

ELLEN STELLAR

Lekcja pierwsza

Nie przeklinaj dyrektora swego

AKADEMIA
UROKÓW



ELLEN STELLAR

AKADEMIA UROKÓW

Lekcja 1

Nie przeklinaj dyrektora swego

Przełożyła Agnieszka Papaj-Żołyńska



SŁOWNICZEK

BOHATEROWIE

DEYA RIATE – adeptka czwartego roku Akademii Uroków, pochodzi z ubogiej wsi Zagrzeb na północy Pogranicza. Na co dzień łączy naukę z pracą kelnerki w tawernie Smoczy Kiel.

RIAN TIER – siostrzeniec Imperatora, Pierwszy Miecz Imperium, członek Orderu Nieśmiertelnych, arystokrata. Nowy lord-dyrektor Akademii Uroków.

JURAO NAYTES – oficer Straży Nocnej, wywodzący się z arystokratycznej rasy drow. Marzy o założeniu własnego biura detektywistycznego.

RIAYA NAYTES – siostra Jurao Naytesa, sprytna, atrakcyjna i przebojowa ciemna elfka, łamaczka męskich serc.

WILLIAM TESME – sędziwy, szanowany wykładowca Akademii Uroków, mistrz klątw śmiertelnych i ulubiony profesor adeptów czwartego roku.

ALITERRA ANARGAT – księżniczka koronna, jedyna córka Imperatora, porywca i wybuchowa lady. Marzy o tym, aby wyjść za lorda Riana Tiera.

SZEJDER MEROS – kapitan Straży Nocnej Ardamu, arystokrata, potężny, przystojny mag, który przybył do Ardamu ze stolicy Ciemnego Imperium.

TIMIANNA NIKERS (JANKA) – była współlokatorka Deyi Riate, pochodząca z zamożnej rodziny adeptka czwartego roku Akademii Uroków.

RIGRA DAKENE – zniechęcona przez Deyę koleżanka z grupy, prymuska, porywca i wyniosła arystokratka, która uwielbia

się znęcać nad słabszymi.

SHAENNA VERIS – tymczasowa kuratorka Akademii Uroków, wykładowczyni Szkoły Sztuk Śmiertelnych. Ciemna lady, wywodzi się z zamożnego klanu zmiennokształtnych. Przybiera postać czarnej pantery.

DARREN ELLOCHAR – dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych, ciemny lord, magister czarnej magii i magii śmierci, członek Orderu Nieśmiertelnych. Mentor i najlepszy przyjaciel lorda Riana Tiera.

DARA – odrodzona duch śmierci, przywołana przez lorda Riana Tiera, służy mu i wspiera w działaniach. Przybiera postać ciemnej elfki, stąd żeńska forma „odrodzona” – jest to celowy zabieg stylistyczny.

TOBI – kucharz w Smoczym Kle, przyjaciel i mentor Deyi Riate.

LADY ORIS – wykładowczyni klątw miłosnych, ulubiona profesor Deyi Riate.

LADY MITAS – sekretarka dyrektora Akademii Uroków.

LLIRUS ENER – były dyrektor Akademii Uroków.

BRAYA ARDAN – wykładowczyni Szkoły Sztuk śmiertelnych, tymczasowa kuratorka Akademii Uroków, beznadziejnie zakochana w lordzie Rianie Tierze.

ŻŁOWIS – goblin, odźwierny Akademii Uroków.

MISTRZ BUDRUS – gnom, właściciel tawerny Smoczy Kieł, w przeszłości służył w jednym z oddziałów wojsk królewskich.

SAL – półtrollica, kelnerka w Smoczym Kle.

MISTRZ GROWAS – gnom, właściciel piwniczki z ekskluzywnymi trunkami, przyjaciel mistrza Budrusa.

WAMPIRZYCA AYESHESSI – córka głowy wampirzego klanu Przychodzących we Śnie, uwikłana w tajemniczą śmierć ojca oraz kradzież rodowych artefaktów. Pierwsza klientka Deyi i oficera Jurao Naytesa.

LALLIELL – ciemna elfka wywodząca się z arystokratycznej rodziny, bliska przyjaciółka księżniczki tronowej Aliterry Anargat.

Beznadziejnie zakochana w lordzie Rianie Tierze.

LORD GARDAK – arystokrata zarządzający włościami w Zagrzebiu, rodzinnej wiosce Deyi Riate. Rodzice bohaterki zaciągnęli u lorda dług, który dziewczyna usiłuje spłacić, pracując nocami w tawernie Smoczy Kieł.

MISTRZ OLITERRI – właściciel ekskluzywnej restauracji i gospody Złoty Feniks.

NYRK – troll, najemnik. Zamieszany w tajemnicze wydarzenia, które mają miejsce w Ardampie.

AERA TIMOWNA – duch starej ochmistrzyni, wcielony w magiczne schody w Akademii Uroków.

ŚWIAT PRZEDSTAWIONY

CIEMNE IMPERIUM – jedno z najlepiej rozwiniętych terytoriów, wchodzących w skład Światów Chaosu. Dzieli się na krainy, a każda kraina ma swoją stolicę. Wydarzenia z I tomu Akademii Uroków rozgrywają się w Pograniczu, którego stolicą jest miasto Ardamp.

POGRANICZE – najdalej wysunięta na Północ kraina Ciemnego Imperium.

ARDAMP – stolica Pogranicza, siedziba Akademii Uroków.

AKADEMIA UROKÓW – uczelnia kształcąca przyszłych urzędników, ekspertów ds. uroków. Pomagają oni służbom i prywatnym śledczym rozwiązywać sprawy kryminalne, w których użyto kłątwy.

SMOCZY KIEŁ – tawerna w Ardampie. Deya Riate pracuje w niej nocami jako kelnerka, aby zarobić na studia w Akademii Uroków.

ZŁOTY FENIKS – jedna z najelegantszych i najdroższych restauracji w całym Pograniczu, ulokowana w Ardampie.

CIEMNA TWIERDZA – bastion Straży Nocnej. Znajdują się w niej koszary, place treningowe oraz stajnie jaszczurów. Stąd wylatują patrole do wszystkich zakątków Pogranicza. Przetrzytywani są w niej również pojmmani przestępcy.

MARTWE MIASTO – dzielnica Ardamu, w której na mocy porozumienia ze Strażą Nocną i Dzienną rezyduje najgorszy element przestępczy stolicy Pogranicza.

ZAMEK PRZYCHODZĄCYCH WE ŚNIE – posiadłość rodowa wampirzego klanu, miejsce zbrodni, którą badają adepci czwartego roku Akademii Uroków.

ZAKŁĘCIE – specjalne słowo lub zestaw słów oraz gestów, których użycie ma wywołać działanie sił nadprzyrodzonych. Pozwala osiągnąć to, co wydaje się niemożliwe. Rzucanie zaklęć wymaga talentu magicznego, który posiadają tylko wybrane istoty (np. magowie, drow, duchy opiekuńcze).

KLĄTWA/UROK – stosowane zamiennie; rodzaj zaklęć, do których nie potrzeba magii. Polegają na przekazaniu negatywnej energii na bazie intencji. Aby rzucić urok, wystarczy wpleść energię w wypowiedaną formułę. Siła działania uroku wyrażana jest w stopniach – od jednego do trzynastu.

PIERWSZY MIECZ IMPERIUM – tytuł, który nosi lord Rian Tier, nadany mu przez Imperatora. Otrzymuje go najlepszy szermierz i wojskowy, dowódca ochrony Pałacu Imperatora, szef jego armii.

ORDER NIEŚMIERTELNYCH – ekskluzywny, elitarny i niezwykle niebezpieczny order (zakon, stowarzyszenie), do którego należą wybrani ciemni lordowie. Członkowie Orderu zgłębiają tajniki czarnej magii i magii śmierci, a swoje magiczne moce czerpią z Otchłani Bezdennej – starożytnego źródła wszelkiej mocy w Ciemnym Imperium.

STRAŻ NOCNA – oficerowie obdarzeni mocą magiczną, którzy bronią miast Ciemnego Imperium przed działaniami i zbrodniami z użyciem magii.

STRAŻ DZIENNA – oficerowie o bardzo słabych zasobach magicznych. Interweniują w sprawach, w których nie używa się magii.

PRZYCHODZĄCY WE ŚNIE – wampirzy klan, któremu skradziono artefakt metamorfów.

PIERŚCIEŃ METAMORFÓW – starożytny artefakt jednego ze zgładzonych wampirzych klanów, pozwalający osobie, która go nosi, ukrywać swoją prawdziwą tożsamość, w tym aurę i wszelkie ślady magiczne.

MAGOWIE BOJOWI – czarodzieje, którzy korzystają z magii bojowej, czyli zaklęć, których celem jest wyrządzenie krzywdy innym istotom, na przykład podczas walki czy konfliktów zbrojnych. Magowie bojowi najczęściej walczą u boku Imperatora, chroniąc jego armię przed wrogami.

MAGOWIE ODSTĘPCY – zbuntowani magowie, którzy nie przynależą do żadnego Kręgu Magów, praktykują zakazaną magię krwi. Żyją od trzystu do pięciuset lat. Niebezpieczni i okrutni, potrafią przekształcić całe armie w nieumarłe, podległe zombie, które walczą w ich imieniu.

MIESZKAŃCY

Ciemne Imperium to fantastyczny świat zamieszkiwany przez magów o arystokratycznym pochodzeniu, ludzi, magiczne rasy (gnomy, wampiry, drow, trolle, centaury, gobliny), a także przez rozmaite siły nieczyste (ożywieńcy oraz złe duchy).

CIEMNI LORDOWIE I LADY – arystokraci, rdzenni mieszkańcy Imperium. Są długowieczni, posiadają talent magiczny.

LUDZIE – śmiertelni, nie władają magią. Ludzie czystej krwi mieszkają głównie na wsi i stronią od dużych miast, gdyż czyha tam na nich zbyt wiele niebezpieczeństw z rąk (lub łap) innych istot.

TROLLE – olbrzymi, masywni najemnicy, nieokrzesani i brutalni. Lubią popić, wdawać się w burdy i nie stronią od nielegalnych zleceń.

GNOMY – rasa kupiecka, właściciele szynków, tawern, piekarni, restauracji, winiarni i innych biznesów w Ciemnym Imperium. Są skąpi, ale uczciwi, nie da się ich oszukać w kwestiach finansowych, mistrzowie sporządzania umów.

GOBLINY – stworzenia wyglądem przypominające trolle, ale zdecydowanie mniejsze, karłowate. Ze względu na wrodzony spryt i gospodarność zajmują się głównie finansami. To bankierzy, krupierzy, właściciele instytucji finansowych, ale również odźwierni i gospodynie domowe.

DROW – rasa ciemnych elfów. Posiadają dar magiczny, wywodzą się z rodzin średniej arystokracji, spokrewnieni z gnomami. Sprytni, inteligentni. Ich cecha charakterystyczna to hebanowa skóra i złote włosy.

WAMPIRY – niebezpieczne, demoniczne istoty, które żywią się energią innych istot. Wampirze klany wywodzą się z arystokracji, budzą postrach i respekt wśród otoczenia.

DUCHY, DUCHY OPIEKUŃCZE, ZJAWY, ISTOTY NIEUMARŁE – siły nieczyste, rezydujące głównie w górach i lasach Pogranicza.

BAZYLISZKI – złośliwe istoty wyglądem przypominające węże. Ich wzrok potrafi zamienić w kamień.

ZMIENNOKSZTAŁTNI – istoty, które potrafią zmieniać się w wybrane zwierzę, np. wilka lub panterę. Klany zmiennokształtnych zazwyczaj mieszkają z dala od miast, budując swoje siedziby w lasach lub wśród gór.

ADEPTKO RIATE!

Delikatnie wibrujący głos dyrektora naszej uczelni sprawia, że cała drzę i bezwiednie wsłuchuję się w każde jego słowo.

– Zawaliła pani sesję. Nie zdała pani czterech... nie, pięciu przedmiotów ze specjalizacji.

Magister czarnej magii, Rian Tier, popatrzył na mnie ciemnymi oczami. Pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia nerwowo przełknęłam ślinę. Poprzedni dyrektor, lord Llirus Ener, był znacznie bardziej wyrozumiały wobec adeptów, którzy łączyli naukę z pracą. Zazwyczaj nadrabialiśmy zaległości po sesji, uzupełniając braki już bez grupy. Ale wraz z nadejściem zimy wszystko się zmieniło. Pilne zebranie wszystkich uczniów, długie oczekiwanie we wspólnej sali i profesor Niras nerwowo odczytujący rozporządzenie Imperatora o wyznaczeniu nowego dyrektora Akademii Uroków. I tak oto na naszej ponurej uczelni pojawił się wysoki, ciemnowłosy i nader wymagający lord Tier. W ciągu zaledwie tygodnia wszyscy profesorowie przyłapani na łapówkarstwie otrzymali wypowiedzenie. Następnie rozpoczęła się kontrola i ocena osiągnięć studentów... Czy muszę wspominać, że nasze szeregi pustoszały w gniewu oka?!

– Dlaczego pani milczy? – dopytywał z uporem magister. – Nie ma mi pani nic do powiedzenia?

Przełknęłam nerwowo ślinę i z pełną szczerością odrzekłam:

– Nie mam.

Magister złączył długie, mocne palce. O sile nie tylko palców, ale i dłoni dyrektora przekonaliśmy się na własne oczy – każdego ranka, dopóki słońce nie oderwało się od horyzontu, lord Tier oddawał się treningom fechtunku. Nie muszę chyba dodawać, że od czasu, gdy ten młody mężczyzna rozpoczął swój codzienny taniec ze stałą, w niekompletnym odzieniu, cała żeńska część Akademii Uroków zapałała miłością do wczesnego wstawania. Wraz ze wschodem słońca zajmowałyśmy stanowiska przy oknach i zza firanek wodziłyśmy

tęsknym wzrokiem za Pierwszym Mieczem Imperium. O tak, do lorda Tiera wdychała nawet nasza podstarzała gospodyni.

Z rozmyślań wyrwało mnie gwałtowne:

– Adeptko Riate! Czy pani rozumie, że muszę ją skreślić z listy adeptów?

Uświadomiłam sobie powagę sytuacji: dyplom akademii jest mi potrzebny jak powietrze! Nie mogłam pozwolić sobie nawet na myśl o tym, że wrócę do domu bez niego i bez statusu pracownika państwowego. Nie ma takiej opcji!

– Panie dyrektorze – mój głos zadrżał, ale przełknęłam dumę i rzuciłam lordowi Tierowi błagalne spojrzenie – niech mi pan da jeszcze jedną szansę. Obiecuję, że zdam wszystko!

Magister uśmiechnął się, pochylił się nieco do przodu i spytał podejrzliwie:

– Kiedy? Pięć przedmiotów ze specjalizacji plus siedem ogólnych. Dwanaście przedmiotów, adeptko! A do końca sesji zostały raptem trzy dni. Kiedy zamierza pani to zdać?!

Poczułam ucisk w klatce piersiowej, oczy zapiekły zdradziecko... Wygląda na to, że zaraz zwyczajnie się rozpłaczę.

– Dość tej hysterii! – ryknął lord-dyrektor. – Trzeba było wcześniej pomyśleć o konsekwencjach. Na przykład wtedy, kiedy opuszczała pani zajęcia i nie przychodziła na egzaminy. A teraz zarówno pani skrucha, jak i łzy na nic się już nie zdadzą.

Zaniosłam się cichym płaczem. Bezskutecznie usiłowałam wziąć się w garść. Łzy spływały po moich policzkach.

– Powiedziałem: dość! – Tier był wyraźnie rozdrażniony. – Koniec końców to wyłącznie pani wina.

Zaszlochałam i przytaknęłam, pochylając głowę jeszcze niżej, aby dyrektor nie widział ogarniającej mnie rozpacz.

– Adeptko Riate, niech pani przestanie!

Przed moją twarzą pojawiła się nagle chusteczka. Chwyciłam ją w powietrzu i spróbowałam zatrzymać potok łez. Lord-dyrektor milczał

przez chwilę, dając mi czas na to, bym opanowała emocje, a potem rzekł spokojnie:

– Mam nadzieję, że mnie pani rozumie. Jakkolwiek bym nie chciał, nie wolno mi zostawić pani na roku.

Rozumiałam. Skinęłam głową i wytarłam łzy, które znów trysnęły z moich oczu niepohamowanym strumieniem.

– Proszę już skończyć – zażądał znużonym tonem magister. – Wie pani, nigdy nie podejrzewałem, że w Akademii Uroków sprawy mają się aż tak kiepsko. Proszę mi wierzyć, fakt, że adepci trzeciego roku nie potrafią wymówić wyraźnie ani jednego uroku piątego stopnia, doprowadza mnie do szału!

Ponownie skinęłam głową. A potem podniosłam gwałtownie podbródek i drżącym, pełnym nadziei głosem szepnęłam:

– A ja potrafię! Potrafię...

Magister zmrużył nieco swoje czarne oczy i przerwał mi z rozdrażnieniem:

– Oczywiście, że pani potrafi! Przecież jest pani na czwartym roku!

Racja, zapomniałam. Znów opuściłam głowę i wytarłam oczy. Dlaczego to wszystko mi się przytrafia? No dlaczego?!

– Znam za to kilka uroków szóstego stopnia i nawet jeden dziesiątego! O tak, znam urok na dziesiątym poziomie!

Wstrzymałam oddech, kiedy magister Tier lustrował mnie-ironicznym spojrzeniem. W gruncie rzeczy mówiłam prawdę – faktycznie znałam jedną jedyną klątwę dziesiątego stopnia. Tylko że nie poznałam jej na zajęciach. Rzecz w tym, że z powodu mojej trudnej sytuacji finansowej musiałam pracować w miejskiej tawernie. Praca była ciężka, wymagająca i mało przyjemna, ale za to dobrze płatna. Nierzadko zdarzało mi się obsługiwać naszych mocno podchmielonych profesorów i wysłuchiwać ich pijackich opowieści. Któregoś razu jeden z nich, chichocząc nieprzyzwoicie, uparł się, że nauczy mnie klątwy na dziesiątym poziomie. Szczerze mówiąc, jest to zakazane i podobne uroki studiują wyłącznie doktoranci, no ale... Jednym słowem, pamięć miałam doskonałą.

– I cóż to za urok? – zapytał magister. – Chętnie posłucham.

Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że zupełnie mi nie wierzy. Mógł mnie od razu wyrzucić, wysyłając oficjalne pismo, jak w przypadku pozostałych adeptów. Z jakiegoś powodu znalazł jednak czas i wezwał mnie do gabinetu. Co za żałosny finał.

– Śmiało! – Przez atrakcyjne usta przemknął cień uśmiechu. – Z przyjemnością go usłyszę. Jeśli faktycznie zna pani chociaż jeden urok dziesiątego stopnia, być może pozwolę pani zostać na uczelni. To jak będzie?

Nie wierzyłam własnym uszom! Czyli jest szansa, że mnie nie wyrzuci! Uniknę wilczego biletu, nie wrócę ze wstydem do domu i będę mogła kontynuować naukę! Aż podskoczyłam z radości! A potem szybko otarłam łzy, uśmiechnęłam się promiennie i wypaliłam na jednym oddechu:

– *Annoe giote garhae tomies lae takeane!*

Pomieszczenie przeszła błyskawica. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Nie zwróciłam jednak na nią szczególnej uwagi, ponieważ źrenice lorda Tiera rozszerzyły się gwałtownie, a sam dyrektor pochylił się do przodu i wyciągnął rękę, jakby próbował mnie powstrzymać...

Nie ma mowy! Zamierzałam pokazać mu, na co mnie stać, i napełniając energią każde słowo, wypowiedziałam urok do końca:

– *Giote lumia ngesel!*

W następnej sekundzie nad naszymi głowami rozległ się grom! Krzyknęłam ze strachu, szybko osunęłam się na podłogę i zasłoniłam głowę rękami. Zagrzmiało tak, jakby niebo rozpadło się na kawałki! Zaraz potem nagle zrobiło się cicho. Zdecydowanie za cicho.

Przez krótką chwilę siedziałam jeszcze na podłodze. Po chwili zaryzykowałam i rozejrzałam się ostrożnie dookoła. Nadal byłam w gabinecie lorda-dyrektora. Panowała w nim jednak przejmująca cisza. Ostrożnie podniosłam się z kolan i natknęłam się na pełen nienawiści wzrok siedzącego za biurkiem magistra. Cóż to było za spojrzenie! Śmiem twierdzić, że huk gromu przeraził mnie zdecydowanie mniej niż widok dyrektora...

– Siadaj! – zażądał szorstko.

Usiadłam.

– Na krześle, adeptko!

Stękając, wstałam z podłogi i z ogromnym wysiłkiem usiadłam na wskazanym miejscu. Ze strachem spójrzałam na wściekłego magistra. Lord Tier ledwo hamował wybuch złości. Cały pobladł, policzki drgały mu w nerwowym tiku, a dłonie zaciskał z taką siłą, że aż pobielały knykcie.

– Mam tylko trzy pytania, adeptko Riate!

Zamarłam ze strachu.

– Po pierwsze, jak to się stało, że przez niemal cztery lata studiów nie nauczyła się pani, iż klątwa wypowiedziana na głos trafia bezpośrednio w osobę, na którą skieruje pani swój wzrok?!

– Aj – pisnęłam przerażona. – Czyli w pana?

– Niewiarygodne! – wysyczał. – W końcu do pani dotarło! Po drugie, ma pani świadomość, że klątwy dziesiątego stopnia praktycznie nie da się zdjąć?!

– O, mamusiu... – wystękałam.

Magister wyraźnie zacisnął szczęki.

– A po trzecie, czy chociaż wie pani, jaki urok na mnie rzuciła?! – wychrypiał, pochyliwszy się ku mnie.

Wzdrygnęłam się i poczułam, jak oblewa mnie pot. Prawdę mówiąc, wspomniany profesor nauczył mnie wymawiać klątwę, ale nie wyjaśnił jej znaczenia. Zresztą i tak by nie zdążył. Chwilę później zaniósł się pijackim śmiechem, a jego głowa, opadając bezwładnie, wyładowała w misce z sałatką.

– Czekam! – zagrzemiał wściekle dyrektor.

– Ja... ja... ja nie wiem – jęknęłam.

Magister przestał panować nad sobą. Jego szczęka zacisnęła się jeszcze mocniej, powieka zaczęła mu drgać, a w następnej sekundzie gabinetem wstrząsnął przerażający ryk:

– Wynocha!

Rzuciłam się do ucieczki. W pośpiechu zahaczyłam nogą o dywan i omal nie runęłam jak długa. Na szczęście w porę udało mi się złapać równowagę i pędem wyskoczyłam za drzwi, nie oglądając się za siebie. Znalazłam się w sąsiednim pomieszczeniu, gdzie z trudem łapiąc oddech, wbiłam przerażone spojrzenie w zdumioną sekretarkę, czcigodną lady Mitas.

– Co się stało? – szepnęła kobieta.

– N-n-nie wiem – zająknęłam się.

– Wyrzucił?

– Nie wiem! – Po policzkach znowu pociekły mi łzy. – Nie wiem, ja... – Ocierając zapłakaną twarz, uciekłam biegiem. Chciałam znaleźć się jak najdalej od sekretariatu.

Gdy mijałam kolejne korytarze, zewsząd docierały do mnie współczujące spojrzenia. Ledwo dotarłam do swojego pokoju. Szybko zatrzęsnęłam drzwiami, osunęłam się na podłogę i zanosłam się płaczem.

Spędziłam tak kolejne dwie godziny, a kiedy już dałam upust emocjom, wstałam, wyjrzałam przez okno i zamarłam! Na placu przed budynkiem lord Tier w rozchełstanej koszuli ciął w zapamiętaniu słup treningowy krótkim mieczem. Przyglądałam mu się w dziwnym otępieniu do chwili, gdy nagłym ruchem ściął potężną machinę, którą ja z trudnem mogłam objąć rękoma. To jednak nie był jeszcze koniec. Wściekły mężczyzna skopał nieszczęsny słup, następnie przywołał zaklęciem ogniste płomienie i zniknął...

Następnego ranka ogłoszono nowe rozporządzenie: „Sesja zimowa zostaje wydłużona o dwanaście dni”. Połowa adeptów, wychwalając w duchu ciemną boginię, pośpiesznie zasiadła do podręczników i zaczęła nadrabiać braki w wykształceniu. Po raz pierwszy od bardzo dawna w akademii zapanowało ożywienie. Wydawało się, że nawet przestrzeń wokół budynku wibruje od uwolnionej energii. W powietrzu pobrzękiwały uroki, gotowe, by w każdej chwili zerwać się z ust adeptów. Po raz pierwszy odkąd przestąpiłam mury uczelni, biblioteki opustoszały, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu – nie uchwalił się nawet dyżurny podręcznik magii użytkowej. Adeptci zakuwali, zaciskali

zęby i zdawali wszystkie zaległości. Pod koniec sesji na liście poprawkowiczów zostały już tylko trzy nazwiska i – co za osiągnięcie! – mojego nie było wśród nich! Zdałam wszystkie przedmioty! Nawet zaliczenie z zeszłego roku, na którym już dawno postawiłam krzyżyk.

wvStałam na korytarzu i jak urzeczona wpatrywałam się w listę studentów. Byłam tak zaaferowana, że nawet nie zauważyłam, gdy podeszła do mnie moja współlokatorka Timianna.

– Deyu, co tak stoisz?! – zawołała.

Z Timianną poznałyśmy się na pierwszym roku. W przeciwieństwie do mnie pochodziła z zamożnej rodziny i nigdy nie musiała pracować. Dzięki temu jej wyniki były zdecydowanie lepsze niż moje. Nic dziwnego, podczas gdy Janka, jak zwykłam ją nazywać, odrabiała zadania domowe, ja od zmierzchu do świtu zmywałam naczynia, roznosiłam zamówienia i wysłuchiwałam pijanych opowieści, gdyż – jak mawiał właściciel naszej tawerny Smoczy Kieł – klient jest jak ojciec, matka, babcia i duch opiekuńczy w jednym. Należy go więc traktować jak członka rodziny.

– Deyu! – Timianna niecierpliwiła się. – Na co się tak gapisz?

Wzruszyłam ramionami i z głupawym uśmiechem na ustach wpatrywałam się w listę studentów. Po raz pierwszy od czterech lat nie byłam poprawkowiczem. Co za przyjemne uczucie! Poczułam nawet coś na kształt dumy...

Nagle wiecznie gderliwa Janka zamilkła, a w holu zrobiło się niezwykle cicho. Tak cicho bywa tylko w obecności...

– Dobry wieczór, adeptko Riate – powiedział lord Tier niskim, męskim barytonem.

Ach, ta przekłeta klątwa dziesiątego stopnia! W przerwach między nauką a egzaminami próbowałam odszukać ją w podręczniku dla doktorantów, który wyprosiłam od bibliotekarza w zamian za dwa bezpłatne obiady w Smoczym Kle. Niczego jednak nie znalazłam! A teraz przede mną stoi sam dyrektor... Co ja mam mu powiedzieć?

– Dobry wieczór, magistrze Tier – wydukałam, kłaniając się, a następnie utkwiałam wzrok w podłozde.

– Cieszę się, że nie zawiodła pani mojego zaufania i zdała wszystko... za siódmym razem – ciągnął rozmowę lord-dyrektor.

Och, co za wnikliwość! Dyrektor, jak widać, był dobrze poinformowany. Owszem, egzamin ze śmiertelnych uroków zdałam dopiero za siódmym razem. Ale zdałam!

– Liczy się wynik, prawda? – Postanowiłam wydusić z siebie choć jedną mądrą myśl, po czym chwyciłam Jankę pod łokieć i wspólnie wmieszałyśmy się w tłum adeptów.

Zewsząd dały się słyszeć odgłosy pośpiesznie oddalających się kroków i huk zatraskiwanych drzwi. Wszyscy rozpierzchli się jak karaluchy. Nie da się ukryć, nowy dyrektor wywoływał powszechną panikę. Baliśmy się go nie tylko ze względu na stanowisko, które zajmował. Już sam fakt, że lord Tier należał do Orderu Nieśmiertelnych, był wystarczającym powodem do strachu. A jeżeli dodać do tego tytuł Pierwszego Miecza Imperium, wykształcenie w kierunku czarnej magii oraz magii śmierci, nagle stało się jasne, dlaczego wszystkie damy z naszej uczelni obserwowały przystojnego, muskularnego mężczyznę zza firanek podczas jego codziennych treningów, bojąc się, by ich przypadkiem nie zauważył.

Hol opustoszał błyskawicznie. Co prawda przez chwilę na schodach wiodących na stołówkę zapanował ścisk, ale szybko się rozładował. Razem z Timianną przedostałyśmy się przez ponury tłum adeptów i już po chwili zrzuciłyśmy torby z książkami na wąskie łóżka w naszym pokoju.

– Ale fart! – Janka usiadła i zaczęła rozsznurowywać trzewiki. – A już myślałam, że cię wyrzuci.

Też byłam tego pewna, ale postanowiłam przemilczeć ten fakt. Podeszłam powoli do okna... i zamarłam. Magister Tier znowu zmienił porę treningów. Właśnie w tej chwili, przy pomocy dwóch ognistych mieczy, znęcał się nad sponiewieranym słupem, który dopiero co ustawiono z powrotem na placu. W gęstniejącym mroku widok półnagiego mężczyzny, okolonego blaskiem wirujących, szkarłatnych ostrzy, był fascynujący. Nie sposób było oderwać od niego wzroku.

- Nieskazitelnie piękny, bezmiernie pociągający, zniewalająco niebezpieczny... - Timianna idealnie zobrazowała moje myśli. Westchnęliśmy jednocześnie, wodząc wzrokiem za magistrem, który kontynuował swój taniec ze stałą.

- Moje serce bije trzy razy szybciej, kiedy na niego patrzę - wyszeptala.

- Moje bije dziesięć razy szybciej, kiedy magister patrzy na mnie - odparłam równie cicho.

Nagle Lord Tier odwrócił się gwałtownie i skierował wzrok wprost na okna naszego akademika. Rzuciliśmy się z Timianną do tyłu i przewracając stolik oraz wazon z kwiatami, wylądowaliśmy na szafie. Hałas zapewne byłby imponujący, gdyby nie to, że w pokoju po prawej rozległ się potężny huk, a po lewej - dźwięk rozbitego szkła. Szybko stało się jasne, że nie tylko my podglądałyśmy trenującego magistra.

Ramię w ramię, ze spojrzzeniami wbitymi w podłogę (bo wstyd!) wyniosłyśmy śmieci z pokojów - odłamki doniczek i potłuczone naczynia - a korpulentna lady Waris fragmenty masywnego biurka z szufladą...



Wiatr smagał mnie po twarzy zlodowaciałymi płatkami śniegu i przenikającą wilgocią zimowej aury. Mróz piekł w policzki.

Zadrzałam, szczerzej otuliłam się płaszczem i dokładnie owinęłam gruby szal dookoła szyi. Przeszywające, lodowate podmuchy docierały do każdego skrawka mojego ciała z wyjątkiem nóg obutych w grube kozaki. Ruszyłam pośpiesznie wzdłuż ciemnych uliczek spowitego wieczornym mrokiem miasta. Pod nogami chlupotały mi kałuże i topniejący brudny śnieg nagromadzony przy ścianach budynków. Mijałam trzęsące się z zimna przemarznięte psy, szczury, rzadziej koty. Zresztą, tych ostatnich z jakiegoś powodu było coraz mniej, za to szczury i psy całkiem nieźle znosiły zimę.

Niespodziewanie przed sobą dostrzegłam grupę trolli. Głośny, hałaśliwy tłum rżących ze śmiechu zabijaków chwiejnym, pijackim krokiem toczył się wzdłuż ulicy, przekraczając ją raz w poprzek, raz na ukos. W niepojęty dla mnie sposób wciąż udawało im się poruszać do przodu. Teraz przynajmniej stało się jasne, dlaczego na ulicy było tak pusto. Trolle to zwiastun nie lada kłopotów dla każdego, kto spotka ich na swojej drodze. A pijane trolle to już w ogóle koszmarny niefart. Dlatego też z duszą na ramieniu skręciłam w jeden z ciemnych zaułków z nadzieją, że płaskonose łobuzy pójdą dalej, nie wyczuwając mojego zapachu.

Wpadając w boczną uliczkę, zderzyłam się z garbatym karłem. Już miałam przeprosić, gdy zapytał:

– Deyka, znowu się spóźniasz?

– Och, proszę wybaczyć, mistrzu Growasie, nie poznałam pana. – Próbowałam naprawić swoją gafę, gdyż według zwyczaju powinnam przywitać się jako pierwsza. Gnom wyprostował się i zrozumiałam, że to, co początkowo wzięłam za garb, w rzeczywistości było workiem, który ten stary szelma skrywał pod płaszczem.

– Czego stoisz? – burknął mistrz Growas. – Pośpiesz się i nie marnuj czasu swojego gospodarza!

Powiedział tak tylko dlatego, że mistrz Budrus był jego przyjacielem. Prawdopodobnie, gdyby znów byli skłócen, Growas powitałby mnie rozwlekłą dysputą o pogodzie, w myślach obliczając z satysfakcją, jaką stratę finansową poniesie w tym czasie jego sąsiad. Skinęłam głową. Pomknęłam w stronę tawerny, klucząc krętymi uliczkami i przysłuchując się spektaklowi rozgrywającemu się na głównej ulicy, którym trolle skwapliwie raczyły każdego przechodnia. Coś huknęło w oddali, rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, gdzieś indziej zaczął ujadać pies, a następnie dało się słyszeć narastający szum głosów zwiastujący rychłą wymianę poglądów za pomocą pięści i miecza. Cieszyło mnie tylko jedno – rano, kiedy będę wracać do akademii, emocje już opadną, pijani będą spali, a awanturnicy trafią za kratki.

Dotarłam do Smoczego Kła i jak zwykle wślizgnęłam się do środka bocznym wejściem. Od progu przywitał mnie żar, zapach pieczonego mięsa, aromat niesamowitej mieszanki świeżych wypieków i ziół, sprawiającej, że masz ochotę częściej wciągać nosem powietrze, oraz wesoły, szczery uśmiech naszego kucharza, Tobiego.

– Cześć, molu książkowy! – wykrzyknął. – Zdałaś?

– Zdałam – odparłam radośnie, naprędce ściągnając wierzchnią odzież. Buty, płaszcz, szal i sukienkę wcisnęłam byle jak do komórki, jednocześnie wyjmując stamtąd drugi strój – świeżo wypraną i wyprasowaną musztardową sukienkę, śnieżnobiały kołnierzyk, mankiety, fartuch i chustkę na głowę. Szybko przebrałam się, wsunęłam stopy w wygodne pantofle i po paru chwilach znów byłam w kuchni.

– Usiądź i zjedz coś – zarządził Tobi. – Dziś mamy sporo klientów. Sal nie daje rady, więc pewnie do rana nie odpoczniesz.

Przycupnęłam na taborecie. Tobi przetarł szmatką lśniący, drewniany stół i postawił przede mną talerz zupy z nóżek wieprzowych oraz kromkę ciepłego chleba, którą zręcznie posypał tartym serem. Całości dopełnił kubek gorącego mleka z cynamonem i szczyptą łopianu, żeby wystarczyło mi sił aż do świtu.

– Jedz, jedz. – Poglądził mnie pieszczotliwie po policzku. – Normalnie drobiazg z ciebie, ale dziś to wyglądasz już zupełnie jak

upiór.

Gęsta polewka była ciut słona, sycąca i nieziemsko smaczna. Tobi gotował ją według specjalnej receptury, do której sam dobierał składniki. Dlatego też nad ranem często wracaliśmy wspólnie – ja śpieszyłam się do akademii, aby złapać jeszcze kilka godzin snu przed zajęciami, Tobi odprowadzał mnie do mrocznych murów uczelni, a potem skręcał w prawo na rynek po świeże produkty. Jadłospis naszej tawerny uzależniony był od tego, co uda mu się zdobyć w danym dniu. Jeżeli znajdzie dobrą rybę, na stole zagości zupa rybna, filety wędzone z kaszą kukurydzianą, ryba w cieście i oczywiście kotlety. A jeśli trafi na świeżą wołowinę – gulasz, gęste zupy, schabowe i liczne pasztety z wyszukany nadzieniem. Najbardziej jednak lubiłam, kiedy Tobi gotował drób albo dziczyznę. Nawet nie wiem, które bardziej. Polewka z nóżek wieprzowych była nieco mętna, z kropelkami tłuszczu na powierzchni i oszałamiającym aromatem cebuli i czarnego pieprzu. Gdy ostygła, gęstniała jeszcze bardziej i można ją było kroić jak galaretę. Uwielbiałam ją w obu wersjach. Z drobiu Tobi gotował swój słynny złoty bulion. Talerze ze złocistym wywarem przyozdabiałam wówczas kęsami mięsa, wieńcami świeżych warzyw i listkami sałaty. Efekt był zachwycający, nie mówiąc o nieziemskim smaku... O tak, w naszej uczelnianej stołówce czegoś takiego nie uświadczysz.

– Deyu, przestań bujać w obłokach. – Tobi podszedł i postawił przede mną talerz z małutkimi placuszkami, subtelnie udekorowanymi konfiturą z dzikich jagód. – To mój najnowszy przepis, co sądzisz?

Ostrożnie oderwałam łyżeczką kawałek placuszka, nabrałam powideł i wsunęłam do ust. Zamiast zwykłego ciasta naleśnikowego poczułam niespodziewanie słodki smak twarogu i nieco kwaskowate jagody z delikatnie wyczuwalną nutką malin.

– Placuszki twarogowe – zdradził wesoło Tobi. – Smakują?

– Zjawiskowe! – odparłam z zachwytem, pałaszując resztę. – Przepyszne.

– Moja siostrzenica ma urodziny i szykuję dla niej coś specjalnego.

- Tort z bitą śmietaną – zaproponowałam, sięgając po kubek z mlekiem. – Z mrożonymi malinami. Robiłeś już coś takiego dla żony burmistrza, pamiętasz?

- Pamiętam. – Tobi odwrócił się do kuchenki. – Ale marzy mi się coś wyjątkowego, w końcu to rodzina!

Wszyscy uwielbialiśmy siostrzenicę naszego kucharza. Sina była dzieckiem jego zmarłej siostry i jedyną wnuczką leciwych rodziców. Tobi traktował ją jak własną córkę i rozpuszczał do granic możliwości. Trudno mu się dziwić – każdy tracił głowę na widok tej czarującej buzi o czarnych oczach, okolonej burzą niesfornych loczków. A sam wujek świata poza nią nie widział.

- Deyu!

Gromki okrzyk mistrza Budrusa sprawił, że prawie udławiłam się placuszkiem. Zerwałam się z miejsca, przykryłam serwetką resztki kolacji i odsunęłam je na bok. Dojem przy okazji. Otworzyłam małe, niepozorne drzwi i po chwili znalazłam się w tawernie. Wewnątrz panowała duchota, a w powietrzu unosił się przesiąknięty spirytusem zapach potu i jedzenia. Przywitał mnie szum rozmów, słabo słyszalna melodia zmęczonego flecisty, nerwowa Sal w przekrzywionym czepku, kwadratowe, drewniane stoły, proste, ale solidne ławy, kopące pochodnie i tłum pijanych trolli usiłujących wdrzeć się do środka!

- To nie wróży nic dobrego. – Stojący za kontuarem mistrz Budrus wyraźnie sposepniał, rozglądając się po swojej sali obiadowej. – Oj, to się źle skończy...

Co prawdatrolle to naród porywczy, lecz uczciwy, i gdy już wytrzeźwieją, to zapłacą za wszelkie zniszczenia. Ale kto zwróci nam za klientów, którzy uciekną, gdy tylko zacznie się awantura albo w ogóle nie przyjdą, widząc, co się kroi? Westchnęłam smutno, doskonale zdając sobie sprawę, że to właśnie ja będę musiała zostać po godzinach, żeby pomóc Sal w sprzątaniu. Nie mówiąc już o tym, że przed nami jeszcze cała noc.

- Deyko, lepiej pójdz na razie na drugą stronę sali, akurat przyszedł nowy klient. A do tych się nie zbliżaj. Sal jest w połowie trollem, poradzi

sobie – zdecydował mistrz Budrus.

Kiwnęłam głową, chwyciłam notes do przyjmowania zamówień i pośpieszyłam w przeciwnym kierunku, rozglądając się uważnie w poszukiwaniu nowego gościa. Nie było to trudne, człowiek miał na sobie obszerny płaszcz, a twarz ukrył pod maską z nieprzeniknionej ciemnej mgły. Maską świadczyła o jego pochodzeniu. Bez wątplenia był magiem i to dość silnym. Od czasu do czasu trafiali do nas tacy, podróżujący w sprawach służbowych, na kontrolę albo w poszukiwaniu zbiegłych przestępców. Ten wyraźnie przynależał do magów bojowych, gdyż miał szerokie barki i imponującą posturę. Więcej nie udało mi się dostrzec pod szerokim, ciemnym płaszczem.

Podeszłam do stolika, skłoniłam się i zagaiłam:

– Ciemny wieczór, szanowny panie. Czy mogę przyjąć zamówienie?

Mag powoli uniósł głowę. Jego prawa dłoń, która dotąd leżała na stole i nerwowo przebierała palcami, nagle zeszywniała, następnie zacisnęła się w pięść, po czym usłyszałam:

– Niech mnie obsłużą... ktoś inny!

Co za nieprzyjemna sytuacja. Rzuciłam wzrokiem w stronę Sal, która właśnie próbowała przyjąć zamówienie od grupy trolli. Jeżeli teraz ją zawołam, to sama będę musiała obsłużyć tę wesołą kompanię. Jednak słowo klienta rzecz święta, a już zwłaszcza maga.

– Jak pan sobie życzy. – Znów skłoniłam się lekko i ruszyłam w stronę Sal.

Zrobiło mi się trochę przykro. Cóż, może klient miał swoje powody czy uprzedzenia, ale mimo wszystko, nie zasłużyłam na takie traktowanie. Kiedy szłam przez całą tawernę, poczucie krzywdy rosło z każdym krokiem. W efekcie do trolli podeszłam w parszywym nastroju. Przy stoliku panował straszny zgiefk, zalatywało gorzałą, a na dodatek najroślejszy z nich, z kolczykami w nosie i w lewym uchu, usilnie pchał się z łapami tam, gdzie nikt go nie zapraszał.

– Sal! – Podeszłam w momencie, gdy porywczka półtrollica zbierała się, aby przyłożyć nachalnemu trollowi w bezczelną gębę. Oznaczało to

jedno: wyprowadzili ją z równowagi. – Sal, podejdź do tamtego stolika... Klient czeka.

Półkrwi trollica zwinnie wysmyknęła się z łap płaskonosego, który na moment zastygł na mój widok, i spojrzała na mnie ze zdziwieniem. Skinęłam głową w stronę kapryśnego klienta, odwróciłam się do trolli z promiennym uśmiechem i demonstrując pełen profesjonalizm, spytałam uprzejmie:

– Czego panowie sobie życzą?

Wnioskując po ich pijackich zaczerwienionych źrenicach, klienci życzyli sobie, aby zabawa trwała dalej, i to cudzym kosztem.

– Wino, piwo, śliwownicę – wyliczałam kolejne trunki, oczekując od nich jakiegokolwiek reakcji.

– Dziewicę – zarechotał basem ten sam zadziorny troll.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Przykro mi, ale ludzkiego mięsa nie ma w menu – odparłam najuprzejmiej jak potrafiłam i od razu zrugłam się w myślach za grubiaństwo. Nie było warto. Trolle są z natury mściwe, jeszcze zaczają się na mnie w jakimś ciemnym zaułku. – Za to mamy fantastyczną zupełną mięsną – spróbowałam naprawić swój błąd.

Naraz trolle się podniosły. Nerwowo przełknęłam ślinę i spojrzałam z obawą w kierunku ich lidera. Ten jednak spoglądał nie na mnie, ale na coś lub kogoś ponad moją głowę.

– Proszę mnie obsłużyć. – Niski, nieco wibrujący głos rozległ się za moimi plecami.

Obróciłam się gwałtownie i wsadziłam nos prosto w czarne guziki kamizelki naszego tajemniczego gościa. Uniosłam głowę nieco wyżej i ujrzałam tę samą mglistą, nieprzeniknioną maskę.

– Oczywiście – wymamrotałam. – Proszę minutkę poczekać, przyjmę tylko zamówienie od panów trolli i...

– Panowie wychodzą – odparł niespodziewanie dziwny mag.

– Ale przecież... – Obróciłam się z powrotem w stronę pijanej bandy i ze zdumieniem spostrzegłam, że faktycznie zbierają się do wyjścia.

Tylko ten jeden czarny łachudra z kolczykami w nosie i uchu nadal wpatrywał się we mnie uważnie. W końcu i on opuścił tawernę.

Ledwie trzasnęły za nimi drzwi, tajemniczy gość wrócił na swoje miejsce. Odprowadziły go zdumione spojrzenia, a na sali zapanowała kompletna cisza. Trolli nie da się oszukać za pomocą maski, a fakt, że odeszły bez słowa, oznaczał tylko jedno – z tym przeciwnikiem nie miały szans.

Pełne napięcia milczenie przerwał mistrz Budrus. Kłaniając się nisko, zapewnił, że kolacja będzie na koszt lokalu i nawet, jeśli szanowny gość sobie życzy, to...

– Niech ktoś przyjmie ode mnie zamówienie – odparł mężczyzna zmęczonym, przytłumionym przez maskę głosem, a nasz wygadany gospodarz zamilkł w pół słowa.

Wymieniłyśmy z Sal spojrzenia, ustalając, która z nas przyjmie zamówienie. W efekcie padło na mnie. Ponownie podeszłam do stolika, wprawnym ruchem wyjęłam notes i ołówek.

– Ciemnej nocy, szanowny panie. Czego pan sobie życzy? – wyrecytowałam.

Nieznajomy, który w międzyczasie zdążył zdjąć płaszcz, w milczeniu zsunął rękawiczki. Bezwiednie zapatrzyłam się na jego prawą dłoń, a konkretnie na pierścień w kształcie smoczej czaszki wykonany z poczerniałego srebra. Oczy stwora mieniły się czerwonym blaskiem.

– Po co polazła pani do trolli? – zapytał tajemniczy gość.

Zamrugałam ze zdumienia, spojrzałam na nieprzeniknioną czarną maskę i wzruszając bezwiednie ramionami, odparłam:

– Życzył pan sobie, by obsłużył go ktoś inny, a oprócz mnie pracuje tu tylko Sal. Musiałam ją wyręczyć, aby mogła przyjąć pańskie zamówienie...

– Wystarczy – przerwał mi mag. – Na przyszłość proszę zapamiętać, że trolle to nieodpowiednie towarzystwo dla młodej, atrakcyjnej kobiety.

Na moich ustach pojawił się wstydlivy uśmiech, a policzki zarumieniły się. Nie spodziewałam się takiego komplementu.

Przyjemne uczucie.

– Co panu podać? – spytałam łagodnie.

– Zdam się na panią – odparł nieznajomy i odwrócił się ode mnie, znów zaciskając dłonie w pięści.

Nawet to nie mogło zepsuć mi humoru. Skinęłam głową i w radosnym nastroju udałam się do kuchni. Z lubością przygotowałam tacę z kolacją i nawet udekorowałam ziołami pastę twarogową, którą Tobi serwował razem z polewką. Już po chwili wszystkie potrawy znalazły się na stole przed klientem.

– Smacznego – rzuciłam na zakończenie i odeszłam nie doczekawszy się odpowiedzi.

Wieczór i noc minęły zadziwiająco spokojnie. Goście nie przesiadywali zbyt długo, pili z umiarem i nie urządali awantur, a nasz muzyk po raz pierwszy od wielu dni mógł grać bez obaw i nawet dostał owacje. Tajemniczy klient zasiedział się prawie do świtu. A potem zdarzyło się coś, na co czekałam przez cały wieczór. To, w imię czego trzy lata temu spośród licznych tawern wybrałam właśnie Smoczy Kiel. Zawsze wyczuwałam, kiedy się pojawiał. Tak było i tym razem.

Szybkie kroki, skrzypnięcie drzwi wejściowych i do środka wpadł lord Szejder Meros. Zwinny, energiczny i niebezpieczny niczym katowski miecz przemknął obok mnie, po drodze ściągając płaszcz i rękawiczki. Podeszedł do kontuaru i przywitał się zwyczajowym:

– Koszmarnych, panie Budrus. To, co zwykle, i śliwovicę z łopianem.

„To, co zwykle” oznaczało polewkę, kaszę, mięso i spirytus zamiast przystawki. Pomknęłam do kuchni, nie czekając nawet na dyspozycję od mistrza Budrusa. O tym, co lubi Szejd, odwiedzający tawernę niemal po każdej nocnej służbie, wiedziałam doskonale. Błyskawicznie wróciłam na salę, podeszłam do stolika przy oknie, który zazwyczaj zajmował lord Meros, i wprawnymi ruchami zaczęłam wykładać potrawy. Spod opuszczonych rzęs ukradkiem podziwiałam delikatne rysy twarzy i czarną jak smoła czuprynę. Dobrze wiedziałam, że proste włosy mężczyzny skręcały się w zabawne kędziorki pod wpływem wilgoci. Powiodłam wzrokiem po jego zaciśniętych ustach, orlim nosie i aż

podskoczyłam, gdy napotkałam jego wzrok – lord Meros śledził każdy mój ruch. Gdy zdał sobie sprawę, że to dostrzegłam, uśmiechnął się lekko.

– Dawno cię nie widziałem, Deyu – rzekł miękkim tonem.

– Tak wyszło – wymamrotałam speszona.

Nakryłam szybko do stołu i odwróciłam się, aby wrócić do kuchni. Nie zdążyłam jednak zrobić ani kroku, gdy chłodna dłoń błyskawicznie chwyciła mnie za nadgarstek, uniemożliwiając odejście. Spojrzałam ze zdziwieniem na gościa. W odpowiedzi na moje nieme pytanie rzucił nieprawdopodobne:

– Posiedź ze mną.

Niby prośba, a jednak zabrzmiała jak rozkaz. Przełknęłam ślinę i odszukałam wzrokiem mistrza Budrusa. Gospodarz skinął przyzwalająco głową.

– Oczywiście, że się zgodzi – zadrwił Szejder. – Tawerna jest niemal pusta, a Sal bez problemu poradzi sobie z pozostałymi klientami. Siadaj.

Obeszłam ostrożnie stół i usiadłam naprzeciwko zwierzchnika jednego z trzech patroli Straży Nocnej. Prawdę mówiąc, czułam raczej zakłopotanie niż radość. Był czas, kiedy zrobiłabym wszystko, aby mnie dostrzegł, zauważył, obdarzył uśmiechem. Na wiele mógł sobie pozwolić, ale nie wykorzystał okazji.

Wiele lat temu lord Meros służył przy dworze Imperatora i wrócono mu oszałamiającą karierę. Planował ślub z córką ciemnej elfki, która zawróciła w głowie nawet samemu Imperatorowi. Mieli już ustaloną datę ślubu. Nic jednak z tego nie wyszło. Ani ze ślubu, ani z kariery. Z tej ostatniej sam zrezygnował – porzucił wszystko i wyjechał do stolicy Pogranicza, czyli do naszego Ardamu.

– Zmieniłaś się – zauważył Szejder. – Twoje spojrzenie. Wydarzyło się dziś coś szczególnego?

Zapewne tak, w końcu po raz pierwszy, odkąd pamiętam, mojego nazwiska nie było na liście poprawkowiczów. Było to moje małe zwycięstwo, miód na serce.

– Owszem, lordzie Merosie – odparłam skromnie i uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.

Twarz lorda również się rozjaśniła i niespodziewanie dodał:

– Powinnaś robić to częściej. Masz piękny uśmiech, taki szczery i niewymuszony. A ten sztuczny grymas, którym obdarzasz klientów, doprowadza mnie do szału.

Po takich słowach nie było już mowy o żadnym uśmiechu. Spojrzałam tęsknie na Budrusa, który zerkał na nas z ukosa, potem na Sal, która umościła się przy stoliku z naparem ziołowym i wypiekami Tobiego. Z ciężkim westchnieniem zwróciłam się do Szejdera. Lord jadł szybko, energicznie, jego ruchy były precyzyjne, a maniery bez zarzutu. Za to wzrok ział pustką. Mogłam się tylko domyślać, jaką noc miał za sobą – zwyczajną, z patrolowaniem ulic śpiącego miasta czy pełną walk ze złymi duchami, których znacznie przybyło w ostatnich latach. Jakakolwiek by nie była, pozostawiła ślady zmęczenia i goryczy na dumnej twarzy mężczyzny. Lord Meros wyglądał na strudzonego i wykończonego psychicznie.

– Nie włącz się więcej sama po mieście – rzekł nagle. – Przez pewien czas Ardam nie będzie bezpieczny dla młodych dziewcząt. Uprzedzę o tym Budrusa.

Ciekawość zwyciężyła nad lękiem, który odczuwałam wobec oficera Straży Nocnej.

– Stało się coś złego? – zapytałam pospiesznie.

– Owszem. – Lord skończył posiłek, odsunął od siebie puste talerze i sięgnął po śliwownicę. Opróżnił szklankę jednym haustem, wyjrzał przez okno, za którym już zaczęło świtać, i rzekł ponuro: – Mamy trzy trupy. Trzy młode kobiety, bardzo atrakcyjne. Przynajmniej do czasu, kiedy ktoś się z nimi nie zabawił, a następnie udusił.

Sal, która bezwstydnie łowiła każde słowo, zakrztusiła się z wrażenia, mistrz Budrus przestał polerować kontuar, a ja wypuściłam z rąk serwetkę. Lord Meros wykrzywił wargi w uśmiechu, po czym wyciągnął dłoń w moją stronę i zsunął chustkę z mojej głowy. Poglądził mnie palcem po policzku i dodał:

- I każda z nich miała włosy w kolorze dojrzalej wiśni, jak twoje.

Poczułam, jak moje ciało przeszywa zimny dreszcz. Przypomniało mi się badawcze spojrzenie ciemnowłosego trolla z kolczykiem w uchu. Wstałam pośpiesznie, na powrót założyłam chustę, po czym zaczęłam szybko zbierać naczynia, starając się opanować drżenie rąk.

- Przestraszyłem cię? - zmartwił się lord Meros.

- A jak pan myśli? - warknęłam i unosząc tacę, uciekłam do kuchni.

Tobiego już dawno nie było. Zazwyczaj szedł spać o północy i wracał po mnie nad ranem, by zdążyć przed świtem na rynek. Pod jego nieobecność w kuchni panował smutek i nawet ja czułam się w niej nieswojo. Odstawiłam brudne naczynia do zlewu, dopiłam zimne mleko i stwierdziłam, że pora wracać do akademii. Gdy weszłam na salę, nikogo już tam nie było. Lord Meros jak zawsze zostawił pieniądze na stole, podobnie tajemniczy gość - zapewne takie zwyczaje panują w stolicy Ciemnego Imperium. Zgarnęłam zapłatę od nieznanego i ze zdziwieniem wpatrzyłam się w dwie srebrne monety. Było to zdecydowanie za dużo jak za kolację w tawernie, która, nawiasem mówiąc, była na koszt lokalu. Kiedy odniosłam pieniądze Budrusowi, mistrz również się zdziwił. Po chwili chrząknął i wręczył mi jedną z monet.

- W stolicy przyjęło się zostawiać kelnerkom napiwek - wyjaśnił gospodarz. - Zatem druga moneta jest dla ciebie.

Następnie odliczył i podał mi dwanaście miedziaków, czyli moją wypłatę za dzisiejszą noc. Te pieniądze wzięłam od razu, natomiast monetę wciąż jeszcze obracałam w dłoni, wpatrując się w nią podejrzliwie. Jedna srebrna moneta to aż sto miedziaków, czyli całkiem sporo.

- Bierz i nie wymyślaj - zaśmiał się Budrus. - Zdaje się, że nasza malutka Deya zaczyna przyciągać klientów do tawerny.

Splonęłam rumieńcem i zirytowana wróciłam do kuchni. Sal z Budrusem wymienili kilka słów i wkrótce w pustym lokalu rozległy się ich głośne śmiechy. Kiedy poszłam się przebrać, dostrzegłam torbę z jedzeniem. Oznaczało to, że Tobie nie pójdzie ze mną na rynek i pewnie

zajrzy tam później. Szkoda, lubiłam wracać z nim o świcie. Wewnątrz torby znalazłam dwie bułeczki i garnuszek kaszy z mięsem. To miłe, kiedy ktoś tak o ciebie dba. Czasami odnoszę wrażenie, że to właśnie Tobi jest jednym z głównych powodów, dla których do tej pory pracuję po nocach w Smoczym Kle. Przebrałam się szybko, krzyknęłam „Koszmarnych!” Budrusowi i Sal, popijającym jakiś trunek prosto z butelki, pomachałam Rucie, naszej pomywaczko-sprzątacze, która właśnie rozpoczynała pracę, i pomknęłam w stronę uczelni.

Kiedy wyszłam na ulicę, noc ustępowała już miejsca wilgotnej szarości przedświt. Było chłodno. Wiatr co prawda ucichł, ale wcale nie zrobiło się cieplej. Zadrżałam i ruszyłam przed siebie wzdłuż pustych uliczek śpiącego miasta. Nie zdążyłam nawet na dobre oddalić się od tawerny, gdy usłyszałam za sobą ciche:

– Deyu.

Obejrzałam się i dostrzegłam lorda Merosa. Stał oparty plecami o ścianę i palił szluga. Gdy się zaciągał, czerwony płomyk na moment oświetlił jego bladą twarz. Nie miałam pojęcia, z jakiego powodu oficer czeka właśnie na mnie.

– Śpieszy ci się? – spytał, nie ruszając się z miejsca.

– Już późno – odparłam, wciąż zastanawiając się, o co mu chodzi. – Za trzy godziny zaczynam wykłady i...

– Mhm – odezwał się leniwie. – Zapomniałem, że wciąż jeszcze się uczysz.

Jego lekceważący ton sprawił, że poczułam nieprzyjemne ukłucie w środku. Jednak kim ja jestem w porównaniu do wielkiego maga?

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytałam uprzejmie.

Lord zwinnie odepchnął się od ściany, podszedł do mnie i wskazał ponuro na drogę.

– Idziemy.

Ruszyliśmy. Dość wolno, co niezbyt mnie cieszyło, zwłaszcza, że na dworze panował mróz. Nie zdobyłam się na odwagę, aby pośpieszyć lorda Merosa. Jak by nie było, wyświadczał mi przysługę. Szliśmy

uliczkami śpiącego miasta, mijając ciemne okna, gasnące latarnie i stajnie latających jaszczurów, które drzemały w oczekiwaniu na swoich jeźdźców. W końcu dotarliśmy na szeroki, pusty plac, na końcu którego piętrzyły się wysokie mury akademii. Do wejścia pozostało jakieś czterysta metrów. Gdy tylko doszliśmy do ścian budynku, oficer Straży Nocnej zatrzymał się gwałtownie, zagradzając mi drogę. Nerwowym ruchem odrzucił niedopałek i spojrzał mi prosto w oczy.

– Mój dom jest zaraz za rogiem... – rzekł jakby od niechcienia.

– Słucham? – Sens jego słów nie od razu do mnie dotarł.

Usta mężczyzny wykrzywiły się w drwiącym uśmiechu. Jego ręka musnęła moją talię, by po chwili zacisnąć się na niej i przygwoździć mnie do ściany. Usta maga, przesiąknięte zapachem tytoniu, niespodziewanie zetknęły się z moimi, tłamsząc je we władczym pocałunku. Chwilę później usłyszałam jego zdyszany szept:

– Ogrzej mnie, Deyu...

Zamarłam ze strachu i zmieszania, zupełnie nie wiedząc, co zrobić. Było mi wstyd, czułam ucisk w gardle i nie do końca mogłam zrozumieć, co się dzieje. Nie przeczę, w tawernie nie raz i nie dwa ktoś próbował zaciągnąć mnie do kąta (taki już los kelnerki), ale nie lord Meros. Szejder był ostatnią osobą, po której spodziewałabym się takiego zachowania!

Wydałam z siebie zduszony szloch, gdy ręka mężczyzny szarpnęła za kołnierz mojego płaszcza, zrywając kilka guzików, a lodowate palce przeniknęły pod gruby materiał mojej sukienki.

– Adeptko Riate! – Przenikliwy dźwięk głosu magistra Tiera przerwał poranną ciszę.

Szejder zamarł, widocznie próbując powiązać w myślach „kelnerkę Deyę” z oficjalnym „adeptko Riate”. W następnej sekundzie odsunął się ode mnie, ze zdumieniem obserwując łyzy spływające po moich pobladłych policzkach. Dopiero ten widok sprawił, że lord Meros się opamiętał.

– Deyu? Co się stało? Dlaczego płaczesz?!

Poprawiłam ubranie, z niedowierzaniem patrząc na mężczyznę, który przez kilka lat przyciągał mój wzrok i dla którego tak często zostawałam aż do świtu. Podziwiałam go, a on okazał się zwykłym... Załkałam spazmatycznie.

- Jak... jak... jak pan mógł?! - wydusiłam z trudem. Odepchnęłam lorda i pośpiesznie odeszłam w kierunku ciemnej, odzianej w czarny płaszcz sylwetki dyrektora.

Jego niespodziewane wstawiennictwo wcale mnie nie zdziwiło, niejednokrotnie wracałam na uczelnię razem z profesorami, a parę razy zdarzyło mi się nawet odprowadzić podпиты wykładowców aż do akademika. Za to zupełnie nie spodziewałam się tego, co wydarzyło się po chwili.

- Lordzie Szejderze Merosie, pana zachowanie wobec adeptki Riate traktuję jako zniewagę wobec całej Akademii Uroków oraz osobistą obrazę jej dyrektora, czyli mnie.

W następnej sekundzie przed twarzą osłupiałego maga pojawiło się spowite widmową mgiełką wyzwanie na pojedynek. Zastygłam w bezruchu, przerywając gorączkową próbę zapanowania nad guzikami płaszcza, a zdumiony oficer Straży Nocnej wyprostował się i spojrzał z wściekłością na lorda Tiera. Po chwili opanował emocje, skinął majestatycznie głową i zgodnie ze zwyczajem wyznaczył czas i miejsce.

- O zachodzie słońca, w parku Czarnego Smoka.

- Proszę się nie spóźnić - odparł kąśliwie magister. Następnie zwrócił się do mnie: - Adeptko, raczy się pani pośpieszyć.

Nie trzeba mi tego było dwa razy powtarzać. Błyskawicznie skierowałam się w stronę wejścia do akademii, a lord Tier podążył za mną. Nie odważyłam się spojrzeć na lorda Merosa. Pod bramą przypominałam sobie, że torba z obiadem, którą tak troskliwie przygotował dla mnie Tobi, pozostała na wyschniętej, zmarzniętej trawie pod murami uczelni. Nie zamierzałam jednak po nią wracać. Zbliżyłam się do masywnych wrót i zapukałam w określony sposób, zupełnie zapominając, że magister kroczy tuż za mną.

- A oto i nasza Deya! - przywitał mnie odźwierny, goblin Żłowis. Gdy jednak dostrzegł za moimi plecami ciemną sylwetkę lorda Tiera, wtulił głowę w ramiona i wymamrotał: - A oto i nasz dyrektor.

Na jego gębie pojawił się szyderczy grymas. Żłowis skłonił się nisko i usługowym gestem zaprosił nas do środka. Uśmiechał się przy tym paskudnie i nawet puścił do mnie oko! Nigdy bym go o to nie podejrzewała! Przemknęłam przez dziedziniec, czując jak policzki płoną mi ze wstydu i wściekłości. Kiedy jednak obejrzałam się za siebie, okazało się, że lord-dyrektor raczył już o mnie zapomnieć. Jego wysoka postać podążała dostojnie w stronę pola treningowego. Zapewne po raz kolejny miał zamiar poznać się nad nieszczęsnym słupem...



Trzy godziny później obudziłam się z oczami pełnymi łez i długo nie mogłam zrozumieć, gdzie jestem.

– Płakałaś przez sen – oznajmiła Timianna z niezadowoleniem. – Coś się stało?

– Normalny wieczór w pracy – odparłam ponuro.

– Zazwyczaj twoje wieczory nie kończą się szlochaniem w poduszkę. – Jana wzruszyła ramionami i opuściła pokój, kierując się w stronę łazienki. Nie zamierzałam iść za nią. Zwykle kąpałam się przed snem, aby uniknąć porannego chłodu. Wolałam wziąć szybki prysznic i zawinąć się w ciepłą kołdrę, niż prosto z łazienki wlec się na zajęcia przez zimny, wilgotny dziedziniec. O nie, rano zazwyczaj w pośpiechu nadrabiałam zadania domowe. Ale nie tym razem.

– POBUDKA!!!

Koszmaryny ryk, wyraźnie wzmocniony za pomocą magii, wstrząsnął całym budynkiem. Było to tak niespodziewane, że ze strachu sturlałam się z łóżka. Sądząc po donośnym grzmotnięciu, które rozległo się piętro wyżej, nie tylko ja w ten sposób powitałam poranek. To jednak nie był koniec niespodzianek.

– Za pięć minut na placu treningowym! Wszyscy, w strojach gimnastycznych. Wykładowcy również!

Jestem pewna, że w całej akademii nie było ani jednej osoby, która nie usłyszałaby tego rozkazu. Nikt nie miał wątpliwości, przez kogo został wydany! Dokładnie pięć minut później adepci Akademii Uroków wraz z kadrą dydaktyczną zastygli w trzech nierównych rzędach na skraju placu, ze wszelkich sił starając się nie dygotać na mroźnym wietrze. Na szczęście pod nogami nic nie chlupotało. Błoto zamarzło i istniała szansa, że chociaż buty nie przemokną na wylot. To chyba jedyna rzecz, za którą lubiłam zimę. Dyrektor wyłonił się zza rogu budynku i szybkim, energicznym krokiem pokonał dzielącą nas odległość.

– Witam państwa!

W rzędach adeptek rozległy się zgodne westchnienia, gdyż lord Tier jak zwykle był bez koszuli. Żeńska część akademii miała więc niepowtarzalną okazję, aby bezwstydnie pożerać go wzrokiem i bezczelnie ignorować sens wypowiedzianych przez niego słów. Ja natomiast przyłączyłam się do męskiego grona, które na sam widok półnagięgo magistra zadygotało z zimna i zazdrości. Trudno powiedzieć, od czego trzęsło nas bardziej. Przypuszczam jednak, że chłopaków zżerała zazdrość, a ja myślałam tylko o tym, aby się wreszcie rozgrzać. Na próżno.

– Spójrzcie tylko na siebie! – zwrócił się do nas magister. – Kim jesteście, adepci?!

Jak to, kim? Przyszłymi urzędnikami, współpracownikami Straży Nocnej, śledczymi, dzielnicowymi... W skrócie, nikim ważnym.

– Gdzie wasza duma?!

Zostawiliśmy ją za murami uczelni. Prawda jest taka, że nikt nas nie lubił i nie szanował. Trudno się dziwić. W końcu grzebaliśmy w nie swoich sprawach, wywlekaliśmy na światło dzienne różne brudy i stare grzeszki, odnajdywaliśmy złoczyńców, święcie przekonanych, że już dawno zatuszowali swoje nieczne sprawy.

– Macie jakiś cel?!

Owszem, stabilizację. Czego jak czego, ale pracy dla takich jak my zawsze będzie pod dostatkiem. Może i nie najlepiej płatnej, ale za to na garnuszku państwa. Mieszkanie służbowe, stała pensja, ubezpieczenie. Każdy adept Akademii Uroków po cichu liczył na taką ciepłą posadkę i nie ukrywam, że dla większości z nas był to szczyt marzeń. Wszystkim wokół, nie wiedzieć czemu, było nas szkoda.

– Zero godności, żadnej pewności siebie! Żałosne, tchórzliwe, pogodzone ze swoim losem wyrzutki dziurawego systemu! – zagrzemiał Lord Tier.

W porządku, być może żadne z nas nie zostanie magiem bojowym, ale za to pożyjemy dłużej niż oni.

Nie wiem jak innych, ale mnie przemowa nowego dyrektora nie zainspirowała. Przebiegłam wzrokiem po krzywych rzędach – na moich

kolegach również nie wywarła szczególnego wrażenia. O wykładowcach nawet nie warto wspominać, oni już od dawna mieli wszystko w nosie.

– Od dzisiaj – ciągnął magister – każdy dzień rozpoczynamy od porannej rozgrzewki.

Wszystkim zrobiło się słabo.

– W południe: magia bojowa pierwszego stopnia!

Jeszcze lepiej, przy naszych mizernych zasobach magicznych każde, nawet najłżejsze zaklęcie bojowe wiązało się z migreną i drastycznym spadkiem energii.

– A o zachodzie słońca spotykamy się na zajęciach z samoobrony!

Po tych słowach nawet adeptki przestały spoglądać na lorda Tiera z nabożnym uwielbieniem. Założę się, że w ich oczach właśnie stracił połowę swojej atrakcyjności. Jeśli nie całą. „Tyran, łajdak, despota!” – to jedyne słowa, które pojawiły się w naszych głowach na samą myśl o tak gwałtownych zmianach w planie zajęć.

– W lewo zwrot – zakomenderował dyrektor. – Marsz na bieżnię!

Nikt nie ruszył się z miejsca. Wszyscy spoglądaliśmy z niedowierzaniem na lorda Tiera, a w myślach formułowaliśmy najrozmaitsze przekleństwa. Sama pomyślałam o *Kłątwie ostrej biegunki*. Jednakże magister zwinnie uniknął trzech setek potencjalnych zagrożeń o różnym stopniu zaawansowania i stwierdził ponuro:

– Sami tego chcieliście!

W następnej sekundzie niebo przecięła błyskawica i rozległ się grzmot, którego zimą nikt się nie spodziewał. Już po chwili każde z nas poczuło dotkliwy zastrzyk ładunku elektrycznego. Nad rzędami rozległy się zduszone okrzyki, po czym wszyscy pędem rzucili się w stronę bieżni.

Trzy okrążenia wokół akademii pokonaliśmy w niezbyt imponującym tempie i bez wątpienia nie z własnej woli. Co i rusz ktoś osuwał się na ziemię, łapczywie nabierając powietrza. Biorąc pod uwagę, że biegliśmy w tłumie, wystarczyło, że jedno z nas potknęło się na zmarzniętej ziemi i wszyscy lecieliśmy na łeb na szyję. Podnosiliśmy

się, stękaliśmy, przeklinaliśmy dyrektora pod nosem, otrzymywaliśmy kolejny zastrzyk energii i biegliśmy dalej. Pod koniec trzeciego okrążenia znalazłam się obok Timianny, która w skupieniu mamrotała różnego rodzaju klątwy. Patrzyła przy tym nie na magistra, a wprost przed siebie. Podążyłam za jej wzrokiem i dostrzegłam Rigrę, zarozumiałą adeptkę, której nienawidziłyśmy z Janką całym sercem, zarówno za jej parszywy charakter, jak i za sporą porcję kłopotów, których nam przysporzyła w ciągu niespełna czterech lat nauki. Prawda jest taka, że chociaż nie mogłyśmy jej znieść, bałyśmy się jej przeciwstawić. Córka miejscowych arystokratów miała dwóch paskudnych braci, którzy nie mieli oporów, aby uderzyć dziewczynę.

– Deyu – wystękała Timianna. – Nie dam rady.

– Nie ty jedna – wysapałam z trudem.

Jakimś cudem jednak wszystkim udało się dobiec do mety, czyli z powrotem na poligon.

– Wystarczy – powiedział spokojnym tonem magister. – A teraz maszerujemy na pozycję wyjściową! Powiedziałem „maszerujemy”, nie „czołgamy się”!

Niemal cała kadra profesorska, która próbowała dotrzeć do celu w pozycji horyzontalnej, była zmuszona podnieść się z ziemi. Na nic się zdały pełne żalu spojrzenia w kierunku przełożonego. W Orderze Nieśmiertelnych nikt nie grzeszył litością i dlatego magister Tier pozostał głuchy na nasze jęki. Dokuśtykaliśmy do celu, ustawiliśmy się w trzech rzędach i wbiliśmy pełne nienawiści spojrzenia w naszego dyrektora. Magister czarnej magii nie przywykł do sprzeciwów, więc nasze bojowe nastroje nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

– Rozsuńcie się na odległość wyciągniętych rąk! – zażądał nad wyraz rzeński dyrektor.

Posłusznie wykonaliśmy polecenie.

– W lewo zwrot i znów się rozsunać!

Kolejny rozkaz.

– Wyrównać do środka, twarzą do mnie!

Ponownie zwróciliśmy nasze pałające żądzą mordu (i odpoczynku) spojrzenia na lorda Tiera.

– Muchy w smole ruszają się szybciej niż wy! – dobił nas Pierwszy Miecz Imperium. – Cóż, zacniemy od podstaw. Dwadzieścia przysiadów! Czas start!



Gdy brudne, obszarpane, ostatkiem sił powłóczące nogami adeptki Akademii Uroków dotarły w końcu do drzwi akademika, na widok krętych schodów wpadły w zbiorową histerię. Szlochały wszystkie! Nieopodal, przy wejściu do męskiej części nikt nie lamentował, za to adepci nie przebierali w słowach i myślę, że swoją kreatywnością w doborze epitetów zawstydziliby nawet trolle.

- Pierwsza zamawiam prysznic! - wystękała lady Oris, wykładowczyni uroków miłosnych.

Płacz ucichł w mgnieniu oka. Co prawda kadra profesorska mieszkała na innym piętrze i miała swoje łazienki, ale jej słowa dodały nam animuszu. Rigra odepchnęła łokciem pulchną Ish i pomknęła po schodach. Za nią ruszyła jej wierna świta, a dopiero potem reszta adeptek, doskonale zdając sobie sprawę, że trzeba będzie odstać swoje.

Po wielu minutach oczekiwania w brudnej, śmierdzącej potem kolejce wreszcie dotarłam do prysznicza. Wymyłam się niespiesznie przy akompaniamencie krzyków i uporczywego łomotania w drzwi. Otuliłam się szczelnie ręcznikiem i ruszyłam w stronę pokoju, trzęsąc się z zimna. Zazwyczaj ubierałam się w łazience, ale tym razem każda zwłoka groziła stratowaniem przez rozwścieczony tłum. Nie to jednak było najgorsze. Przez poranny rozruch nie zdążyłam odrobić pracy domowej! I to z żadnego przedmiotu! Nie pozostawało mi nic innego, jak zrezygnować ze śniadania i spróbować nadrobić choć część zaległości. Smętne myśli o tym, jak niesprawiedliwe jest moje życie, towarzyszyły mi w drodze do pokoju. Szłam wzdłuż korytarza, czując, jak woda z wilgotnych włosów spływa mi po plecach, gdy nagle przede mną pojawił się... lord Tier!

Zamarliśmy jednocześnie. Zresztą, moje tempo i tak nie było imponujące, gdyż każdy ruch powietrza sprawiał, że drżałam jeszcze bardziej. Za to magister poruszał się szybko i pewnie, dopóki mnie nie zauważył. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zatrzymał się gwałtownie, jakby natrafił na niewidzialną przeszkodę. Minę miał przy tym taką, że niemal poczułam, jak moje szanse na przeżycie drastycznie maleją. Przemknęło mi przez myśl, żeby przytulić się do ściany

i niepostrzeżenie opuścić pomieszczenie, lecz nagle lord Tier odzyskał mowę.

– Adeptko Riate – zwrócił się do mnie niskim, ochrypłym głosem.

Serce podskoczyło mi do gardła i zabiło trzy razy szybciej. Ręce zatrzęśły się zdradziecko i mój plan, aby dyskretnie oddalić się z zasięgu wzroku dyrektora, legł w gruzach. Zamiast tego postanowiłam jak najszybciej wrócić do łazienki. Tam przynajmniej było więcej osób. Z tą myślą powoli zaczęłam się wycofywać.

– Ani kroku dalej!

Wściekły okrzyk sprawił, że utwierdziłam się w przekonaniu o słuszności mojej decyzji. Krótko mówiąc, błyskawicznie obróciłam się na pięcie i pomknęłam przed siebie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że z jakiegoś powodu drzwi na końcu korytarza wcale się do mnie nie przybliżają. Kiedy to zrozumiałam, było już za późno. Lord Tier stanął przede mną, złożył ręce na piersi i uniósł sceptycznie brew, przyglądając się moim nieudolnym próbom ucieczki. Przestałam mieć nogami powietrze i poczekałam aż dyrektor opuści mnie z powrotem na ziemię. Dopiero wtedy, czując drewniane deski pod stopami, odważyłam się spojrzeć na mężczyznę. To wcale nie było takie łatwe – nie dość, że panicznie się go bałam, to jeszcze było mi wstyd z powodu klątwy, którą na niego rzuciłam. Na dodatek byłam wściekła za jego poranną przemowę.

– Adeptko Riate! – Ton dyrektora wrócił do normy i znów pobrzmiwała w nim charakterystyczna nutka wyższości. – Co spowodowało pani próbę ucieczki przed kierownikiem uczelni?

Dobre pytanie. Wystarczyło jednak spojrzeć na jego ponurą twarz, zwężone źrenice i odpowiedź nie była potrzebna. Coś jednak musiałam odpowiedzieć.

– Ciemnego dnia, dyrektorze.

– Jasnych nocy, adeptko Riate – odparł z sarkazmem dyrektor.

Cisza. Co za sytuacja. Ja marznę, a magister w milczeniu spogląda na mnie z góry. Kiedy już całe ciało pokryła mi gęsia skórka, postanowiłam zadać pytanie:

– Czy mogę odejść? Śpieszę się na wykłady.

– Zmarzła pani – domyślił się w końcu dyrektor.

Znów podniosłam głowę, spojrzałam na niego i kiwnęłam potakująco. Nagle poczułam, jak dwie ciepłe dłonie lądują na moich gołych ramionach i nieśpiesznie wędrują w dół, wzdłuż rąk, po czym zdecydowanie szybciej unoszą się do góry, odsuwając mokry kosmyk włosów z mojej szyi. Sekundę później twarz magistra niespodziewanie znalazła się na równi z moją.

– C-c-co pan robi? – pisałam, zanim jego usta zetknęły się z moimi.

Lord Tier zamarł na chwilę, ale nie odsunął się. Jego czarne oczy z nieskrywaną złością wpatrywały się w moje, a głos znów stał się niski i chrapliwy.

– A jak pani myśli, adeptko Riate? – spytał chłodno.

Przełknęłam ślinę i wymamrotałam z przestraszeniem:

– Nie pan pierwszy próbuje przygwoździć kelnerkę do ściany. Wiem, co pan zamierza. I... i... nie zgadzam się na to!

Niedobrze. Dotarło do mnie, że nie jesteśmy w tawernie i ani Tobi, ani ochroniarze, ani nawet mistrz Budrus mnie nie uratują. Magister doskonale o tym wiedział.

– Ciekawe. – Jego kciuk musnął moją dolną wargę, nacisnął lekko i powiódł po niej, po czym się zatrzymał. – Jakoś nie słyszałem, żeby wyraziła pani swój sprzeciw lordowi Szejderowi Merosowi. Chyba że w danej chwili nie czuła pani takiej potrzeby.

Nie było to pytanie, aczkolwiek widać było, że magister oczekuje odpowiedzi. Zadygotałam, nie panując nad własnym ciałem.

– Po prostu się przestraszyłam – wyszeptałam.

– Po prostu?!

Lord w mgnieniu oka wypuścił mnie z objęć i odwrócił się gwałtownie.

– Przyjdiesz do mnie w nocy. Sama – wycedził.

Poczułam, jakby ktoś pozbawił mnie tchu. Zabrakło mi słów, a lord Tier ponownie zwrócił się w moją stronę, obrzucił mnie oceniającym

spojrzeniem i dodał:

- Chyba nie chce pani opuścić uczelni? W końcu liczy się wynik, prawda, adeptko Riate?

Oddalił się. Bezgłośnie, szybko, w milczeniu. W tej samej chwili drzwi do łazienki otworzyły się i na korytarz wypłynęło morze adeptek, ze zdziwieniem wyrażając oburzenie, iż utknęły w pomieszczeniu, które nawet nie miało zamka. Podobna sytuacja miała miejsce po drugiej stronie korytarza, w łazience wykładowczyń.

- Duchy opiekuńcze wpadły w szal - stwierdziła jedna z podstarzałych profeserek.

- Nic dziwnego - zawtórowała jej młodsza koleżanka. - Magister Tier posiada ogromny dar i nie zdziwię się, jeśli w najbliższym czasie w akademii pojawi się jeszcze więcej magicznych stworzeń.

- Tylko duchów nam tu brakowało - piekliły się adeptki.

Stałam pośrodku korytarza w samym ręczniku, mokra, zmarznięta i zdruzgotana. Nagle nad Akademią Uroków rozległ się głos dyrektora:

- Proszę opuścić żeński akademik. Macie sześć minut.

Adeptki wpadły w popłoch, błyskawicznie narzucając na siebie płaszcze. Dowlokłam się do pokoju, ubrałam, otuliłam ciepłym szalem i z mokrymi włosami wyszłam z budynku.

Gdy opuściłam akademik, zdałam sobie sprawę, że jestem ostatnia. Przywitały mnie pełne wyrzutu spojrzenia koleżanek, zdziwione spojrzenia wykładowczyń i lodowaty wzrok lorda Tiera. To właśnie jego reakcja sprawiła, że potknęłam się i o mało nie spadłam ze schodów. Opuściwszy głowę, wbiłam spojrzenie w czubki własnych butów i pośpiesznie ruszyłam w stronę pozostałych adeptek.

Kiedy w końcu zajęłam swoje miejsce w szeregu, zauważyłam, że na placu treningowym jest nad wyraz cicho. W tej nienaturalnej ciszy wyraźnie rozległ się przytłumiony głos, który bez wątplenia dochodził z zaświatów. To duch opiekuńczy Akademii Uroków, który - jak nam się wydawało - już dawno usnął na wieki.

– Mogę jednym ruchem zburzyć to wszystko i zepchnąć w czarną otchłań – zagroził ponuro.

– A ja mogę pomóc ci zagubić się w zaświatach, zerwać połączenie ze źródłem siły i w akademii pojawi się jeszcze jedno bezbronne widmo – odparł lord Tier spokojnie.

Zamarłyśmy ze strachu. Wszyscy mieszkańcy naszej uczelni doskonale znali mściwą naturę ducha. Podczas ostatniego przebudzenia pozbawił nas dwóch budynków, które po prostu zniknęły pod ziemią. Nasz widmowy opiekun nie raczył nawet dobudować do nich schodów ani normalnego wejścia.

Z wrażenia zapomniałam, jak bardzo było mi zimno. Jedyne, co czułam, to panika – w akademiku zostały moje pieniądze, wszystkie ubrania i konspekty! A znając ducha opiekuńczego, po oświadczeniu dyrektora faktycznie rozniesie budynek na kawałki!

Z jakiegoś powodu jednak nic takiego się nie stało. Oczekałyśmy minutę, drugą, potem kolejnych pięć. Wiatr smagał mnie po twarzy i rozwiewał włosy. Przemarzałam do szpiku kości, a na placu nadal panowała cisza.

Nagle usłyszałyśmy głos, od którego przeszył nas lodowaty dreszcz:

– Pokaż mi plan!

Duch się zgodził! Naprawdę się zgodził! Spodziewałyśmy się dostrzec triumfalny uśmiech na twarzy zwycięzcy, ale zamiast tego lord Tier dodał:

– Proszę pokazać!

Chwila konsternacji i duch zapytał:

– Słucham?

– Proszę pokazać mi plan, Lordzie Tier – powtórzył magister mentorskim tonem.

Wszystkie mieszkanki akademika wstrzymały oddech. Tu i ówdzie rozległy się pełne emocji okrzyki:

– Mój ukochany płaszcz – załkała profesor teorii nekromancji.

- Moje nowe pantofle - zawtórowała jej lady Justine, nasza kierowniczka do spraw dydaktycznych.

Adeptki po prostu zanosły się płaczem, w myślach żegnając się ze swoim dobytkiem. Przemknęło mi przez głowę, że jeszcze chwila i lord Tier padnie ofiarą zbiorowej *Klątwy ostrej biegunki!* W obliczu utraty skrupulatnie gromadzonych skarbów nasz strach przed dyrektorem drastycznie zmalał. Już zbierałyśmy się do tego, aby wyrazić swój sprzeciw, gdy wydarzyło się coś niespotykanego.

- Tego już za wiele! - wycedził duch, wysuwając spod ziemi swoje przerażające ognisto-czarne cielsko o pustych oczodołach.

- Uprzedzałem - odparł lord Tier z absolutnym spokojem, ostentacyjnie wpatrując się w mury akademika. Sprawiał przy tym wrażenie, jakby zupełnie nie dostrzegł przybysza z zaświatów. Duch zastygł w miejscu, z którego przed chwilą wylazł, a niewzruszony magister czarnej magii ciągnął w zadumie: - Zastanawiam się, czy nie lepiej mianować duchem opiekuńczym jakąś istotę płci pięknej. One zdecydowanie lepiej dbają o włości i uważniej strzegą powierzonego mienia.

Po raz pierwszy miałyśmy okazję obserwować widmo syczące z bezsilnej wściekłości. Potwór miotał się i pieklił, aż w końcu dał za wygraną.

- Jestem gotów wysłuchać pańskiej propozycji, lordzie-dyrektorze - odezwał się w końcu.

Zachowanie magistra zmieniło się w mgnieniu oka i z nie mniejszym szacunkiem odparł:

- Byłbym wielce zobowiązany, gdyby poczynił pan odpowiednie kroki w celu poprawy warunków mieszkalnych żeńskiej części akademii.

Lord wręczył duchowi kawałek pergaminu, a ten, onieśmielony nagłą zmianą postawy lorda, przez kilka sekund unosił się w powietrzu z rozdziawioną paszczą, po czym ostrożnie rozwinął zwój, wczytał się w niego i zniknął, pozostawiając po sobie garść popiołu i swąd spalonego papieru.

Nadżarty przez czas żeński akademik zatrząsł się, zatrzeszczał i na naszych oczach podwoił swoje rozmiary. Ściany zadrżały, budynek zawibrował i po chwili pokryła go świeżutka warstwa cegieł. Stare okna zniknęły, a na ich miejscu pojawiły się nowe, zdecydowanie większe. Następnie przysła kolej na dach. Jeszcze kilka sekund i zadowolony z siebie duch opiekuńczy zmaterializował się przed lordem Tierem.

– Pośpieszyłem się, tak jak pan prosił – oznajmił.

– Jestem niezmiernie wdzięczny. – Magister skłonił się lekko. – Zapraszam pana wieczorem na kieliszek czegoś mocniejszego z mojej prywatnej kolekcji.

Duch rozpromienił się (dosłownie!), również pochylił lekko głowę i odparł:

– Z przyjemnością przyjmuję pańskie zaproszenie, lordzie Tier.

Zniknął. Dyrektor omiół wzrokiem oszołomione adeptki i wykładowczynie Akademii Uroków. A my trwałyśmy w niemym zachwycie, łączącym w sobie radość i zdumienie.

– Drogie panie – lodowaty głos magistra przypomniał nam, że na dworze panuje mróz – lepiej się pośpieszcie. I na litość... – spojrzał w moją stronę – proszę już więcej nie dygotać!

Równy szereg wzburzonych, milczących adeptek zrobił w tył zwrot i skierował się w stronę odnowionego akademika. Na wszelkie przejawy emocji, piski, omdlenia, okrzyki radości i dzikie tańce pozwoliłyśmy sobie, dopiero gdy zniknęłyśmy z pola widzenia dyrektora. Cudownego dyrektora, którego teraz kochały wszystkie! Bezgraniczną, bezmierną i nieodwzajemnioną miłością.

Zastygłam w przestronnym holu, spoglądając na triumfujące adeptki, rozanielone wykładowczynie i ogień wesoło potrzaskujący w kominku. W myślach wciąż kołatały mi ostatnie słowa magistra: „Proszę już więcej nie dygotać!”. Miałam wrażenie, jakby mówił to do mnie.

– Mamy osobne pokoje! – Okrzyk Liry, koleżanki z roku, sprawił, że szyby w oknach zadrżały, a wszystkie spojrzenia zwróciły się w kierunku, który wskazywała.

Okazało się, że na ścianie wisiała lista mieszkańek akademika. Obok nazwiska każdej adeptki widniał numer piętra i pokoju. Wykładowczynie otrzymały apartamenty na parterze, co samo w sobie nie było niczym nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że w tym elitarnym gronie znalazła się jedna adeptka.

– Riate! – wrzasnęła Rigra, odszukując mnie wzrokiem. – Od kiedy to adeptki mieszkają na parterze?!

Wszystkie głowy odwróciły się, wpatrując się uważnie w moją pobladałą twarz, po czym na powrót wbiły spojrzenia w listę.

– To pewnie pomyłka – zawyrokowały zgodnie.

Podążyłam za ich wzrokiem: w jednym rzędzie znalazły się obok siebie dwa nazwiska na literę „r” – Raere, wykładowczynie typologii uroków, i Riate, czyli ja.

– Duch opiekuńczy się pomylił – prychnęła Rigra. – Trzeba poinformować o tym lorda-dyrektora.

„Droga wolna”, pomyślałam mściwie. Pozostałe adeptki najwyraźniej były tego samego zdania. Jak na zawołanie ruszyłyśmy do swoich nowych pokojów. Najpierw nieśmiało, potem coraz szybciej i szybciej. Dziewczyny wspinały się po schodach na kolejne piętra, natomiast ja wraz z kadrą pedagogiczną udałam się w stronę długiego korytarza na parterze. W powietrzu unosił się zapach nowiutkich drewnianych drzwi do apartamentów, a na połączonych tabliczkach połyskiwały nazwiska ich właścicielek. Podczas gdy w pośpiechu usiłowałam odnaleźć swój pokój, na korytarzu zapanowało pewne poruszenie. Otóż nikt nie wiedział, w jaki sposób otworzyć drzwi. Wykładowczynie nerwowo szarpały za klamki, bezskutecznie usiłując dostać się do środka.

– To chyba jakiś żart! – wykrzyknęła jedna z profesorek.

– Nie, nie, to pewnie jakiś mechanizm zabezpieczający – wyjaśniła druga.

Dostrzegłam swój pokój. Na połyskującej tabliczce bez wątpienia widniało moje nazwisko.

– Adeptka Riate – przeczytałam na głos, zauroczona złotym blaskiem.

Zamek szczęknął i drzwi się uchyliły. Damy spojrzały ze zdumieniem najpierw na mnie, potem na swoje drzwi. Po chwili korytarz wypełnił szum wypowiedzianych nazwisk, którym towarzyszyły odgłosy otwieranych zamków. Tymczasem ja nieśmiało wkroczyłam do swojego nowego lokum.

Ledwo weszłam do środka, zastygłam z niedowierzaniem. To nie był zwyczajny pokój, a trzy osobne pomieszczenia! I to wszystko dla mnie! Stąpając ostrożnie, z zaskoczeniem obejrzałam salon, do którego trafiłam bezpośrednio z korytarza. Drzwi po lewej prowadziły do sypialni, a po prawej – do gabinetu wyposażonego w regał z książkami, biurko, krzesło i dwa fotele przy oknie. To jeszcze nie wszystko! W sypialni odkryłam dodatkowe drzwi prowadzące do łazienki! Osobnej łazienki!

Na lewo od moich apartamentów rozległy się szczęśliwe piski, po prawej ktoś odtaczał radość, wyśpiewując pochwalne pieśni pod adresem magistra Tiera. Podobne szaleństwo zapanowało w całym akademiku. Studentki na piętrze również dawały upust swoim emocjom i to tak, że aż sufit się trząsł. Powoli, jak zaczarowana, rozglądałam się po sypialni. Niemal całą przestrzeń zajmowało szerokie dwuosobowe łóżko zasłane jedwabną pościelą i przykryte wełnianą narzutą z emblematem akademii. Nie zdążyłam jeszcze na dobre otrząsnąć się ze zdumienia, gdy ktoś niecierpliwie zastukał do drzwi, które, nawiasem mówiąc, były otwarte.

Wycofałam się z powrotem do salonu i ujrzałam naszego odźwiernego goblina. W jednej ręce trzymał bukiet purpurowych lilii, a w drugiej pakunek z cukierni gnoma Mellouli. Tej papierowej torebki nie pomyliłabym z niczym innym. Tylko w lokalu mistrza Mellouli opakowanie dekorowano posrebrzaną naklejką w kształcie babeczki z finezyjnym kremowym zawijaszem.

– Gratulacje z powodu przeprowadzki. – Goblin powitał mnie kąśliwym tonem, nie ruszając się z miejsca.

– A ty co tak stoisz na progu? – spytałam zdziwiona.

– Taki ze mnie tajemniczy gość. – Zmrużył oczy i dodał: – Mam dla ciebie dwie zagadki, Deyko. Pierwsza: dlaczego do komnaty lady Goethe mogę wejść bez problemu, a do twojej już nie? – Żłowis zademonstrował mi, czym kończy się próba wejścia do mojego pokoju. Wyglądało to tak, jakby na progu znajdowała się jakaś niewidzialna przegroda, zupełnie jakby ktoś postawił tam przezroczystą ścianę. – A teraz druga zagadka: dlaczego lord-dyrektor każdą noc spędza w swojej sypialni, a wystarczyło, żebyś wyszła wieczorem do pracy, by w mig ruszył za tobą? Nie mówiąc już o waszym wspólnym powrocie nad ranem.

Niczego sobie ten tajemniczy gość.

– A niby skąd mam to wiedzieć?! – oburzyłam się.

– Naprawdę nie wiesz? – prychnął z niedowierzaniem. Przyglądał mi się przez chwilę i chyba zrozumiał, że faktycznie nie mam pojęcia, bo westchnął z żalem: – A szkoda! To dla ciebie. – Wręczył mi bukiet i torebkę z cukierni. – Od lorda Szejdera. Zabieraj raz, dwa!

Nie było wyjścia, chwyciłam szybko pakiet i dopiero po chwili dotarł do mnie sens słów Żłowisa.

– To od lorda Merosa?

– A co powiedziałem? – Goblin zmarszczył brwi. – Tiera jej mało, latawica! – krzyknął i mamrocząc pod nosem coś kąśliwego, oddalił się, zaglądając po drodze do pozostałych apartamentów.

Zastygłam na progu z purpurowymi liliami w jednej ręce i słodkościami od Mellouli w drugiej. Poczułam się urażona. Zwłaszcza że w słowach goblina nie było ani krztyny prawdy!

Wróciłam do pokoju i położyłam kwiaty na stole, zastanawiając się, skąd wytrzasnąć wazon. Nigdy wcześniej nie dostałam żadnego bukietu. Przypomniało mi się, że gdzieś miałam pustą butelkę po mleku. Będzie jak znalazł. Po chwili dostrzegłam bilecik przyczepiony do papierowej wstążeczki, którą przewiązane były kwiaty. Z drżącym sercem przeczytałam:

Rozumiem, że nic nie usprawiedliwia mojego zachowania, ale mimo to proszę o wybaczenie! Byłem pijany i nie zdawałem sobie

sprawy z konsekwencji moich działań. Tylko dlatego zdecydowałem się na to, o czym marzyłem od dawna. Z wyrazami szacunku, lord Szejder Meros.

Ten dzień naprawdę był pełen niespodzianek! Czytałam wiadomość raz za razem, próbując pojąć sens słów „zdecydowałem się na to, o czym marzyłem od dawna”. Czy mam rozumieć, że lord Szejder od dawna marzył o tym, aby mnie pocałować? Bezwiednie dotknęłam dłonią ust, które wciąż jeszcze były nieco spuchnięte. „Zdecydowałem się na to, o czym marzyłem od dawna”. To jedno zdanie sprawiło, że zupełnie inaczej spojrzałam na poranne wydarzenia i...

- Dyrektorze, to na pewno pomyłka! Riate nie powinna otrzymać tego pokoju, jest przecież zwykłą adeptką!

Na piskliwy głos Rigry zareagowałam z opóźnieniem. Spojrzałam nieprzytomnie w stronę drzwi i zastygłam z bilecikiem w dłoni, podczas gdy druga wciąż spoczywała na moich ustach. W otwartych drzwiach stał lord Tier. Jego czarne oczy powiodły od wiadomości, którą na pewno przeczytał – stałam zaledwie parę kroków od wejścia, a lord Meros pisał wyraźnie i wielkimi literami – do moich ust. Momentalnie opuściłam dłoń i wbiłam wzrok w podłogę.

- Dyrektorze – nadawała wciąż Rigra – duch na pewno się pomylił! Riate nie powinna...

- Owszem – odparł głucho magister. – Faktycznie. Zaszła pomyłka! – powiedział, odwrócił się na pięcie i opuścił mój pokój.

Dostrzegłam zmieszane spojrzenia wykładowczyń, po czym tłum rozanielonych dam ruszył za lordem, zasypując go niekończącymi się wyrazami wdzięczności. Rigra na powrót podjęła dyskusję o jawnej niesprawiedliwości:

- Dyrektorze, a co z Riate? Przecież nie powinna...

- Nie zamierzam ponownie wzywać ducha opiekuńczego z tak błahego powodu jak ulokowanie adeptki na parterze – przerwał lodowatym tonem wzburzony słowotok Rigry. – Skoro jakimś cudem dojrnęła pani do czwartego roku, adeptko Dakene, to powinna pani

wiedzieć, że przywołanie tej potężnej istoty wymaga ogromnej ilości energii!

Usłyszałyśmy huk drzwi wejściowych. Zapanowała cisza. Niestety nie na długo. Już w następnej sekundzie rozwścieczona Rigma stanęła w progu mojego apartamentu.

- Jesteś z siebie zadowolona, co? - wydarła się. - Dlaczego taka nędzna wywłoka jak ty ma aż trzy pomieszczenia dla siebie, a ja dostałam tylko jedno?!

- No nie przesadzaj. Masz własną łazienkę, pokój jest dwa razy większy, do tego ma dwa okna - wtrąciła się Timianna, która właśnie pojawiła się na korytarzu.

- Zamknij się! - wrzasnęła Rigma. - A ty...

Adeptka rzuciła się w moją stronę i z impetem grzmotnęła w tę samą niewidzialną przegrodę, która kilka minut wcześniej nie wpuściła Żłowisa. Rigma przydzwoniła w nią z taką siłą, że rozbiła sobie nos. Jej przerażony, pełen bólu krzyk poniósł się echem po korytarzu.



Kiedy Rigrę zaprowadzono do skrzydła szpitalnego, rumor ucichł, a wszystkie mieszkanki akademika wróciły do swoich spraw. Co ciekawe, Timianna weszła do mojego nowego lokum bez przeszkód, podobnie jak kilka wykładowczyń, które odważyły się spróbować. Janka skoczyła po herbatę i wspólnie zasiadłyśmy do pysznego śniadania z najlepszej cukierni w naszym mieście. Jadłyśmy w ciszy, wciąż oszołomione porannymi wydarzeniami.

- Jak myślisz, z jakiego powodu Imperator wysłał do nas lorda Tiera? - przerwała milczenie Janka.

Szczerze mówiąc, starałam się w ogóle nie myśleć o magistrze, wzruszyłam więc tylko ramionami. Timanna ciągnęła dalej w zadumie:

- Mnie się wydaje, że to jakaś tragedia natury osobistej. Może narzeczona od niego uciekła?

Prychnęłam i przymknąwszy powieki, odgryzłam jeszcze kawałek wybornego ciasta z kremem fistaszkowym. Takie cuda można było dostać tylko u mistrza Melloui i kosztowały one majątek. Właśnie dlatego nie potrafiłam odmówić sobie przyjemności, chociaż dystygowana lady zapewne postąpiłaby właśnie w ten sposób, odsyłając zarówno bukiet, jak i słodycze. Ale cóż poradzę, że to pierwsze kwiaty i przeprosiny w moim życiu? Bo komuż przyszłoby do głowy, aby prosić o wybaczenie zwykłą kelnerkę z tawerny?

- Gdzie odpłynęłaś? - zaciekawiała się Timianna, podkradając ostatnie ciastko.

Moje myśli krążyły wokół lorda Tiera. „Przyjdiesz do mnie w nocy. Sama”. Widziałam tylko dwie możliwości. Albo magister spróbuje zdjąć z siebie ten przekłety urok dziesiątego stopnia (gdybym tylko wiedziała, czym w niego trafiłam!), albo... O drugim „albo” aż strach było pomyśleć. Zwłaszcza że tylko u jasnych magów wszelkie relacje między przełożonymi a podwładnymi były piętnowane. Nas, ciemnych, podobne normy przyzwoitości nie obowiązywały.

Niespodziewanie rozbrzmiał dzwonek i dotarło do mnie, że poranne tortury na poligonie, przebudowa akademika i nasze beztraskie

śniadanie zajęły nam cały poranek. Teraz nie pozostało już nic innego, jak zerwać się i popędzić na pierwszy wykład na łeb na szyję. A przecież nawet nie rozczesałam mokrych włosów, nie wspominając o przyzwoitej koszuli.

– Pośpiesz się! – wrzasnęła Jana, zrywając się z krzesła.

W sypialni odkryłam wielką szafę, wewnątrz której w idealnym porządku piętrzyły się wszystkie moje ubrania. Pośpiesznie chwyciłam grubo tkaną bluzkę z długimi rękawami i zaczęłam mocować się z guzikami. Kątem oka dostrzegłam ogromne lustro na pół ściany. Nie da się ukryć, lord-dyrektor wiedział, jak zadbać o komfort płci pięknej.

Uporawszy się z bluzką, szybko naciągnęłam na siebie czarny mundurek, poprawiłam kołnierzyk, mankiety i zasupłałam pasek. Błyskawicznie rozczesałam nieposłuszne, ciut wilgotne włosy i zebrałam je w koczek, w pośpiechu mocując go szpilkami i marszcząc się przy tym z bólu. Gdy moja niewymyślna fryzura była gotowa, chwyciłam torbę z niedokończonym zadaniem domowym, zgarnęłam ze stołu wełnianą chustę i pomknęłam na wykłady.

Na terenie akademii nie było sensu taszczyć ze sobą płaszcz ani naciągać na nogi wysokich kozaków. Sale wykładowe znajdowały się parę kroków od akademika, dlatego zazwyczaj otulałam się grubą chustą, przemykałam przez dziedziniec i wbiegałam do budynku lekcyjnego, zsuwając ją z głowy i zawiązując na ramionach. Nie było to może zbyt wytworne, ale za to praktyczne.

– Deyu! – Jana podążyła za mną. – A co z zadaniem domowym?

– Dasz mi spisać? – W końcu podzieliłam się z nią śniadaniem, więc była moim dłużnikiem.

– Dam. – Timianna uśmiechnęła się. – A w ogóle, nie zdążyłam spytać, komu zawdzięczamy dzisiejszą ucztę?

– Jednemu z klientów – odparłam wymijająco i pomknęłam schodami na pierwsze piętro, gdzie niemal na samym końcu korytarza mieściło się audytorium, w którym odbywały się zajęcia z magii użytkowej.

Dotarliśmy przed wszystkimi, zajęliśmy ostatnią ławkę, a ja zaczęłam spisywać zadanie z zeszytu Janki. Nie zdążyłam dopisać do końca, gdy w sali pojawił się profesor Sedr, nieprzyjemny, zasadniczy mężczyzna, który nigdy nie szedł na rękę studentom. Jako jedyny nie przyjął w życiu żadnej łapówki i pewnie dlatego bardzo spodobał się nowemu dyrektorowi. Ten ostatni mianował go dziekanem do spraw dydaktycznych. Profesor osobiście odpowiadał za listę poprawkowiczów, a jako że do tej pory byłam jej stałą bywalczynią, niemal od początku nie darzył mnie sympatią.

– Adeptko Riate!

Zaczyna się. Podniosłam się z miejsca.

– Do tablicy!

Spojrzałam z zalem na zeszyt, w którym pieczołowicie odrysowywałam kolejne kryształy wody wraz z opisami, i zrozumiałam, że nic nie umiem. Jak zwykle zresztą. Na dzisiejsze zajęcia mieliśmy nauczyć się wszystkich kryształów wody, które powstają na skutek rzuconej klątwy. A ja nie dość, że nie umiem ich rozpoznawać, to nawet nie zdążyłam ich porządnie przerysować. I oto żaloszny finał.

Zostawiłam chustę na oparciu krzesła i ruszyłam po kolejną porcję wstydu oraz upokorzenia. O tym, że nie wypełniłam zadania domowego, wiedziałam ja, wiedział profesor. Cała grupa zapewne się tego domyślała. Szczególnie złośliwy uśmiezek dostrzegłam na twarzy Rigry, która najwyraźniej już czuła się lepiej po porannej przygodzie z rozbitym nosem.

– A więc – wysoki, szpakowaty mężczyzna, najszczuplejszy przedstawiciel kadry profesorskiej złożył ręce na piersi i przystąpił do poprawy własnego nastroju kosztem mojej samooceny – załóżmy, że mamy do czynienia ze śledztwem w sprawie o morderstwo. Awantura domowa w mieszkaniu średnio zamożnego urzędnika, ojciec, matka, troje nieletnich dzieci. Okoliczności: śmierć małżonki urzędnika, najprawdopodobniej z jego ręki. Wszystkie poszlaki wskazują na nieumyślne zabójstwo w afekcie. Jest tylko jeden problem: sam urzędnik nie może uwierzyć, że zamordował ukochaną małżonkę. Czynniki

dotatkowe: urzędnik posiada doskonałe opinie z miejsca pracy oraz pisemną rekomendację od przełożonego. Pani kolej, adeptko Riate. Co pani zrobi?

Zacząłabym od przesłuchania sąsiadów. Bardzo często na pozór szczęśliwa rodzina w rzeczywistości skrywa rozmaite problemy, jak chociażby skomplikowane relacje pomiędzy jej członkami. Następnie porozmawiałabym z krewnymi małżonków, ponieważ niejednokrotnie wpływ na nasze dorosłe życie mają nawyki i przekonania wyniesione z domu. A te potrafią być przyczyną licznych nieporozumień i awantur rozwiązywanych z użyciem siły... Ale jeśli odpowiem w taki sposób, od razu otrzymam niedostateczny i Sedr nie dopuści mnie do sesji letniej. Podobne kroki leżą w kompetencjach śledczego, a nie w moich.

- Po pierwsze, trzeba odnaleźć ślady świadczące o wykorzystaniu kłatw użytkowych.

- Dobrze, Riate, a cóż to za ślady?

- Pleśń - zaczęłam wyliczać na palcach - brak gryzoni, brak zwierząt, więdnące rośliny.

- A jeśli nie znajdzie pani powyższych oznak, które stanowią zaledwie ułamek śladów, na które powinna pani zwrócić uwagę? Co wtedy?

- Sprawdzamy wodę pozostawioną w odkrytym naczyniu, która przypuszczalnie nie uległa poruszeniu podczas morderstwa - wyrecytowałam wyuczoną formułkę. No tak, o tym rozmawialiśmy na wczorajszych zajęciach, a na pamięć póki co nie mogłam narzekać.

- I co powinniśmy z nią zrobić?

- Z maksymalną ostrożnością umieścić płyn pod kryształem powiększającym i zbadać go, pamiętając, że woda to naturalny strażnik informacji.

- I co możemy w niej odkryć? - Sedr uniósł głos z rozdrażnieniem. Najwyraźniej znudziło mu się zadawanie pytań naprowadzających.

- Ślady kłatw i uroków, jeżeli ktoś z nich skorzystał - odparłam, zwieszając głowę. Odpowiedź może i była prawidłowa, ale z całą pewnością nie wyczerpywała tematu.

- Adeptko Dakene – powiedział profesor lodowatym tonem. – Proszę uzupełnić lakoniczną wypowiedź adeptki Riате.

Rigra zerwała się z miejsca, niemal świecąc się ze szczęścia, chwyciła różdżkę, za pomocą której rysowaliśmy symbole, i podeszła do tablicy.

- Oznaką gniewu jest obecność w wodzie następujących kryształów.

Na tablicy pojawiło się sześć obrazków.

- Jednak gniew nie zawsze stanowi wystarczający motyw dla morderstwa. Najczęściej o zabójstwie na tle konfliktu domowego świadczą kryształy rozdrażnienia.

Kolejne dziewięć rysunków.

- Natomiast jeśli odkryjemy jeden z tych kryształów, oznacza to, że mamy do czynienia z ingerencją z zewnątrz.

Jeszcze piętnaście idealnych szkiców.

- W tym wypadku należy wezwać specjalistów ze Straży Nocnej oraz należycie wykwalifikowanego maga.

Wtedy czort pociągnął mnie za język.

- A wystarczyłoby przepytac małżonka denatki. Najpewniej okazałoby się, że uroki to jego sprawka, gdyż w ten sposób próbował odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia. Albo mamy do czynienia z narastającym konfliktem, w którym skromny, wstydlivy pracownik kancelarii w domu zmienia się w tyrana znęcającego się nad żoną i dziećmi, albo...

- ADEPTKO RIATE!!!

Ryk profesora sprawił, że urwałam w pół zdania. A niech mi postawi niedostateczny, najwyżej poprawię, choćby za siódmym razem. Niestety, Sedr wybrał najgorszą karę z możliwych.

- Do dyrektora! Marsz!

Zbladłam, a pozostali zamarli ze strachu. Po minie Rigry wywnioskowałam, że nawet ona uważała, że to zbyt surowe, ale profesor był nieugięty.

- No już!

Zazwyczaj miałam w sobie więcej dumy, ale w tej chwili stać mnie było tylko na błagalną prośbę.

– Profesorze Sedr, bardzo pana proszę, ja nie chciałam...

– Won! – przerwał mi bezlitośnie.

Przymknęłam na chwilę powieki, próbując opanować łzy. Sama byłam sobie winna, jasne, tyle tylko, że poprzednie wycieczki do lorda-dyrektora zazwyczaj kończyły się reprimendą i pracami porządkowymi na terenie akademii. Kto wie, co mnie czeka tym razem.

– Dobrze, profesorze – wymamrotałam, wychodząc z audytorium i ukradkiem wycierając łzy.

Długo błądziłam po korytarzach. Parę razy zatrzymywałam się i wzdychałam spazmatycznie, powstrzymując kolejny wybuch płaczu. Jakie to wszystko niesprawiedliwe! Coż, nie mogłam powiedzieć, abym przygotowała się do zajęć.

Tak oto pomstując na samą siebie, pokonałam kolejny pusty korytarz i zeszłam po szerokich schodach, minawszy galerię zasłużonych z portretami najslawniejszych magów Ciemnego Imperium. Swoją drogą, nie było wśród nich ani jednego absolwenta Akademii Uroków.

Wreszcie stanęłam przed drzwiami gabinetu lorda-dyrektora, przez dłuższą chwilę próbując wziąć się w garść. „Tak, to moja wina, przyznaję się, jestem gotowa ponieść karę”. I tyle! Nacisnęłam klamkę, weszłam do środka i zastygłam na progu. Lady Mitas rzuciła mi zaskoczone spojrzenie znad stosu nowych rozporządzeń, które skrupulatnie przepisywała na polecenie magistra.

– Co tym razem, Adeptko Riate? – spytała ze zdumieniem.

Skinęłam głową na powitanie i westchnęłam, powstrzymując kolejny szloch.

– Och, Deyu, Deyu. – Lady Mitas pokręciła współczująco głową. – To nie lord Ener, serdeńko. Magister Tier nie ograniczy się do zwykłej nagany! Nikt się nad tobą nie ulituje. Trzy wezwania do gabinetu w ciągu roku i wylatujesz z akademii!

Wiedziałam o tym. Wszyscy o tym wiedzieli, profesor Sedr również.

Lady Mitas podniosła się zza biurka i podeszła do drzwi wiodących bezpośrednio do gabinetu dyrektora. Zapukała i ostrożnie uchyliła skrzydło.

– Adept do pana, lordzie Tier.

– W jakiej sprawie? – zapytał znużonym tonem.

– Naruszenie regulaminu.

Było mi tak wstyd, że chciałam zapaść się pod ziemię. Zamiast tego stałam z opuszczoną głową i czekałam.

– Lady Mitas! – zagrzemiał magister po chwili ciszy. – Dlaczego ja, dyrektor tej przeklętej uczelni dla rozhisteryzowanych osobników płci męskiej i niewychowanych, rozwydrzonych panien, powinienem zajmować się każdym naruszeniem dyscypliny?! Pięćdziesiąt pompek wybiję durne pomysły z głowy każdemu chuliganowi! Proszę odliczyć i odesłać z powrotem. I nie zawracać mi więcej głowy takimi błahostkami!

Kobieta pobladła i łamiącym się głosem wyjaśniła:

– To Akademia Uroków, dyrektorze. Wydaje mi się, że pięćdziesiąt pompek to trochę...

– Niech będzie, dwadzieścia! – przerwał jej magister.

– Ale to adeptka, dyrektorze.

– To niech zrobi przysiady! – Magister był niewzruszony.

Doskonale! Nie miałam nic przeciwko! Gdy lady Mitas obejrzała się za siebie, pokiwałam radośnie głową, licząc na to, że zauważy moje poruszenie. Zauważyła!

– Oczywiście, lordzie Tier – odparła posłusznie i zamknęła drzwi do gabinetu, z trudem skrywając uśmiech. Zbliżyła się do mnie i wyjaśniła konspiracyjnym szeptem: – Zły jak osa od samego rana! Natrudził się, biedak, może tego nie widać, ale trzeba nie lada energii, aby wezwać ducha opiekuńczego. Lordowi Enerowi przez te wszystkie lata udało się to tylko jeden raz i szykował się do tego przez kilka miesięcy. Zresztą, pamiętasz, czym się to wszystko skończyło, byłaś wtedy na pierwszym roku.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Nie sposób było o tym zapomnieć. Lady, znalazłszy wiernego słuchacza, ciągnęła:

– Myślisz, że ktoś to docenił? W życiu! Kiedy biedny lord Tier wrócił do gabinetu, zaraz pojawili się wykładowcy z męskiego akademika – westchnęła ciężko. – Profesor Obruk odstawił cały spektakl ze łzami, lamentem i ultimatum, że jeśli dyrektor nie odremontuje również ich budynku, to on zejdzie na zawał.

Cóż, profesor Obruk słynął z podobnych, żalonych zachowań, ale żeby do tego stopnia... Nic dziwnego, że magister był w złym humorze. Zdumiewające, że nie wpadł w szał i nie zdemolował całego gabinetu.

– Co na to dyrektor? – spytałam szeptem, chłonąc z wypiekami każde słowo.

Lady przewróciła oczami i nie skrywając swojego zachwytu przełożonym, zaspokoila moją ciekawość.

– Ale się działo! Magister Tier najpierw zapowietrzył się ze wściekłości i zacisnął dłonie w pięści, aż mu pobieleły knykcie. W mgnieniu oka zapanował nad sobą i rzeczowym tonem poinformował Obruka, za pomocą jakich ciosów można skutecznie zatrzymać jego serce. To nawet nie była groźba, tylko lord tak jakby rozmyślał... na głos.

Zachichotałam, a lady się uśmiechnęła. Zrobiło mi się lekko na duchu i nawet nieco żal lorda-dyrektora. Za to bez wątpienia nie zazdrościłam mieszkańcom męskiego akademika.

– No dobrze – wyszeptała Lady Mitas. – A teraz zajmijmy się twoją karą.

Ponownie skinęłam głową, wciąż jeszcze uśmiechając się pod nosem. Dwadzieścia przysiadów to pestka w porównaniu z wizytą w gabinecie dyrektora i adnotacją w aktach studenckich. W sumie wszystko dobrze się skończyło. Sekretarka najwyraźniej była tego samego zdania. Puściła do mnie oko, usiadła za biurkiem i oznajmiła głośnym, surowym tonem:

– Dwadzieścia przysiadów! Do dzieła, adeptko Riate!

Nie zdążyłam wykonać ani jednego przysiadu, gdy drzwi do gabinetu dyrektora otwarły się z hukiem.

– Kto?!

Wyprostowałam się na drżących nogach i po raz nie wiadomo który wbiłam wzrok w podłogę. Lady Mitas również starała się patrzeć wszędzie, byle nie na Tiera. A sam lord-dyrektor zakomenderował:

– Do gabinetu!

– Już chyba wolę te dwadzieścia pompek – wymamrotałam posępnie, nie odrywając wzroku od wzorzystego dywanu.

Magister wyszedł z sekretariatu. Tak po prostu. Huknął drzwiami i ciężkim krokiem oddalił się w nieokreślonym kierunku. Obie z lady Mitas zastygłyśmy z przerażenia – ja wciąż na bacność, a ona w półprzysiadzie, jako że chwilę wcześniej zamierzała wstać zza biurka. Ostatecznie opadła z powrotem na krzesło, spoglądając na przemian to na mnie, to na drzwi.

– Cóż – przerwałam niezręczne milczenie. – Chyba powinnam zachować tę uwagę dla siebie.

– Owszem, Deyu, powinnaś – potwierdziła kobieta w zadumie. – Chodzą słuchy, że nad ranem wspólnie wróciliście z miasta?

– Lady Mitas! – zachnęłam się.

Kobieta odpowiedziała mi nie mniej oburzonym spojrzeniem.

– Zdaje się, że goblin miał rację – dodała, wskazując na drzwi.

Nie wytrzymałam.

– To nie z nim się całowałam – prawie krzyknęłam, oparłszy się obiema rękami o jej biurko dla większego efektu. – W żadnym wypadku! Spotkaliśmy się pod murami uczelni, kiedy lord Szejder... – Zamilkłam. Być może pod wpływem jej zachłannego spojrzenia, a może zwyczajnie nie chciałam, aby poranne wydarzenia ujrzały światło dzienne.

– Kiedy co? – ponagliła mnie sekretarka.

– Przecież pani wie, że umiem trzymać język za zębami – odparłam ponuro.

Wiedziała. Zresztą, nie ona jedna. To dzięki temu mogłam spokojnie pracować przez te wszystkie lata. Bo inaczej który wykładowca pozwoliłby na to, aby jakaś adeptka rozpowiadała na lewo i prawo o jego

nocnych ekscesach? Bardzo szybko wypracowałam żelazną zasadę: co działa się za murami akademii, pozostawało za murami akademii. A było o czym opowiadać! Tyle że do tej pory podobne sceny rozgrywały się bez mojego udziału. Doczekałam się.

Ponownie rozległy się ciężkie kroki. Magister, surowy i opanowany, wkroczył do sekretariatu. Jednak to, co szczególnie przykuło moją uwagę, to jego wilgotne, rozpuszczone włosy.

– Pada na zewnątrz? – spytałam odruchowo.

– Marsz do mojego gabinetu!

Tym razem nie miałam wyjścia. Weszłam do środka i zatrzymałam się naprzeciw jego biurka, przygotowując się na długie, wylewne przeprosiny. Naraz przypomniało mi się, czym zakończyła się nasza ostatnia rozmowa i aż się zgarbiłam. Lord-dyrektor nakazał coś cicho lady Mitas, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Proszę usiąść, adeptko – zażądał.

Pamiętając, że przesiadywanie na podłodze nie zdało egzaminu poprzednim razem, ostrożnie przycupnęłam na skraju krzesła, oczekując, że magister zajmie swoje miejsce za biurkiem. Ale myliłam się. To znaczy, owszem, podszedł do biurka, oparł się o nie tyłem i krzyżując ręce na piersi, wbił we mnie ponury, świdrujący wzrok.

Spojrzałam na niego raz i natychmiast odwróciłam wzrok. Potem spojrzałam jeszcze raz i znowu opuściłam głowę.

– Nie ma mi pani nic do powiedzenia? – spytał kąśliwie.

– Nagadałam się poprzednim razem – wyrwało mi się z ust, a w myślach zrugiałam się za kolejną gafę. Ku mojemu zaskoczeniu lord-dyrektor zareagował nad wyraz spokojnie.

– Owszem, pani poprzedni monolog nie był zbyt błyskotliwy. Zakładam, że pozbędziemy się jego skutków dziś wieczorem. Z pomocą ducha opiekuńczego powinno się udać.

Tym razem nawet nie próbowałam pohamować westchnienia ulgi. Odchyliłam się na oparciu krzesła, czując, jak schodzi ze mnie cały strach i napięcie, które towarzyszyły mi od chwili, gdy magister zażądał,

abym odwiedziła go w nocy. Uśmiechnęłam się lekko i zaryzykowałam krótkie spojrzenie w jego kierunku. Lord Tier nie odwzajemnił uśmiechu. Wręcz przeciwnie, wpatrywał się we mnie z mieszaniną zdziwienia i irytacji.

– Proszę mi wybaczyć – zmitygowałam się. Usiadłam prosto, ale jego spojrzenie nadal było pełne wrogości. Nie wytrzymałam i dodałam: – Po prostu ostatnim razem kazał mi pan przyjść w nocy i pomyślałam... Przepraszam, myślałam, że...

Zmienił pozycję w mgnieniu oka, napinając wszystkie mięśnie i unosząc ramiona. Pochylił się nieco do przodu i spytał:

– O czym pani pomyślała, adeptko Riate?

Stopiałam się. Mimo że dzieliły nas co najmniej dwa metry, wtuliłam się w oparcie krzesła. Za nic w świecie nie chciałam odpowiadać na to pytanie i zrobić z siebie jeszcze większej idiotki.

– Czekam! – ponaglił dyrektor.

Zacisnęłam powieki i wymamrotałam zgodnie z prawdą:

– Że będę musiała pójść z panem do łóżka, aby uniknąć wydalenia z uczelni.

Milczenie. Rzuciłam szybkie spojrzenie na magistra i zadrżałam ze strachu. Lord Tier spoglądał na mnie beznamiętnie. Przez kilka minut w gabinecie panowała absolutna cisza, po czym mężczyzna zwrócił się do mnie spokojnym, pozbawionym jakichkolwiek emocji tonem:

– I często musiała pani w tak... subtelny sposób przekonywać poprzedniego dyrektora, aby nie wyrzucił pani z akademii?

Krew odpłynęła mi z twarzy i zanim zdążyłam nad sobą zapanować, skoczyłam na równe nogi. Spojrzałam gniewnie na Pierwszy Miecz Imperium.

– Na co pan sobie pozwala?! – krzyknęłam z oburzeniem.

Lewa brew lorda powędrowała do góry, ale mężczyzna zachował milczenie, potwierdzając w ten sposób moje najgorsze przypuszczenia.

– Wypraszam sobie! Nie jestem aż tak kiepską studentką, aby podobnymi metodami pracować na dobre oceny!

Prawa brew na ułamek sekundy przyłączyła się do lewej, po czym magister na powrót przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę: czy dobrze rozumiem, że gdyby była pani „aż tak” kiepską studentką, to nie widziałaaby pani nic złego w tym, aby świadczyć usługi natury intymnej własnemu dyrektorowi, byle tylko pozostać na liście adeptów?!

Opadłam z impetem na krzesło. Nie miałam ani siły, ani ochoty odpowiadać na to pytanie. Aczkolwiek w słowach dyrektora kryło się ziarno prawdy. Gdyby nie było innego wyjścia, zrobiłabym wszystko, aby nie wylecieć z uczelni...

– Czekam na odpowiedź – przypomniał dyrektor.

– Zazwyczaj butelka śliwownicy i darmowy obiad w Smoczym Kle załatwiają sprawę – odparłam uczciwie, nie odrywając wzroku od podłogi.

W gabinecie na powrót zapanowała cisza.

– Za swoje posiłki wolę płacić sam! – westchnął ciężko. Podniosłam głowę, ale dyrektor już zdążył się obrócić i teraz przewiercał wzrokiem drzwi. Po chwili obszedł własne biurko, usiadł i odezwał się do mnie oficjalnym tonem: – W związku z jakim przewinieniem odesłano panią do mojego gabinetu, adeptko Riate?

A nie można tak było od razu?

– Ja... – Zaszło mi w gardle. Przełknęłam ślinę i spróbowałam jeszcze raz: – Ja wygłosiłam mało konstruktywny komentarz, przerywając wypowiedź adeptki Dakene, w związku z czym profesor Sedr...

Naraz skrzypnęły drzwi do sekretariatu, rozległy się kroki, a w ślad za nimi słowa lady Mitas:

– Proszę wchodzić, dyrektor oczekuje pana.

Ostrożne pukanie do drzwi.

– Nie słyszał pan? Czekam! – ponaglił lodowato magister.

Drzwi otworzyły się szerzej i na progu pojawił się profesor Sedr. Obrzucił mnie nieprzyjaznym spojrzeniem i pewnym krokiem zbliżył się

do biurka. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy lord Tier powstrzymał go krótkim:

– Proszę usiąść!

Sedr w mgnieniu oka stracił cały rezon. Podsunął sobie krzesło i usiadł. Nie musiał długo czekać.

– Z jakiego powodu odesłał pan adeptkę Riata do mojego gabinetu? – Zanim profesor zdążył cokolwiek odpowiedzieć, dodał: – Mam nadzieję, że miał pan ku temu solidne podstawy. Zwłaszcza że, jak doskonale pan wie, trzy podobne wezwania kończą się wydaleniem adepta z akademii.

Oj! Profesor zbladł gwałtownie pod przenikliwym spojrzeniem przełożonego. Sądząc po jego rozbieganych oczach, za chwilę zacznie się wykręcać, czyli kłamać jak z nut.

– Proszę mnie zrozumieć, lordzie-dyrektorze...

– Powód! – przerwał mu magister. – Szybko, rzeczowo, konkretnie!

Sama zastygłam w oczekiwaniu, aż wiecznie znęcający się nade mną profesor poda przyczynę swojej decyzji.

– Brak pracy domowej!

Spojrzałam z przestrachem na magistra, ale ten nadal świdrował profesora drwiącym spojrzeniem, wyraźnie licząc na ciąg dalszy. Wykładowca nabrał jednak wody w usta. Widocznie domyślił się, że dyrektor w mig zdemaskuje jego nieudolne kłamstwa. Tak też się stało.

– Przyznam, że bardzo mnie martwi poziom dyscypliny w Akademii Uroków – oznajmił lord Tier w zadumie. – I zarówno wśród adeptów, jak i kadry wykładowczej. Profesorze Sedr, dam panu jeszcze jedną szansę. Z jakiego powodu odesłał pan do mnie adeptkę?

Tym razem wykładowca zmilczał, co magister przyjął krótkim skinieniem głowy.

– Daro! Pokaż mi replikę wydarzeń z audytorium profesora Sedra – powiedział głośno.

Zamarłam zdumiona, a wykładowca pobladł jeszcze bardziej. Odrodzona duch śmierci! Jakim cudem lord Tier podporządkował sobie tak potężną istotę?

- Oczywiście, mój panie. - Głos Dary rozległ się nad naszymi głowami.

Nad biurkiem dyrektora pojawiła się miniaturowa kopia audytorium, w którym odbywały się nasze zajęcia. Nie była to żadna iluzja ani okno przestrzenne, lecz najprawdziwsze... nagranie.

- To nie do pomyślenia! - oburzył się profesor. - Wprowadził pan bezprawny system nadzoru!

- Profesorze Sedr, jeżeli jeszcze pan nie zauważył, nie należę do grona osób, które beztrzesko podchodzą do powierzonych im obowiązków. - Na twarzy magistra zaigrał drwiący uśmiech. - Imperator bez wątpienia wiedział, na co się pisze, wysyłając mnie do Akademii Uroków. Na mojej uczelni nie zamierzam tolerować ani kłamstwa, ani łamania regulaminu. A w szczególności dyskryminacji i osobistych wycieczek w stosunku do adeptów.

Po tym swoistym zapewnieniu, że w niedalekiej przyszłości akademię czekają kolejne „bezpprawne” zmiany, lord-dyrektor skupił całą swoją uwagę na miniaturowym obrazie. A tam jedna za drugą rozgrywały się kolejne sceny. Wezwanie do tablicy, upokorzenie podczas odpowiedzi, wypowiedź Rigry, moje niefortunne wystąpienie i polecenie profesora, abym udała się do gabinetu dyrektora. Krótkie machnięcie palcem wskazującym i obraz znikł.

Pod ciężkim spojrzeniem magistra tym razem profesor wtulił się w oparcie krzesła i zamrugał ze strachu. Najwyraźniej nie był w stanie zapanować nad własnymi emocjami.

- Nie dostrzegłem żadnych nieprawidłowości w zachowaniu i wypowiedzi adeptki Riate - odezwał się lodowato lord Tier. - Ani wystarczających przesłanek, by zastosować tak surową karę. Czy ma pan coś na swoje usprawiedliwienie, czy już do pana dotarło, że dalsze wymówki nie mają sensu?

- Dotarło - odparł głucho profesor.

- Wspaniale - rzekł dyrektor z nieskrywaną ironią. - W takim razie zapraszam do lady Mitas, która odliczy panu dwadzieścia pompek. Żegnam!

Oślupiałam, a profesor Sedr zerwał się z krzesła.

– Jakim prawem, dyrektorze?! – wypalił z oburzeniem, lecz szybko zamilkł na widok kpiącego uśmiešku na twarzy lorda Tiera. Po chwili znalazł jednak kilka słów na swoją obronę. – Pragnę panu przypomnieć, że Akademia Uroków to uczelnia państwowa i...

– Już nie – odparł spokojnie magister. A jako że profesor chwilowo stracił dar mowy, wyjaśnił: – Zgodnie z najnowszym rozporządzeniem Imperatora Akademii Uroków uzyskała status uczelni wojskowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Od dzisiaj adepci akademii otrzymają stypendium, wprowadzone zostaną standardy wojskowe i podstawowe szkolenie bojowe. Co więcej, wdrożony zostanie protokół ochronny dla każdego adepta i wykładowcy oraz, co za tym idzie, nałożona zostanie pieczęć poufności.

Wstrząśnięty profesor na powrót opadł na krzesło, spoglądając ze zgrozą na magistra. Lord-dyrektor pokiwał głową i dokończył:

– Rozumiem, że w tej chwili nie ma pan odpowiedniej kondycji, aby z należytą godnością odbyć swoją karę. Zapewniam, że już za miesiąc dwadzieścia pompek będzie w zasięgu pana możliwości.

Nieszczęsny Sedr podniósł się nieśpiesznie i skierował się w stronę drzwi. Już chciał odejść, ale zreflektował się i wrócił na miejsce. Skłonił głowę, po czym wyprostował się i zasalutował.

– Czy mogę odejść? – Niezbyt starannie zawoalowana kpina pobrzmiwała w jego głosie.

Magister skrzywił się, ledwo powstrzymując uśmiešek. Spojrzał wstrząśniętemu profesorowi prosto w oczy i wyjaśnił niechętnie:

– To nie armia ani koszary.

Sedr najwyraźniej chciał coś dodać, ale Tier był szybszy.

– Prawidłowa formuła to: „Czy mogę odejść, lordzie-dyrektorze?”.

Profesor zamrugał i niespodziewanie spytał:

– Czy mamy się spodziewać... zmian kadrowych?

– Nie. – Magister tym razem pozwolił sobie na uśmiech. – Pozbyłem się już wszystkich, którzy nie spełniali moich oczekiwań. Nie znoszę

łapówkarstwa. Trzon kadry wykładowczej pozostanie bez zmian, dojdą za to nowe przedmioty, nowi wykładowcy i mistrzowie.

Wymieniliśmy z profesorem zdumione spojrzenia.

– Ale to przecież oznacza dodatkowy czas pracy, kolejne godziny zajęć... – odezwał się lekko drżącym głosem błady Sedr.

– Skrócimy! – przerwał mu sucho lord Tier. – Histeryczne zakuwanie bezużytecznej wiedzy to nie są najlepsze metody nauczania. To temat na osobną dyskusję i nie ja będę ją prowadził.

– A kto? – Profesor zaryzykował pytanie.

– Lord Ellochar. – Na ustach magistra pojawił się wesoły uśmiech. Myślę, że nawet burza z piorunami w samym środku zimy zrobiłaby na mnie mniejsze wrażenie niż jego słowa.

Profesor Sedr zachwiał się i wydusił z siebie ledwo słyszalnym szeptem:

– Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych?

– Ten sam – odparł spokojnie lord Tier. – Wybitny specjalista, wieloletni dyrektor jednej z czołowych uczelni w Imperium, promotor mojej pracy naukowej, a do tego mentor i przyjaciel. Jeszcze jakieś pytania?

– Nie. – Sedr wyraźnie upadł na duchu. – Czy mogę odejść, lordzie-dyrektorze?

– Owszem. – Tier uśmiechnął się tajemniczo i odprowadził mężczyznę wzrokiem.

Profesor wyszedł i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Po drugiej stronie na moment zapadła cisza. Podśluchiwał. Po chwili jednak usłyszeliśmy lady Mitas, która odesłała mężczyznę z powrotem na jego własne zajęcia. Dopiero wtedy magister obrócił się w moją stronę.

Nie dawała mi spokoju jedna myśl: czy pomysł o przekształceniu Akademii Uroków przyszedł mu do głowy, zanim rzuciłam na niego klątwę czy później?! I, na Otchłań Bezdenną, co to za przeklęty urok?!

– Chciałbym zwrócić uwagę na jeden szczegół – odezwał się lord-dyrektor, a następnie po raz kolejny odtworzył scenę z audytorium.

Usłyszałam swój własny głos: „A wystarczyłoby przepytać małżonka denatki. Najpewniej okazałoby się, że uroki to jego sprawka, gdyż w ten sposób próbował odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia. Albo mamy do czynienia z narastającym konfliktem, w którym skromny, wstydlivy pracownik kancelarii w domu zmienia się w tyрана, znęcającego się nad żoną i dziećmi, albo...”

– Czy zdaje sobie pani sprawę, jak bliskie prawdy były pani słowa? – Przenikliwe spojrzenie czarnych oczu było skierowane wprost na mnie. – Jednocześnie, adeptko Riate, tą emocjonalną wypowiedzią rzuciła pani sporo światła na własną przeszłość.

Przeszedł mnie dreszcz. Podniosłam wzrok na magistra, a ten ciągnął:

– Kto zachował się w podobny sposób, adeptko? Niech pani odpowie. Czasami prawda, wyjawiona nawet po wielu latach, pozwala rozwiązać mnóstwo problemów.

– To nie moja tajemnica! – rzekłam z pełną stanowczością, nieświadomie podnosząc się z krzesła.

Cóż to był za fascynujący widok: czarne oczy wciąż przyglądały mi się badawczo, ale na ustach magistra pojawił się przebiegły uśmiech.

– Pani, adeptko Riate, to pani tajemnica. I zapewniam, że ją rozwiążę – odezwał się tonem, którego w ogóle bym się po nim nie spodziewała.

Poczułam się nieswojo, gdyż to naprawdę nie był mój sekret. Owszem, brałam udział w rozwikłaniu tego zabójstwa, ale w ogóle tego nie żałuję! Bydlak sam sobie na to zasłużył. Jednak to wciąż nie była moja tajemnica!

– Nie, nie moja – wymamrotałam słabnącym głosem. – Naprawdę nie moja! Mój ojciec to wspaniały człowiek i bardzo nas kocha. Chociaż nigdy się u nas nie przelewało, to żyliśmy szczęśliwie.

Lord rozsiadł się wygodnie w fotelu, skrzyżował ręce na piersi i zadał nieprawdopodobne pytanie:

– Skoro tak, to dlaczego ta szczęśliwa rodzina nie raczyła odwiedzić ukochanej córki ani razu w ciągu czterech lat nauki?

Bo zwyczajnie jej na to nie stać! Ale skąd wielcy i wpływowi lordowie mogliby wiedzieć cokolwiek o problemach biedoty. Uniosłam podbródek i odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Mama jest bardzo chorowita. Ojciec martwi się o jej zdrowie, a ja nie widzę problemu w tym, aby przyjeżdżać do domu na wakacje.

Twarz magistra wyrażała swoistą mieszaninę zadowolenia i jakiejś wewnętrznej satysfakcji. Lord pokiwał głową ze zrozumieniem i po raz kolejny mnie zadziwił.

– Cóż, imponuje mi pani duma, adeptko. Szkoda tylko, że tak rzadko przypomina pani sobie o poczuciu własnej wartości. Może pani odejść, Riate, spóźni się pani na kolejny wykład.

Odwrociłam się na pięcie w milczeniu i ruszyłam w stronę sekretariatu. Przy drzwiach zatrzymało mnie jeszcze jedno pytanie.

– Za co profesor Sedr tak pani nienawidzi?

Obróciłam się w stronę dyrektora i wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia.

– Dziwne – stwierdził magister w zadumie i zawołał: – Daro!

Odrodzona duch śmierci, jedna z dwunastu powierników imperatorskiego tronu, zmaterializowała się przed biurkiem dyrektora pod postacią ciemnej elfki.

– Adeptka Riate zbyt często przechowuje cudze sekrety – odezwała się kąśliwie.

– Na przykład? – Magister wyraźnie się ożywił.

Dara zmierzyła mnie wzrokiem i wyjaśniła z nutą rozbawienia:

– Profesor Sedr był niegdyś żonaty...

Wtedy sobie przypominałam. Jego żoną była jedna ze studentek akademii. Wzięli ślub, kiedy dziewczyna była na trzecim roku, a ja na pierwszym. A później...W mojej głowie pojawiło się niewyraźne wspomnienie z przeszłości: adeptka Irdas w objęciach jakiegoś przyjezdnego maga. Zdaje się, że nawet nie ja obsługiwałam ich stół. Po pewnym czasie adeptka uciekła w nieokreślonym kierunku, porzuciwszy niepokieszonego małżonka. Ot i cała historia.

– Owszem, był żonaty – powiedziałam. – Jednak potem się rozstali. Co ja mam z tym wspólnego?

Lord-dyrektor spojrział na odrozoną, ta na mnie, potem znów na niego. W końcu wzruszyła ramionami i oznajmiła:

– Mieszkańców Pogranicza cechuje pewna naiwność, mój panie. Adeptka faktycznie nie zdaje sobie sprawy, że profesor obwinia ją o rozpad własnego małżeństwa. Zapewne do tej pory uważa, że powinna była powiadomić go o zdradzie małżonki.

Zamurowało mnie. Spojrzałam ze zdumieniem na odrozoną duch śmierci, ale magister skinął dłonią i Dara rozpuściła się w powietrzu.

– Może pani odejść, adepto Riate.

Jednak nie mogłam ruszyć się z miejsca. Zastygłam więc przy drzwiach, w roztargnieniu rozcierając zeszywniały kark i odruchowo bawiąc się skrajem kołnierzyka. Wciąż nie potrafiłam zrozumieć, o co oskarża mnie profesor. Z zamyślenia wyrwało mnie grzmiące:

– Proszę przestać, w tej chwili!

Wzdrygnęłam się, a dyrektor ryknął:

– Won!

Spojrzałam z przestraszeniem na magistra i z trudem powstrzymałam się, żeby nie wrzasnąć z przerażenia. Z jego oczu wyczierała najprawdziwsza Otchłań, bezdenne i wygłodniała!

Nie pamiętam, jak opuściłam gabinet. Ocknęłam się dopiero za murami uczelni i to tylko dlatego, że poślizgnęłam się na zamarzniętej kałuży i wyłożyłam się jak długa. W ostatniej chwili zdążyłam podeprzeć się rękoma, żeby nie wylądować twarzą w brudnej ziemi.

Serce kołatało mi w piersi, miałam mroczki przed oczami i nie mogłam złapać oddechu. Moje ciało przeszywał paniczny, lodowaty strach! To nie był pierwszy raz, kiedy widziałam podobne spojrzenie. Cztery lata temu, gdy tylko zaczęłam pracę w tawernie, do miasta przyjechał inspektor, który, jak się potem okazało, również należał do Orderu Nieśmiertelnych.

Nigdy nie zapomnę, gdy do samotnego gościa, który spokojnie siedział przy stoliku i sączył likier ziołowy, podeszło sześciu zmiennokształtnych najemników. W pierwszej chwili zrobiło mi się go żal i nawet rozważałam, czy nie posłać po mojego bohatera, lorda Szejdera Merosa. Nie było jednak takiej potrzeby. Mężczyzna w milczeniu wysłuchał pretensji najemników, po czym rozparł się wygodnie w krzesło i wbił w nich spojrzenie. Z jego oczu wychynęła Otchłań. Pamiętam, że Sal uderzyła mnie w brzuch i przygwoździła do podłogi. Przez dłuższą chwilę nie mogłam dojść do siebie. Gdy w końcu podniosłam się, nasz gość najspokojniej w świecie dopijał nalewkę, a wokół niego walały się spopielone szczątki śmiałków, którzy porwali się na jego życie.

Przybyłemu do tawerny patrolowi Straży Nocnej Nieśmiertelny wyjaśnił zdawkowo:

– Nie trzeba mnie było denerwować.

Na tym śledztwo się zakończyło. Lord Meros nie zaszczycił inspektora nawet spojrzeniem, skupiając całą swoją uwagę na likwidacji skutków zdarzenia. Nieśmiertelni wywoływali paniczny strach! Gdy tylko w Akademii Uroków rozeszły się wieści o tym, do jakiego Orderu należy nasz nowy dyrektor, połowa adeptów wpadła w histerię. Na widok lorda Tiera wszyscy uciekali w popłochu.

Wróciłam do akademika, przebrałam się szybko, kichając przy tym raz po raz, i pobiegłam z powrotem na uczelnię. Bardzo żałowałam, że nie zabrałam ze sobą chusty. Wspinając się po schodach wejściowych, znów kichnęłam. Chyba się przeziębiłam. Nic dziwnego, zwłaszcza biorąc pod uwagę wydarzenia dzisiejszego poranka. Ale i tak nie było w tym nic przyjemnego.

Dotarłam do audytorium, zapukałam i weszłam do środka. Szybko przemknęłam do swojej ławki, czując na sobie zdumione spojrzenia kolegów z grupy.

– Deyu – szepnęła Janka z przestrawieniem. – Jesteś strasznie blada. Co się stało?

- Lord-dyrektor - odparłam, wzdrygając się mimowolnie. Chociaż powiedziałam to szeptem, na wykładzie było tak cicho, że wszyscy mnie usłyszeli.

Nagle rozległ się pełen rozpaczyny jęk. Zwróciliśmy głowy w stronę profesora Sedra. Mężczyzna siedział zgarbiony za biurkiem, mimo że zazwyczaj wołał prowadzić zajęcia na stojąco.

- Akademia Uroków już nigdy nie będzie taka jak dawniej, drodzy adeptci... - odezwał się przyjaznym tonem, zauważywszy nasze zdziwienie. Rozległ się dzwonek na przerwę, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Spodziewaliśmy się potężnego zadania domowego, ale profesor ponownie nas zaskoczył. - Możecie już iść. - Machnął ręką, jakby na potwierdzenie własnych słów. - Idźcie już...

Ledwie wyszliśmy na korytarz, cała grupa otoczyła mnie z żądaniem, abym tu i teraz opowiedziała, co wydarzyło się w gabinecie dyrektora. Próbowałam zbyć ich milczeniem, licząc na to, że odpuszczą, ale niestety tak się nie stało.

- Jesteś rozpalona! - Rigra ostentacyjnie dotknęła ręką mojego czoła i z miną znawcy dodała: - A jeszcze chwilę temu byłaś blada jak ściana. Wszystko jasne! Na pewno żywi się twoją energią życiową!

Koledzy westchnęli zgodnie i ze strachem wypuścili powietrze, po czym wbili we mnie zaciekawione spojrzenia, wyraźnie czekając na ciąg dalszy.

- Doprawdy - ciągnęła niezmordowana adeptka Dakene - po co skazywać na prace konserwacyjne na terenie akademii, skoro można wymierzyć karę i jednocześnie uzupełnić swoje zapasy energii? Wychodzi na to, że wizyty w gabinecie dyrektorskim są śmiertelnie niebezpieczne!

Jeśli do tego momentu kręciłam przecząco głową, usiłując nadażyć za jej tokiem myślenia, to po ostatnich słowach gwałtownie przytaknęłam.

- No przecież mówię! - krzyknęła triumfalnie Rigra. - Osoby, które zbyt często będą odwiedzać sekretariat, już wkrótce zmienią się w zjawy!

Zadrżeliśmy. Zagubionych dusz mieliśmy w akademii aż nadto. Najczęściej byli nimi adepci, którzy dokonali żywota w murach naszej wspaniałej uczelni. Jednak odniosłam wrażenie, że to już lekka przesada. Moje myśli potwierdził jeden z kolegów.

– Jak zwykle przesadzasz, Rigro – zadrwił adept Welas.

– Czyżby? – Dakene uśmiechnęła się paskudnie. – A jak twoim zdaniem Nieśmiertelni zyskują nieśmiertelność?

Zadzwoił dzwonek.



Teoria śmiertelnych uroków to wyjątkowy przedmiot. Tutaj nikt nie musiał ani podchodzić do tablicy, ani odpowiadać na podchwytliwe pytania. W audytorium profesora Tesme przemawiał wyłącznie on sam, a przez większość czasu słyhać było tylko skrzypienie kredy, którą wykładowca zapisywał na tablicy słowa i symbole. Trzeba przyznać, że tablica w tej sali była imponująca, wielka na całą ścianę i zazwyczaj zapełniona rysunkami. Każda kłątwa składała się bowiem nie tylko ze słów, ale również ze strumieni siły (wzrastających lub opadających), z oznaczeń stopnia trudności i ilości energii wplataney w poszczególne słowa, a także ze wskaźników świadczących o zniekształceniu rzeczywistości. Z tego powodu w trakcie zajęć nie wolno było nawet poruszać ustami, czego skrupulatnie pilnowało aż trzech laborantów.

– Uwaga! – Głos magistra Tesme rozległ się dźwięcznie nad naszymi głowami. – Dzisiaj nauczymy się nowego uroku. Kłątów tego stopnia jeszcze nie przechodziliśmy.

Kreda posłusznie zapisała cyfrę siedem. Magister Tesme, jedyny wykładowca o tak wysokim tytule naukowym, zwrócił się w naszą stronę z rękoma założonymi za plecy. Jego przenikliwe, badawcze spojrzenie omiotło całą salę. Zawsze tak na nas patrzył. Mimo podeszłego wieku profesor wciąż zachowywał bystrość umysłu. Tesme nie tolerował nieróbstwa, na jego zajęciach wszyscy byli przygotowani i nikt nie korzystał ze ściąg.

Chodziły słuchy, że William Tesme był niegdyś magiem bojowym. W wieku dwudziestu lat kompletnie osiwił po starciu z jednym z magów odstępców. Mag wyssał energię z całego oddziału, ale nie zauważył ukrytego w wąwozie rannego Williama. Gdy potężny nieumarły opuścił pole bitwy, w ślad za nim ruszyło trzydziestu sześciu magów przemienionych w zombie. Tesme jako jedyny wyszedł cało z tego spotkania. Nie bacząc na połamane nogi i wyczerpany zasób energii, wyczołgał się z lasu i cudem przedostał się do swojego obozu. Nigdy nie odzyskał dawnej siły magicznej, co często przytrafiało się tym, którzy przeżyli spotkanie z odstępcami. Mimo to nie porzucił marzenia

o karierze maga. Zaczął studiować śmiertelne uroki, jedyną gałąź magii, która wymaga wyłącznie energii. Mówiono, że w ten sposób chciał zemścić się za śmierć swoich przyjaciół. Nikt nie wie, czy osiągnął swój cel, niemniej został niezrównanym mistrzem w swoim fachu. Po latach, gdy wiek dał o sobie znać, profesor przybył do Akademii Uroków i objął stanowisko wykładowcy. Nie był to jednak zwyczajny wykładowca, o nie! Pojęcia „zwyczajny” i „magister Tesme” zupełnie do siebie nie pasowały.

- Chciałbym, abyście zrozumieli – głęboki, pewny siebie ton sprawiał, że z szacunkiem wsłuchiwaliśmy się w każde słowo – że ekspert specjalizujący się w urokach przynajmniej raz w życiu odczuwa pokusę, aby skorzystać ze swojej śmiertelnie niebezpiecznej wiedzy. Jesteście młodzi, pragniecie sławy i uznania, chcecie udowodnić, że adepci Akademii Uroków to nie tylko przyszłe gryzipiórki.

Tak, to była prawda!

- Doskonale was rozumiem – ciągnął profesor. – Niegdyś sam doświadczałem podobnych uczuć. Ale nie wolno wam zapominać, że słowo to najsilniejsza broń, jaką dysponujecie. Myśli bywają potężniejsze niż magia, lecz to właśnie słowo potrafi zabić lub wskrzesić! Słowo jest przewodnikiem naszych myśli i tylko słowo może zniszczyć to, co stworzyła magia, natura lub człowiek. Nigdy nie zapominajcie o potędze, jaka się w nim kryje! Pojmijcie raz na zawsze, że wasze credo to milczenie! Wasza siła nie tkwi w tym, aby dowieść, do czego jesteście zdolni. Prawdziwą sztuką jest ukryć to przed innymi! Opanowanie i milczenie to wasza życiowa strategia!

Podobny monolog profesor wygłaszał niemal na każdym wykładzie. Nie mieliśmy wątpliwości, że ma rację. Absolwenci Akademii Uroków to bardzo wąskie grono specjalistów. Niedocenianych specjalistów. Taki już nasz los.

- A zatem, klątwa siódmego stopnia. – Tesme uniósł dłonie i spomiędzy jego palców wystrzeliły błękitne wiązki energii o dość słabym, jakby przyćmionym blasku. – Kumulacja energii na trzecim

poziomie – skomentował magister. – Bez odpowiedniego przygotowania podobny urok może przejąć część waszej aury.

Zanotowaliśmy pośpiesznie w zeszytach: „Pierwszy etap przygotowawczy. Kumulacja energii”.

– Drugi etap. Blokada emocji! – podyktował Tesme. Odczekał chwilę, aż zapiszemy kolejną informację, po czym dodał: – Osobliwość tego konkretnego uroku polega na tym, że rozpoczynamy od wzrastającego strumienia siły.

Rzeczywiście, nietypowe. Zazwyczaj bywa na odwrót.

– Powszechnie przyjęta nazwa, figurująca w *Wielkim imperatorskim kodeksie uroków*, to *Pocałunek śmierci*.

Nazwę klątwy należało zapisać na środku kartki i podkreślić trzykrotnie. O ile na pierwszym roku określenia typu *Subtelny dotyk śmierci* wywoływały w nas nieprzyzwoity chichot, o tyle tym razem nie było nam do śmiechu. Przez te wszystkie lata zdążyliśmy się już nauczyć, że nazwa bardzo dokładnie określa istotę uroku. Wspomniany *Subtelny dotyk śmierci* to klątwa o opóźnionym działaniu. Przeklęty w pierwszej chwili odczuwa ogromny przypływ energii i zaczyna odnosić sukcesy we wszystkim, za co się zabierze. Następnie stopniowo, niemal nieuchwytnie wypala się, a jego życie dobiega końca. Śmierć może nadejść subtelnie, ale to wciąż śmierć. Dlatego jako adepci czwartego roku mogliśmy mniej więcej wyobrazić sobie, na czym polega ów pocałunek.

– Urok o opóźnionym działaniu, ale pierwsze symptomy pojawiają się dość szybko na ustach, stąd jego nazwa. *Pocałunek śmierci* często mylony jest z pewną chorobą przenoszoną drogą płciową, dlatego też rzadko kiedy wzywani są specjaliści waszego pokroju. Zazwyczaj chory zostaje poddany leczeniu, które nie przynosi rezultatów. Bardzo często nawet sekcja zwłok nie dostarcza żadnych poszlak pozwalających na wszczęcie dochodzenia. Są też osobliwości. Przede wszystkim oczy. Spojrzenie przeklętego jest przejrzyste, niezmaćcone, podczas gdy wzrok chorego ulega znacznemu pogorszeniu. Druga osobliwość to znaczne osłabienie, które niestety towarzyszy większości chorób. Za to trzecia

jest znacznie bardziej dystynktywna. Obniżenie potrzeb seksualnych i zaburzone pragnienie. Tyle tylko, że mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Kobiety nie zwracają na to szczególnej uwagi, a mężczyźni odwrotnie – wstydzą się do tego przyznać. W efekcie bardzo rzadko możemy w porę zainterweniować i pośpieszyć z pomocą.

Notowaliśmy posłusznie wers za wersem, zapisując kolejne symptomy uroku. Profesor zamilkł, aby dać nam jeszcze chwilę. Ledwo unieśliśmy głowy znad zeszytów, zaskrzypiała kreda, a profesor zaczął pisać tekst kłątwy. Nie śpieszyliśmy się, czekając, aż wersy rozbłyszczą od symboli oznaczających siłę i kierunek energii. Dopiero wtedy w milczeniu zaczęliśmy skrupulatnie przepisywać całość do zeszytów, aby później nauczyć się kłątwy na pamięć – również w absolutnej ciszy.

Dwie godziny zajęć minęły niepostrzeżenie. Na pierwszej dokładnie przeanalizowaliśmy *Pocałunek śmierci*, a profesor długo tłumaczył nam zasady przeplatania energii ze wzrastającym strumieniem samej kłątwy. Druga natomiast w całości poświęcona była klasyfikacji wszystkich uroków siódmego stopnia.

Gdy zabrzmiał dzwonek, wspólnie wyszliśmy na korytarz i pograżyliśmy się w żarliwej dyskusji na temat kolejnego stopnia uroków, który do tej pory znajdował się poza naszym zasięgiem.

– Jednego nie mogę zrozumieć. – Adept Loger zatrzymał się, poprawił okulary na spiczastym nosie i ciągnął w zadumie: – Czy podczas użycia kłątwy siódmego stopnia tło magiczne nie ulega zachwianiu?

Zamyśliliśmy się. Co do zasady każdy urok od szóstego stopnia wwyż wymagał odpowiedniego zastrzyku energii, która z kolei wpływała na tło magiczne.

– Powinno ulec zachwianiu... A psik! – stwierdziłam i całą grupą pognaliśmy z powrotem do audytorium.

Nie był to pierwszy raz, kiedy wykład profesora Tesme wywoływał w nas ogromne emocje. Na szczęście magister należał do tej rzadkiej grupy wykładowców, którzy zawsze byli gotowi odpowiadać na pytania studentów.

Wparowaliśmy tłumnie do sali i stanęliśmy jak wryci!

- ...dziwią mnie pańskie obiekcje. - Wysoki, aż nazbyt, białowłosy mag rozsiadł się wygodnie na biurku i z lekkim poirytowaniem tłumaczył coś stojącemu nieopodal profesorowi.

- Mam bardzo wąską specjalizację, magistrze - odparł zdawkowo Tesme. Następnie zwrócił się w naszą stronę i zagaił przyjaźnie: - Jaka mądra myśl sprowadza was tym razem?

Wszyscy w milczeniu wodzili wzrokiem od naszego magistra do tego drugiego, ale w końcu ciekawość wzięła górę.

- Profesorze Tesme - zaczęła Rigra, poprawiając ognistorudy kosmyk włosów i robiąc słodkie oczy do nieznanomego. - Zaciekawiał nas pewien szczegół, którego nie poruszyliśmy w czasie zajęć...

- Na temat uroków siódmego stopnia - wtrąciłam.

- Czy wywołują jakiś wpływ na tło magiczne? - dodał adept Jasper.

- Bo przecież nawet mag z tytułem magistra nie byłby w stanie ukryć takiego strumienia energii! - uzupełnił Loger.

Siedemnaście par oczu wbiło spragniony wiedzy wzrok w wykładawcę.

- A pan mnie pyta, co mnie trzyma w Akademii Uroków. - Tesme zmierzył nieznanomego ciut drwiącym spojrzeniem. - Nasi adepci, magistrze Ellocharze, wciąż jeszcze wnikają w istotę rzeczy i zadają pytania, w przeciwieństwie do pańskich, którzy przywykli chłonać każdą wiedzę w milczeniu.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych! Ta myśl poraziła nas wszystkich jednocześnie, dlatego zrobiliśmy zgodny krok do tyłu. Jednak nie wyszliśmy z sali. I wcale nie dlatego, że się nie baliśmy, wręcz przeciwnie, ale ciekawość była silniejsza.

Wysoki (nawet jak na ciemnego lorda) magister Ellochar uśmiechnął się do profesora i oznajmił:

- Pańskie wyobrażenia o mojej uczelni, czcigodny Tesme, są dalekie od rzeczywistości. Ale co do jednego ma pan rację, na zajęciach z pańskiego przedmiotu adepci sztuk śmiertelnych faktycznie

zachowują milczenie. Klątwy śmiertelne do dziesiątego stopnia są odwracalne, a w odpowiednich warunkach można cofnąć i skutki uroku jedenastego stopnia. Jednakże w naszej szkole studiujemy też zaawansowaną magię na wyższych poziomach i właśnie dlatego moi adepci zadają pytania wyłącznie w formie pisemnej. – Ellochar uśmiechnął się i tym jednym promiennym uśmiechem zburzył wizerunek przeraźliwego, owianego złą sławą ciemnego lorda.

Wszyscy wypuściliśmy powietrze, gdyż do tej pory słuchaliśmy jego monologu z zapartym tchem.

– A w jaki sposób można zdjąć klątwę dziesiątego stopnia? – odważyłam się zadać pytanie. – A psik!

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych odszukał mnie wzrokiem i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Niech się pani najpierw nauczy rzucać takie klątwy, adeptko Riate – odezwał się pobłażliwym tonem.

Zamarłam. Skąd ten człowiek wie, jak się nazywam?! Czyżby wiedział też o klątwie, którą rzuciłam na dyrektora?

– Co więcej – ciągnął magister Ellochar – warto by zawczasu wyleczyć pani przeziębienie. A poza tym...

Nagle uśmiech znikł z jego twarzy. Mężczyzna wpatrzył się we mnie, mrużąc lekko oczy. Poczułam jak moje ciało przeszywa dreszcz. Na moment zrobiło mi się słabo, ale po chwili wszystko wróciło do normy.

– No, no, Tier. Ładnie to tak eksperymentować na adeptach? – Ciemny lord pokręcił głową z dezaprobatą. – A może groziło pani wydalenie z uczelni?

Przytaknęłam niechętnie.

– Ach, tak. – Magister uśmiechnął się beztrósco. – Wszystko jasne. Zależy dla kogo!

– Lord Tier na mnie eksperymentował?! – spytałam dociekliwie.

Magister Ellochar obrócił się w stronę profesora.

– Jednak nie, muszę przyznać, że milczący adepci podobają mi się o wiele bardziej. Poza tym okazują zdecydowanie więcej szacunku

swoim wykładowcom – stwierdził nonszalancko, po czym popatrzył na mnie. – Łap!

W moim kierunku poszybowało lśniące ostrze. Wiedziałam, że go nie złapię. Pozostali również nie mieli co do tego wątpliwości. Ostrze zbliżało się nieubłaganie, celując w okolice mojego serca! Jednak w chwili, gdy już zdążyłam pożegnać się z życiem, zdarzyło się coś niepojętego. Ostrze utkwilo w czymś niewidzialnym tuż przede mną, zajęło się ogniem i roztopiło. Ciężkie czerwone krople rozgrzanego metalu spłynęły na podłogę, wypalając dziurę w starym drewnianym parkiecie i zastygły, tworząc połyskującą, ciemniejszą kałużę. Ale to nie był koniec! Zanim kałuża na dobre ostygła, wokół mnie wystrzeliły jaskrawoszkarłatne płomienie i z portalu wyłonił się magister Tier we własnej osobie!

– O mamusiu! – wystękali przerażeni adepci.

– Zaryzykowałbym stwierdzenie, że jednak tatuś – uściślił lord Ellochar i zaniósł się śmiechem.

– Jak mam to rozumieć?! – Lodowate pytanie przerwało jego wesołość.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych wzruszył ramionami i bez najmniejszych wyrzutów sumienia odparł:

– Tylko sprawdzałem. Ciekawy splot ochronny, pierwszy raz się z takim spotykam. Nowy eksperyment?

Bałam się spojrzeć na lorda Tiera, ale podskórnie czułam, jak schodzi z niego napięcie.

– Owszem, eksperyment – potwierdził dyrektor obojętnym tonem. – W danej chwili zaklęcie jest przywiązane do mnie, ale wydaje mi się, że to zbytek ostrożności.

– Zupełnie się z panem zgadzam. – Ellochar podniósł się. – Mimo wszystko nalegam, aby wdrożyć zaklęcia ochronne na wzór tych, które stosujemy w mojej szkole.

– Pamiętam. – Dyrektor odsunął się ode mnie i od razu poczułam się lepiej. – Ale nie bez przyczyny zrezygnowałam z pańskiego modelu. Nie sądzi pan, że jest nazbyt okrutny w stosunku do otoczenia?

– Być może – odparł magister sztuk śmiertelnych. – Moich adeptów w pierwszej kolejności chroni ich własna reputacja, następnie oni sami, a dopiero potem zaklęcia ochronne. W pańskim przypadku warto wymyślić jakiś system alarmujący potencjalnych śmiałków, aby wiedzieli, co im grozi, jeżeli spróbują skrzywdzić adepta akademii.

– Otóż to.

– Jakież pan dzisiaj małomówny, przyjacielu. – Magister Ellochar zbliżył się do byłego ucznia (swoją drogą, spośród wszystkich obecnych tylko ja znałam charakter ich relacji) i odezwał się w nieznanym mi języku: – *K'exaata*?

– *Agxe'era* – odparł w tym samym dialekcie lord-dyrektor, po czym odwrócił się na pięcie i opuścił audytorium.

Magister Ellochar podążył za nim jak gdyby nigdy nic. Przechodząc obok mnie, zatrzymał się na chwilę, puścił do mnie oko i zasugerował:

– Na pani miejscu radziłbym przekonać dyrektora, żeby to z pani zdjął. W innym wypadku, moja droga, małżeństwo pani nie grozi, życie prywatne również.

– Co pan ma na myśli? – zapytałam. Zdaje się, że dyrektora Szkoły Sztuk Śmiertelnych bałam się zdecydowanie mniej niż własnego.

– Tier wybrał skrajnie problematyczny typ ochrony, reagujący nawet na niewinne objęcia. Chyba nie chciałyby pani, aby każdy, kto ośmieli się panią pocałować, od razu padał do stóp trafiony bynajmniej nie strzałą Amora?

Moje oczy rozszerzały się coraz bardziej. Słowa więzły mi w gardle i gdy spróbowałam zadać kolejne pytanie, z moich ust wydobył się zduszony pisk:

– Myśli pan, że sam tego nie zdejmie?

Lord Ellochar pozostał niewzruszony.

– Widzi pani, moja droga, o wiele łatwiej jest nałożyć zaklęcie ochronne niż je zdjąć. Właśnie dlatego przyjęło się, aby eksperymentować wyłącznie na więźniach. Czasami zdarza się, że królikami doświadczalnymi bywają adepci, których wydalono z uczelni.

Jeśli chodzi o panią, cóż, śmiem twierdzić, że po prostu miała pani pecha. Mrocznego dnia, adepci – powiedział i opuścił audytorium.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi, Rigra wyszeptała konspiracyjnie:

– Lord Tier eksperymentuje na adeptach...

– ...którzy trafiają do niego za karę – uzupełnił adept Elbort.

– To jak to jest z tymi urokami siódmego stopnia? – zapytał Loger magistra Tesme.

Wszyscy w mgnieniu oka zapomnieli o moim istnieniu. Nie wiedziałam, co ze sobą począć!? Co powinnam teraz zrobić?

– Zgadza się – głos magistra docierał do mnie jak przez mgłę – ma pan całkowitą rację. Uroki siódmego stopnia wpływają na tło magiczne, a strumień energii jest trudny do ukrycia. Niemniej istnieją sposoby na to, aby zamaskować wibracje. Porozmawiamy o tym na następnych zajęciach.

Wyszłam z sali razem ze wszystkimi, ciężko powłócząc nogami. Huczało mi w głowie od natłoku myśli, które krążyły wokół mojego niedoszłego życia osobistego. Nie przeczę, nigdy wcześniej szczególnie się nad nim nie zastanawiałam. Urzędnicy państwowi naszego pokroju bardzo rzadko mają czas na życie prywatne, o ile w ogóle. Większość czasu spędzają w pracy albo w ciągłych delegacjach. Mimo to nie mogę powiedzieć, abym nie liczyła chociaż na mizerną dawkę szczęścia!

– Deyu! – Jana zrównała się ze mną. – Na pewno nie jest aż tak źle.

– Jest znacznie gorzej – wtrąciła się Rigra. – Myślę, że grozi ci śmierć, kelnereczko.

Puściły mi nerwy.

– Goń się, Rigro!

Dakene stanęła jak wryta. Następnie uniosła dłoń, a pierścień na jej palcu wskazującym zaświecił się.

– Chyba wiesz, co to oznacza, Riate? – oznajmiła spokojnie.

Wszyscy wiedzieli. Dakene właśnie zeskanowała fragment mojej aury i wysłała go swoim braciszkom. W skrócie, czekały mnie nie lada

kłopoty. Poprzednim razem te dwa arystokratyczne dranie skopały mnie pod murami akademii. Z uśmiechem na ustach! Oczyma wyobraźni zobaczyłam, jak maltretują mnie na lodowatej, zabłoconej ulicy, gdy niespodziewanie wtrącił się Loger:

– Uwielbiam gulasz z kminkiem!

Wpatrzyłyśmy się w niego ze zdumieniem, ponieważ wspomniane danie przyjęło się gotować wyłącznie na stypę.

– No przecież jej nie ukatrupią. – Rigra poprawiła kołnierzyk. – Nauczą tylko trochę życia.

– Nie w tym rzecz, Dakene – odparował Loger. – Pomyśl lepiej o swoich braciszkach. Masz krótką pamięć, ale chyba nie aż tak. Przecież Riate ma na sobie eksperymentalną ochronę! Niech tylko się do niej zbliżą i już po nich!

Faktycznie! Czyli w sumie ta cała ochrona nie jest aż taka zła.

– Wiesz co, Rigro – odwróciłam się w stronę poblądłej adeptki – już dawno chciałam ci powiedzieć, że...

Ale z jakiegoś powodu nic nie powiedziałam. Stałam pośrodku korytarza, w milczeniu wspominając każdą krzywdę, jaką kiedykolwiek wyrządziła mi Rigra Dakene. Jednak zbyt głęboko zakorzeniły się we mnie słowa przekazane mi niegdyś przez babcię: „Milczenie jest złotem, Deyuszko, pamiętaj o tym”. I milczałam. Zawsze, bez względu na okoliczności. Jedynie obecność lorda Tiera sprawiała, że nie umiałam utrzymać języka za zębami – najpierw w jego gabinecie i później, gdy nie znalazłam swojego nazwiska na liście poprawkowiczów. Swoją drogą czułam, że lista poprawkowiczów stała się przełomowym momentem w moim życiu. Moim małym, osobistym zwycięstwem.

– Życzę Ci, abyś doświadczyła wszystkiego, czego za twoją sprawką doświadczyli inni – powiedziałam Rigrze, chwyciłam Janę pod łokieć i ruszyłam przed siebie.

Za plecami usłyszałam Logera:

– Czy to była kłątwa?

– Raczej pobożne życzenie – parsknął Jasper.

– Jeszcze się policzymy, ty mała zdiro – wydarła się Rigma.

„Chyba sobie zostawię tę ochronę”, pomyślałam z mściwą satysfakcją.

Byłyśmy w połowie drogi na stołówkę, gdy nad akademią rozległ się tubalny głos dyrektora:

– Wszyscy adepci mają się udać do Ciemnej Auli. Niezwłocznie!

– Zaczynam się go bać – wyszeptała Jana.

– Rano odgrażał się zajęciami z samoobrony – przypomniałam. – Teraz pewnie poinformuje nas o tym, że Akademia Uroków uzyskała status uczelni wojskowej.

– O czym ty mówisz? – zdumiała się Janka.

– Zaraz się wszystkiego dowiesz – odparłam i niechętnie skręciłam w stronę podziemnej sali, z której korzystaliśmy niezmiernie rzadko. Było to jedyne audytorium mogące pomieścić wszystkich adeptów jednocześnie.

W milczeniu wmieszałyśmy się w tłum zatroskanych studentów, zmierzających pośpiesznie do Ciemnej Auli. W akompaniamencie zdumionych szeptów weszłyśmy na kręte magiczne schody, które wiodły do podziemia. Przytłaczającą ciszę przerywało jedynie moje nieustające kichanie. Przy którymś z rzędu „a psik!” schody nie wytrzymały i odezwały się szorstkim tonem:

– Szwendają się tu takie, zarazki roznoszą... Z życiem, dziewucho, nie będziesz mi tu poręczy paskudzić!

Krażyły słuchy, że stara ochmistrzyni, której duch zamieszkiwał te schody, za życia miała nad wyraz nieznośny charakter. Ponoć tak bardzo załazła za skórę jednemu z dyrektorów, że ten postanowił wcielić jej byt w stopnie prowadzące do najgłębszych zakamarków akademii. Niestety, mężczyzna się przeliczył. W czasach wojny w celach bezpieczeństwa trzeba było zbudować pod uczelnią dodatkowe pomieszczenia, a tylko ożywione schody mogły stworzyć nieprzekraczalną, ochronną barierę. To właśnie wtedy nastały złote czasy dla ducha ochmistrzyni. Napełniono ją nie tylko energią, ale również dziesiątkami zaklęć

bojowych. Tak oto powstały ożywione, kręte, zdolne do walki schody o wyjątkowo parszywym charakterze.

– Przestańcie człapać, jakbyście szli na skazanie – sarknął duch ochmistrzynie.

Wszyscy zaczęli ostrożniej stawiać kroki.

– A żeby was wszystkich mrok pochłonał... Ej ty, kudłaty, nie wychylaj się tak przez balustradę! Wypadniesz i jeszcze będę musiała cię łowić! Nie kręć się tak, chodzący umarlaku!

– Dlaczego zaraz umarlaku? – obruszył się adept.

– Mów mi więcej! – zagroziły schody.

Adept ucichł w gnieniu oka, a my zanieśliśmy się śmiechem.

Kichnęłam tak mocno, że aż się zachwiałam, w ostatniej chwili łapiąc się za poręcz.

– Dokąd się wybierasz, zarazo? – warknęły schody. – Gdzie twój rozum, głupia dziewucho?

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, gdy w miejscu, w którym stałam, pojawiła się druga, wąska odnoga schodów z wysoką balustradą. Nad głową usłyszałam:

– Idź mi stąd! Marsz do lekarza!

Na moje żalosne próby sprzeciwu, że przecież lord-dyrektor oczekuje w Ciemnej Auli, schody wyciągnęły ostateczny argument:

– Pójdiesz albo cię zrzuć! Swobodnym lotem, na sam dół.

Nie miałam wyboru. Z tymi schodami nie było żartów. Byłam pewna, że mnie zrzucą, pytanie brzmiało, czy mnie potem złapią. To już inna sprawa. Rigrę wyrzuciły kiedyś przez balustradę i pochwyciły raptem parę metrów nad ziemią. A potem jeszcze kazały jej dyndać w powietrzu przez kilka godzin ku przestrodze.

Pośpiesznie wkroczyłam więc na nową odnogę i schody – chociaż zrzedliwe – z wyraźną troską uniosły mnie do góry w takim tempie, że musiałam wczepić się oburącz w balustradę, czekając, aż świat dookoła przestanie wirować.

- Zupełnie o siebie nie dbasz, Deyko – pieklił się duch zmarłej ochmistrzyni. – Chroniczny brak snu i to cztery lata z rzędu, wychudzona, że aż strach patrzeć, oczy zapadnięte. A jeszcze ta afera z lordem-dyrektorem... Nie słuchaj starego goblina, nasz dyrektor nie gustuje w takich chudzinach jak ty. W szkieletach tym bardziej. Och, Deyko, taki kawał mężczyzny przeleci ci koło nosa!

Przytaknęłam, bo ze schodami lepiej się nie wyklócać. To pierwsza zasada przetrwania. Do tego wciąż jeszcze miałam zawroty głowy. Po chwili poczułam się lepiej, więc podziękowałam duchowi za troskę, zrobiłam krok w stronę drzwi i niemal od razu gorąco tego pożałowałam!

Gdy tylko znalazłam się w holu, do którego prowadziły magiczne schody, spostrzegłam magistra Tiera w towarzystwie lorda Ellochara. I nikogo więcej! Czy muszę wspominać, że od razu mnie dostrzegli? Spojrzenie, jakim obrzucił mnie lord-dyrektor, sprawiło, że mimowolnie się cofnęłam.

- Jazda stąd, do cholery! – fuknął rozdrażniony duch ochmistrzyni za moimi plecami.

- Adeptko Riate, jak mam to rozumieć? – odezwał się tymczasem z drugiej strony lord Tier. – Czy wspólne zebranie pani nie dotyczy?

Wspaniale! Znalazłam się między młotem a kowadłem. Opuściłam wzrok pod gniewnym spojrzeniem czarnych oczu.

- Dotyczy, tylko... – wymamrotałam.

- Tylko co? – zażądał odpowiedzi dyrektor.

Wtuliłam głowę w ramiona i odparłam niemal bezgłośnie:

- Schody nie chcą mnie przepuścić...

Obaj mężczyźni stanęli jak wryci.

- Tyle lat pracuję z adeptami i jeszcze nigdy nie słyszałem takiej idiotycznej wymówki. Nie mogła pani wymyślić czegoś mądrzejszego? – zapytał z zakłopotaniem dyrektor Szkoły Śmiertelnych.

Innym razem pewnie bym zmilczała. Jawna niesprawiedliwość dość często towarzyszyła mi przez te cztery lata i zdążyłam się z nią pogodzić.

Ale nie tym razem.

– Niczego nie wymyśliłam, magistrze Ellocharze! – wypaliłam, patrząc mu prosto w oczy.

Lord zmierzył mnie złośliwym spojrzeniem.

– Kiepska wymówka, adeptko – zawyrokował. – Dam pani jedną radę, serdenko, milczenie jest złotem. A w pani wypadku gwarancją przetrwania!

– Wystarczy – przerwał mu ostro lord Tier.

– Nie skłamałam!

– Tylko lekko podkoloryzowała pani fakty – odparł magister uszczypliwie.

Zatchnęło mnie z oburzenia. Nabrałam więcej powietrza w płuca i wrzasnęłam:

– Przecież to magiczne schody!

Lord Ellochar zmierzył mnie sceptycznym spojrzeniem i pełnym gracji krokiem skierował się w stronę wejścia do podziemia. Zbliżył się ostentacyjnie do schodów i pokonał kilka stopni. Na piątym zatrzymał się, odwrócił się w moją stronę, wzruszył ramionami i popatrzył na mnie pełnym ironii wzrokiem. Schody faktycznie milczały! Nie wytrzymałam. Podeszłam do balustrady. Postukałam palcami i przesunęłam dłonią po pociemniałym drewnie.

– Długo zamierza pani milczeć? – zapytałam.

Odpowiedziała mi tylko cisza. Już po chwili przerwały ją drwiące słowa magistra sztuk śmiertelnych:

– Moja droga, czy na pewno dobrze się pani czuje? Gorączka? Majaki? Halucynacje?

Poczułam taką wściekłość, że ledwo udało mi się nad sobą zapanować. Na końcu języka miałam *Kłątwe ostrej biegunki*, ale siłą woli udało mi się powstrzymać przed rzuceniem jej na tego okropnego człowieka! Wbiłam więc świdrujące spojrzenie w jego plecy, patrząc, jak kontynuuje swój spacer. Za to nie omieszkałam wytknąć schodom, co o nich myślę.

- To podłe z pani strony! - wycodziłam.

- Ale za to pomaga przetrwać - wyjaśnił szeptem duch starej ochmistrzyni. - Młoda jesteś i mało wiesz o życiu. Swoją drogą, też sobie znalazłaś partnera do dyskusji! Czy masz pojęcie, jaki on ma poziom magii bojowej? Powiadają, że na sam jego widok magowie odstępcy uciekają gdzie pieprz rośnie. Ja jestem tylko starym duchem i chciałabym jeszcze trochę pożyć!

Porażona tym wyznaniem znieruchomiałam, a wspomniany magister, który w międzyczasie zdążył pokonać ze trzydzieści stopni, obrócił się w moją stronę i najspokojniej w świecie oznajmił:

- Bardzo słusznie! Pochwalam pani strategię, droga Aero Timowna. Dostrzegam tylko jeden szkopuł: nie przekazuje pani adeptom swoich życiowych mądrości. Niczego ich pani nie uczy. Wstyd, Aero Timowna! I to taki szanowny duch jak pani!

- Och - stropiła się ochmistrzyni. - Cóż ja mogę, magistrze Ellocharze! Oni mnie w ogóle nie słuchają! Z każdym rokiem jest coraz gorzej. Niech pan spyta duchów na górze! Popsuła się ta dzisiejsza młodzież, oj popsuła!

- Nie mogę zaprzeczyć. - Na twarzy magistra pojawił się szelmowski uśmiech. - A pani, adeptko, niech zapamięta dwie odwieczne prawdy: albo pani milczy od samego początku, albo dowodzi swego do samego końca. Nigdy nie należy zbaczać z obranej drogi. Nawiasem mówiąc, za grosz w pani pewności siebie, aż żal patrzeć. Owszem, Tier, te urocze rumieńce na jej policzkach to nie na twój widok. Dziewczyna naprawdę jest chora. Aera Timowna miała rację, wysyłając ją do lekarza. - Po tych słowach magister Ellochar zdecydowanym krokiem pośpieszył na dół, a schody wygięły się usłużnie, aby skrócić jego drogę.

Nie był to jednak koniec moich problemów, wręcz przeciwnie. Lord Tier nie zamierzał bowiem kpić ze zdenerwowanej adeptki, ale jak zwykle zaczął od rozkazów.

- Adeptko Riate, proszę natychmiast udać się do mojego domu! - warknęła, a następnie zażądał wyjaśnień: - Gdzie się pani udało tak przeiębić?

W tym momencie postanowiłam skorzystać z życiowej mądrości lorda Ellochara i nabrałam wody w usta. Na szczęście magister nie upierał się przy odpowiedzi.

– Marsz do mojego domu! – powtórzył lodowato. – W pozostałych budynkach akademii trwają wzmożone prace remontowe i nie jest tam bezpiecznie. Proszę już iść, Deyu!

Coś w jego słowach wzbudziło mój niepokój. Znów kichnęłam, a zanim zdążyłam wyciągnąć chusteczkę i wytrzeć zasmarkany nos, lorda-dyrektora już nie było.

Poczułam, jak wzbiera we mnie bunt. Polecenie Tiera w ogóle mi się nie spodobało! Poza tym jeszcze było mnie stać na to, aby opłacić wizytę u lekarza. Adeptci Akademii Uroków zazwyczaj korzystali z usług lokalnych uzdrowicieli. Nie dość, że brali mniej za wizytę, to w dodatku leczyli zdecydowanie lepiej.

Kichając i wycierając co chwilę coraz bardziej zakatarzony nos, pobiegłam do akademika, pośpiesznie ubrałam płaszcz, rękawiczki i ciepłe kozaki. Obrabowałam własne oszczędności i ruszyłam do miasta. Nie miałam zbyt wiele czasu, apele w Ciemnej Auli przeważnie nie trwały dłużej niż godzinę.

Przebiegłam przez puste podwórze i zatrzymałam się przy bramie wejściowej. Kichnęłam ponownie, jednocześnie rozglądając się za odzwiertnym goblinem, którego z niewiadomych przyczyn nie było w pobliżu. Z trudem rozsunęłam masywne wrota i wyszłam poza mury uczelni. Starannie zamykając za sobą drzwi, usłyszałam dziwne kliknięcie. Przecież tu nigdy nie było zamka! Nie rozumiejąc jeszcze, w czym rzecz, z całej siły szarpnęłam za skobel i z przerażeniem dostrzegłam, jak masywna drewniana zasuwka zmienia się w wytworną klamkę, a stara brama nieśpiesznie przekształca się w podwójne mahoniowe drzwi. Na koniec, jakby tego było mało, za moimi plecami rozległ się poirytowany głos lorda-dyrektora:

– Dokąd miała się pani udać, adeptko?

Przemknęło mi przez myśl, że chyba faktycznie zaczynam majaczyć. Obróciłam się i z przerażeniem obserwowałam, jak ponury, zimowy

krajobraz Ardamu zmienia się w komfortowy, bogato wyposażony salon w domu lorda Tiera. Dziwne to były urojenia, gdyż postać magistra zdawała się niemal przezroczysta i migotała w ciemności.

- O mamó... - jęknęłam, osuwając się na podłogę. Za plecami wyczułam bogato rzeźbione drzwi.

Gniewny grymas zniknął w mgnieniu oka i na widmowej twarzy lorda Tiera odmalował się wyraźny niepokój.

- Deyu! - Magister zbliżył się do mnie. - Deyu, co się dzieje? - powiedział, a piekielne płomienie wystrzeliły w górę!

Gdy lord-dyrektor zmaterializował się pośrodku eleganckiego salonu, byłam przekonana, że tym razem naprawdę mam halucynacje! Kiedy jednak urojenia przybrały postać magistra obejmującego dłońmi moją twarz i wpatrującego się bacznie w moje oczy, uświadomiłam sobie, że już od kilku tygodni nie zdarzało mi się mdleć o poranku. Co prawda ranek już dawno minął, ale moment wydawał się odpowiedni.

- Jak można się doprowadzić do takiego stanu, adeptko?! - syknęło widmo Tiera.

- Niech pan spróbuje zdać wszystkie przedmioty w dwanaście dni, wtedy zobaczymy, jak pan będzie wyglądał! - wypaliłam.

- Gorączka - zawyrokował. Chwycił mnie za rękę i odezwał się łagodnie: - No, wstajemy, moja droga. Zaraz będziemy pić gorzkie lekarstwo i drzemać w ciepłej, mięciutkiej pościeli.

- Jakiej pościeli? - wymamrotałam, podnosząc się z podłogi.

- Mojej pościeli - wyjaśnił jak gdyby nigdy nic.

Poczułam, że znów się osuwam, a wtedy lord-dyrektor przyciągnął mnie do siebie, wziął na ręce i poniósł gdzieś w głąb domu.

- Cicho, cicho, nie ma się czego bać. Lekarstwo może i nie jest najsmaczniejsze, ale za to sprawdzone i skuteczne. Potem dostaniesz cukierka. Lubisz słodyczne, prawda? Wszystkie dziewczyny je lubią. Taaak, a teraz grzecznie kładziemy się na łóżko i nie walczymy z własnym dyrektorem. Swoją drogą, czekają na mnie w Ciemnej Auli. Nie tylko adeptci, ale również osoby, którym niestety może zabraknąć

cierpliwości, za to na pewno nie zabraknie tupetu, aby zjawić się w moim domu bez zaproszenia.

I kto to mówi!

– Niech pan słucha – powiedziałam, próbując wyrwać się z jego objęć. – Potrafię sama zadbać o swoje zdrowie. Uzdrowiciele również mają sprawdzone lekarstwa, wiem, co mówię. I do tego słodkie!

Czarne oczy magistra zapłonęły ogniem i zupełnie odechciało mi się wszelkich sporów. Za to lord-dyrektor nagle zapragnął wydawać polecenia.

– Leż spokojnie!

Bez słowa opadłam na jedwabną pościel. Kto jak kto, ale ja wiedziałam, do czego są zdolni Nieśmiertelni. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na moją reakcję i Tier momentalnie zmienił wyraz twarzy.

– W aptece nie dostanie pani cukierków – wyjaśnił z zaskakująco ciepłym uśmiechem, a ja wciąż wpatrywałam się w niego z przestrawieniem. – A może wolałaby pani kawałek tortu? – dodał zachęcająco.

Przemilczałam.

– Ciasteczko?

Ze zdumienia jeszcze szerzej otworzyłam oczy.

– Ciężko pani dogodzić, adeptko Riate – westchnął. Następnie pochylił się w moją stronę i rzekł: – A teraz rozbieramy się, raz-dwa!

– Nie ma mowy! – Spanikowałam.

– Ale już! – wrzasnął.

Poczułam szarpnięcie i z mojego płaszcza posypały się guziki. Lord zamarł, po czym wymamrotał ze skruchą:

– Później przyszyję je z powrotem.

Chciałam zapaść się pod ziemię! Dlaczego nie umiem mdleć na zawołanie?!

– Nie, nie będę pani oszukiwał – przyznał, rozzuwając moje kozaki. – Nie umiem przyszywać.

– Jak czegoś nie umiesz, to się za to nie zabieraj! – Stare przysłowie mimowolnie wyrwało się z moich ust.

– Taaak. – Magister czarnej magii spojrział na mnie ponuro. – W pani przypadku milczenie faktycznie jest złotem, adeptko.

Odpowiedziałam mu zgodnym kichnięciem. Lord uśmiechnął się i jednym ruchem ściągnął ze mnie buty.

– Nie trzeba! – wykrzyknęłam, gdy sięgał do moich pończoch.

Po chwili byłam gotowa rozebrać się samodzielnie, byle tylko nie widzieć wściekłego grymasu, który wykrzywił jego twarz. Nagle stało się dla mnie jasne, z jakiego powodu lord-dyrektor otrzymał tytuł Pierwszego Miecza Imperium. Poruszał się szybko jak błyskawica! Ledwie poczułam, jak unoszę się do góry, a już leżałam z powrotem na łóżku w samej tylko koszuli!

– Sukienki nie będę zaszywać! – wydarł się rozwścieczony lord, a ja aż zadrżałam ze strachu. – Od dzisiaj i tak obowiązują was nowe mundurki!

Kątem oka powiodłam za nieśpiesznie opadającymi strzępami sukienki oraz pończoch i jeszcze bardziej pożałowałam, że nie udało mi się stracić przytomności. Chociaż obawiałam się, że i to nie powstrzymałoby ciemnego lorda.

– Marsz pod kołdrę! – zażądał.

Uśluchałam, skrywając gołe nogi pod pościelą.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie lord-dyrektor i ruszył w stronę wysokiego kredensu otulonego czarną pajęczyną zaklęć ochronnych. Gdy wrócił, w rękach trzymał flakonik z lekarstwem, które gęstymi kroplami skapywało na srebrną łyżeczkę. – Zazwyczaj biorę dwadzieścia kropli, więc dla pani... – otaksował mnie szybkim spojrzeniem – sześć w zupełności wystarczy. Otwieramy buzię, adeptko.

Otworzyłam. A gdy gorzkie paskudztwo spłynęło mi do gardła, natychmiast tego pożałowałam. Niby tylko sześć kropli, a wydawało się, jakbym wypila cały dzbanek. Usiadłam gwałtownie i zaniósłam się kaszlem.

– No, już, już. – Lord Tier przysiadł na skraju pościeli i poklepał mnie po plecach. – Wiem, że to nic przyjemnego, ale trzeba pocierpieć.

Nie miałam nawet jak odpowiedzieć, bo gęste paskudztwo zakleiło mi nie tylko usta, ale i całe gardło.

– Ciii – uspakajał mnie dalej. – Może to nie słodkości, które zazwyczaj dostaje pani od uzdrowicieli, ale zapewniam, że zadziała lepiej. A teraz pora spać – powiedział, po czym ułożył mnie delikatnie na łóżku, przykrył kołdrą i skierował się do wyjścia.

Nie wspomniał ani słowem o cukierku! Swoją drogą i tak nie zdążyłabym go zjeść. W mgnieniu oka zaczęłam odpływać, wsłuchując się w oddalające się kroki i cichnący głos magistra Tiera:

– Daro! Posprzątaj tu.

– Pełna iluzja? – padło beznamienne pytanie.

– Daj z siebie wszystko!

Nic więcej nie usłyszałam, gdyż zapadłam w sen gęsty jak to dziwne lekarstwo, ciepły jak pościel lorda-dyrektora i równie głęboki, jak jego czarne, bezdenne oczy...



O budził mnie pełen zadumy męski głos.

– Nie, tutaj na pewno ktoś jest...

– Kto na przykład? – odparł kokieteryjnie z kolei damski głos, który bez wątpienia należał do odrodzonej duch śmierci, którą podporządkował sobie lord Tier.

– Wszystko jest w idealnym porządku – ciągnął mężczyzna. – Nawet bym w to uwierzył, gdyby nie jedno „ale”. Wyczuwam tu zapach kobiety, a ty, moja droga, bez względu na fenomenalne podobieństwo do człowieka, wciąż jesteś tylko duchem. Zapach, Daro, to Twoje drobne niedopatrzenie.

Ten mentorski ton mógł oznaczać tylko jedną osobę.

– Od razu nasuwa się pytanie – kontynuował magister Ellochar – kogo Tier chowa w swojej sypialni?

– Chowa? – zakpiła odrodzona duch śmierci.

– Niech będzie – zgodził się specjalista od teje śmierci. – Założmy, że ukrywa.

Ta wymiana zdań była niezwykle frapująca. Po kolejnym złośliwym pytaniu Dary zrobiło się jeszcze ciekawiej.

– Naprawdę sądzi pan, że lord Tier powinien cokolwiek ukrywać we własnym domu i na terenie swojej akademii?

Cichy, gniewny i bez wątpienia zbyt groźny pomruk (jak na mój gust) zupełnie nie pasował do dyrektora Szkoły Sztuk Śmiertelnych. Szybko jednak przerwał go spokojny, nieco ironiczny głos Dary:

– Lordzie Ellocharze, zacznijmy od tego, że epizod z moim zabójstwem zaistniał już w naszych relacjach. Przypomnę tylko, że później pan tego żałował. Jeśli zaś chodzi o pańskie podejrzenia, to zapewniam, że są bezpodstawne.

– Wciąż nie nauczyłaś się kłamać – rzekł magister w zadumie.

– Czy mam poinformować lorda Tiera o pańskiej wizycie? Jestem przekonana, że docenia pan waszą przyjaźń – odparowała Dara, parodiując jego ton.

Cisza. Ostrożnie otworzyłam oczy. W drzwiach sypialni dostrzegłam magistra sztuk śmiertelnych i na w pół przezroczystą odrodzoną duch śmierci, która zagroziła mu drogę. Bez względu na wyraźne napięcie pomiędzy nimi i jawną chęć rywalizacji, żadne nie przekroczyło granicy.

– Obiecuj mi, że tym razem ustrzeżesz go przed... nieprzemyślanym działaniem – powiedział magister, wpatrując się uważnie w odrodzoną. W jego głosie zabrzmiały lodowate nutki.

– Ani poczucie obowiązku, ani sprawiedliwości nie leży w mojej naturze. Na próżno odwołuje się pan do mojego sumienia – wypaliła beczelnie Dara.

Lord wydał z siebie przeciągły ryk, szybko jednak powściągnął emocje.

– Myślę, że Tiera będziesz bronić do upadłego, bez względu na konsekwencje. I co, wart jest takiego oddania?

Z zapartym tchem czekałam na odpowiedź. Nie zawiodłam się.

– Bardziej niż ktokolwiek!

W następnej sekundzie twarz mężczyzny rozświetlił szelmowski uśmiech. Lord Ellochar odwrócił się i spojrzał uważnie w moim kierunku (dosłownie przeszył mnie wzrokiem!).

– Mhm, czyli to sprawa osobista i nie ma nic wspólnego z ciemnymi elfkami – niemal zaćwierkał z zadowoleniem, a odrodzona duch śmierci pociemniała ze wściekłości. – Tak właśnie myślałam. – Magister był nad wyraz z siebie zadowolony. – Lalliel jest w Ardanie, Daro. Przybyła tutaj dwa tygodnie temu, porzucając następcę tronu. Musiała być bardzo przekonana o słuszności swojej decyzji, gdyż nawet nie zadała sobie trudu, aby zatrzeć ślady. Rozumiesz, do czego zmierzam?

Nie wiem jak Dara, ale ja po cichu policzyłam dni. Wyszło mi, że równo dwa tygodnie temu... rzuciłam urok na lorda-dyrektora!

– Czternaście dni temu wydarzyło się coś, co utwierdziło Lalliel w przekonaniu, że Rian żywi wobec niej jakieś uczucia! Przyleciała tutaj za nim! – ciągnął magister. – A ta zaraza nie należy do osób, które podejmują niepotrzebne ryzyko. Ona nie ryzykuje, Daro. Jest pewna

swego. I potrzebuje Tiera. Spytam więc ponownie, czy to ciemnoelfickie ścierwo było w tym domu?

– Nie! – odpowiedziała odrodzona duch śmierci głośno i wyraźnie.

Magister zrobił w tył zwrot i opuścił sypialnię, mamrocząc pod nosem:

– Mogłaś od razu powiedzieć, że ależ skąd, mój panie, to zupełnie inna dziewczyna i mój ukochany gospodarz nareszcie przestał podejrzewać, że pod każdą spódnicą skrywają się dziesiątki jadowitych żmij. Wszystko byłoby jasne. To nie, będziesz nakładać iluzje, żeby wzbudzić moją podejrzliwość! Nie masz nic innego do roboty? Poszłabyś lepiej poznęcać się nad adeptami! Po ostatnich nowościach ich emocje oscylują między dziką paniką a paniczną histerią!

– Przecież doskonale pan wie, że nie mogę nic powiedzieć! – obruszyła się Dara.

– Owszem – odparł spokojnie magister. – Gdyby było inaczej, to bym się tak z tobą nie cackał, Daruśko.

– Jak pan śmie mnie tak nazywać?!

– Będę mówił, jak mi się podoba, ty odrodzona rozpustnico...

Reszta dyskusji zlała się w bulgoczący pomruk.

Po chwili zapadłam w głęboki sen, nie mogąc ani wstać, ani wydusić z siebie słowa.



Zimna ręka ostrożnie dotknęła mojego policzka, zadrżała i zdecydowanym ruchem opadła na czoło. Po chwili jej miejsce zajęły nie mniej chłodne usta.

– Jesteś rozpalona!

Zaniepokojony tembr głosu sprawił, że powróciłam z odmętów sennych marzeń i uniosłam powieki. Mój powrót do rzeczywistości magister skwitował równie zatroskanym:

– I do tego to mętne spojrzenie.

– P-pan... – próbowałam się odezwać, ale nie byłam w stanie sformułować myśli.

– Przyniosłem cukierki. Ale ich nie dostaniesz, najdroższa – wyjaśnił lord-dyrektor.

Poczułam się oszukana, zwłaszcza, że bardzo miałam ochotę na coś słodkiego.

– Cukierki są dla zdrowych dziewczynek. Dla chorych jest rosołek. Niedobrze, adeptko, bardzo niedobrze. Pani odporność jest do niczego! Często doprowadza się pani do takiego stanu? Czy to już może chroniczne przemęczenie?

Nie miałam nawet siły się z nim spierać.

– Musimy zbić gorączkę – ciągnął lord Tier. – Rozbierzemy cię, natrzemy maścią ziołową. Tylko tym razem darujemy sobie wszelkie próby sprzeciwu!

Jakiego sprzeciwu, przecież nawet nie mogłam się odezwać! Mimo że chciałam, i to bardzo! Zwłaszcza kiedy magister ponownie podszedł do kredensu z niebezpieczną zawartością i wrócił z tą samą srebrną łyżeczką. Jednak flakon był inny, pełen jakiegoś gęstego, złotego płynu.

– Otwieramy buzię – polecił, jednocześnie odmierzając krople. Gdy skończył, oznajmił: – Ta mikstura będzie zdecydowanie smaczniejsza. Jest tylko jeden problem. Powoduje krótkotrwałe zaniki pamięci...

Lord Tier niespodziewanie drgnął, zamarł, a potem omiółł mnie wzrokiem. Na jego ustach pojawił się dziwny tajemniczy uśmiech, który

sprawił, że zapragnęłam naciągnąć kołdrę po sam czubek głowy i modlić się tylko o jedno: oby to były moje urojenia!

Uśmiechając się coraz szerzej, rzekł: – Dodajmy jeszcze. Aby, jakby to ująć... wzmocnić efekt. – Magister wlał jeszcze sześć kropli.

Z przerażeniem spjrzałam najpierw na niego, potem na łyżeczkę. Spróbowałam się odsunąć, ale już w następnej sekundzie słodko-gorzki, gęsty syrop znalazł się w moich ustach. Lord Tier jednym ruchem zatkał mi nos i nie miałam wyjścia, musiałam przełknąć lekarstwo, czując, jak po policzkach spływają mi łzy. Jakbym nie wiedziała, co się zaraz wydarzy! Albo nie rozumiała, z jakiej racji magister leczy mnie we własnej sypialni! Z dyrektorem Enerem rozwiązaliśmy tę kwestię jeszcze na pierwszym roku i to za obopólną korzyścią. Ja zapewniałam trunki z tawerny, a on wstawiał się za mną u wykładowców. Ale nie! Ten arystokrata za swoje posiłki woli płacić sam!

– Dość tych łez!

Ostry ton magistra wprowadził mnie w jeszcze większą rozpacz. Ciemny lord nawet tego nie zauważył. Schował lekarstwo i opuścił sypialnię. A ja leżałam wpatrzona w sufit i zastanawiałam się, co począć! Co powinnam teraz zrobić?!

Ciężkie kroki ponownie rozległy się w progu. Tier w rękach trzymał miskę z wodą, nad którą unosiły się kłęby pary. Zapach ziół momentalnie wypełnił całe pomieszczenie. Dyrektor postawił naczynie na krześle, które przysunął do łóżka, i znów opuścił sypialnię.

Po chwili wrócił z naręczem śnieżnobiałych prześcieradeł i narzutą z nieprzemakalnej srebrzystej skóry.

– No dobrze – wymamrotał, rozkładając narzutę. – Teraz szybko postawimy panią na nogi. Nie z takimi miałem do czynienia. – Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i dodał: – Chociaż nie, z takimi wychudzonymi i steranymi życiem to jeszcze nie.

Wyszedł po raz kolejny, aby powrócić z dużą glinianą filiżanką, nad którą również unosiła się para. Nakrył ją talerzykiem i odłożył na szafkę nocną. Następnie ściągnął szybko kamizelkę i podwinął rękawy koszuli. Dopiero potem obszedł łóżko i skierował się w moją stronę.

- No, adeptko, bierzemy się do roboty - oznajmił przesadnie wesołym tonem, po czym ściągnął kołdrę, zanurzając mnie w odmętach chłodu i lodowatej rozpacz. - Zimno, wiem - rzekł już bez uśmiechu. - Ale ma pani zbyt wysoką gorączkę, trzeba przejść do działania.

Nachylił się nade mną, bez trudu wziął na ręce i przeniósł na nieprzemakalną narzutę zasłaną świeżym prześcieradłem. Następnie jednym gwałtownym ruchem zdarł ze mnie koszulę i bieliznę. Zrobił to tak szybko, że nawet nie zdążyłam zaprotestować. Gdy dotarło do mnie, że leżę nago na białej pościeli, wydusiłam z siebie łamiącym się głosem:

- C-c-co pan robi...

- Proszę się nie odzywać, bo zerwie pani głos - warknął, zakrywając dłonią moje oburzenie. - Poza tym i tak nie ma tu nikogo, kto mógłby panią usłyszeć, a na mnie osobiście pani jęki nie robią żadnego wrażenia!

Zaszlochałam i zacisnęłam powieki. Nie miałam ani siły, ani tym bardziej możliwości, aby w inny sposób wyrazić swój sprzeciw. Ręka lorda zsunęła się z moich ust i pogładziła po policzku. Trzęsłam się z zimna, było mi wstyd i do tego głęboko odczuwałam własną bezsilność.

- Proszę się rozluźnić, nie musi się pani zadrećzać normami przyzwoitości - zapewnił mnie magister. - Wiele widziałem w swoim życiu, raz nawet musiałem odebrać poród.

Otworzyłam oczy i spojrzałam ze zdziwieniem na dyrektora. On jednak kontynuował opowieść, jednocześnie namaczając ręcznik w naparze ziołowym:

- To było w Darmanie. Skradaliśmy się za wrogim oddziałem i... - Urwał w pół zdania, uśmiechając się niewesoło. - To trochę jak polowanie na stado kaczek. Leci sobie taka kaczka...

Ciepły, mokry ręcznik nakrył moją klatkę piersiową. Magister zaczął ostrożnie rozcierać mi skórę i ciągnął dalej:

- Kiepski myśliwy zastrzeli przywódcę i przerażone stado rozpiezchnie się na wszystkie strony. A mądry rozpocznie ostrzał od ostatniej kaczki. Będzie eliminować jedną za drugą tak, aby pozostałe

się nie zorientowały. Przywódca stada ginie ostatni. Właśnie w ten sposób zabawialiśmy się z naszym przeciwnikiem. Jego wojska kroczyły przeciwko naszym, a mój oddział deptał im po piętach, systematycznie uszczuplając ich liczebność.

Ręcznik wrócił do miski, magister namoczył go ponownie, wyjął i umieścił na moim brzuchu. Co ciekawe, tam, gdzie mokra tkanina stykała się ze skórą, nie czułam już chłodu, a tylko dziwne, mrowiące ciepło.

– Szliśmy więc za nimi – kontynuował lord Tier. – Natknęliśmy się na ukrytą w lesie wioskę wilkołaków.

Jego palce zastygły na moim brzuchu. Dyrektor nabrał gwałtownie powietrza, odwrócił się ode mnie i wpatrzył się w kredens. Minęło kilka sekund, po czym wznowił opowieść nieco ochryplym głosem:

– Wilkołaki były niestabilne, prawdopodobnie pod wpływem jakiegoś zaklęcia...

Palce znów zaczęły masować mój brzuch, ale niemal od razu się zatrzymały.

– Na Otchłań Bezdenną – syknął. – To po stokroć trudniejsze niż z tą piekielną elfką! – Lord Tier zerwał się z miejsca i błyskawicznie opuścił sypialnię.

Było mi to na rękę. Gdy tylko kroki magistra ucichły gdzieś w głębi domu, spróbowałam się podnieść. Ku mojemu zdumieniu, nawet mi się to udało. Owinęłam się jednym z suchych prześcieradeł i wstałam, chwiejąc się nieco na boki. To drobne zwycięstwo dodało mi animuszu do momentu, dopóki nie rozległ się trzask drzwi wejściowych, a po nim szybkie kroki i wściekły okrzyk.

– Kładź się z powrotem, do kogo mówię?!

Osunęłam się na podłogę. Lord dyrektor rzucił się w moją stronę błądzący ze złości, a ja odezwałam się błagalnie:

– Sama już sobie poradzę, naprawdę! Przecież do tej pory świetnie sobie radziłam...

Szarpnięcie. Poczułam, jak silna ręka unosi mnie do góry, zrywa ze mnie prześcieradło i związuje nim ręce! Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Lord Tier zmoczył naparem całą tkaninę, owinął mnie po szyję i popchnął na łóżko.

– Niech się pani określi, adeptko! Opór albo posłuszeństwo! Proszę się trzymać jednego wzorca zachowań! – warknął, patrząc w stronę kredensu.

W trakcie tej tyrady dyrektor szybko i nieco brutalnie rozcierał moją skórę. Przy czym ani na chwilę nie oderwał wzroku od nieszczęsnego mebla. Następnie odwrócił mnie na brzuch i powtórzył te same zabiegi na plecach i... na wszystkim, co znajduje się poniżej.

– To mamy z głowy.

Silne ramiona ułożyły mnie w pozycji wyjściowej i nakryły dodatkowym prześcieradłem. Jedna wilgotna dłoń spoczęła na moim czole, a druga dotknęła szyi, wymacując palcami tętnicę. Na parę sekund lord Tier zamknął oczy, wsłuchując się w coś.

– Gorączka spada, serce bije szybciej. Dziwne – oznajmił.

– Nie ma w tym nic dziwnego! – jęknęłam, na powrót odzyskując głos.

Tier przestał pożerać wzrokiem kredens i spojrzał na mnie badawczo.

– Podniecenie? – spytał ze zdumieniem.

Z przerażenia spróbowałam odczołgać się jak najdalej od niego.

– Aaa – westchnął z rozczarowaniem. – Szkoda. No nic, to teraz będziemy pić rosółek, a potem marsz spać.

Pomógł mi usiąść, po czym sięgnął po filiżankę i uniósł ją do moich ust.

– Sama sobie poradzę – wymamrotałam.

– Proszę bardzo – odparł spokojnie.

Nie miałam wyboru. Wzięłam filiżankę i upiłam mały łyk. Rosół był zawiesisty, pełen przypraw, ale bez grama soli. Skrzywiłam się.

– Potem dostaniesz cukierka – zapewnił lord litościwie.

Posłusznie wypiąłam pół naczynia. Więcej nie byłam w stanie.

– Dziecko zje więcej! – sarknął magister. – No, jeszcze jeden łyżeczek, Deyu.

Nie cierpię, kiedy wykładowcy zwracają się do mnie po imieniu. Jednak na moje oburzone spojrzenie lord Tier zareagował - surowym:

– Jeszcze trzy łyki!

Trzeba było wypić od razu. Z trudem spełniłam polecenie. Magister pomógł mi ułożyć się wygodnie w pościeli. Opuściłam powieki, bo wciąż było mi nieco wstyd i z przerażeniem zastanawiałam się, co jeszcze mnie czeka.

– Otwieramy buzię, adeptko.

Uśluchałam i na moim języku wylądował cukierek. Nie przepadam za miętusami, ale tym razem był jak znalazł.

– Poleż trochę. Mam coś do załatwienia, a ty powinnaś się przespać, żeby lekarstwo zaczęło działać – polecił lord Tier i z tymi słowami opuścił sypialnię.

Ssałam nieśpiesznie cukierka, czując, że powoli zapadam w sen. Jedynie wizja zadławienia się powstrzymywała mnie przed ucieczką w czułe objęcia Morfeusza.

– Zjadłaś? Deyu, przecież wiem, że nie śpisz, poznaję po Twoim oddechu.

– Jeszcze nie – wyszeptałam.

– To oddaj, zanim zaśniesz – zażądał lord Tier.

Szybko rozgryzłam miętusa, nie zamierzając nikomu oddawać obślinionego cukierka.

– Chodź, położymy cię z powrotem – zaśmiał się nade mną magister.

Lord-dyrektor zaczął rozwijać prześcieradło. Przypomniałam sobie, że nie mam nic na sobie i spróbowałam wyrazić sprzeciw... Bezskutecznie. Zdjąwszy wilgotną tkaninę, lord Tier wytarł mnie do sucha, rozcierając skórę niemal do czerwoności, i ostrożnie rozwiązał mi ręce. Na koniec położył mnie z powrotem do łóżka i przykrył świeżą kołdrą.

– A teraz pora spać – polecił.

Poczułam, jak jego usta delikatnie musnęły moje.

Lord Tier opuścił sypialnię, zabierając ze sobą miskę z wodą. W jednej chwili zupełnie odechciało mi się spać. Otworzyłam szeroko oczy i przez kilka minut wpatrywałam się w sufit. Spróbowałam się podnieść, ale zakręciło mi się w głowie. Gdy opadłam z powrotem na poduszkę, pokój wciąż wirował mi przed oczami. Pozwoliłam, żeby ciepła pierzyna otuliła moje ciało i już po chwili jej łagodne fałdy ukołysały mnie do snu.



Ocknęłam się gwałtownie, jakby przeszył mnie prąd. Usiadłam, otworzyłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Nie od razu dotarło do mnie, gdzie jestem, ale już po chwili z ulgą stwierdziłam, że leżę we własnej sypialni. Najwyraźniej był już wieczór. Dlaczego więc byłam w pościeli?!

Podniosłam się z łóżka, podbiegłam do okna i z ulgą wypuściłam powietrze. Słońce dopiero chyliło się ku zachodowi. Czyli nie wszystko jeszcze stracone.

Z pewnym opóźnieniem przypominałam sobie, że przecież byłam chora, a czuję się wspaniale. Nagle jednak zrobiło mi się słabo i poczułam się nieswojo. Wyraźnie pamiętałam, jak biegłam do miasta, żeby zdążyć do lekarza przed obiadem, a potem? Co było potem?

– Deyu? – Jana natarczywie pukała do drzwi. – Obudziłaś się wreszcie?

– Tak – wyszeptałam, dotykając palcami ust. Czy wydawało mi się, że ktoś mnie pocałował? Lekko i delikatnie niczym muśnięcie ciepłego letniego wiatru.

Timianna wpadła do salonu, skąd zdecydowanym krokiem skierowała się do sypialni i zastygła zdumiona na progu.

– No nareszcie wyzdrowiałaś!

Nie, coś się musiało wydarzyć. Nie pamiętam ani powrotu do akademii, ani żebym kładła się spać...

– Deyu! – Jana zażądała uwagi.

Obróciłam się w jej stronę i oniemiałam. Moja była współlokatorka miała na sobie piękną ciemnogramatową koszulę i obcisłe ciemne spodnie. Na jej piersi widniało godło: czarna chmura przesyta błyskawicą.

– To nasze nowe mundurki – wyjaśniła Janka, zauważywszy moje zdumienie. – Koniec z sukienkami i spódniczkami. W szafie znajdziesz trzy takie komplety, dwa stroje do ćwiczeń oraz trzy szaty wierzchnie: letnią, jesienną i zimową. Płaszcz zimowy to po prostu чудо! A właśnie, jak ci się podoba nasze nowe godło?

Właściwie nie mogłam oderwać od niego wzroku. Do tej pory symbolem Akademii Uroków był czarny krąg z wyraźnie zarysowaną srebrną obwódką. Wiecznie zapominaliśmy przypinać te śmieszne znaczki do ubrań, a poza tym bardziej przypominały one wyrośnięte guziki niż godło uczelni. Nowy emblemat miał kształt chmurki z wyrazistą, jaskrawoniebieską błyskawicą.

– Obwieszczono konkurs na najlepszą dewizę akademii! – trąkotała radośnie Jana. – Mamy też nowe przedmioty i specjalizacje! Oprócz eksperta do spraw uroków są do wyboru trzy inne: śledczy kryminolog, służba kontroli wewnętrznej i śledczy wojskowy! Ja biorę wojskowego! Tylko sobie wyobraź, armia, mężczyźni w mundurach... Mmm! To już nie praca biurowa do końca życia! To wolność, najprawdziwsza wolność!

Od tych nowości huczało mi w głowie, a przed oczami przemknęło mi stado kaczek. Sama nie wiem dlaczego.

– Chyba nie doszłaś jeszcze do formy – stwierdziła Jana. Wyrzucając z siebie kolejne nowiny, ciągnęła opowieść: – Dostaliśmy stypendium! Cała chmara adeptów od razu poleciała do miasta, żeby złożyć wypowiedzenie! Dasz wiarę?

Nagle zza drzwi usłyszałyśmy donośne:

– Wszyscy adepci, zbiórka na placu!

Co ciekawe, głos bez wątpienia należał do kobiety. Janka od razu przysunęła się bliżej.

– To nasza kuratorka, kapitan Ardan – szepnęła mi do ucha. Ubieraj się szybko, zwiąż włosy i biegiem na trening. Lepiej się nie spóźnij, bo za karę będziesz robić pompki. Raz-dwa, Deyu!

Mówiąc to, popędziła do szafy i szybko wybrała dla mnie komplet odzieży i buty. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że spałam w samej koszuli i bez bielizny.

– Swoją drogą – Timianna przyjrzała mi się podejrzliwie – co ty właściwie masz na sobie? Nasze koszule nocne są błękitne, bez haftu i koronki. No ale za to są ciepłe i miłe w dotyku. No co tak stoisz, rusz się wreszcie!

Ocknęłam się z otępienia i udałam się do łazienki. Umyłam się w parę minut i wyskoczyłam spod prysznica, w biegu spoglądając w lustro. Zatrzymałam się na chwilę zaskoczona własnym odbiciem. Cienie pod oczami zniknęły, a były tam, odkąd pamiętam. Pokręciłam głową, odganiając myśli, na które wyraźnie nie miałam teraz czasu, i pomknęłam z powrotem do sypialni. Ubrałam się pośpiesznie i mimowolnie zauważyłam, że nowy mundurek jest o wiele wygodniejszy niż nasze poprzednie stroje. Buty w szczególności.

- Bomba, co? - Janka wyraźnie oczekiwała ode mnie ochów i achów. - Piałyśmy z zachwytem, kiedy je zobaczyłyśmy. Potem zaczęłyśmy mierzyć wszystko po kolei: koszule nocne, zimowe płaszcze z futrem... No i wtedy rozległ się pilny sygnał na apel. A my w tych piżamach, zapięte na wszystkie guziki!

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Jana ciągnęła:

- Połowa wybiegła tak na zbiórkę. Dobrze, że zdążyły chociaż założyć kozaki!

Gdzieś nieopodal rozległo się donośne bicie zegara. Janka pomknęła do drzwi.

- Mówili, że tak będzie. Najpierw sygnał, potem cztery minuty, żeby się zebrać, i trzydzieści sekund, aby dotrzeć na plac treningowy. A po miesiącu już tylko trzydzieści sekund na wszystko. Szybko!

Wyskoczyłyśmy na korytarz, w biegu naciągając surduty. Mój sięgał prawie do połowy uda. Jana cisnęła nim we mnie, kiedy wybiegałyśmy z pokoju, a sama chwyciła swój ze stolika w salonie. Pomknęłyśmy wzdłuż korytarza, błyskawicznie mijając schody, i w ostatniej chwili zdążyłyśmy ustawić się w szeregu niemal identycznych, odzianych w nowe szaty adeptek. Dziewczęta wymieniały ukradkowe spojrzenia, w myślach oceniając, która najlepiej wygląda w nowym uniformie. Jednak wystarczyło, że na placu rozległy się szybkie kroki, a wszystkie adeptki bez słowa wyrównały szyki.

Wysoka, ciemnowłosa i niezwykle szczupła kobieta w czarnym mundurze z godłem Szkoły Sztuk Śmiertelnych omiotła nas badawczym spojrzeniem. Jej oczy były całkowicie czerwone.

– Dziś jest o jedną więcej. Cassio! – oznajmiła surowo.

Odrodzony, ledwo widoczny duch zmaterializował się przed swoją panią. Co ciekawe, Dara była zdecydowanie bardziej wyrazista, niemal jak żywa, co oznaczało, że władała po stokroć większą mocą niż wspomniany Cassio.

Moje rozmyślenia przerwał sam duch, który podleciał do mnie gwałtownie, wpatrzył się w moją twarz, po czym wrócił na miejsce.

– Adeptka Riate, zwolnienie z powodu stanu zdrowia! Osobiste polecenie lorda-dyrektora – zdał raport.

Kobieta skinęła nieznacznie na ducha i zwróciła się do mnie:

– Adeptko Riate, proszę wystąpić przed szereg!

Spełniłam polecenie, robiąc kilka kroków do przodu. Na ten widok kapitan Ardan skrzywiła się, wyraźnie z czegoś niezadowolona.

– Dane personalne! – zażądała.

Otworzyłam usta, żeby jej odpowiedzieć, ale okazało się, że polecenie było skierowane do Cassio.

– Dwadzieścia lat. Wyniki zaniżone przez wzgląd na nocne zmiany w pracy. Reszta danych została ukryta.

Spojrzałam ze zdumieniem na Cassio, ten na swoją panią, a kapitan Ardan na mnie. Coś w jej oczach bardzo mi się nie spodobało.

– Marsz do swoich komnat, adeptko – odezwała się chłodno po chwili. – Ktoś przyniesie pani kolację oraz nowy plan zajęć. Jak rozumiem, to pani jest tą dziewczyną, której nie przepuściły schody.

Ton kuratorki sprawił, że zadrżałam.

– Może pani odejść, adeptko!

Skłoniłam się i skierowałam się do drzwi, gdy wtem zatrzymało mnie lodowate:

– Stop. W tył zwrot. Powinna pani spytać: „Czy mogę odejść, kapitan Ardan?”.

Wzdrygnęłam się, słysząc ten okrzyk, ale posłusznie wróciłam na miejsce.

– Czy mogę odejść, kapitan Ardan? – wymamrotałam.

– Może pani – odparła ponuro kuratorka.

Pomknęłam z powrotem do akademika. Przystanąłam przed drzwiami do mojego nowego pokoju i zastygłam, bo w mojej głowie pojawiła się myśl, że jeśli nacisnę klamkę, to trafię zupełnie gdzie indziej. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Wewnątrz wszystko było na swoim miejscu. Ani śladu chłodnych miejskich ulic czy też salonu lorda Tiera. Skierowałam się do sypialni, zastanawiając się, skąd w moich myślach pojawił się dom dyrektora Akademii Uroków.

Oczywiście, bywałam tam wcześniej. Najpierw parę razy za karę, szorując podłogi i segregując świeżą pościel, a później, po zawarciu niepisanej umowy, wpadałam na chwilę, aby podrzucić staremu dyrektorowi trunki z tawerny. Czasami zdarzało mi się zasiedzieć, czekając, aż wiekowy mag skończy narzekać na swoje nędzne życie. Niejeden raz zdradzał mi różne sekrety, wiedząc, że nie puszczę pary z ust. Do tej pory pamiętam te nasze wieczorne spotkania, gdy po prostu siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy, ja przy filiżance herbaty, a dyrektor Ener z kieliszkiem likieru lub lampką czegoś mocniejszego. Dlaczego jednak właśnie teraz przed moimi oczami pojawił się ten wspaniały piętrowy dom, w którym obecnie rezydował lord Tier?

Moje rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Usłyszałam głuche uderzenie, a następnie ktoś nerwowo nacisnął klamkę.

– Adeptko Riate!

Surowy głos kuratorki sprawił, że cała zadrżałam.

– Proszę otworzyć drzwi!

Wykonałam polecenie w mgnieniu oka.

– Czy mogę wejść do środka? – spytała.

Bardzo chciałam odmówić, zwłaszcza kiedy ujrzałam grymas na twarzy kapitan Ardan, jednak wyszeptałam posłusznie:

– Proszę wejść...

Magia ochronna zamigotała ostrzegawczo na czerwono, a kuratorka zdecydowanym krokiem wkroczyła do środka, odpychając mnie na bok.

Kopniakiem zamknęła za sobą drzwi i błyskawicznie zsunęła z dłoni ciemne rękawiczki.

- Nie pozwolę - wycedziła - aby dyrektorska kochanka była traktowana z taryfą ulgową! Zapomnij o specjalnych przywilejach, Riате! Mam w nosie, z kim sypiasz! Dopóki ja tu jestem kuratorką, na placu będziesz się pocić na równi z innymi!

Zdjął mnie strach. Próbowałam odsunąć się od rozwścieczonej ciemnej lady, gorączkowo szukając wyjścia z tej absurdalnej sytuacji, ale nic nie przychodziło mi do głowy!

- Milczysz? - Kapitan Ardan uśmiechnęła się paskudnie. - Cóż, twój wybór, Riате. Zresztą i tak wolę zobaczyć to na własne oczy.

Poczułam szarpnięcie. Jej lodowate palce zacisnęły się na moich skroniach. Spowiła mnie ciemność, a całe ciało przeszył potworny, śmiertelny wręcz chłód.

- Od czego by tu zacząć, Riате? Może od pikantnych szczegółów? Zobaczmy, ty i lord Tier w pościeli! - Szyderczy głos kuratorki doleciał do mnie jak przez mgłę.

Chłód wnikał coraz głębiej, czułam piekący ból w gardle, ale nic więcej się nie wydarzyło.

- Nic z tego nie rozumiem - wymamrotała lady Ardan. - Żadnych wspomnień na ten temat... Nie lubisz w pościeli? Nie, nie chce mi się wierzyć. Tier to nie dzieciak, żeby kryć się po kątach. Spróbujmy inaczej. Ty w łóżku Tiera.

Ciemność ustąpiła i zobaczyłam samą siebie w domu lorda-dyrektora! A konkretnie w jego ekskluzywnej sypialni.

- No, nareszcie! - krzyknęła triumfalnie kuratorka. - Co tam robiliście ciekawego?

W powietrzu zamajaczyło kolejne cudaczne wspomnienie, w którym leżę związana na łóżku magistra, a on sam karmi mnie łyżeczką...

- Przecież to czysta perwersja! - Kapitan wypuściła moją głowę z żelaznego uchwytu, odeszła na parę kroków, w zamyśleniu stukając

obcasami, po czym obróciła się gwałtownie w moją stronę i powiedziała: – Pamiętasz cokolwiek z tego, co właśnie zobaczyłaś?

Pokręciłam przecząco głową, przerażona myślą, że mogłam faktycznie leżeć w łóżku lorda Tiera!

– To jakaś kpina! – syknęła lady Ardan. – Nie, nie mogę tak pracować!

Kapitan przykłęka na jedno kolano, wyciągnęła nóż i wydrapała nim jakiś znak na podłodze. Następnie przecięła skórę na palcu i napełniła świecący symbol własną krwią. Znak rozpalił się do czerwoności, zaczął pulsować i powiększył się kilkakrotnie, a po chwili z podłogi wyłoniła się sylwetka białowłosego magistra Ellochara.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych skrzywił się z dezaprobatą, widząc swoją podopieczną.

– Co tym razem, Brayu? – spytał zmęczonym głosem.

Niezrażona jego reakcją kapitan Ardan wskazała na mnie i wycedziła:

– Jak mam to rozumieć, magistrze?

Szare oczy spojrzały ze znużeniem w moim kierunku i wnet na twarzy lorda pojawił się szeroki uśmiech.

– Witaj, ofiaro eksperymentu – przywitał mnie wesoło.

– Ciemnych nocy, magistrze Ellocharze – burknęłam, nie skrywając swojej frustracji.

Kuratorka obróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie w osłupieniu.

– To wy się znacie? Wiedział pan, że Tier ma kochankę?! – zwróciła się do przełożonego.

– Niby kogo? – zdumiał się magister Ellochar. – Ten chodzący szkielet? Brayu, serdecznie, po pierwsze, Tier nie gustuje w pannach, które przypominają żywy eksponat dla adeptów nekromancji. Po drugie, wysłałem cię tutaj, abys w możliwie najkrótszym terminie zwiększyła sprawność fizyczną adeptek, a nie po to, żebyś po raz kolejny usiłowała zwrócić na siebie uwagę Riana. I po ostatnie, myślałem, że masz lepsze zdanie o własnym przełożonym. Naprawdę uważasz, że Tier poleciałby

na tę wiecznie trzęsącą się ze strachu galarete? Przecież ta dziecina boi się własnego cienia.

– Czyżby? – zakpiła kuratorka. – Taki pan pewien, magistrze? To niech pan się jej dobrze przyjrzy!

Dwie pary oczu skierowały się w moją stronę. Wysiłałam się na słaby uśmiech.

– Dopiero co potraktowałam ją *Ręką śmierci* – oznajmiła triumfalnie Kapitan Ardan. – Każda inna adeptka straciłaby przytomność! Albo przynajmniej trzęsłaby się ze strachu! A z pańską „galaretką” jak widać wszystko w porządku i nawet próbuje się uśmiechać. Tchorz? Dobrze sobie. A co się tyczy Tiera, ta „dziecina” leżała w jego łóżku nie dalej jak trzy godziny temu!

Przeniosłam wzrok z rozgniewanej kuratorki na magistra. Z przerażeniem śledziłam, jak jego twarz tężeje. Lady umilkła, po czym zrobiła krok do tyłu, zląkwszy się lodowatego spojrzenia dyrektora.

– Co takiego? – wycedził magister Ellochar.

Kuratorka cofnęła się jeszcze trochę, wpatrując się w lorda błagalnie.

– Czy masz pojęcie, co właśnie zrobiłaś? – wysyczał mężczyzna.

Kapitan Ardan jakby nabrała wody w usta. Magister zaklął szpetnie i z kamiennym spokojem wyjaśnił:

– Ta tutaj – skinął w moją stronę – to nieudany eksperyment Tiera. Fakt, że leczył ją we własnej pościeli, świadczy wyłącznie o tym, że obawiał się, w jaki sposób jego tarcza ochronna zareaguje na jakąkolwiek ingerencję w jej aurę. Bo jak dobrze wiesz, tym właśnie zajmują się lekarze podczas wizyty pacjenta! Zero myślenia, Brayu! Warto czasem poruszać mózgownicą, zamiast kierować się bezpodstawną zazdrością i testować na adeptach zakazaną magię!

Kapitan opuściła głowę. Po jej czujnej postawie wywnioskowałam, że ta lekka nagana była tylko wstępem do dalszych reperkusji. Nie myliłam się.

– A teraz wynoś się stąd – ryknął Ellochar. – Módl się, żeby Tier nie dowiedział się o tym incydencie. Na Otchłań Bezdenną, przecież wiesz,

jak traktuje swoich podopiecznych! Nie ma znaczenia czy to wykładowcy, czy adepci.

– Ale jak to? Nie może mnie pan odesłać – jęknęła lady.

– Straciła pani moje zaufanie. – Magister przeszedł na oficjalny ton. – Na pani miejsce do Akademii Uroków przybędzie lady Veris! A teraz won z moich oczu!

Kapitan skinęła posłusznie głową i wkroczyła w sam środek wydrapanego symbolu, po czym zniknęła wśród jaskrawobłękitnych płomieni. Lord Ellochar, jak gdyby nigdy nic, wciąż tkwił w tym samym miejscu, pośrodku mojej sypialni.

– Tak z ciekawości, czy masz pojęcie, ile różnych damulek Tier posłał do diabła? – wyrzucił z siebie niespodziewanie.

– Ma pan na myśli, że zabił? – upewniłam się.

– To też. – Szare oczy wpatrywały się we mnie uważnie. – Czyli jeszcze nie jesteś na tak... A powiedz mi, adepcu, spotykasz się może z kimś?

– Nie – odparłam uczciwie.

– I słusznie. – Lord uśmiechnął się łobuzersko. – Biorąc pod uwagę okoliczności, długo by się nie utrzymał. Szkoda biedaka, ot co.

– No przecież mówię, że nikogo nie mam! – obruszyłam się.

Dyrektor Szkoły Sztuk Śmiertelnych zrobił krok w stronę portalu i roześmiał się wesoło.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, moja droga.

Wokół magistra zatańczyły błękitne płomienie i zostałam sama w pokoju. Niestety nie na długo. Nie zdążyłam nawet nabrać powietrza w płuca, gdy ogień na powrót rozświetlił mój salon.

– Nie żebym nie ufał Tierowi – lord Ellochar zbliżył się do mnie – ale lepiej dmuchać na zimne. Że tak powiem, na wypadek nieprzewidzianych komplikacji.

Długie palce chwyciły moją dłoń, po czym magister zawiązał mi na nadgarstku czerwoną nitkę z małym supełkiem. Następnie odchylił moją głowę.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, ściśnij sam supełek. Przybędę z odsieczą, rozumiano? - poinformował, spoglądając na mnie z góry.

Pokiwałam głową, co swoją drogą było dość trudne w tej sytuacji.

- Niezłe z ciebie ziółko. Z tej perspektywy przyznaję, że jesteś nawet niczego sobie. - Lord uśmiechnął się. - Dbaj o siebie, kruszyno.

Gdy Ellochar zniknął po raz drugi, symbol wyryty na podłodze zajął się ogniem i wyparował bez śladu. Po chwili w jego miejscu ukazały się zwykłe, pokryte świeżym lakierem drewniane panele. Nie ruszałam się przez kilka minut, odtwarzając w myślach ostatnie wydarzenia. A potem przeszłam do działania.

W pierwszej kolejności wzięłam się za bieżące sprawy. Wysłałam z pokoju i wyruszyłam na poszukiwanie apartamentu najlojalniejszej ze znanych mi wykładowczyń. Drzwi z nazwiskiem lady Oris, profesor uroków miłosnych, były dziewiąte w kolejności. Zatrzymałam się przed pozłacaną tabliczką i zapukałam nieśmiało.

- Kto tam? - Sympatyczny, melodyjny głos rozległ się zza drzwi.

- Adeptka Riate - zająknęłam się.

- Ach, Deyuszka! Wejdz, kochaniutka.

Bez przeszkód przekroczyłam próg i zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się z zaciekawieniem. Na pierwszy rzut oka salon był bardzo podobny do mojego, jednak zanim zdążyłam zobaczyć resztę, z gabinetu wyszła lady Oris.

- No, jak my tam? - zagaiła. - Wyglądasz całkiem, całkiem, pewnie byłaś u uzdrowicieli, co?

Pokiwałam głową.

- Ach, jak to dobrze, że lord Tier został naszym dyrektorem. - Pani profesor uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - Prawdziwy gospodarz, w mgnieniu oka zaprowadził porządek. Trzeba mu jeszcze szepnąć słówko o naszym uczelnianym lekarzu, już dawno trzeba się było pozbyć tego opijusa. W czym mogę ci pomóc, kochaniutka?

Lady Oris, elegancka blondynka w średnim wieku, była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałam, a zarazem

jedną z najserdeczniejszych osób na uczelni. Dlatego też nawet nie siliłam się na długi wstęp.

- Mam niedyskretne pytanie, czy wie pani może, jak duże stypendium otrzymali adepci?

- Ach, ty nasz pracusiu - zaśmiała się dobrotliwie. - Chodź, sprawdzimy.

Po drodze lady Oris trajkotała wesoło o tym, co wiedziałam już z rozmowy dyrektora z profesorem Sedrem. Następnie o tym, że teraz zajęcia będą trwały dłużej niż do czwartej po południu, ale za to będziemy mieli wolne weekendy. Bardzo się ucieszyłam, bo to oznaczało, że nadal będę mogła dorabiać w tawernie.

Gdy znalazłyśmy się w dziale nauczania, lady Oris poleciła mi, abym poczekała za drzwiami, a sama udała się do swojej przyjaciółki, sekretarki lady Nikki. Już po trzech minutach była z powrotem.

- Masz tu plan zajęć do końca semestru - wyszeptła konspiracyjnie, wręczając mi jakiś zwitek papieru. - Stypendium wynosi trzy srebrne monety. Całkiem przyzwoita sumka.

Pokiwałam głową. To nieco mniej niż zarabiałam w tawernie, chociaż wiosną wypłata spadała nawet do siedmiu miedziaków za noc, czyli mniej więcej tyle samo. Nie ma na co narzekać.

- Dziś jesteś jeszcze zwolniona z zajęć - ciągnęła lady Oris. - Idź, porozmawiaj ze swoim pracodawcą, dłużej nie uda ci się łączyć pracy z nauką. Zresztą jest to niezgodne z nowym rozporządzeniem dyrektora. To wszystko, kochaniutka, możesz już lecieć. Tylko uważaj na siebie!

- Dziękuję. - Ukłoniłam się z wdzięcznością i pobiegłam do miasta.



Jakieś dziwne uczucie towarzyszyło mi, gdy przemykałam w starym płaszczu przez dziedziniec akademii. Nie miałam pojęcia, czemu obawiałam się sama otworzyć bramę. Na szczęście odźwierny goblin był na stanowisku.

– Biegniesz złożyć wypowiedzenie? – zagaił wesoło. – Przekaż Budrusowi moje wyrazy współczucia.

– Niby dlaczego? – Spojrzałam na niego zdumiona. – W mieście jest pełno kelnerek, szybko znajdzie kogoś na moje miejsce.

– Co ty nie powiesz, Deyko. – Goblin zacmokał językiem. – Przed tobą nikt nie mógł zagrzać tam miejsca, niemal co wieczór zmieniała się obsługa, a ty wytrzymałaś prawie cztery lata.

Tyle że inne dziewczyny miały z czego wybierać, a ja jedyne, co umiałam robić, to w milczeniu obsługiwać klientów. Poza tym w Smoczym Kle zawsze był Tobi, który podtrzymywał mnie na duchu. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo będzie mi go brakować.

– Lepiej już idź – ponaglił Żłowis, otwierając bramę. – Wracaj jak najszybciej, od dzisiaj obowiązuje godzina policyjna.

– Od której? – spytałam.

– Dziś wyjątkowo od dziesiątej, a od jutra już od siódmej. No, idźże już! Co się ociągasz?

Ruszyłam pośpiesznie w stronę miasta. Słońce już dawno skryło się za horyzontem i zmierzch gęstniał szybko, opadając na wąskie, nieoświetlone uliczki. W powietrzu dało się wyczuć lekki mróz, który stopniowo pokrywał kałuże wzorzystą pajęczynką. Zima w Ardanie była wilgotna i brudna, zupełnie inna niż w moim rodzinnym Zagrzebiu. Tam, na dalekiej północy, białe zasy pokrywały zarówno drogi, jak i dachy domów, tworząc istic bajkowy krajobraz. Za to w stolicy Pogranicza przynajmniej nie spotkasz nigdy gryzła czy też innego złego ducha, który z głodu i zimna zapuszcza się w pobliże wioski.

Przemykałam pośpiesznie wzdłuż ciemnych uliczek Ardamu. Skręciłam w jeden z mniej uczęszczanych zaułków, skracając sobie drogę do tawerny, i nagle stanęłam jak wryta. Przedemną, pomiędzy

beczkami z węglem, które wieczorem rozwożono do klientów, rozsiała się banda trolli. Powoli, ostrożnie i bez gwałtownych ruchów wycofałam się z wąskiego przejścia. Uff! Udało się! Nie zauważyli mnie.

Przystanąłam za rogiem, aby uspokoić oddech. Staralam się nie myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby trolle mnie dostrzegły. Wybrałam drogę dookoła, głowiąc się, co też płaskonosi najemnicy robili w naszym mieście. To jedna z tych ras, które wywoływały we mnie paniczny strach. Były zbyt wybuchowe, agresywne i przekupne. Uważały, że jedyna słuszna śmierć to śmierć podczas walki, a starość jest tylko dla tchórzy i słabeuszy. Trolle rzadko kiedy zastanawiały się nad konsekwencjami swoich czynów. Bardzo często z tego powodu lądowały na szubienicy albo zapełniały cele więzienne. Należały do istot na wpół nieumarłych, więc na miejscu jednego zawsze pojawiały się kolejne.

W końcu dotarłam do tawerny i skryłam się w bocznym wejściu. Przywitał mnie słodki aromat kremu z cynamonem. Przymknęłam na moment powieki, rozkoszując się boskim zapachem.

– Twój ulubiony – odezwał się Tobi.

Szeroki, radosny uśmiech naszego kucharza był dokładnie tym, czego dzisiaj potrzebowałam.

– Cześć, Tobi! – Podeszłam do kucharza i przytuliłam się do jego masywnych pleców. Inaczej nie dało rady, ponieważ nawet podczas rozmowy jedną ręką mieszał krem, a w drugiej trzymał łyżkę pełną sosu, który również wymagał jego nieustannej uwagi.

– Przyszłaś złożyć wypowiedzenie – domyślił się i przygarbił się lekko.

– Mamy nowe zasady – wymamrotałam.

– Szkoda – szepnął Tobi, ale już po chwili wyprostował się i dodał wesoło: – Za to wreszcie zaczniesz się wysypiać i nie będziesz musiała co noc użerać się z tą całą hałastrą. Znowu poczujesz się jak człowiek!

A, właśnie. Odsunęłam się od niego, zdjęłam płaszcz i usiadłam przy stole.

– Powiedz mi, Tobi, po co dorosły, majątny mężczyzna miałby pomagać prostej, nikomu niepotrzebnej dziewczynie?

Przez dłuższą chwilę kucharz nie odrywał się od garnków i z doświadczenia wiedziałam, że lepiej mu nie przeszkadzać. Ale gdy tylko aromatyczny krem przybrał orzechowy odcień, Tobi zdjął go z palnika i włożył do kąpieli wodnej. Następnie zmniejszył ogień pod sosem i sprawdził mięso. Pokiwał głową z zadowoleniem – polewka była gotowa. Dopiero wtedy odwrócił się do mnie, skrzyżował ręce na piersi i oznajmił:

– Wiem już o wszystkim, Deyko.

Początek rozmowy w ogóle mi się nie spodobał.

– Lord Szejder od lat przychodził tu wyłącznie dla ciebie, nic tylko wodził oczami i obchodził się smakiem. Nie chciał jednak popaść w niełaskę Budrusa, więc trzymał się od ciebie z daleka. I po co było się do niego przysiadac? Mów, co chcesz, ale nie jesteś zupełnie bez winy, Deyu. Szkoda, że mnie nie było, szybko przemówiłbym ci do rozsądku. Dlaczego z nim potem polazłaś?

– Skąd o tym wiesz? – zdumiałam się.

– Przecież to wiadomość dnia! – Tobi uśmiechnął się krzywo. – Wszyscy plotkują tylko o tym, jak to Deyka-kelnereczka nie potrafiła odmówić lordowi, a ten się z nią nie cackał. Trzeba go było posłać do diabła! Zanim do nas przylazł, ponoć tak się sponiewierał w tawernie U Wilkołaka Arusa, że ledwo wstał od stołu! Mimo to dotoczył się tutaj, żeby cię zobaczyć! Że niby na kolację? Dobrze sobie! Gdzie ta Sal miała oczy?!

Mnie bardziej interesowało co innego.

– A skąd wszyscy wiedzą?

– Skąd, skąd? – Tobi odwrócił się i zamieszał sos. – Jakaś wdowa spać nie mogła i zobaczyła, że Szejder czatuje na kogoś pod tawerną, tu jakiś strażnik wyszedł się przewietrzyć wzdłuż ulic, tam goblin przyuważał pod ścianą i doniósł waszemu Żłowisowi. No i tak po nitce do kłębka zarysował się pełen obraz sytuacji. Tyle dobrego, że wasz nowy dyrektor to chłop na schwał i w porę zareagował.

Aż podskoczyłam na te słowa, ale Tobi wciąż stał do mnie tyłem, więc nic nie zauważył.

- Pół miasta zbiegło się, aby obejrzeć ich pojedynek - ciągnął kucharz. - Aczkolwiek z bezpiecznej odległości. Szejder jest niebezpieczny, a ten wasz lord przecież należy do Nieśmiertelnych! Na sam jego widok ludzie przechodzą na drugą stronę ulicy.

Przypomniałam sobie: „O zachodzie słońca w parku Czarnego Smoka”!

- Na Otchłań Bezdenną! - jęknęłam.

- No co? - Tobi znów się obrócił. - Przeżył twój Szejder, nie dramatyzuj!

- A co mnie on obchodzi?! - zachnęłam się, ale szybko wzięłam się w garść. - Co z lordem-dyrektorem?

Tobi zamrugał, odstawił garnek z sosem i z drewnianą łyżką w dłoni usiadł naprzeciwko, wpatrując się we mnie ze zdumieniem.

- No co ty, Deyko! Tylko nie ten wasz... Przecież to Nieśmiertelny! Zdajesz sobie sprawę, że to Pierwszy Miecz Imperium, he? Sama księżniczka koronna za nim latała. I co? Na próżno. Nieee, zapomnij o nim, słońce. Wybij to sobie z głowy, jasne?

- Och, przecież nie w tym rzecz! - Podniosłam głos z nerwów. - Po prostu... No przecież to wszystko z mojej winy, Tobi!

- Tu nie chodzi o ciebie, Deyu. Wasz lord-dyrektor podchodzi niezwykle odpowiedzialnie do powierzonych mu obowiązków i wykonuje je na najwyższym poziomie. Poczekaj tylko, wasza Akademia Uroków jeszcze zyska miano najbardziej prestiżowej uczelni w Imperium. Wspomnisz moje słowa. Nie mówiąc o tym, że po wczorajszym pojedynku nikt już nie ośmielił się podnieść ręki na żadnego adepta. Myślę więc, że to było bardziej na pokaz. Skoro sam lord Meros przegrał, i to pomimo przewagi, pozostali będą się mieć na baczności.

- Czyli lord Tier wygrał pojedynek? - upewniłam się.

- A jakże. - Tobi pokiwał głową. - Gdy tylko zaczął, szybko stało się jasne, że Szejder nie ma z nim szans. Szkoda, że obyło się bez magii, ale i tak nie mogłem oderwać wzroku. Wasz dyrektor zna się na fechtunku, ot co. Szejder od razu zaczął przegrywać.

– Wspomniałeś, że miał jakąś przewagę?

– W samym środku walki wasz lord-dyrektor zastygł na chwilę. Jego sekundant, taki wysoki białowłosy, podskoczył i rozpląnął się w powietrzu spowity błękitnym płomieniem. Szejder wykorzystał tę chwilę nieuwagi, aby zadać cios. Lord Tier ocknął się, rach-ciach, dwa uderzenia i po sprawie. Chwilę później jego towarzysz wrócił, ale już było po wszystkim. Co za chłop, ten wasz dyrektor! Szejder przeszył go mieczem na wylot, a ten nie dość, że wygrał, to jeszcze odszedł o własnych siłach. Słaniał się nieco, ale do końca trzymał fason.

Na moment zabrakło mi tchu. Przed oczami stanęła mi scena z kapitan Ardan i zaklęciem *Ręka śmierci*. Zrozumiałam, że niepotrzebnie lord Tier eksperymentował z moją ochroną. Przecież to ja go rozproszyłam!

– Tobi. – Podniosłam się z krzesła. – Później zajrzę do Budrusa. Przekaż mu, że mogę pracować w weekendy. Teraz muszę coś załatwić.

Kucharz rozdziawił wydatną szczękę o imponujących siekaczach, a jego oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

– Nie patrz tak na mnie, przecież wiesz, że to moja wina! Teraz leży gdzieś ranny!

Tobi pokręcił przecząco głową.

– Deyu, to członek Orderu Nieśmiertelnych – rzekł. – Ich regeneracja dorównuje tej, którą władają demony. Nic mu nie grozi, uwierz mi. Za to jednego możesz być pewna. – Kucharz uśmiechnął się. – Będzie nieludzko głodny. Zaraz coś na to zaradzimy!

Do akademii pędziłam z pokaźną torbą na ramieniu. Było mi ciężko, ale sama myśl, że to nie jakiś tam rosół bez soli, dodawała mi skrzydeł. Poza tym w końcu będę się mogła odwdzięczyć za to, co lord Tier dla mnie zrobił. A gdy będzie już syty i zadowolony, nareszcie się dowiem, czym go przeklełam!



Nad Ardamem zapanowała mglista noc. Przyćmione światło latarni nieszczerólnie pomagało śpieszącym do domu ludziom i nieludziom unikać wpadania w dopiero co zastygłe, pokryte cienką warstewką lodu kałuże. Sama również zaznałam tej wątpliwej przyjemności, a jednak ani to, ani obolały od ciężaru kręgosłup nie mogły zepsuć mi dobrego nastroju.

Najszybciej, jak tylko się dało, dotarłam do murów akademii i z niecierpliwością zastukałam do bramy.

– Kogo tam diabli niosą? – zapytał poirytowany odźwierny. Skrzypnęły zawiasy i ton goblina zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. – O, Deyka, co tak szybko?

– Tak wyszło – wydyszałam, nurkując w wąskim przejściu. – Ciemnej nocy, Żłowisie!

– I tyle? – obruszył się goblin.

– I tyle – rzuciłam w biegu, kierując się w stronę akademika.

– No, ale Deeeeko! – ryknął rozżalony Żłowis, próbując odwołać się do mojego sumienia.

Normalnie bym na to poszła, ale nie dzisiaj. Okrążyłam część administracyjną uczelni i wkroczyłam na ścieżkę wiodącą do domu dyrektora, ustronnej posiadłości ulokowanej pośrodku starego sadu.

Długo i natarczywie stukałam do drzwi, ale najwyraźniej nikt nie zamierzał mi otwierać. Z ciężkim westchnieniem złożyłam torbę na progu, obeszłam kolumnę, wspierałam się na palce i wymacałam mały kluczyk leżący na kunsztownym ornamencie marmurowego zdobienia. To właśnie z tej skrytki korzystałam, kiedy dostarczałam trunki poprzedniemu dyrektorowi. Jak dobrze, że obecny właściciel rezydencji nie miał o niej pojęcia.

Drzwi otworzyły się posłusznie. Stękając, podniosłam torbę i wkroczyłam do mrocznego przedsiionka. Zdjęłam buty i powiesiłam płaszcz na wieszaku. Uginając się pod ciężarem produktów, po ciemku weszłam do kuchni i odłożyłam torbę na stół. Następnie po omacku skierowałam się do sypialni. Z wąskiej szczeliny pod drzwiami sączyło

się słabe światło. Zbliżyłam się i zastukałam. Odpowiedziała mi cisza. Wzięłam głęboki oddech i zdecydowanym krokiem weszłam do środka.

Lord Tier tam był! W swoim roboczym ubraniu i nawet w wysokich oficerkach. Był blady, a pod przymkniętymi powiekami wyraźnie odznaczały się ciemne kręgi. Jego i tak wyraziste rysy twarzy zaostrzyły się jeszcze bardziej. Jednak najgorszy był oddech! Urywany, chropowaty i na tyle ciężki, że słyszałam go z odległości kilkunastu kroków. Dlaczego nie poszedł do lekarza?! Na Otchłań Bezdenną, przecież on zaraz wyzionie ducha!

Niewiele myśląc, podbiegłam do niego. Nie bacząc na etykietę, zasady przyzwoitości czy chociażby na fakt, że doskonale pamiętałam tę pościel, w końcu – jeśli wierzyć bestialskim zakłębciom kapitan Ardan – raptem kilka godzin wcześniej sama w niej leżałam. Gdy tylko zbliżyłam się do łóżka i spróbowałam dotknąć twarzy magistra, ten w mig oprzytomniał. Szybki ruch i jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku, zanim zdążyłam musnąć jego czoło. Chwilę później ciężkie powieki uniosły się. Lord-dyrektor omiółtł mnie zamglonym wzrokiem i z pewnym niedowierzaniem w głosie spytał:

– Deya?

– Dobrze, że mnie pan rozpoznaje. – Spróbowałam się uśmiechnąć. – Jest szansa, że mnie pan nie zabije. Nie, nie to chciałam powiedzieć.

Magister wypuścił moją dłoń i zamknął oczy.

– Won! – wycedził.

– Tak jest, dyrektorze – odparłam posłusznie, wpatrując się w szkarłatną plamę krwi znaczącą śnieżnobiałą niegdyś pościel. – Już idę.

Przeszłam do sąsiedniego pomieszczenia, znalazłam świecę i zapaliłam je. Następnie podeszłam do stojącej w kącie, nierzucającej się w oczy szafki i wyjęłam z niej nożyce, bandaż, spirytus oraz maść gojącą. Wróciłam do sypialni. Lord-dyrektor wciąż znajdował się w dziwnym stanie na pograniczu jawy i snu, dlatego postanowiłam zignorować jego rozkaz i zabrałam się za rozcinanie koszuli. Za to moje zachowanie bardzo zirytowało magistra.

– Przecież kazałem pani wyjść! – syknął.

– Przecież wyszłam – odparłam jak gdyby nigdy nic, nie przerywając manipulacji z koszulą. – Ale nie zabronił mi pan wrócić.

– Adeptko Riate... – Dyrektor zaczął się podnosić.

– Obiecuję, że później ją wypiorę i zaceruję – przerwałam mu spokojnie. – W przeciwieństwie do pana umiem to robić!

Lord opadł z powrotem na łóżko, ze zdumieniem wpatrując się we mnie czarnymi, ciut zamglonymi od bólu oczami.

– Adeptko Riate! – odezwał się chłodno, gdy prawie dosięgłam rany. – Nie znoszę, kiedy ktoś ignoruje moje polecenia i uparcie stara mi się pomóc, mimo że wcale o to nie prosiłem!

Przestałam na chwilę i spojrzałam na niego.

– Wcale nie zignorowałam pańskiego polecenia – oznajmiłam pewnie. – Kazał mi pan odejść, więc odeszłam. Tylko potem wróciłam. Co się tyczy pomocy, ja również nie prosiłam pana o wsparcie w leczeniu, ale pan kompletnie zignorował moje zdanie na ten temat. A teraz proszę się nie ruszać i mi nie przeszkadzać, bo nie ręcę za siebie i jeszcze niechcący pana... przeklnę! – zagroziłam surowym tonem.

Zapadła cisza. W milczeniu zakończyłam niszczenie dyrektorskiego mienia i zastygłam zszokowana wielkością rany. Miecz zostawił imponującą, głęboką, krwawiącą szramę na brzuchu. Chociaż pamiętałam słowa Tobiego na temat regeneracji Nieśmiertelnych, to mimo wszystko wyglądało to paskudnie.

– Zabiłni się w ciągu godziny – stęknął głucho magister.

Przyjrzałam się uważnie rozcięciu i odparłam z powątpiewaniem:

– W ranie tkwią skrawki materiału, brud i chyba trawa.

– Bardzo możliwe – wysapał lord tym samym tonem. – Szejder podniósł swój miecz z ziemi.

Znów wyszłam z sypialni, znalazłam pęsetę i wzięłam się za oczyszczanie rany. Liczyłam, że dzięki temu zagoi się zdecydowanie

szybciej. Magister z początku leżał z zamkniętymi oczami, ale jak tylko zaczęłam odkazywać narzędzia spirytusem, przerwał milczenie.

– Co pani robi?

– Na razie nic. – Namotałam kilka tamponów z bandaża. – Najpierw trochę zaboli, ale potem dam panu...

– Cukierka? – sapnął dyrektor.

– Myślę, że coś konkretniejszego – uciąłem dyskusję i wzięłam się do pracy.

Gdy wyciągałam drobne, połamane resztki wyschniętej trawy, lord milczał i ani drgnął, ale jak tylko pociągnęłam za kawałek tkaniny, która utkwiała w ranie, wydał z siebie zduszony jęk. Normalnie pewnie bym się zatrzymała, widząc, że sprawiam mu ból, ale wiedziałam, że to konieczne.

– Niech pan jeszcze chwilę wytrzyma – poprosiłam. – Postaram się zrobić to szybko i ostrożnie, a potem już tylko maść gojąca i ból minie.

– Żadnej maści – wystękał lord Tier.

Po tych słowach ręce lekko mi zadrżały. Co innego wiedzieć, że gdy tylko skończysz, będziesz w stanie uśmierzyć czyjś ból, a co innego...

– Tak czy inaczej, najpierw muszę oczyścić ranę – wyszeptalam i możliwie najdelikatniej kontynuowałam to, co zaczęłam.

Wszystko trwało nie więcej niż dziesięć minut, ale i tak pod koniec lord-dyrektor postękiwał już prawie bez przerwy, a ja nie mogłam nic na to poradzić. Zająknęłam się, że może lepiej wezwać doktora, ale w odpowiedzi usłyszałam zduszone „nie”, więc nie ciągnęłam tematu.

– Posiedź ze mną – poprosił lord, gdy na koniec ostrożnie przecierałam brzegi rany spirytusem.

To była niespodziewanie przyjemna prośba. Wyniosłam resztki bandaża i zakrwawione tampony, wymyłam ręce i wróciłam do sypialni. Przysiadłam na brzegu łóżka i objęłam rękami kolana. Jednak po pewnym czasie zmęczyłam się tym siedzeniem. Umościłam się więc w półleżącej pozycji, oparłszy się o krawędź łóżka. Staralam się przy tym poruszać jak najostrożniej, aby nie przeszkadzać w procesie regeneracji.

Mniej więcej po trzydziestu minutach krew okrzepła, krawędzie rany zaczęły się zasklepiać, a lord Tier w końcu rozluźnił się i przestał przypominać naciągniętą strunę. Po godzinie na miejscu paskudnej rany widniała już tylko wąska blizna, ale sądząc po tempie regeneracji, do rana nie będzie po niej ani śladu.

Magister otworzył oczy. A jako że w tym momencie ukradkiem przyglądałam się, jak stopniowo łagodnieją rysy jego twarzy – najwyraźniej ból minął i nie musiał już zaciskać kurczowo zębów – niespodziewana zmiana w jego zachowaniu sprawiła, że aż podskoczyłam.

Przez kilka minut lord-dyrektor wpatrywał się ponuro w sufit. Następnie westchnął ciężko i powoli obrócił głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Ciemnych nocy, dyrektorze – przywitałam się uprzejmie.

Zaciśnięte usta powoli rozpląnęły się w uśmiechu.

– A myślałem, że to majaki... szkoda – odezwał się w zadumie.

Cóż, prawdę mówiąc, nawet policzek byłby mniej obraźliwy. Ale kim ja jestem, żeby czuć urazę? Ostrożnie zsunęłam się z łóżka.

– Powiedziano mi, że po regeneracji może pan odczuwać silny głód – oznajmiłam spokojnie, starając się nie patrzeć na magistra. – Przygotuję kolację w jadalni. Rozumiem, że może to panu nie odpowiadać, ale zapewniam, że jedzenie, które przyniosłam, będzie zdecydowanie lepsze i smaczniejsze niż to, które podają w naszej stołówce. Wątpię, czy w całym Ardanie znajdzie się choć jeden kucharz, który mógłby dorównać Tobiemu.

Pośpieszyłam do drzwi, nie spoglądając w kierunku ciemnego lorda. Na progu zatrzymało mnie pytanie:

– Widzę, że bardzo pewnie czuje się pani w tym domu. Bywała tu pani wcześniej?

– Wielokrotnie. Stąd też wiedziałam, gdzie znaleźć zapasowy klucz – wyjaśniłam. – Ciemnej nocy, dyrektorze.

Byłam bardzo wdzięczna za doświadczenie, które zdobyłam przez cztery lata pracy w tawernie. To właśnie tam nauczyłam się szybko i efektywnie nakrywać do stołu, nawet gdy ręce drżały zdradziecko, a oczy zachodziły łzami. Również w Smoczym Kle przyswoiłam jedną cenną lekcję: kelnerka nie ma prawa głosu ani powodu, by żywić urazę. Gdy skończyłam przygotowywać kolację, byłam już całkiem opanowana. Poprzedni dyrektor nie należał do wyższej arystokracji i mógł sobie pozwolić na pogaduchy z adeptką z niższych warstw społecznych. Lord Tier to zupełnie inna historia.

Po cichu wymknęłam się z domu. Nie poszłam jednak do akademii, a skierowałam się w stronę wąskiego przejścia między starymi, poskrzypującymi na nocnym wietrze drzewami. Powoli wkroczyłam na opuszczoną, na wpół zarośniętą ścieżkę. Nie wiem, jak długo kluczyłam w gęstwinie, gdy nagle usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Nocną ciszę przecięło gromkie wołanie:

– Deyu!

W milczeniu skręciłam w stronę małego strumyka, który wił się pomiędzy korzeniami drzew, przysiadłam na ziemi, zanurzając palce w lodowatej wodzie. Wiedziałam, że nikt mnie tu nie znajdzie, nawet za pomocą zaklęcia śledzącego. Drzewa wyrosły na ruinach starego cmentarza, który zniekształcał magię, i niejednokrotnie przychodziłam tu, aby skryć się przed otoczeniem. Po prostu posiedzieć w ciszy, z dala od wszystkich.

I siedziałam. Tak długo, aż przemoknięte nogi skostniały, a w piersi czułam już tylko chłód i pustkę. Dopiero wtedy podniosłam się z ziemi i ruszyłam przez opustoszały dziedziniec. Mijając śpiące budynki, dotarłam do żeńskiego akademika. Stąpając najciszej, jak umiałam, po omacku dobrnęłam do pokoju, szeptem wypowiedziałam swoje nazwisko i weszłam do środka. Gorący prysznic pozwolił mi rozgrzać zmarznięte ciało, a ciepła pościel zapomnieć o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Tylko jedna myśl dodawała mi otuchy – wątpię, aby po tej całej sytuacji lord Tier uczynił mnie swoją kochanką. Czyli wszystko wróciło do normy i powinnam się cieszyć, prawda?



Porannek rozpoczął się od zatrważającego ryku, jakby ktoś zadał w ogromny instrument. Domyśliłam się, że to nowy sygnał, który od teraz ma informować nas o porannej rozgrzewce. Nie myliłam się, gdyż niemal od razu rozległo się wezwanie na apel w strojach sportowych.

Przebrałam się szybko, włosy zaplotłam po drodze i dołączyłam do tłumu adeptek śpieszących na zbiórkę. Janka dogoniła mnie na zakręcie, w biegu spytała, co słychać, a ja tylko pokiwałam głową na znak, że wszystko w porządku. Nie chciałam jej okłamywać.

Na placu treningowym były same adeptki, ale sądząc po okrzykach dobiegających z drugiej strony budynku, adepci również brali udział w porannej rozrywce i nie było im do śmiechu. Wszystko wskazywało na to, że u nas będzie podobnie.

– Wyrównać do środka!

Dostrzegłyśmy ją. Wysoką, ciemnowłosą kobietę w czarnym mundurze z emblematem Szkoły Sztuk Śmiertelnych.

– Nazywam się kapitan Veris – przedstawiła się ponuro, przyglądając nam się uważnie żółtymi oczami o jaskrawoczerwonych źrenicach. – Jestem nową kuratorką i mam niewiele czasu na to, aby zwiększyć waszą sprawność fizyczną. Zaczniemy od biegu, dziesięć okrążeń! Kto się zmęczy, może na chwilę zwolnić tempo, aby wyrównać oddech, ale dystans macie pokonać wszystkie! Do dzieła!

Od tego rozbiegu rozpoczęłyśmy nowy rozdział w Akademii Uroków, nie mając pojęcia, czego jeszcze możemy się spodziewać. Zgodnie z nowym planem zajęć najpierw czekały nas wykłady, które miały potrwać aż do obiadu, a następnie, po kolejnej porcji ćwiczeń fizycznych, część praktyczna.

Największy szok przeżyłam po południu, gdy po sytym i nad wyraz smacznym obiedzie rozłożyłam się z książkami przy biurku. Raptem po paru godzinach dotarło do mnie, że nauka przychodzi mi z lekkością, a zadanie domowe jest nie tylko łatwe, ale również ciekawe, kiedy masz czas, aby je wykonać. Tego czasu miałam teraz mnóstwo!

Właśnie kończyłam ćwiczenia z teorii przestępstw, gdy rozległo się pukanie.

– Potrzebujesz pomocy z zadaniem domowym? – spytała Timianna zza drzwi.

– Wejdz do środka – zaprosiłam była współlokatorkę. A gdy Jana przeszła przez niewidzialną barierę, dodałam triumfalnie: – Już skończyłam.

Timianna zastygła, a potem pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nawet ćwiczenia ze śmiertelnych uroków?

W milczeniu podsunęłam jej zeszyt ze skrupulatnie wypełnionym zadaniem.

– Niewiarygodne! – wypaliła Janka, po czym przysiadła się do mnie i zaczęła bezwstydnie spisywać moją pracę domową. Nie miałam żadnych obiekcji, wręcz przeciwnie. Byłam szczęśliwa, że wreszcie to nie ja ściągam od kogoś zadanie.

Resztę popołudnia aż do wieczornego apelu spędziłyśmy na powtórce materiału. Zdążyłyśmy nawet przeczytać kolejny rozdział, który dopiero będziemy omawiać. Następnego dnia moje zeszyty ozdobiły zdumiewające adnotacje: „Wspaniale! Znakomicie! Powyżej oczekiwań!”. Najcenniejszą pochwałę otrzymałam od magistra Tesme: „Miło mnie pani zaskoczyła, adeptko Riate”. Spoglądałam później na tę notkę i czułam się jak w bajce. W najpiękniejszej z bajek, ponieważ ta wydarzyła się naprawdę.

– I co, Riate, nagle zostałam kujonką? – Dakene usiadła na brzegu naszej ławki, kompletnie ignorując fakt, że swoim biodrem przygniotła mój zeszyt.

– Złaż w tej chwili – warknęłam nieuprzejmie.

Rigra ostentacyjnie uniosła ręce do góry i powoli zsunęła się na ziemię.

– Znaj swoje miejsce, kelnerczko! – wydarła się na całą salę.

Z hukiem zatrzęsnęłam podręcznik, który właśnie czytałam.

- I cóż to niby za miejsce? - spytałam wyzywająco. - Bądź tak uprzejma i doprecyzuj!

Tego się nie spodziewała. Szybko jednak odzyskała fason.

- W twojej zapyziałej tawernie, roznosząc cuchnące żarcie równie cuchnącym moczomordom! - prychnęła szyderczo.

Zapewne wcześniej bym przemilczała. Ale nie dziś.

- Zdzira z ciebie, Rigro. Płytką, pozbawioną skrupułów zdzira - odparłam spokojnie.

Zrobiło się cicho, a ja wróciłam do lektury podręcznika, nie zwracając najmniejszej uwagi na zastygłą z rozdziawioną gębą adeptkę. Nie zamierzałam w milczeniu znosić kolejnych obelg. Dość tego!

- Plugawa prostaczka! - wycedziła rozwścieczona.

Ponownie zatrasnęłam podręcznik, wstałam i podeszłam do Dakene. Miałam jej już po dziurki w nosie, dlatego powoli i bardzo wyraźnie poinformowałam:

- Uprzedzam cię, jeszcze jedno słowo i cię uderzę. Znudziło mi się w kółko od tego powstrzymywać. Uwierz mi, przywalę tak, że oko ci spuchnie. Później przez dwa tygodnie nie będziesz mogła patrzeć na siebie w lustrze, aby nie widzieć, jak czerwień zaczyna sinieć, by potem zmienić się w obrzydliwą żółć z fioletowymi żyłkami. Wiem, co mówię, naogładałam się trochę w tej mojej zapyziałej tawernie.

Rigra zrobiła krok do tyłu, potem kolejny, aż wreszcie wybiegła z sali, drąc się na cały budynek „Kapitan Veris!”

- Nie spodziewałam się tego po tobie - rzekła Jana, gdy wróciłam na miejsce.

- Sama się tego po sobie nie spodziewałam - przyznałam, zagłębiając się ponownie w lekturze.

Spokój jednak nie trwał długo, bo na korytarzu rozległ się wzmocniony magicznie rozkaz:

- Adeptko Riate! Do gabinetu kurator Veris!

Znowu to samo. Chociaż doskonale wiedziałam, że lepiej zachować milczenie, to nie, musiałam się odezwać. Idąc wzdłuż pustych korytarzy,

wyobrażałam sobie, jak będę się tłumaczyć. Potem stwierdziłam, że nie, nie będę się usprawiedliwiać! Sama się o to prosiła! Cztery lata! Przez cztery lata znęcała się nade mną, a ja to znosiłam! Nigdy więcej!

Zauważyłam lekką poświęcę i przede mną zmaterializowała się odrodzona duch śmierci. Dara wyglądała jak żywa, a jej głos brzmiał zupełnie jak kobiety.

- Adeptko Riate, lord-dyrektor wzywa panią do gabinetu. Natychmiast.

Zatrzymałam się i wtuliłam głowę w ramiona.

- Nigdzie nie idę! - wypaliłam. Uniosłam wzrok i spojrzałam w jaskrawoczerwone oczy odrodzonej. - Nie zrobiłam niczego, co wymagałoby kary bezpośrednio od dyrektora. Kwestie związane z drobnym naruszeniem dyscypliny rozpatruje kurator. Jeśli uzna to za konieczne, wówczas wyśle mnie do przełożonego!

Dara wysłuchała do końca, uśmiechnęła się i już mniej oficjalnie, z lekkim rozbawieniem dodała:

- To w sprawie prywatnej.

Zamarłam na chwilę, czując jak moje policzki pokrywa rumieniec.

- Z dyrektorem nie łączą mnie żadne sprawy prywatne! - powiedziałam nieuprzejmie wściekła na samą siebie. - Nie zakładam, aby to się miało zmienić! Ciemnego dnia, Daro!

Minęłam odrodzoną duch śmierci i skierowałam się do gabinetu kuratorki. Zapukałam, lecz nie doczekawszy odpowiedzi, wparowałam do wykończonej czarnym drewnem rezydencji lady Veris i znieruchomiałam w progu.

- Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem... - Kuratorka zaszczyciła mnie krótkim skinieniem, nie przerywając odliczania, podczas gdy zasapana Rigma z wysiłkiem powtarzała przysiad za przysiadem. - Dwadzieścia dziewięć, trzydzieści, trzydzieści jeden, trzydzieści dwa, trzydzieści trzy... Na razie wystarczy.

Dakene nie utrzymała się na nogach i runęła na podłogę.

- Doskonały pomysł, adeptko. Skoro już zajęła pani odpowiednią pozycję, to jeszcze dziesięć pompek, raz-dwa! - skomentowała lady Veris. Następnie, już nie licząc na głos (swoją drogą i tak nie było czego), zwróciła się do mnie przyjaźnie: - Adeptko Riate, pani sukcesy bardzo mnie cieszą. Taki postęp w nauce, kto by się spodziewał! Jednego tylko nie rozumiem, dlaczego wcześniej pani oceny były znacząco poniżej średniej?

Nie miałam ochoty odpowiadać przy Rigrze. Co ciekawe, kuratorka najwyraźniej mnie zrozumiała.

- Dakene, przestań się płaszczyć na podłodze! Masz tydzień, żeby popracować nad formą, i zapraszam ponownie. Odrobisz podwójnie. Teraz możesz już odejść.

Rigra z trudem podniosła się z podłogi. Nie odrywając oczu od własnych butów, wymamrotała:

- Czy mogę odejść, kapitan Veris?

Otrzymawszy zgodę, wyszła, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Lady Veris uśmiechnęła się uprzejmie.

- No już, adeptko, proszę zaspokoić moją ciekawość - ponagliła, wskazując na krzesło.

Usiadłam naprzeciwko niej. Mimo że nie miałam najmniejszej ochoty, aby dzielić się szczegółami z mojego życia, wyjaśniłam zgodnie z prawdą:

- Pracowałam na nocną zmianę i rzadko kiedy miałam czas, aby przygotować się do zajęć.

Spodziewałam się wszystkiego, tylko nie tego, co usłyszałam.

- Musiało być pani ciężko.

Spojrzałam ze zdziwieniem na lady Veris, a ta uśmiechnęła się do mnie.

- Praca kelnerki nie należy do najłatwiejszych - ciągnęła. - Przez całą noc na nogach, w hałasie, ręce odpadają, w głowie się kręci... Mimo to nie odpuściła pani ani na chwilę. Muszę przyznać, Riate, że bardzo mnie pani zaskoczyła. Praca, nauka, konto w gnomim banku.

Zadrżałam, a serce zabiło mi szybciej. Tymczasem lady, jakby nie zauważając mojej reakcji, mówiła dalej:

– Przez te cztery lata uzbierała pani całkiem przyzwoitą sumkę. – Kapitan spojrzała na mnie z lekkim rozbawieniem i już z pełną premedytacją dobiła: – Dla młodej dziewczyny z perspektywą kariery w urzędzie to całkiem sporo. By spłacić zadłużenie za dom zdecydowanie za mało.

Czekałam na dalszy ciąg tej „miłej” konwersacji w milczeniu. Nawet nie chciałam myśleć, w jaki sposób zdobyła tak poufne informacje na mój temat. Kapitan Veris najwyraźniej czytała w myślach.

– Mój ojciec jest udziałowcem w banku Złote Góry. Tak się składa, że urodziłam się w jednej z najzamożniejszych rodzin w Mrocznych Lasach, ale – lady uśmiechnęła się drapieżnie – wizja zamażpójścia dla dobra rodu jakoś mnie nie satysfakcjonowała. Uciekłam więc z klanu, a jako że nie miałam żadnych dokumentów, włamałam się do mieszkania magistra Ellochara i zażądałam, aby wciągnął mnie na listę studentów. Moje zuchwalstwo kosztowało mnie dwa ciosy w kark i spóźnioną refleksję, że jakiś mag może okazać się po stokroć silniejszy od zmiennokształtnej z królewskiego rodu. Niemniej lord przyjął mnie do swojej szkoły. Od tego czasu sama stanowią o tym, jak wygląda moje życie. Nigdy nie żałowałam swojej decyzji i jestem przekonana, że to się nie zmieni. Ale do rzeczy. Po co to wszystko mówię, Riate? W swoim życiu widziałam wiele dziewczyn. Jesteś drugą lub trzecią, która faktycznie wzbudziła mój szacunek i której chce się pomóc. Gdy tylko dowiedziałam się, że oprócz mnie konto w ardamskim banku ma pewna adeptka z Akademii Uroków, od razu wzbudziło to moją ciekawość. Jak rozumiesz, dzięki znajomościom udało mi się ustalić zarówno kwotę, którą uzbierałaś, jak i to, na co idą twoje pieniądze, czy raczej, co spłacasz z ich pomocą.

Poczułam na sobie uważne spojrzenie, ale nie dałam się sprowokować. Wówczas lady pochyliła się nade mną.

– No coś ty, Riate, przecież to jest lichwiarskie oprocentowanie! Za nieruchomość w stolicy dostaniesz niższą stawkę!

Nie wytrzymałam.

– Wiem o tym – odparłam ze znużeniem. Widząc zaniepokojone spojrzenie lady Veris, dodałam: – To nie ja zawarłam tę umowę i teraz nic już nie można zrobić. Albo spłacamy regularnie raty za dom, albo...

– Musisz odpracować dług jako niewolnica – dokończyła za mnie kuratorka.

Wzdrygnęłam się i przytaknęłam.

– Dlatego wstąpiłaś do Akademii Uroków. Zuch dziewczyna! – pochwaliła mnie. – Będąc na posadzie państwowej, nie podlegasz przewłaszczeniu i nie możesz stać się czyjąś własnością. To było bardzo mądre posunięcie, Riate. A co się tyczy domu... Przez te lata łatwiej byłoby uzbierać na nowy.

– Przez te cztery lata rodzice też musieli przecież gdzieś mieszkać – powiedziałam, choć z jednej strony wiedziałam, że ma rację.

– Nigdy nie miałam kłopotów finansowych, dlatego tak trudno mi cię zrozumieć – westchnęła ciężko. Na chwilę zapanowało milczenie. Kapitan podniosła głowę i oznajmiła zdecydowanym tonem: – Moja propozycja jest następująca: weźmiesz kredyt w banku i spłacisz kwotę zadłużenia.

– Widać, że nigdy nie miała pani problemów z pieniędzmi. – Spojrzałam na nią sceptycznie. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie udzieli mi kredytu, kapitan Veris – stwierdziłam z uśmiechem.

– Bez poręczyciela może nie. – Lady puściła do mnie oko i uśmiechnęła się przebiegle. – Ale jeśli ja zaręcę za ciebie, a sprawą zajmie się jeden z pełnomocników mojego ojca, to sfinalizujemy tę sprawę, jeszcze zanim ukończysz Akademię Uroków. Co ty na to, Riate?

Zamyśliłam się. Z jednej strony bardzo chciałam skorzystać ze wsparcia lady Veris, a z drugiej przywykłam do tego, aby zawsze liczyć tylko na siebie. Tak było najłatwiej.

– Nie chciałabym się pani narzucać – przyznałam zgodnie z prawdą.

– A ja bardzo chciałabym ci pomóc, Deyu. – Kuratorka wstała z krzesła, zbliżyła się do mnie i przysiadła na krawędzi biurka. – Nie

odmawiaj. Będę szczęśliwa, że pomogłam dobrej osobie. Bez wątpienia odetchniesz, wiedząc, że lokalny arystokrata nie będzie was dłużej okradać! Przecież już teraz płacisz mu aż czterdzieści siedem procent więcej, niż powinnaś, rozumiesz?

Zbladłam. Nie miałam o tym pojęcia.

– Widzisz, nawet nie wiedziałaś. – Veris rozłożyła ręce. – Przyznam, że już skontaktowałam się z pełnomocnikiem mojego ojca, gdyż wkurzają mnie tacy nieuczciwi krętacze. Czekam więc tylko na twoją decyzję.

– Będę niezwykle wdzięczna, jeżeli mi pani pomoże – odpowiedziałam to, na co nigdy wcześniej bym się nie zdecydowała.

– Mądra dziewczynka. – Kapitan wróciła na swoje miejsce, odsunęła szufladę biurka, wyjęła ze środka mosiężną płytkę z adresem i podała mi ją. – Mistrz Bayo Kin, bystry chłopak, na pewno ci się spodoba. Umówiłam cię na dziewiątą rano w pierwszy dzień wolny. Przekazałam mu również moje pełnomocnictwo w roli poręczyciela na twoje sprawy. Nie do końca się znam na tych wszystkich niuansach, więc najlepiej będzie, jak sami porozmawiacie i ustalicie optymalny wariant kredytu oraz harmonogram spłat. Nie martw się o jego wynagrodzenie. Bayo pracuje dla mojego ojca i zajmie się tobą na moją osobistą prośbę. To wszystko, Riate, możesz odejść.

Nie byłam w stanie odejść. Siedziałam jak zaczarowana, nie do końca rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło. Nie mówiąc już o tym, że zwyczajnie zabrakło mi słów, aby wyrazić swoją wdzięczność. Jednak lady Veris postanowiła mnie wyręczyć.

– Zmykaj, później mi podziękujesz. Jak już będzie po wszystkim, uczymy to w najdroższej restauracji w Ardami. A teraz biegiem na wykłady.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie, pośpiesznie wstając z krzesła. – Bardzo pani dziękuję!

W drodze powrotnej czułam się tak lekko, jakbym unosiła się w powietrzu. Mknęłam przez korytarz, nie mogąc ukryć radosnego

uśmiechu. Niemal dotarłam do właściwych drzwi, gdy nagle przede mną zmaterializowała się, niestety, odrodzona duch śmierci.

– Ja wszystko rozumiem. – Dara starała się zachować kamienną twarz. – Nawet w pełni szanuję i popieram pani stanowisko, adeptko Riate, ale problem w tym, że podlegam wyłącznie rozkazom lorda Tiera, a on polecił, aby... Naprawdę bardzo mi przykro.

Wokół mnie zapłonął ogień piekielny!

Płomienie opadły, a ja znalazłam się na dywaniku. I to nawet nie w gabinecie lorda-dyrektora, a w jego własnym domu! Dookoła panował mrok.

– Co to za historia ze spłatą długu?

Ton głosu lorda Tiera sprawił, że zadrżałam. Nie zamierzałam wnikać w to, skąd wiedział o moich kłopotach finansowych, zapewne Dara mu w tym pomogła, jak wcześniej z audytorium profesora Sedra. Gdy moje oczy przywykły do półmroku, dostrzegłam magistra stojącego przy ścianie. Widziałam tylko jego sylwetkę i ręce skrzyżowane na piersi. Twarz była skryta w cieniu.

– Słucham panią! – ponaglił lord Tier. – Konkretnie, rzeczowo i wyczerpująco!

Konkretnie, rzeczowo i wyczerpująco potrafiłam jedynie milczeć, co zamierzałam właśnie zademonstrować. Wpatrywałam się przy tym uporczywie w dywan, aż do chwili, gdy magister oznajmił lodowato:

– Adeptko Riate, miała już pani okazję doświadczyć na sobie działania *Ręki śmierci*. Proszę wziąć pod uwagę, że poczyniłem zdecydowanie większe postępy w użyciu zakazanych zaklęć niż kapitan Ardan. Nawet nie będę musiał zadawać pytań, aby wyciągnąć z pani wszystkie wspomnienia.

Groźba była realna, ale nie na tyle, żebym zdradziła mu wszystkie swoje sekrety.

– Proszę wybaczyć, lordzie-dyrektorze, ale to moje prywatne sprawy, z którymi sama dam sobie radę! – odparłam stanowczo.

Krok. Magister wyszedł z półmroku miękko i bezgłośnie niczym cień. Instynktownie cofnęłam się i już mniej zdecydowanie zatrajkotałam:

– A co pana w ogóle interesują sprawy zwykłej adeptki? Co za różnica, jakie mam problemy? To moja sprawa! I skąd pan w ogóle...

Nagle przypomniały mi się słowa Tobiego o tym, że wokół magistra kręciła się sama księżniczka koronna i nic nie wskórała. Czyżby mi się przywidziało? Właściwie skąd pomysł, że lord Tier chciałby, abym została jego kochanką? Nie zrobił przecież nic, co by świadczyło o takim zamiśle. Nawet fakt, że leczył mnie we własnym domu nic nie znaczył, co zresztą wyjaśnił lord Ellochar.

Krok. Jeszcze jeden płynny krok, ale tym razem nie zamierzałam ustąpić.

– Wie pan co, dyrektorze? Sądzę, że nie ma pan prawa, aby interesować się szczegółami z mojego życia osobistego!

– Teraz rozumiem, dlaczego była pani gotowa absolutnie na wszystko, byle tylko nie wylecieć z uczelni. Przyznaję, że był to godny powód.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Niby miło, że docenił moje wysiłki, ale mimo wszystko teraz wiedział, że dyplom Akademii to dla mnie kwestia życia i śmierci. Zupełnie mi się to nie podobało. Ani trochę.

– Mam pytanie. – Głos lorda brzmiał teraz niemal serdecznie. – Czy poprzedni dyrektor o tym wiedział?

Zaczyna się.

– Nikt o tym nie wiedział – wydusiłam, czując podskórną, dokąd zmierza ta rozmowa.

Usłyszałam cichy, pełen zadowolenia śmiech. Wzdrygnęłam się.

– Wspaniale – podsumował lord Tier i wyszedł z cienia.

Z trudem się powstrzymałam, żeby nie krzyknąć ze strachu. Magister wyglądał jak prawdziwy członek Orderu Nieśmiertelnych. Jego twarz znaczyły napuchnięte czarne żyły, które rozbiegały się od oczu niczym krzywe promienie.

– O mammo! – Zamarłam, czując, że ciało odmawia mi posłuszeństwa.

Dyrektor uśmiechnął się tylko, z rozbawieniem śledząc moją reakcję.

– Boi się pani? – zapytał.

Mało powiedziane! Miałam ciarki na plecach, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– To skutki regeneracji – wyjaśnił magister. – Niezbyt ciekawy widok, zwłaszcza dla niewtajemniczonych. Dlatego też raczej unikam kontaktów z otoczeniem, kiedy przebywam w tym stanie.

To by tłumaczyło jego wczorajszą nieobecność. Adeptci zastanawiali się, co też się stało, że dyrektor nie nadzoruje ich porannych męczarni.

– Słucham, adeptko! – Magister zbliżył się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy. Kiedy ostatnio słuchał mnie z taką uwagą, skończyło się na tym, że rzuciłam na niego urok.

– Lordzie-dyrektorze – rzut oka na jego przerażającą twarz – kiedy planuje pan zdjąć tę klątwę, którą...

– To nie jest najlepszy moment – zakpił magister.

– A czy nie mogę sama tego zrobić? – Nie dałam się zbić z tropu. – Niestety nie udało mi się go znaleźć w ogólnodostępnym wykazie zaklęć i uroków, ale może gdybym dostała od pana pisemną zgodę...

– Nie ma mowy. Proszę nie zmieniać tematu!

Cóż, lord Tier miał prawo odmówić, ale mnie to już nie wolno! Chociaż byłam wdzięczna kapitan Veris za jej wsparcie, w tej chwili bardzo żałowałam, że zdradziłam jej mój sekret.

– Proszę mnie o to nie pytać – wyszeptałam, objawszy się ramionami.

Cisza. Magister przyglądał mi się przez kilka długich minut, po czym skapitulował.

– Może pani odejść.

Ostrożnie wyminęłam posagową sylwetkę dyrektora i pośpiesznie opuściłam jego dom. Chybkikiem przemknęłam przez pusty park i już po chwili znalazłam się z powrotem w akademii. Byłam spóźniona na kolejny wykład, więc ukradkiem wślizgnęłam się do środka. Na

szczęście były to zajęcia z uroków miłosnych. Lady Oris pogroziła mi wesoło palcem.

Kiedy szłam na swoje miejsce, nie wsłuchiwałam się w słowa wykładowczyni. Moje myśli wciąż jeszcze zaprzętała rozmowa z kapitan Veris.

– Wśród uroków miłosnych szczególne miejsce zajmują tak zwane klątwy namiętności – powiedziała nagle profesor Oris. – Bardzo często różnią się one tylko jednym słowem, a mianowicie *giote*. Wypowiadamy je z opadającą intonacją, wplatając strumień energii.

Moje serce zabiło szybciej i zaszumiało mi w głowie: *Giate lumia ngesse!*

– Dotyczy to klątw do dziewiątego stopnia włącznie – ciągnęła lady. – W przypadku silniejszych uroków dodajemy jeszcze słowo *lumia*, które mocuje urok na poziomie aury, sprawiając, że praktycznie nie można go zdjąć.

Przeszył mnie dreszcz. Klątwa namiętności! Na Otchłań Bezdenną!

Ignorując natrętną myśl, że milczenie jest złotem, uniosłam rękę do góry.

– Och, Riate. – Lady uśmiechnęła się wesoło. – Czyżbyś nareszcie miała jakieś pytania?

– Owszem – odpowiedziałam i podniosłam się z miejsca. – Co oznacza słowo *ngesse*?

Po raz pierwszy, odkąd poznałam tę przemiłą kobietę, lady Oris zamrugnęła, zmarszczyła czoło i wymamrotała:

– *Ngesse*? Pierwsze słyszę. Dziwne...

Opadłam na krzesło, nie kryjąc rozczarowania. Profesor zastanawiała się jeszcze przez chwilę.

– Nie, nie znam takiego słowa – stwierdziła. – Skąd je pani wytrzasnęła, adeptko Riate?

– Usłyszałam od jednego pijanego maga – przyznałam bez mrugnienia okiem.

– A w jakim kontekście? – dopytywała Oris.

– *Giote lumia nge*, w takiej kolejności.

– *Giote* i *lumia* nie występują obok siebie – parsknęła lady i pokręciła głową. – Zazwyczaj to pierwsze umieszczamy na początku klątwy, a to drugie na samym końcu, ponieważ pełni funkcję kotwicy, stabilizatora. To, co pani mówi, to jakiś nonsens. Gdyby te dwa słowa znalazły się obok siebie, wykluczyłyby się nawzajem. Najwidoczniej ten mag był albo zbyt pijany, albo sobie z pani zażartował. Poza tym klątwy namiętności są zakazane w Ciemnym Imperium. Ich użycie podlega surowej karze.

– Proszę wybaczyć, lady Oris – wtrącił się adept Loger. – Właściwie dlaczego są zakazane?

– Ponieważ nie można im się przeciwstawić – odparła spokojnie profesor. – Na dodatek wywołują agresję u osoby, na którą zostały rzucone, co z kolei może prowadzić do przykrych konsekwencji.

– Na przykład? – ciągnął Loger.

– Morderstwo – odpowiedziała lady, uśmiechając się uroczo. Cała Oris, nie traciła humoru, nawet gdy mówiła o podobnych rzeczach. – Załóżmy, że klątwę rzucono na mężczyznę. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w krótkim czasie dojdzie do masowego aktu przemocy. Jego ofiarami padną kobiety o podobnej aparycji do tej, która rzuciła urok. Sęk w tym, że klątwy namiętności często wzbudzają w nas mroczne, ukryte, dzikie instynkty, których istnienia nawet nie podejrzewaliśmy, a które, niestety, drzemią w każdym z nas.

Chyba zaraz stracę przytomność. I to wcale nie z wycieńczenia! Co za dziwny zbieg okoliczności! A może to tylko przypadek? Zdaje się, że rzuciłam urok, za który grozi mi kara śmierci! Ale nie to jest najgorsze! Wygląda na to, że morderstwa kobiet o wiśniowych włosach to również moja wina! W porównaniu z tym spłata długu pod karą niewolnictwa wydaje się nic nieznaczącym drobiazgiem! Ach, gdybym tylko w porę ugryzła się w język! Milczenie jest złotem, Deyu, ile razy trzeba ci to powtarzać, abyś w końcu zrozumiała?!

– Lady Oris – tym razem Rigma postanowiła zaspokoić ciekawość – a czy taką klątwę namiętności można zmniejszyć? Czy jej intensywność zmaleje, jeśli, no wie pani, zaspokoimy pragnienie?

Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– W teorii, owszem. – Wykładowczyni uśmiechnęła się. – Ale nie mogę odpowiadać za praktykę.

Czyli muszę zostać kochanką lorda Tiera! Przywołałam w wyobraźni jego oblicze, ale nie to fascynujące, magnetyczne, lecz to drugie, będące skutkiem regeneracji. Zatrzęsałam się z przerażenia. Jeżeli wierzyć lady Oris, słowa wzajemnie się wykluczają, więc istnieje cień szansy, że żadnej klątwy nie było. Jednak, jakkolwiek nie chciałam w to wierzyć, musiałam zmierzyć się z tym problemem i ustalić fakty.

– Lady Oris – ponownie uniosłam rękę – ostatnie pytanie. Czy osoby pod wpływem klątwy namiętności są bardzo agresywne?

– Ponad normę. – Profesor odwróciła się z powrotem do tablicy i zaczęła zapisywać kolejne punkty. – No dobrze, zanotujcie proszę: Ogon Graya. Dziś omówimy ten ze wszech miar efektywny urok szóstego stopnia, który swoim działaniem nieco przypomina klątwy namiętności.

Już jej nie słuchałam. W moich uszach wciąż dzwoniło wściekle, siarczyste „Won!”, które praktycznie wyryczał w moją stronę lord-dyrektor, gdy tylko rzuciłam na niego urok.

Myślałam o tym przez cały dzień, przez co potknęłam się na treningu i omal nie zostałam stratowana przez tłum adeptek. Wystarczyło jednak, że rozpoczęły się zajęcia praktyczne i na rozmyślenia nie zostało już ani chwili.

– Mamy potrójne morderstwo! Chwytajcie zeszyty i ustawcie się w przejściu – oznajmił niewysoki, czerwonowłosy, żółtooki i na wpół zmiennokształtny mężczyzna, który pojawił się w drzwiach audytorium. Był to przedstawiciel rzadkiego klanu bazyliiszków i wykładowca nowego przedmiotu – klątw śmiercionośnych.

Ogólnie rzecz biorąc, morderstwa zakończone zgonem były rzadkością w tej części Ciemnego Imperium. Co mam na myśli? Otóż zazwyczaj oficerowie Straży Diennej i Nocnej mieli do czynienia z trupami, które usiłowały wstać i dać nogę za granicę, zagryzając po drodze kilku krewnych i sąsiadów. Natomiast prawdziwe, śmiercionośne morderstwo zdarzało się niezmiernie rzadko.

- Dziewuch dużo. - Półbazyliшек skrzywił się lekko. - Mam nadzieję, że podczas kolejnej rekrutacji prym będą wiedli adepci płci brzydkiej. No nic, stado baranów, za mną!

Niespodziewanie w podłodze otworzył się portal. Wyglądem przypominał błyszczące schody, które wiły się do wnętrza ziemi.

- Ruchy, ruchy! Mamy tylko dwie godziny, zanim krewni zaczną przygotowania do pogrzebu. Jak nas dopadnie fala nekromancji, to zamiast szukać śladów przestępstwa, poznacie praktyczne sposoby na zabijanie zombie przy pomocy zeszytu ćwiczeń. No już, ruszać się!

Chcieliśmy więcej praktyki? To mamy. Aczkolwiek myślę, że w tym momencie u wszystkich pojawiło się zgoła inne pragnienie: uciec gdzie pieprz rośnie. Ale z bazyliszkiem nie było żartów, jeszcze cię zamrozi przy próbie ucieczki i potem czekaj, aż go ruszy sumienie. Dlatego ustawiliśmy się w rzędzie i zagryzając wargi, żeby nie jęczeć ze strachu, zeszliliśmy po schodach wprost w objęcia ryczących żółtych płomieni. Widok był przerażający, ale nie mieliśmy wyboru. Z duszą na ramieniu, jedno za drugim wkroczyliśmy w ogień.

Wyszliśmy z ogromnego kominka i stłoczyliśmy się w holu, rozglądając się ze zdumieniem dookoła. Znajdowaliśmy się w starym zamku. Prawdopodobnie należał on do jednego z klanów, które po wojnie pozostały w górach Pogranicza. Właściciel tej rezydencji musiał być dość majątny, aby móc utrzymać spory garnizon, na tyle silny, by odpierał ataki nieumarłych i wszelkich złych duchów.

- Symbol klanu Przychodzących we Śnie - odezwał się Loger. - Zdaje się, że jesteśmy w zamku rodowym.

Zamykający nasz pochód wykładowca wyłonił się z kominka i pokiwał głową z uznaniem.

- Zgadza się, adepcie. A teraz krótki instruktaż. - Bazyliшек stanął przed nami i rozpoczął przemowę: - Nazywam się mistrz Okeno i jestem głównym inspektorem śledczym Ardamu. Aby uprzedzić zbędne pytania, mój staż pracy wynosi dziewięćdziesiąt siedem lat. Wiele już w życiu widziałem i muszę przyznać, że eksperci od uroków to w mojej ocenie najmarniejsza parodia specjalistów, z jaką kiedykolwiek miałem

do czynienia. Nigdy nie zgodziłbym się z własnej woli, aby was uczyć i zabierać na ćwiczenia, jednak lord Tier nie należy do osób, którym się odmawia. Zapamiętajcie! To nasze pierwsze zajęcia, ale jeśli zobaczę, że będziecie się wałkonić, to więcej się nie zobaczymy. Nie lubię tracić czasu na nieudaczników. Jasne?

– Tak, mistrzu – wymamrotaliśmy.

– Tak, mistrzu starszy inspektorze śledczy! – poprawił nas Okeno. – No to do rzeczy. Mamy trzy trupy. Do morderstwa doszło nocą i, jeśli mam być szczery, już znaleźliśmy sprawczynię. Możecie z nią porozmawiać, jest na dziedzińcu w powozie więziennym. Trupy znajdują się w zamku. Wasze zadanie: dokonać oględzin, ustalić sposób morderstwa i złożyć mi raport. Pracujecie w parach. Do roboty!

Chwycałam Timianę za rękę i pociągnęłam do wyjścia.

– A wy dokąd? – zawołał za nami śledczy. – Może chociaż spojrzycie najpierw na zwłoki? Ach te baby, żadnego z was pożytku. No, idźcie, idźcie.

Wyszliśmy na zewnątrz, na dziedziniec. Jana nie była zbyt zadowolona z mojej decyzji, ale nie oponowała, co było mi na rękę. Pod ciężką, dwuskrzydłową bramą wyjściową kręciło się kilku żołnierzy ze Straży Nocnej, o czym świadczyły służbowe mundury z emblematem przedstawiającym wilka wyjącego do księżyca. Młodzi mężczyźni zmierzyl nas od stóp do głów, zatrzymując się na dłużej na symbolu Akademii Uroków, po czym jeden z nich zagał wesoło:

– Na którym jesteście roku?

– Na czwartym. – Jana rozpromieniła się i poprawiła zalotnie włosy.

– Mmm, adeptki – ciągnął z zachwytem oficer o złotych włosach i czarnej jak heban skórze, która zdradzała ciemnoelfickie korzenie. – A co tu robicie?

– Mamy ćwiczenia – odparłam lakonicznie.

– Ustalamy przyczynę morderstwa. – Janka nie miała zamiaru milczeć. – Takie zajęcia w terenie.

Strażnicy wymienili znaczące spojrzenia i zanieśli się śmiechem. Jeden z nich, masywny i ciemnowłosy, objął Janę za ramiona i niby przypadkiem muskając ustami jej zaczerwieniony policzek, wyszeptał:

– A co tu wyjaśniać, dziewczynki? Córka lorda dowiedziała się, że ojczulek postanowił przekazać rodzinny artefakt w spadku najstarszemu synowi, i wpadła w szal. Zabiła strażnika strzegącego skarbcza rodowego, służącą, która przyłapała ją na gorącym uczynku, na koniec za pomocą artefaktu ukatrupiła samego ojca. Nie udało jej się uciec, nasi pojmali ją przy bramie, gdy tylko otrzymali sygnał. Ot i cała historia. Co robisz dziś wieczorem?

– Mamy godzinę policyjną – warknęłam ponuro, chwyciłam Janę za rękę, niemal wyrrywając z objęć mężczyzny. – I ograniczony czas zajęć!

Strażnicy nocni przestali się szczerzyć, a ten złotowłosy uśmiechnął się krzywo i spytał:

– Deya, jeśli się nie mylę?

Wzdrygnęłam się. Mężczyźni momentalnie stracili przyjacielski ton.

– Czyli to przez nią? – Strażnik o szarozielonych włosach, który do tej pory milczał, zmrużył wężowate oczy. – A niech mnie! Jeszcze udaje, że taka skromna! Pół miasta ją po kątach obściskowało, a lordem wzgardziła?!

Cała czwórka ruszyła zgodnie w moją stronę. Jana złękła się, ale nie zostawiła mnie samej.

– Panowie oficerowie – wyszeptała. – No co wy.

– Zmiataj stąd – warknął ciemnowłosy, który chwilę temu otwarcie z nią flirtował. – My tu sobie zamienimy kilka słów z Deyką-kelnereczką.

Popchnęłam Janę w kierunku wyjścia z zamku, odsunęłam ciężką zasuwę i zmusiłam przyjaciółkę, by opuściła dziedziniec. Zamknęłam starannie drzwi i odwróciłam się do strażników. Ci obserwowali mnie w złowrogim milczeniu, natomiast ja nie zamierzałam trzymać języka za zębami.

– Gdyby pół miasta obściskowało mnie po kątach, nie pracowałabym u Budrusa, tylko w przybytku madame Lloris!

Strażnicy wymienili spojrzenia. Wszyscy wiedzieli, że Smoczy Kieł to przyzwoity lokal i nie wolno nam było nawet flirtować z klientami.

– A co się tyczy lorda Szejdera Merosa – kontynuowałam. – Owszem, w swoim czasie z jego powodu podjęłam pracę w tawernie.

Wrogość strażników zmieniła się w osłupienie, ale było mi już wszystko jedno.

– Żałuję tylko dwóch rzeczy: że lord Meros nie okazał się tak szlachetny, jak myślałam, i że pozostał głuchy na moje próby sprzeciwu. Na szczęście lord-dyrektor wracał akurat do akademii i od razu zorientował się w sytuacji. Żałuję też, że doszło do pojedynku, w którym obaj ponieśli straty! Nie chciałam tego. O wiele łatwiej się żyje, kiedy nikt cię nie dostrzega! W każdym razie nie podoba mi się, że czterej strażnicy nocni gotowi są policzyć się z kelnerką, która po prostu miała pecha i znalazła się w towarzystwie lorda wołającego nie słyszeć jej sprzeciwu! Poważnie, panowie strażnicy, spójrzcie na siebie! Żadnemu z was nie sięgam nawet do brody, o masie nie wspominając.

To powiedziawszy, otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Zimny wiatr otulił moje rozpalone policzki. Trzęsłam się z nerwów, ale przynajmniej powiedziałam, co mi ciążyło na sercu. Zaniepokojona Janka czekała na mnie za bramą.

– Szkoda gadać – odpowiedziałam na jej pytające spojrzenie.

Skierowałyśmy się w stronę powozu więziennego, przyglądając mu się ze zdumieniem. Okazało się, że był ożywiony, a to oznaczało tylko jedno – przestępczyni posiadała talent magiczny, a karetą miała za zadanie pochłonąć wszelkie wyładowania energii.

– Nie przypominam sobie, aby klan Przychodzących we Śnie wyróżniał się zdolnościami magicznymi – wymamrotała Jana, obejmując się za ramiona. Zima w górach była wyjątkowo mroźna.

– Ja również nie pamiętam – przyznałam.

Przychodzący we Śnie to klan wampirów, który żywi się energią. Członkowie klanu wykorzystują słabą magię, wpływając w ten sposób na umysły swoich ofiar. Wywołują koszmary, by spijać koktajl

z negatywnych emocji. Dodam, że chodzi o ludzkie emocje, pozostałe istoty mogły spać spokojnie.

– Zabójstwa nie są w ich stylu – przypomniała sobie Jana.

– No właśnie – zgodziłam się. – Dziwne.

Podeszłyśmy bliżej, powóz łypnął na nas jaskrawoczerwonymi oczami, a skrzypliwy głos oznajmił:

– Tylko na chwilę i wyłącznie przez wzgląd na lorda Tiera.

Czarna skóra uniosła się, odkrywając kościste pręty i skuloną za nimi wążką wampirzycę o czerwonych oczach. Dziewczyna spojrzała na nas ponuro.

– Wyñoście się stąd! – jęknęła.

Wampirzyce zazwyczaj są blade, ale ta wyglądała na niemal przezroczystą. Do tego sprawiała wrażenie kompletnie zubożniałej. Obie z Janką byłyśmy czystej krwi ludźmi i między innymi dlatego zamieszkałyśmy w jednym pokoju. Zdążyłyśmy się przyzwycząić do tego, że wampiry starały się uszczknąć chociaż odrobinę naszej energii. Jednak nie ta kobieta.

– Proszę pani – zagaiłam i podeszłam bliżej. – Czy wszystko w porządku?

– Lepiej się odsuń – poradziła melancholijnie kareta. – Ta dziewczucha skumała się z trollami i stąd te dolegliwości intymne. Jak tylko zawiozę ją do aresztu, od razu pojedę na czyszczenie, nie chcę podłapać jakiegś zarazy.

Tknęło mnie. W zachowaniu wampirzycy coś było nie tak. Nagle przed oczami stanęła mi ostatnia lekcja ze śmiertelnych uroków.

– Co to za choroba? – spytałam, w myślach przywołując wykład magistra Tesme.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – parsknął powóz. – Przecież mówię, że się szwendała z trollami, a one zazwyczaj roznoszą te intymne paskudztwa.

– Widziała się z lekarzem?

– Był rano i postawił diagnozę.

Spojrzałam jeszcze raz w oczy wampirzycy. Jej wzrok był przejrzysty, niezmacony! Czyżby moje podejrzenia były słuszne? Potrzebowałam dowodu.

U góry rozległ się dźwięk otwieranych drzwi i złotowłosy strażnik pośpieszył w naszą stronę. W głowie zaświtała mi pewna myśl. Jeżeli dobrze pamiętam, wampirzyce łatwo ulegały pokusom i dość szybko można było wzbudzić w nich pożądanie. Kto jak kto, ale przedstawicielka klanu Przychodzących we Śnie powinna zareagować na silny zastrzyk emocji.

Strażnik, niczego nie podejrzewając, zbliżył się do mnie, odsunął Janę ramieniem i wcisnął się pomiędzy nas.

- Słuchaj, powiem wprost - odezwał się. - Pochodzę z ciemnoelfickiej rasy drow i mój klan posiada specjalny dar. Potrafimy w każdej sytuacji odróżnić kłamstwo od prawdy. Ty nie skłamałaś ani razu. Dlatego chciałbym cię przeprosić. Jeśli tylko mogę w czymś pomóc... Nazywam się oficer Jurao Naytes, do usług.

- Proszę się rozebrać, oficerze Naytes - zażądałam, uśmiechając się przebiegle.

Smukła twarz wyciągnęła się, oficer zamrugał i spytał:

- Co proszę?

- Niech się pan rozbierze - powtórzyłam, rozpinając własny mundurek. - Raz-dwa!

Mężczyzna zamarł na chwilę, przyglądając mi się z niedowierzaniem, ale gdy tylko zaczęłam rozpinąć koszulę, sapnął i jednym ruchem zerwał z siebie płaszcz, rzucając go osłupiałej Timiannie. Chwilę później śladem płaszcza poleciał sweter, a po nim cienka biała koszula. Półnagi, olśniewający drow stał przed nami, prężąc imponujące muskuły. Uśmiechnęłam się, przerwałam rozpinanie własnej koszuli na poziomie dekoltu i miękkiem krokiem zbliżyłam się do oficera. Dotknęłam jego masywnej piersi i powiodłam dłońmi w dół aż do pasa. Janka wydała z siebie przeciągły jęk, a oficer Straży Nocnej zaczął szybciej oddychać. A ja... Ja wbiłam wzrok w wampirzycę. Kobieta nie zareagowała! W ogóle! Zupełny brak podniecenia mógł

oznaczać dwie rzeczy: albo mieliśmy do czynienia z ostatnim stadium zarazy miłosnej, wówczas usta wampirzycy przybrałyby czarny kolor, albo ktoś rzucił na nią *Pocałunek śmierci*.

– To klątwa – stwierdziłam, kompletnie zapominając o drow. – Jano, spójrz tylko na nią, żadnej reakcji, ale spojrzenie ma przejrzyste. Myślę, że mamy do czynienia z klątwą śmiertelną o opóźnionym działaniu.

– *Pocałunek śmierci* – wyszeptła Timianna, po czym rzuciła w osłupiałego oficera jego własnym ubraniem. Podbiegła do powozu, uchwyciła się rękoma za pręty i wpatrzyła się w wampirzycę zachłannie. – Masz rację! Zero zainteresowania! Nie wchłonęła ani wiązki energii od naszego podniecenia!

– Ale jeśli ktoś rzucił na nią urok siódmego stopnia, to tło magiczne powinno ulec zachwianiu – rozmyślałam na głos, czując jak mój entuzjizm rośnie.

Moje słowa wyrwały oficera z otępienia. Drow prychnął, założył koszulę i sweter, zawiązał troczki płaszczka, po czym z lekką urazą w głosie oznajmił:

– Właśnie na nie zareagował kryształ ochronny, który wzywa nas na miejsce zdarzenia.

– I co zobaczyliście? – spytała Jana.

Strażnik zamyślił się, przyglądając zmierzwione włosy.

– Ta tutaj siedziała na progu, obojętna na wszystko dookoła – zaczęła opisywać miejsce zbrodni. – Lord Ashas leżał martwy, jeden ze strażników miał skręcony kark, służącą osuszono z energii, a artefakt zniknął.

– Stop – wtrąciłam się. – Służącą osuszono, ale potencjalna morderczyni sama nie ma za grosz energii. Śmiem twierdzić, że w ciągu ostatnich dni nie wchłonęła ani wiązki!

– Nie byłam głodna... Wszystko mi jedno... Nic mi się nie chce... – Cichy głos rozległ się zza krat.

Wymieniłyśmy z Janą znaczące spojrzenia.

– To klątwa! – zawyrokowałyśmy.

Drow pokręcił przecząco głową.

– Chora jest, wszystkie narządy płciowe już poczerniały.

– Widzieliście na własne oczy? – spytała Jana.

– A po co? – uśmiechnął się krzywo oficer. – Nie mam zamiaru oglądać takich rzeczy, lekarz ją zbadał i wystarczy. Jaki sens kłócić się ze specjalistą?

Ja jednak widziałam sens i to bardzo wyraźnie. Nagle przyszło mi do głowy kolejne pytanie.

– A ten lekarz to od was czy...

– To lekarz klanu. – Jurao Naytes przechylił głowę na bok. – Zbadał podejrzaną, zdał raport starszemu śledczemu Okeno i odjechał.

Spojrzałyśmy z Janką na siebie, przeczuwając, że jesteśmy o krok od rozwiązania zagadki.

– To wampir? – Timianna zwróciła się do oficera.

– Tak – potwierdził drow. – Całkiem młody, dziwaczny taki, wesoły...

– To na pewno on! – zakrzyknęłyśmy zgodnie.

Strażnik zaniósł się śmiechem, dając do zrozumienia, że zupełnie nam nie wierzy. Jednak to my byłyśmy specjalistkami w dziedzinie uroków i wiedziałyśmy, że mamy rację.

– W porządku. – Kiwnęłam głową. – Założmy, że nasze podejrzenia są wyssane z palca, ale i tak mamy prawo, aby przesłuchać lekarza! Gdzie on jest?

Oficer wzruszył ramionami.

– Proszę za mną, drogie panie detektyw – odrzekł kpiąco.

Byłyśmy gotowe rzucić się na łeb na szyję, byle jak najszybciej porozmawiać z podejrzanym medykiem. Chwyciłyśmy oficera pod rękę i pociągnęłyśmy w stronę schodów.

– Nie w tym kierunku, adeptki. Przestańcie się tak rozpychać! Swoją drogą, która z was ma wolny wieczór? – nabijał się z nas na całego.

– Coś się znajdzie – wysapała Janka, trącając go w plecy. – Jeden wieczór, pod warunkiem, że przyśpieszysz.

- Robi się! - zgodził się oficer, podchwycił nas obie pod pachy i wbiegł na samą górę wieży po krętych schodach. Zatrzymał się przed niewielkimi drzwiami i zasapał wesoło: - Na co czekacie? Nie stójcie na progu! - Naytes energicznie szarpnął za klamkę i na tym zabawa się skończyła.

Obie z Janką zastygłyśmy z przestracchem. Drow najpierw spojrział na nas ze zdumieniem, po czym szybko zajrzał do środka i zaklął szpetnie. Na ciemnoczerwonym dywanie leżał trup medyka. Przy czym nie był to zwykły trup, a nieumarły, który właśnie zaczynał się ruszać. Jeszcze godzina, może nawet mniej, i uciekłyby do lasu, skrywając na wieki ślady przestępstwa.

- Ktoś wypił jego energię - stwierdził oficer. - Osuszył go, a następnie użył jednego z zaklęć nekromancji. Bardzo sprytnie. Dziewczęta, wyjdźcie stąd.

- Kto w takim razie jest mordercą? - zasmuciła się Jana.

- Ten, kto rzucił klątwę na wampirzycę - wymamrotałam.

- A potem prawdopodobnie zabił lorda - pociągnął moją myśl drow. - Lekarz sam nie dałby sobie rady z głową klanu, dlatego też podejrzenia spadły na jego córkę. Za to medyk mógł spokojnie zabić służącą, która zapewne była świadkiem zdarzenia.

- Ale po co to wszystko? - spytałam. Wzdrygnęłam się, gdy nieumarły spróbował się podnieść.

- Artefakt - syknął oficer. - Nie wyczuwam artefaktu! Ktoś musiał wynieść go poza granice zamku! Szybko, dziewczęta, uciekajcie, nie ma chwili do stracenia!

Zanim zdążyłyśmy zbiec po schodach, pojawiły się dwa zmiennokształtne gryfy. Chwyciły nas pazurami i zniosły na dół, zwalniając wąskie schody dla śpieszącego na górę oddziału Straży Nocnej. Tego, co się wydarzyło potem, już nie zobaczyłyśmy. Skrzydlaci pracownicy Straży Diennej zabrali nas do zamku, wlecieli przez otwarte okiennice i opuścili nas na ziemię wprost przed oblicze starszego śledczego Okeno i całej naszej grupy.

Półbazyliśzek stał przez chwilę z zamkniętymi oczami, co oznaczało, że kontaktował się ze swoimi strażnikami. Następnie uniósł powieki, zmierzył nas przeciągłym, uważnym wzrokiem i stwierdził:

– Myliłem się. To będzie zaszczyt szkolić adeptów Akademii Uroków. Przyjmijcie moje podziękowania, adeptki oraz wy, Loger i Dakene. A teraz możecie odejść.

Ogień w kominku zapłonął. Wraz z Janką ruszyliśmy w stronę portalu, wymieniając się spojrzeniami z Logerem i Rigrą. Reszta podażyła naszym śladem. Gdy tylko wyszliśmy z jaskrawych płomieni, wspięliśmy się po przezroczystych schodach i znaleźliśmy się z powrotem w sali wykładowej. Dopiero wtedy podbiegaliśmy z Janką do naszych kolegów z grupy i zażądałyśmy szczegółów.

– Zbadałam wodę – wyjaśniła Rigma. – W jednej z misek odkryłam świeże kryształy świadczące o kłutwie! To w sumie tyle.

– Przyjrzałem się strażnikowi, któremu skręcono kark, i zauważyłem, że w jego gardle utkwiała pestka wiśni.

Wszyscy spojrzeli ze zdumieniem na pełne satysfakcji oblicze Logera. Przy czym żadne z nas nie dostrzegło związku.

– No tak się zdziwił, że aż się zadławił! – zniecierpliwiał się adept. – Rozumiecie? Był zaskoczony, kiedy zobaczył swojego zabójcę. Gdyby to była córka lorda, nie miałby powodu do zdumienia, prawda? Stąd wniosek, że był to ktoś obcy. – Loger zmarkotniał. – Chociaż mistrz Okeno stwierdził, że pestka to tylko poszlaka i strażnik mógł się nią zadławić w każdych okolicznościach. Mniejsza o to, a wy co znalazłyście?

Spojrzałyśmy z Janą na siebie i wypaliłyśmy zgodnie:

– Na wampirzycę rzucono kłutwę *Pocałunek śmierci!*

Poczułyśmy się jak bohaterki i bardzo nam się to spodobało. Najpierw otrzymałyśmy gratulacje od całej grupy, następnie przyszła kapitan Veris, obrzuciła nas wszystkich pełnym zadowolenia wzrokiem i pochwaliła, że nie zszargaliśmy dobrego imienia akademii. Do końca dnia spijałyśmy śmietankę, przyjmując pochwały od pozostałych wykładowców, w tym od samego magistra Tesme, który przyznał, że

nigdy w nas nie wątpił, tylko wcześniej po prostu brakowało nam pewności siebie, aby obronić swój punkt widzenia.



Gdy wracaliśmy z Janą z wieczornych ćwiczeń, przy wejściu do Akademika czekał na nas odźwierny Żłowis z dwoma bukietami czarnych róż i dwoma pachnącymi pakunkami.

– Jeden dzień w terenie i już znalazły sobie nowe obiekty westchnień – warknął goblin, uginając się pod ciężarem kwiatów. – Ci ze Straży Nocnej chcieli się z wami zobaczyć, ale powiedziałem im, że macie godzinę policyjną. I proszę, kolejna zagadka. Mało Deyce jednego lorda oficera, potrzeba aż pół oddziału?!

– Bądź uprzejmy. Dziewczyny spisały się dzisiaj i bardzo pomogły strażnikom. To miło z ich strony, że nie tylko docenili ich zasługi, ale i postanowili się odwdziaczyć – rzekła dobrodusznie kapitan Veris. Ten łagodny ton był skierowany wyłącznie do goblina, nam poleciła surowo: – Riate, Nikers, bierzcie kwiaty i marsz do swoich pokoi. Raz-dwa!

Nie trzeba było powtarzać. Zabrałyśmy wszystko i powlokłyśmy się do akademika. Co do „raz-dwa”, raczej nie było to możliwe, gdyż po wieczornych ćwiczeniach ledwo przebierałyśmy nogami, choć nawet nie zaczęłyśmy jeszcze szkolenia bojowego.

– Szczęściara, mieszkasz na parterze – wysapała Jana. – Ja muszę jeszcze wspiąć się na drugie piętro!

– Dopełnę do pokoju, upadnę na podłogę i zostanę tam do rana – podzieliłam się swoimi planami na wieczór.

– Nienawidzę... was... obu... – wysapała idąca za nami Rigra.

– Jasne, jasne – przytaknęłam.

Dokuśtykałam chwiejnie do swojej komnaty. Byłam naprawdę wdzięczna za to, że mieszkam na parterze, zwłaszcza że zewsząd dolatywały jęki wspinających się po schodach adeptek. Chociaż nigdy nie byłam mściwa, po szczególnie donośnym stęknięciu Rigry poczułam, jak rozpiera mnie radość. Niestety, ten stan nie trwał długo. Weszłam do pokoju, starannie zamknęłam za sobą drzwi, z niemałym trudem dowlokłam się do kanapy i opadłam na nią ciężko.

- Daro... - wyszeptalam żalośnie. Przyszło mi to do głowy już podczas obiadu. Skoro odrodzona duch śmierci bez przerwy obserwuje wszystkich i wszystko, to istnieje maleńka szansa, że...

Przestrzeń wokół drzwi zasnuła się dymem, a po chwili rozległo się szydercze:

- Wreszcie masz swoje pięć minut, co Riate? Jak mijają twoje heroiczne dni?

Ani człowiekowi, ani orkowi, ani wampirowi czy wilkołakowi pewnie nigdy bym tego nie powiedziała, ale biorąc pod uwagę wcześniejszą rozmowę Dary z magistrem Ellocharem w domu lorda Tiera oraz nasz krótki dialog na korytarzu, kiedy stwierdziła, że wszystko rozumie, odważyłam się wyznać:

- Zdaje się, że rzuciłam urok na lorda-dyrektora. Sądzę, że jego agresywne zachowanie może być tego skutkiem. Do tego w mieście giną dziewczęta podobne do mnie i...

Dara ze zdumieniem uniosła przezroczystą brew. Rzuciła szybkie spojrzenie w lustro i podleciała bliżej.

- A do tych wniosków doszłaś przed wykładem z klątw miłosnych czy po? - spytała.

- W trakcie - wyszeptalam.

Pokręciła głową z dezaprobatą, ponownie spojrziała w lustro i zaczęła mówić zdecydowanie ciszej, podważając moją teorię:

- Kochana, zupełnie nie znasz Tiera. Kiedy już go poznasz, zrozumiesz, jak bardzo się myliłaś.

Może i się myliłam.

- Daro. - Usiadłam prosto. - Czy jesteś pewna, że lord-dyrektor nie czuje wobec mnie pożądania ani podobnych emocji?

Odrodzona przyjrzała mi się uważnie i zaniósła się śmiechem. Śmiała się bardzo długo, a kiedy się uspokoiła, dodała już całkiem poważnie:

- Wybacz, oczywiście, jesteś niegłupia i całkiem spostrzegawcza, co udowodniłaś w ciągu ostatnich dni, ale mogłabyś zauważyć, że jesteś

jedyną dziewczyną, którą lord Tier wpuścił do łóżka. Nie mówiąc już o tym, że regeneracja to bardzo intymny proces dla członka Orderu Nieśmiertelnych. Tier wygnał nawet mnie, a tobie pozwolił zostać.

– Nie pozwolił – wymamrotałam.

Dara uśmiechnęła się.

– Zazwyczaj, kiedy lord nie pozwala, to podejmuje odpowiednie działania – wyszeptwała. – Przemysł to.

Czyli co, okazuje się, że mógł mnie wyrzucić za drzwi? To chyba dość brutalne. Chociaż i tak wyszło dość nieuprzejmie.

– Siedzi tam teraz sam jak palec – ciągnęła. – Dziś jeszcze nie może opuścić rezydencji. Nie chce przstraszyć adeptów ani wykładowców. Całkiem sam, dookoła żywego ducha – powiedziała i rozplynęła się w powietrzu.

O nie! Co to to nie! Nie zamierzam ani na krok zbliżyć się do lorda-dyrektora! Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Odrobiłam zadanie domowe, zjadłam kolację na stołówce i nawet zdażyłam wziąć prysznic. Otworzyłam pakunek od „brutalnie ujarzmionego pani obojętnością i zafascynowanego inteligencją oraz wrodzonym instynktem śledczym oficera Straży Nocnej, Jurao Naytesa” i uświadomiłam sobie, że przecież nie zjem sama tyle słodkości. Jana ma swój prezent, natomiast lord Tier od trzech dni przebywa w areszcie domowym. I to tylko dlatego, że nie chce przstraszyć adeptów.

Dziesięć minut później, w ciemnej sukience i otulona grubym szalem, skradałam się przez pusty korytarz. Na szczęście nikogo nie spotkałam – ani w akademiku, ani na dziedzińcu, ani przy wejściu do parku. Za to w samym parku...

– A ty dokąd, Riate?

Na wąskiej ścieżce ukazała się ogromna czarna pantera wielkości co najmniej małego cielaka.

– P-proszę mi wybaczyć. – Cofnęłam się z przestachem.

Zmiennokształtna (domyślałam się, kim jest naprawdę) nie zamierzała jednak ustąpić. Miękkim krokiem zagroziła przejście,

usiadła przede mną, pociągnęła nosem, potem westchnęła głęboko.

– Dokąd to się wybierasz? – zamruczała. – Jeszcze rozumiem, gdybyś miała na sobie koronkową bieliznę i pachniała drogimi perfumami, ale tak? W wełnianej kiecce, bez makijażu i z rozwianym włosom? Do tego z pakunkiem od innego adoratora. Ach, Deyu, Deyu! Czy mama niczego cię nie nauczyła?

– Przecież nie idę po to, aby go uwieść – odparłam, marszcząc brwi.

Kapitan Veris przeciągnęła się z gracją.

– Domyśliłam się – parsknęła. – Bądź uprzejma wziąć pod uwagę, że o jedenastej masz już leżeć we własnym łóżku. Jeśli cię tam nie zastanę, osobiście udam się do Tiera i nie omieszkam powiedzieć mu, co myślę o szwendających się po nocy adeptkach! – Pantera zniknęła w krzakach, wykonując wdzięczny skok. Zdążyła jeszcze rzucić na pożegnanie: – Pamiętaj, że Tier nie znosi litości, nawet pod postacią tak rzadkiej w naszych czasach empatii.

Odczekałam kilka minut, wsłuchując się w szum starych drzew, a potem przyśpieszyłam kroku. Noc nie należała do najcieplejszych. Podeszłam do domu, ostrożnie obeszłam kolumnę i stając na palcach, sięgnęłam po zapasowy klucz.

– Nie ma go tam.

Niespodziewany dźwięk głosu magistra sprawił, że zadrżałam i omal nie opuściłam torby z ciastkami. Obejrzałam się i dostrzegłam półnagiego lorda, który, nic sobie nie robiąc z imponującego mrozu, przysiadł na jednym z trzech stopni. W parku rozległ się trzask łamanych gałęzi i odgłos upadającego drzewa. Dojrzałam w świetle księżyca, że twarz magistra zmarszczyła się z niezadowolenia. Zdaje się, że wiem, kto przyczynił się do nielegalnej ścinki drzew.

– Szkoda – wymamrotałam. – Zawsze lubiłam ten park.

– A w szczególności strumyk – mruknął ponuro magister.

Co miał na myśli?

– Na dworze jest mróz – zauważyłam, wpatrując się w tors Tiera.

– Zimno ci? – Lord nie zrozumiał aluzji. – Wejdz do środka, drzwi są otwarte.

Obeszłam kolumnę, zbliżyłam się do drzwi i nacisnęłam klamkę. Faktycznie, nie były zamknięte. Póki zdejmowałam szal i rozwiązywałam kozaki, magister wciąż stał na progu, ale wystarczyło, że rozejrzałam się niepewnie po przedsionku, by zdecydowanie wszedł do środka. Zamknął za sobą drzwi, ściągnął buty i zastygł w miejscu. Sama również nie wiedziałam, jak się zachować.

– Napiałabym się herbaty – wypaliłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Lord Tier oparł się plecami o ścianę, złożył ręce na piersi i wbił we mnie badawcze spojrzenie. Przyglądał mi się przez kilka sekund w zadumie.

– Może wino? Mam wyśmienite elfickie – zaproponował po chwili.

– Nie piję alkoholu – przyznałam uczciwie.

– A ja nie piję herbaty o tak późnej porze – odparował Magister.

Zapanowała cisza.

– To może ja herbatę, a pan wino? – podsunęłam.

– Niech będzie. – Magister wyraźnie się rozluźnił. – Dla mnie śliwowica w takim razie.

– A dlaczego nie wino? – zaciekałam się.

– Bo ten szczególnie gatunek warto pić w miłym towarzystwie, ale w żadnym wypadku samemu. – Lord Tier uśmiechnął się. – Chodźmy. Kolacja stygnie. Prawdę mówiąc, nie dorównuje tej, którą pani przyniosła.

– Wie pan co, w takim razie nie odmówię kilku łyków tego wyśmienitego wina. – Postanowiłam pójść na kompromis.

– A ja z przyjemnością przygotuję herbatę na deser. – Lord również umiał być ustępliwy.

Uśmiechnęłam się. Magister odwzajemnił uśmiech.

– Chodźmy. – Tier wskazał w stronę jadalni. – Albo w sumie niech pani idzie, ja się w tym czasie przebiorę.

Mój wzrok mimochodem zahaczył o jego nagi brzuch i z ulgą zanotowałam, że nie ma na nim nawet jednej blizny.

– Dobrze, że tak szybko się zagoiło – stwierdziłam, uświadomiwszy sobie, jak z boku musiało wyglądać moje żywe zainteresowanie torsem magistra. Zawstydyłam się.

– To pani zasługa – odparł lekko zachrypniętym głosem. – Gdyby nie oczyściła pani rany, proces regeneracji potrwałby całą noc. Chodźmy.

Pierwsze, co zrobiłam po wejściu do jadalni, to zmiana zastawy. Elegancka porcelana z błękitnym elfickim wzorem zupełnie nie pasowała do wołowiny w sosie własnym. Zdecydowanie lepiej danie prezentowało się na śnieżnobiałych kwadratowych talerzach. Dobrałam też inne kieliszki, wysokie, na długiej cienkiej nóżce.

Kończyłam właśnie nakrywać do stołu, gdy od strony drzwi rozległo się zaskoczone:

– Jak pani to robi?

– Co takiego? – spytałam, zamieniając serwetki z różowymi kwiatami na klasyczne, mlecznobiałe.

– Jeszcze pół godziny temu nie miałem najmniejszej ochoty na ten obiad. Wystarczyło jednak, że pani poczarowała przy naczyniach i nagle dotarło do mnie, jak bardzo jestem głodny.

Stropiłam się i spłonęłam rumieńcem. Zrobiło mi się ciepło na sercu, bardzo ciepło.

– Tobie mnie wszystkiego nauczył – przyznałam, obchodząc stół i zajmując swoje miejsce.

– Nie wiem, kto był nauczycielem, ale sukcesy uczennicy zdumiewają. – Lord przysunął mi krzesło, jak dla prawdziwej damy.

Butelka rubinowego wina znalazła się w jego rękach i magister napełnił oba kieliszki. Gdy usiadł na swoim miejscu i pełnym gracji ruchem uniósł kieliszek, zaparło mi dech. Lord Tier w czarnej jedwabnej koszuli, z rozpuszczonymi do ramion włosami i z lekko błyszczącymi ciemnymi oczami wyglądał...

- Proponuję wznieść toast. - Na jego ustach pojawił się uśmiech. - Za cudowny wieczór, piękną kobietę i pani niewątpliwy sukces w rozwiązaniu dzisiejszego śledztwa, adeptko Riate.

Coś drgnęło w mojej piersi i poczułam, jak po ciele rozlewa się mrowiące ciepło. To dziwne uczucie sprawiło, że w pierwszej chwili nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Zebrałam się jednak w sobie i spokojnym, powściągliwym tonem wyrecytowałam swój toast:

- Za pana szybki powrót do zdrowia, za ten niecodzienny wieczór i za pana szczęście, na które bez wątpienia pan zasługuje, lordzie Tier.

Wyszło jakoś tak niezgrabnie, ale najwyraźniej mężczyzna uważał inaczej.

- Wspaniały toast - rzekł i odsalutował, jednym haustem opróżniając połowę kieliszka.

To był mój pierwszy wypity w życiu alkohol. Nigdy wcześniej nie miałam żadnego w ustach. Nie dlatego, że nie było okazji, wręcz odwrotnie. Jednak - jak słusznie zauważył lord-dyrektor - wino należy pić w odpowiednim towarzystwie. Przymknąwszy powieki, upiłam pierwszy łyk. Słodkie, nieco cierpkie, o lekko piżmowym posmaku i oszałamiającym aromacie owoców leśnych. Nie zauważyłam, kiedy upiłam kolejny łyk, i kolejny. Gdy w końcu odstawiłam kieliszek na stół, okazało się, że wysączyłam ponad połowę.

- Przyznaję, że jest niesamowite - stwierdziłam, próbując skupić wzrok na lordzie. Nie było to łatwe i to nie z powodu alkoholu, ale jego oszałamiającego uśmiechu.

- To pani jest niesamowita - odparł cicho, po czym dołał nam wina i zabrał się do kolacji.

Jadł dość szybko, co zważywszy na wojenną przeszłość dyrektora, nie było niczym niezwykłym. Jednocześnie trudno było nie zauważyć pełnych gracji ruchów, które zdradzały jego arystokratyczne pochodzenie. Przyznaję, że nie mogłam oderwać od niego oczu.

- Nic pani nie je - zauważył magister.

- Po pie-erwsze, już jadłam kola-ację - wypowiadałam każde słowo z trudem, sama nie wiem dlaczego. - A po-o dru-ugie, nie mogę się

doczekać deseru.

Lord uśmiechnął się i pokiwał głową. Najwyraźniej nie miał ochoty wchodzić ze mną w dyskusję.

Gdy tylko przełknął ostatni kęs, podniosłam się, aby zgarnąć zastawę ze stołu i wyłożyć placek oraz ciastka, które przyniosłam na deser. Jednak nim zdążyłam sięgnąć po pierwsze naczynie, magister poderwał się i zdecydowanym ruchem chwycił mnie za ramiona, zmuszając, bym usiadła z powrotem.

– Sam posprzątam – rzekł. – Pozwoli pani, że chociaż raz to ja panią obsłużę.

– A-a-a już mnie pan kiedyś obsłu-ugiwał – przypomniałam mu.

– W takim razie proszę okazać wspianałomyślność i pozwolić mi to powtórzyć – odparł wesoło lord Tier.

Nie byłam w stanie mu odmówić. Gdybym tylko wiedziała, jak to się skończy! To, że lord nigdy wcześniej po sobie nie sprzątał, zrozumiałam od razu, kiedy zastygł bezradnie nad stołem, nie wiedząc, co wynieść w pierwszej kolejności. I dokąd. Z trudem stłumiłam chichot. Ale gdy tylko zaczął wkładać talerze do salaterki, usiłując przykryć to wszystko sosjerką, która, nawiasem mówiąc, wciąż była pełna, nie wytrzymałam.

– Stop! – krzyknęłam z przestraczem.

– Złapałem – mruknął z niezadowoleniem, podnosząc naczynie spod stołu i strzepując sos z rękawa. – Moja ulubiona koszula – wymamrotał.

– Mogę ją wyprać – zaproponowałam.

Lord obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

– Już lepiej ją wyrzucę – rzekł skruszonym tonem.

– Ale ja naprawdę świetnie piorę – zaprotestowałam.

– A ja doskonale wyrzucam – zaśmiał się magister. – Zademonstrować?

Wystrzeliły piekielne płomienie, tworząc ogniasty okrąg, za którym pojawiło się dziwne ciemne pomieszczenie. Właśnie tam, w sam środek, magister cisnął stertę talerzy. Biorąc pod uwagę grzmot, który rozległ się po drugiej stronie portalu, naczynia raczej nie przeżyły tej relokacji.

Było mi trochę szkoda eleganckiego serwisu, ale jeszcze bardziej tego, na kim wylądował, gdyż w tej samej chwili rozległo się zduszone:

– Ej, ty! Na Otchłań Bezdenną! Auć!

Portal zamknął się w mgnieniu oka, a skonsternowany magister obrócił się do mnie w zapaćkanej sosem koszuli. Chociaż naprawdę starałam się zachować powagę, na ten widok roześmiałam się tak, że omal nie spadłam z krzesła. Na szczęście z kobietami lord-dyrektor radził sobie zdecydowanie lepiej niż z zastawą i zdążył mnie przytrzymać.

– Dziękuję, już mi lepiej – powiedziałam i parsknęłam śmiechem. – Dokąd prowadził ten portal?

– Zdaje się, że na terytorium goblinów. Albo trolli. Nie wdawałem się w szczegóły, kiedy tworzyłem ścieżkę – odparł w roztargnieniu magister.

Wyobraziłam sobie gobliny lub trolle, na które niczym dar niebios zwalają się brudne talerze... i sos! Zanosząc się histerycznym śmiechem, zsunęłam się z krzesła wprost na kolana siedzącego w kucki magistra. Jednak kiedy lord Tier próbował się podnieść, trzymając mnie w ramionach i uśmiechając się przy tym tajemniczo, w mig odechciało mi się śmiać.

– Proszę wybaczyć. – Ostrożnie wyswobodziłam się z jego objęć. Spód mojej sukienki był umazany sosem. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu, gdy tylko pomyślę o tych nieszczęsnych stworzeniach, na które zwaliła się brudna zastawa... Ha, ha!

Lord znów przytrzymał mnie za ramiona.

– Ma pani niesamowity śmiech, Deyu – powiedział bardzo cicho.

Uniosłam głowę ze zdumieniem i zastygłam na widok jego spojrzenia. Ciepłego, czulego, kuszącego ledwo dostrzegalnym blaskiem, który rozświetlił się bardziej, gdy tylko zbliżył swe usta do moich.

– Na mnie już czas – wyszeptałam oczarowana.

– Jeszcze deser – zauważył lord Tier i usadził mnie z powrotem na krześle.

Spróbował zaparzyć herbatę. Przyniósł porcelanowy imbryk z błękitnym eflickim zdobieniem, postawił go na stole i zaczął świdrować go wzrokiem. Ze wszelkich sił starałam się nie roześmiać, ale nie było to łatwe. Gdy wsypał do środka mieszaninę ziół, a następnie zalał to wszystko wodą z karafki, zrozumiałam, że grozi mi nieunikniona śmierć. Ze śmiechu!

- Wie pan, dyrektorze, większość znanych mi ciemnych lordów parzy herbatę za pomocą wrzątku.

- Wiem, jak się robi herbatę - odparł magister z rozdrażnieniem i wyciągnął dłoń w stronę imbryka. Piekielne płomienie wystrzeliły wokół nieszczęsnej porcelany, w sekundę rozgrzewając ją do czerwoności, a gdy ogień zniknął, na stole pozostały tylko spopielone szczątki, w powietrzu zaś unosił się swąd spalenizny. Tym razem nie odważyłam się zaśmiać, chociaż trudno było się nie uśmiechnąć na widok skonsternowanej miny lorda Tiera.

- To wino jest wyśmienite i doskonale pasuje do placka, który przyniosłam - zapewniłam.

- Mam też butelkę złotego - rzekł dziwnym tonem magister.

- Może już lepiej zostanmy przy napoczętej butelce - odparłam szybko. - Co się tyczy stołu...

W tej samej chwili obrus został bezlitośnie zwinięty wraz ze szczątkami imbryka. Butelkę lord oszczędził, wręczając mi na przechowanie, a następnie przywołał ogień piekielny i utworzył okrąg z tym samym ciemnym wnętrzem. Prowizoryczny worek poleciał do środka. Wszystko było w porządku do momentu aż z drugiej strony nie padło rozjuszony:

- Jaja sobie ze mnie robicie?!

Bam! I portal rozpląnął się w powietrzu.

- Drobiazg - podsumował magister, starając się zachować kamienną twarz. - Są tu jeszcze jakieś naczynia?

Zatrzęsłam się ze śmiechu, opierając głowę na dłoniach. Nie byłam w stanie się uspokoić, ani nawet usiąść prosto. Po chwili wzięłam się

w garść, wstałam i chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę kredensu wbudowanego w ścianę.

– Sam się tym zajmę – zawołał lord Tier i znów delikatnie posadził mnie na krześle. Podszedł do kredensu, po drodze ściągając koszulę.

– Co przynieść? – spytał rzeczowym tonem.

– Dwa kieliszki... Hep! – Zasłoniłam usta dłonią, a magister odwrócił się i posłał mi ciepły uśmiech. To dodało mi odwagi, by wymieniać dalej: – Paterę na placek, który przysłano panu na deser, osobny talerz na ciastka, które przyniosłam ja, dwa talerzyki deserowe i dwie łyżeczki.

– W porządku, dwa kieliszki, dwa talerzyki i nóż – zdecydował magister, a ja nie zaprotestowałam.

Gdy naczynia znalazły się na stole, magister opuścił mnie na chwilę, aby się przebrać. Szybko jednak wrócił, w biegu zapinając czystą koszulę. I to dokładnie w tym momencie, kiedy sięgałam po nóż, aby przeciąć sznurek na opakowaniu.

– Z tym to już sobie poradzę! – Lord pochwycił delikatnie moją dłoń, a ja z zaskoczenia upuściłam nóż na stół. – W takim stanie lepiej, żeby nie miała pani do czynienia z ostrymi przedmiotami – westchnął przepraszająco, ostrożnie uniósł moją dłoń, musnął ją wargami, po czym odłożył z powrotem na moje kolana. Serce, które zamarło, gdy tylko mnie dotknął, zaczęło powoli z powrotem wybijać swój rytm.

– Dziwny placek – zauważył dyrektor, uporawszy się z opakowaniem.

Postarałam się skoncentrować na cieście.

– Faktycznie, dziwny – przyznałam mu rację. Pochyliłam się i pozwoliłam sobie na coś, czego nie robiłam od dziecka: wsadziłam palec do środka i ze zdziwieniem wbiłam wzrok w żółto-fioletowe nadzienie. Powąchałam ciasto, wyciągając niepokojące wnioski: – Wilcze jagody – pogrzebałam jeszcze głębiej – nasiona bielunia...

– I? – ponaglił magister.

Poczułam się nieswojo. Bardzo nieswojo.

– Gdzie pańska ulubiona koszula? – spytałam cicho. – Mam nadzieję, że jej pan nie wyrzucił?

Magister przyniósł wybrudzone ubranie bez zbędnych pytań i ze zdumieniem patrzył, jak zeszkrobuję odrobinę sosu, a następnie go kosztuję. Niemal od razu wyczułam posmak trawy bagiennej, słodkawej rośliny, cieszącej się szczególną popularnością wśród osób, które pragną się odprężyć. Alkohol wyparował z mojej głowy w mgnieniu oka.

– Lordzie Tier, gdzie zamówił pan kolację?

Magister sam zaczął już coś podejrzewać, lecz zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, odezwał się cierpkim, gniewnym głosem:

– Daro!

Odrodzona duch śmierci pojawiła się dopiero po chwili i do tego w salonie, czyli w sąsiednim pomieszczeniu.

– A mogę wejść do jadalni? – odezwała się zaciekawiona Dara zza zamkniętych drzwi.

Zaczerwieniłam się, a magister skrzywił się i wycedził z irytacją:

– Nawet powinnaś!

Drzwi uchyliły się ostrożnie, Dara wpłynęła do pomieszczenia, uważnie zmierzyła mnie wzrokiem, również skrzywiła się z niezadowolaniem i spytała zmęczonym tonem:

– O co chodzi?

Milczałam w zakłopotaniu, ale dyrektor był niewzruszony, konkretny i zły.

– Sprawdź ten placek i – wskazał na koszulę, którą wciąż trzymałam w dłoniach – sos z rękawa również! Wymień wszystkie składniki!

Niezadowolenie w mig zmieniło się w zdumienie, a następnie przez twarz Dary przemknął niepokój. Zamknąwszy oczy, przystąpiła do inspekcji, skanując cały dom za pomocą magicznej siatki.

– Trawy w niewielkich ilościach są dopuszczalne w kuchni, dlatego zakłęcie bezpieczeństwa je przeoczyło – oznajmiła Dara po kilku chwilach. – Same w sobie nie stanowią zagrożenia, szczególnie dla pana, ale razem z pozostałymi składnikami mogą wywołać dekoncentrację, pobudzenie, utratę kontroli nad umysłem i zaburzenia wzroku. Czas działania mniej więcej do świtu. Widzę, że nie zjadł pan

ciasta, a co z resztą potraw? – Dara otworzyła oczy i ze zdziwieniem spojrzała na stół. – Gdzie pozostałe dania?

Wystrzeliły piekielne płomienie. Dara wskoczyła do portalu i niemal od razu wróciła, prz gryzając wargi z niezadowoleniem.

– Mam nadzieję, że uda się uniknąć konfliktu politycznego – wymamrotała. Zaraz potem nachmurzyła się i spytała z zaciekawieniem: – Swoją drogą, jak bardzo trzeba skoncentrować myśli na sypialni, aby otworzyć przejście do alkowy następcy tronu goblinów?

Zdumiona zerknęłam na stropionego magistra. Co za niespotykany widok! Nasze oczy spotkały się na ułamek sekundy, po czym lord Tier sięgnął po talerz z plackiem i wrzucił go do portalu.

– Bydlaki! Dopiero co uprzątnięto poprzedni bałagan! Czy ja mogę normalnie pospać?! Na Otchłań Bezdenną, w jaki sposób to świństwo obchodzi zabezpieczenia pałacu!

Lord wykonał nerwowy ruch ręką i przejście zamknęło się. Dara nieśpiesznie osunęła się na podłogę, zachowując niewzruszone oblicze. Dopiero po chwili usłyszeliśmy jej głośny, perlisty, niepohamowany śmiech. Jednakże mnie nie było do śmiechu. Czułam smutek i rozczarowanie, że taki niesamowity wieczór został zepsuty przez jakieś ciasto i czyjeś podstępne plany. A do tego zaczęłam zastanawiać się, kto mógł być sprawcą i do czego był mu potrzebny nieprzytomny lord Tier.

Pukanie do drzwi. Odrodzona przestała rechotać i płakać ze śmiechu.

– Odźwierny Żłowis, mój panie – oznajmiła melancholijnym tonem, podniósłszy się z podłogi.

– Poślij go do wszystkich diabłów – syknął poirytowany magister.

– Mam pójść w jego ślady? – spytała beztrąsko Dara.

– Nie zaszkodzi! – Lord zdawał się szczególnie rozgniewany z powodu tej sytuacji.

– Na mnie też już pora. – Podniosłam się z krzesła i ku własnej uciechy nie zachwiałam się ani trochę. – Późno już, a pan powinien

więcej odpoczywać po ostatnich wydarzeniach. Ciemnej nocy, lordzie-dyrektorze.

Tier przygarbił się z rozczarowania, a na jego twarzy pojawiła się mieszanina smutku i urazy. Co nie zmieniało faktu, że faktycznie musiałam już wracać do akademika. W sumie dawno powinnam tam być. Zwłaszcza że towarzyskie spotkanie przy herbacie zmieniło się w coś niezwykłego, zdumiewającego, romantycznego wręcz i cóż... Narobiłam sobie nadziei na coś, o czym głupio było w ogóle myśleć.

– A co z deserem? – zapytał nagle magister.

Spojrzałam na ciasteczka, które przyniosłam, ale jakoś zupełnie odechciało mi się jeść.

– Następnym razem – zapewniłam przepraszająco.

– Na przykład jutro – odezwała się Dara jak gdyby nigdy nic.

Przypomniałam sobie, że jutro mamy pierwszy dzień wolny i planowałam spędzić go u Budrusa.

– Jutro, hmm... Mam już plany na wieczór. Ciemnej nocy, lordzie-dyrektorze! Ciemnych dni, Daro! – pożegnałam się i nie czekając na ich reakcję, opuściłam pomieszczenie.

– Nic z tego nie rozumiem!

Rozjuszony ryk lorda Tiera za moimi plecami sprawił, że zadrżałam.

– Ona pana słyszy – odparła szeptem Dara. – Zdaje się, że oficer Straży Nocnej wywarł spore wrażenie na adeptce Riate.

Cisza.

– W Ardanie i tak brakuje strażników nocnych, mój panie – dodała z ironią.

Lord-dyrektor milczał, pośpieszyłam więc w stronę drzwi, aby nikt nie oskarżył mnie o podsłuchiwanie. Sięgając po kozaki, usłyszałam szybkie kroki magistra i krótkie:

– Odprowadzę panią.

– Mhm. – Naciągnęłam buty, wyprostowałam się i spojrzałam na dyrektora z lekkim zażenowaniem. – Nie trzeba, naprawdę. Powinien pan odpocząć, a ja nie potrzebuję dodatkowych plotek.

– Lordzie-dyrektorze – odezwał się goblin zza drzwi. – Ma pan gościa, którego ponoć się pan spodziewa. To dama! Nawet ładna. I ot zagadka, dlaczego wcześniej to pan chadzał do takich po nocach, a teraz same przychodzą?

Magister zaklął szpetnie, a ja zastygłam, nie wiedząc, gdzie oczy podziąć. Kiedy myślałam, że już nie może być bardziej niezręcznie, Żłowis dodał na swoją modłę:

– To co, mogę ją wpuścić? Trochę tu chłodno, a lady ma bardzo cienkie pończochy. Chyba pan nie chce, żeby ją przewiało? Swoją drogą, co zrobić z damą, z którą nic już nie można zrobić, he?

Nie wytrzymałam. Chwyciłam płaszcz i wybiegłam na dwór. W drzwiach zderzyłam się z niczego niepodejrzewającym goblinem, usłyszałam jego zdumione: „Deyka?!” i nie oglądając się za siebie, pomknęłam w stronę akademika. Za plecami dolatywały mnie słowa: „Oho, kto by pomyślał!” (to od Żłowisa) i „Deyu!” (od lorda-dyrektora), ale nic nie mogło mnie już zatrzymać. Przynajmniej tak mi się wydawało do momentu, dopóki wokół mnie nie uniosły się piekielne płomienie i w jednej chwili nie znalazłam się we własnym salonie. Zanim zdążyłam otrząsnąć się ze zdumienia, usłyszałam pukanie do drzwi.

– Riate, jesteś tam? – spytała lady Veris.

– Proszę – odparłam.

Kuratorka weszła do środka i uważnie mi się przyjrzała. Ze zdziwieniem odnotowałam, że lady była boso, a ręce i stopy miała ubrudzone ziemią. Do tego narzuciła na gołe ciało grubą ciemną podomkę, a jej rozpuszczone czarne włosy opadały falami na ramiona.

– Dopiero wróciłam – oznajmiła z uśmiechem. – Macie wspaniały park. Co słychać?

– Również dopiero wróciłam – odparłam ze smutkiem.

– Czyli jednak ktoś na ciebie czekał. – Oczy lady błysnęły z zaciekawieniem.

– Nie na mnie... – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Serio? – Lady Veris wyglądała na zbitą z tropu. – Dziwne, chociaż w stylu Tiera.

– Naprawdę? – zdumiałam się.

– Tier nie znosi, kiedy ktoś próbuje go uwieść. Chętnych w jego życiu było pod dostatkiem, przy czym większość była dość namolna. Ale trzeba przyznać, że Rian rozprawił się z każdą po mistrzowsku. Zazwyczaj znajduje słaby punkt i tam uderza. Twój też udało mu się znaleźć. – Lady uśmiechnęła się ze smutkiem.

– A jaki jest mój słaby punkt? – Nie mogłam nie spytać.

– Brak wiary w siebie. – Kuratorka wyszczerzyła się, obnażając kły. – Zapomnij, dzieciно. Kładź się spać i wyrzuć z głowy wszelkie myśli o Tierze. Mówię poważnie. Ciemnych snów.

– Pani również – wymamrotałam, ściągając płaszcz.

– Słuchaj, rozumiem, że to nie jest najlepszy moment – rzuciła Lady Veris na progu. – Ale ciekawość mnie zżera. Na kogo czekał Tier?

Fakt, z trudem przeszło mi to przez gardło.

– Na jakąś damę lekkich obyczajów. – Odwróciłam się do niej plecami, próbując ukryć łzy.

– Niemożliwe! – wypaliła. Pokręciła głową, jakby odganiała złe myśli, i z powrotem weszła do mojego salonu. Zamknęła za sobą drzwi i nie skrywając podejrzliwości, spytała: – Riata, jesteś pewna?!

Szczerze mówiąc, niczego nie byłam już pewna.

– Żłowis powiedział, że przyszła jakaś dama.

– Przyszła?! – Kuratorka wytrzeszczyła oczy. – Moja droga, darliśmy z Tierem koty od czasów nauki w Szkole Sztuk Śmiertelnych. Do szału doprowadzała mnie jego maniera, aby osiągać najlepsze wyniki we wszystkim, co robił, pozostawiając mnie daleko w tyle. Jego natomiast irytowała moja swoboda w wyborze partnerów. Ale jest jedna rzecz, którą muszę mu przyznać, zawsze był skrajnie wybredny wobec kobiet, z którymi spędzał czas. Nigdy nie zadawał się z kurtyzanami. Co więcej, traktował kobiety z szacunkiem i nie pozwoliłby, aby jakakolwiek dama szła do niego w nocy piechotą! Znając życie, w najgorszym wypadku

przysłałby po nią komfortową karetę, w najlepszym – otworzyłby portal wprost do swojej sypialni. Ale żeby jakaś lady przysłała do niego sama... – Nagle kapitan zbladła i wymamrotała: – To właśnie przed tym ostrzegał mnie magister Ellochar!

Podomka opadła na podłogę w mgnieniu oka, a zwinna czarna pantera wybiegła z mojej komnaty, krzycząc na pożegnanie:

– Riate, do łóżka! Daro! Zablokuj wszystkie wyjścia z akademika!

Muszę przyznać, że jakkolwiek nie próbowałam otworzyć drzwi, te ani drgnęły. Trzeba było pogodzić się z tym przymusowym aresztem domowym. Rozbierając się, biorąc prysznic, wycierając się ręcznikiem – wciąż nie mogłam przestać myśleć. Jeśli lord-dyrektor faktycznie nikogo do siebie nie zapraszał, to kto śmiał zakłócić jego spokój? Przecież członek Orderu Nieśmiertelnych wywołuje powszechny strach i nikt nie śmie odwiedzać go bez zaproszenia. Jednakże, biorąc pod uwagę porcję ziół, którą przysłano mu na kolację, można założyć, że pod wpływem narkotyków mógłby przyjąć niezapowiedzianego gościa. Żłowis to nie lady Veris i nie wie, w jaki sposób lord Tier traktuje kobiety, zwłaszcza że poprzedni dyrektor niemal co noc przyjmował w swoim domu damy lekkich obyczajów.

Nie wytrzymałam.

– Daro!

Cisza. Zawołałam odrodzoną duch śmierci jeszcze kilka razy, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Dopiero gdy zdecydowanie podniosłam się z łóżka i skierowałam się do szafy, aby narzucić coś na siebie i sprawdzić, czy wszystko tam w porządku, usłyszałam:

– Riate, idź już spać! Z lordem Tierem wszystko w porządku. Jest wściekły, poirytowany i wyżywa się na wszystkich dookoła, próbując wyciągnąć jakiegokolwiek informacje o kobiecie, której udało się przedostać na teren akademii. Najpewniej ucierpi jakieś nieszczęsne drzewo w parku, bo słup na placu treningowym do niczego się już nie nadaje. Ale poza tym wszystko gra i buczy.

– Dziękuję – odparłam z wdzięcznością.

– Śpij już – parsknęła drwiąco Dara.

Zapadła kompletna cisza. Mimo to usnęłam dopiero nad ranem.



Nasz pierwszy wolny dzień zaczął się od apelu. I prawdopodobnie byłam jedyną adeptką, która nie mogła się go doczekać. Konkretnie nie mogłam doczekać się spotkania z lady Veris. Już na godzinę przed sygnałem tkwiłam przy drzwiach, nerwowo postukując obcasem i czekając, aż ktoś wreszcie zdejmie zakłęcia blokujące.

Niestety, kuratorka uparcie unikała mojego wzroku, a po apelu błyskawicznie opuściła plac treningowy, kompletnie mnie ignorując. Ale co to to nie! Nie ze mną te numery! Co prawda nie udało mi się dogonić jej po drodze do akademika, ale za to w środku...

– Kapitan Veris! – wrzasnęłam po raz dziesiąty, stukając rozpaczliwie do drzwi kuratorki. Pozostałe wykładowczynie przyglądały mi się ze zdziwieniem, ale żadna nie zainterweniowała. – Kapitan Veris! Proszę otworzyć, albo... albo... wyłamię te drzwi!

– Adeptko Riate! Moja droga, tego się po tobie nie spodziewałam! – krzyknęła ze zdumieniem przechodząca obok lady Oris.

– Sama się po sobie nie spodziewałam – jęknęłam, przyciskając czoło do zamkniętych drzwi. – Ale jeśli kapitan mi nie otworzy, to wejdę przez okno!

Zza mojej przeszkody rozległo się melancholijne:

– Jest zakratowane.

Puściły mi nerwy.

– Wie pani co, kapitan Veris? Nawet jeśli nie ma mi pani nic do powiedzenia, proszę mieć śmiałość, aby powiedzieć mi to prosto w twarz!

Cisza. Nagle drzwi otworzyły się i omal nie wpadłam głową wprost do pokoju. Zostałam do niego wciągnięta za ramię, po czym lady zamknęła drzwi i skrzyżowała ręce na piersi.

– Masz chociaż świadomość, co powiedziałaś? – zwróciła się do mnie z jawną wrogością. – Co ma znaczyć: „Nawet jeśli nie ma mi pani nic do powiedzenia, proszę mieć śmiałość, aby powiedzieć mi to prosto w twarz”?

Jej ton nie zrobił na mnie wrażenia, ponieważ moje myśli były zaprzątnięte czymś innym.

– Kto przyszedł wczoraj do magistra, lady Veris? I dlaczego mnie pani unika?

Kapitan z żalem pokręciła głową.

– Bo mam zakaz, Deyu – westchnęła ciężko. – Tak samo, jak zabroniono mi zajmować się sprawą twojego długu i występować w roli twojego pełnomocnika w banku. Bardzo mi przykro.

Zabrakło mi słów.

– Bardzo szanuję lorda Tiera, Riate – ciągnęła. – Nigdy nie wystąpię przeciwko niemu.

– Dlaczego? – spytałam cicho.

Wzruszyła ramionami.

– Ponieważ zrobiłby dla mnie to samo, gdybym go o to poprosiła. – Kapitan uśmiechnęła się i dodała: – Mam do ciebie tylko jedną prośbę: postaraj się jak najmniej wychodzić poza mury akademii. Nie jesteś tam bezpieczna. – Po tych słowach lady ostentacyjnym ruchem otworzyła drzwi, a mnie nie pozostało nic innego, jak opuścić jej apartament. Skrzydło za moimi plecami zatrzęsnęło się z głuchym łomotem.

Maszerując pośpiesznie w stronę swojego pokoju, zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Zamierzałam się przebrać i udać się do Budrusa, aby zarobić trochę w czasie wolnym od zajęć, jednak moje plany zmieniły się gwałtownie, gdy na mojej drodze stanął zasapany Żłowis.

– Deyko! – wydarł się na cały akademik. – Ktoś do ciebie przyszedł!

– Dama w cienkich pończochach? – spytałam zgryźliwie.

– A skąd! – Goblin wyszczerzył się sprośnie. – Drow w cienkiej koszuli. Czy tak go przywitasz, czy pójdziesz się przebrać w coś odpowiedniejszego?

– Pójdę się przebrać – burknęłam, skręcając do swojego pokoju.

Przez kilka minut stałam w salonie, rozmyślając o moich niedoszłych planach. Najpierw miałam się spotkać z urzędnikiem bankowym, którego poleciła mi lady Veris, ale w obecnej sytuacji nie mogłam

niestety liczyć na jej wsparcie. Postanowiłam więc skorzystać z okazji i wziąć Jurao na spytki. Może mi zdradzi co nieco o tajemniczej damie. W końcu jeśli lord Tier przesłuchiwał wczoraj kogokolwiek, to kto jak kto, ale oficerowie Straży Nocnej powinni o tym wiedzieć!

Pośpiesznie ubrałam ciemną sukienkę, którą mama podarowała mi na Święto Ofiarowania, rozpuściłam włosy, założyłam białe wyjściowe rękawiczki i czapkę. Całości dopełniały oficerki, które otrzymałam wraz z mundurem, po stokroć piękniejsze i bardziej eleganckie niż moje stare kozaki. Przejrzałam się z zadowoleniem w lustrze i w nowym zimowym płaszczu pognałam do wyjścia.

Wyszłam na dziedziniec i wmieszałam się w tłum adeptek pragnących jak najszybciej opuścić mury uczelni i rozerwać się w stolicy Pogranicza. Miałam wrażenie, że zaraz zagubię się w tej podekscytowanej masie dziewcząt, ale wystarczyło, że wyszłam za bramę akademii i niemal od razu rozległo się gromkie:

– Deyu!

Olśniewający złotowłosy drow prezentował się doskonale w czarnym surducie. Skinęłam głową i ruszyłam w jego stronę, otulając się szczelniej płaszczem – na dworze panował przenikliwy mróz.

– Cieszę się, że panią widzę. – Jurao zeskoczył z wielkiego jaszczura i wyciągnął rękę na powitanie. Uścisnęłam ją z uśmiechem.

– Również się cieszę, chociaż przyznam, że nie spodziewałam się pana – odparłam uprzejmie.

– Gdyby to o mnie chodziło, z rozkoszą odwiedziłbym panią wieczorem. – Oficer błysnął białymi zębami i skłonił się z godnością. – Ale tak się składa, że jestem tu służbowo. Pewna osoba bardzo nalega na spotkanie z panią i nie ukrywam, że przydałaby mi się pani pomoc.

– Brzmi intrygująco – wymamrotałam.

Jurao rozłożył ręce ze skruchą, rozejrzał się dookoła i przyznał:

– To sprawa honoru, droga adeptko. Obiecałem, że pomogę, a lady nie ufa nikomu poza panią.

To już nie były żarty. Dla drow sprawa honoru oznaczała mniej więcej tyle, co kwestia życia i śmierci dla człowieka. Żaden szanujący się ciemny elf nie rzucał takich słów na wiatr.

– Dokąd idziemy? – Pogodziłam się już w myślach ze zmianą planów.

– Do garnizonu Straży Nocnej – odparł rozradowany Jurao, po czym ujął mnie w pasie i usadził na latającym jaszczurze. Nie pozostało mi nic innego, jak wtulić się mocno w plecy mojego towarzysza, gdy magiczne stworzenie wzięło rozbieg, odbiło się od ziemi i wzbiło w powietrze. – Jest pani pierwszą dziewczyną, która nie zapiszczała ze strachu – wrzasnął Jurao, przekrzykując szum wiatru i szelest wielkich skrzydeł.

Nic nie odpowiedziałam, wpatrywałam się w rozpościerające się pod nami ulice Ardamu. A było na co popatrzeć!

Gdy tylko zbliżyliśmy się do skraju miasta, jaszczur obniżył lot. Zachłannie przyglądałam się Ciemnej Twierdzy, którą na co dzień można było dostrzec tylko z jednego miejsca w Ardamiu – z dachu naszej uczelni. Swoją drogą, bastion strażników nocnych dorównywał wielkością Akademii Uroków.

– Nasi właśnie ćwiczą – krzyknął drow, wskazując na pokryty ciemnym kamieniem plac treningowy w samym sercu twierdzy. – Sądząc po tempie, robią właśnie dwudzieste okrążenie.

Gwizdnęłam z uznaniem. Nie sądzę, abym przebiegła nawet dwa.

– Niech się pani trzyma, zaraz będziemy lądować – uprzedził Jurao.

Lądowanie nie należało do najprzyjemniejszych. Najpierw jaszczur pikował aż do specjalnego lądowiska, potem pobiegł wzdłuż kamiennego pasa, stopniowo zwalniając tempo, aż w końcu zatrzymał się na skraju murów obronnych, które miały ze sto pięćdziesiąt metrów wysokości! Za nimi w dole rozpościerał się las pełen nieumarłych. Nie miałam najmniejszej ochoty, aby się w nim znaleźć!

– Niewiele brakowało, a faktycznie zawyłabym ze strachu – przyznałam.

Gdy oficer Naytes obrócił się w moją stronę, na jego twarzy dostrzegłam ogromny zawód. Zrozumiałam, że zrobił to specjalnie!

– No wie pan!

– Nieźle ziółko z pani! Co za opanowanie – stwierdził drow bez cienia skruchy. – Wożę tak czasem inspektorów. Ależ się wydzierają! Nawet ci starzy i doświadczeni. A pani, Deyu, jestem pod wrażeniem. Zdziwiał mnie pani.

– Nawzajem! – Skrzyżowałam ręce na piersi. – I to w nie najlepszy sposób!

– Przecież bym panią przytrzymał! Poza tym przy upadku z takiej wysokości jaszczur na powrót wzbil się w powietrze.

– Nigdy więcej już z panem nie polecę – rzekłam, nie skrywając złości, i zlazłam z ogromnego gada.

– Deyu, nie chciałem pani urazić. – Oficer zeskoczył z jaszczura, ściągnął uprząż i pośpieszył za mną. – Przecież i tak nie wie pani, dokąd iść!

W tej kwestii miał rację i tylko dlatego zatrzymałam się przed schodami wiodącymi w głąb twierdzy. Drow dogonił mnie, w milczeniu wskazał kierunek i wspólnie ruszyliśmy przed siebie. Pod koniec kamiennych schodów Jurao nie wytrzymał.

– Obraziła się pani?

– Nie powiem, abym była zachwycona – odparłam, przyglądając się legendarnej Ciemnej Twierdzy Ardamu. W rzeczywistości był to bastion obronny nie tylko naszego miasta, ale i całego Pogranicza. To stąd wylatywały patrole kursujące nad wioskami, tutaj zwożono przestępców, a w razie masowej napaści nieumarłych to właśnie ta nieprzystępna twierdza znajdowała się na pierwszej linii ognia.

– Mogę to pani wynagrodzić – zaproponował Naytes.

– Mhm – uśmiechnęłam się. – Niech pan zacznie od wyjaśnienia, po co mnie tutaj ściągnął.

– Tego dowie się pani od moich zwierzchników. Starszy śledczy i dowódca garnizonu już na nas czekają. Nawiasem mówiąc, lord Meros też tam będzie.

Stałam jak wryta. Odechciało mi się dalszego zwiedzania. Zresztą i tak czułam się bardzo nieswojo. Po drodze spotkaliśmy co najmniej pół setki oficerów szykujących się do wylotu na zmianę warty w przygranicznych wioskach. Kiedy już podjęłam decyzję, aby odwrócić się na pięcie i zażądać, by Naytes odstawił mnie z powrotem do akademii, drzwi do centralnej wieży otworzyły się i na progu stanął lord Szejder Meros. Jego ręka owinięta była bandażem. Dostrzegł nas niemal od razu.

– Deyu! Niezmiernie się cieszę, że panią widzę! – zawołał. – Pośpieszcie się, wszyscy na was czekają.

Oficerowie Straży Nocnej jak jeden mąż zwrócili się w moją stronę. Nie było wyjścia, ruszyłam we wskazanym kierunku, z uporem wpatrując się w czarny kamień pod nogami. W milczeniu minęłam dziedziniec i wspierałam się po schodach. Gdy zrównałam się z lordem Merossem, chwycił mnie za rękę, ukłonił się i musnął moją dłoń ustami, jakbym była wysoko urodzoną damą.

– Naprawdę cieszę się, że panią widzę. – Wyprostował się i zaczął studiować moją twarz. – Wygląda pani jeszcze piękniej niż zwykle.

– Dziękuję. – Wyswobodziłam dłoń nerwowym ruchem. – Cieszę się, że już lepiej się pan czuje.

– A z naszego spotkania? – zaciekawiał się lord.

– Również cieszę się, że pana widzę – odparłam z wymuszonym spokojem.

– Kłamie – oznajmił stojący za moimi plecami oficer Naytes. – I to bezczelnie.

Stropiłam się, a Szejder lustrował wzrokiem w swojego podwładnego, usiłując zachować kamienną twarz. Jurao zdawał się nic sobie z tego nie robić.

– Na temat tego, że masz się lepiej, mówiła prawdę, ale wcale nie chce cię widzieć. Pamiętliwa bestia.

– Z ciekawości, oficerze Naytes – zwróciłam się w jego stronę – czy nikt wcześniej nie rzucił na pana kłątwy? Nie?! Nic nie szkodzi, zaraz to naprawimy!

Strażnik powoli zaczął się wycofywać, zastanawiając się, czy mówię poważnie. W końcu podjął jedyną słuszną decyzję.

– Ach, tyle mam jeszcze spraw na głowie! Idźcie już, przecież na was czekają – powiedział i dał drapak.

Bardzo chciałam posłać za nim jakiś urok! Chociażby najślabszą klątwę pierwszego stopnia!

– Chodźmy, Deyu. – Lord Meros uchylił szerzej drzwi. – Naprawdę jesteśmy spóźnieni.

Kiedy znaleźliśmy się sami w ciemnym przejściu z wysokimi, wąskimi, zakratowanymi oknami, Szejder niespodziewanie zatrzymał się, obrócił mnie w swoją stronę i wbił wzrok w podłogę.

– W tym plugawym mieście od dawna tylko jedna rzecz sprawiała mi radość. Moment, gdy po zakończonej służbie mogłem przyjść do Budrusa i ukradkiem panią obserwować. Przyglądałem się, jak się pani porusza, jak zwinnie wymija wszystkich z tacą i od czasu do czasu obdarza kogoś uśmiechem. Wie pani, zawsze była pani moim małym promykiem szczęścia i nawet podczas najgorszej, najbardziej parszywej zmiany powtarzałem sobie: „Wytrzymaj. Niedługo będzie po wszystkim i znowu ją zobaczysz”. Aż któregoś dnia przyszedłem i pani nie było, Deyu. Sal uwijała się z trzema innymi kelnerkami, niemogącymi poradzić sobie z pracą, którą pani bez trudu wykonywała w pojedynkę. Nie ma pani pojęcia, jaki to był dla mnie cios – przyjść i nie zastać pani w tawernie. Na szczęście dowiedziałem się, że to tylko chwilowa nieobecność, gdyż musiała pani skupić się na nauce i pilnie zaliczyć sesję. Ale obawa, że mógłbym panią stracić, pozostała. Potem zaczęły się te morderstwa... Gdy po raz pierwszy przybyłem na miejsce zbrodni i ujrzałem w brudnej piwnicy leżące na brzuchu zwłoki dziewczyny o włosach koloru dojrzalej wiśni, przez kilka minut stałem nad jej ciałem jak oniemiały. Tak bardzo się bałem, że to będzie pani, że nie byłem w stanie przystąpić do oględzin. Ten paniczny strach towarzyszył mi odtąd każdego dnia. Z czasem pojawiły się drugie zwłoki, trzecie i kolejnych sześć. Wszystkie były identyczne – młode, brązowookie kobiety o wiśniowych włosach. Za każdym razem, gdy spoglądałem na

kolejne zmasakrowane ciało, bałem się, że to może być pani. Tego feralnego wieczoru po prostu nie mogłem się pohamować. Nie chciałem się z panią rozstać i pragnienie, aby panią przytulić, poczuć, wiedzieć, że jest pani obok, bezpieczna, było silniejsze ode mnie. Rozumiem, że moje zachowanie sprawiło, że straciłem w pani oczach, rozumiem, że panią uraziłem. W końcu jest pani taka delikatna, Deyu. Świadomość, jak bardzo panią skrzywdziłem, towarzyszy mi nieustannie. Jeżeli istnieje chociaż cień szansy, aby kiedyś mi pani wybaczyła, byłbym niemiernie wdzięczny. Zrobiłbym wszystko, aby odzyskać pani przychyłość.

Dziwne, ale w tej chwili mogłam myśleć tylko o jednym... Brudna, szarpana rana na brzuchu lorda Tiera i jego słowa: „Bardzo możliwe, Szejder podniósł swój miecz z ziemi”. Lord Meros czekał na moją odpowiedź, szybko odegnałam więc ponure wspomnienia.

– Myślę, że to nie jest ani czas, ani miejsce na tę rozmowę.

– Oczywiście, proszę mi wybaczyć – odparł lord Meros zduszonym głosem.

Doszliśmy do końca korytarza, skręciliśmy i bocznymi schodami zeszliśmy do piwnicy. Po kolejnych kilkudziesięciu stopniach w dół naszym oczom ukazały się spore żelazne drzwi. Lord uchylił je i puścił mnie przodem. Powoli i z lekką obawą przeszłam przez próg. Jak się okazało, moje zaniepokojenie nie było bezpodstawne, gdyż już po chwili przed naszymi oczami pojawił się nieumarły! I to całkiem żwawy, jak na mój gust! Rzucił się rozpaczliwie na metalowe pręty celi, w której był zamknięty. Zastygłam jak zaczarowana, wpatrując się w ten przerażający obrazek, dlatego nie od razu dostrzegłam pozostałe osoby, które znajdowały się w pomieszczeniu. Zwróciłam na nie uwagę, dopiero gdy usłyszałam zniecierpliwiony głos starszego śledczego:

– Adeptko Riate, miło, że postanowiła pani do nas dołączyć.

– Dziękuję za zaproszenie, mistrzu starszy inspektorze śledczy Okeno – wyrecytowałam, nie odrywając wzroku od nieumarłego, który właśnie usiłował przegryźć żelazne pręty. – Do czego nam potrzebny ten

nie do końca żwawy... denat? – zapytałam i obróciłam się w stronę śledczego.

Mistrz zajmował miejsce przy szerokim stole. Obok niego siedział masywny, postawny mężczyzna, w którego żyłach z pewnością płynęła krew orków stepowych. Jednak niewątpliwie najciekawszą osobistością w pomieszczeniu była wampirzyca. Ta sama, którą uniewinniono dzięki naszej wczorajszej interwencji. Podniosła się z krzesła i skłoniwszy się z godnością, przedstawiła się:

– Nazywam się Garra Ayeshessi i jestem przywódczynią klanu Przychodzących we Śnie. A także pani wielką dłużniczką, Deyu Riate.

– Miło mi panią poznać. – Ukłoniłam się w odpowiedzi i zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mogłabym dodać.

– Jest pani tutaj na moją prośbę. – Wampirzyca ponownie zajęła miejsce przy stole i wskazała na sąsiednie krzesło. – Proszę mi wybaczyć, ale mam do pani jeszcze jedną prośbę, dość osobistą.

Przysiadłam ostrożnie na skraju krzesła i z lekkim niepokojem odnotowałam fakt, że lord Meros usiadł obok mnie. Blisko. Zbyt blisko jak na mój gust, zupełnie jakby chciał w ten sposób coś podkreślić. Już miałam wyrazić sprzeciw, lecz wampirzyca uprzedziła moje słowa.

– Lordzie-oficerze, gdybym tylko chciała, nawet pańska aura nie byłaby w stanie uchronić tej dziewczyny. Pani Riate jest czystej krwi człowiekiem i chyba nie muszę panu tłumaczyć, jak bardzo bezbronne są te istoty. Jednakże Deya jest ostatnią osobą w Ardamię, którą mogłabym skrzywdzić. Proszę się odsunąć i nie wprawiać swojej wybranki w zakłopotanie. Pana bliskość nie sprawia jej przyjemności.

Po tych słowach poczułam ogromną sympatię do lady Ayeshessi, natomiast odpowiedź lorda Szejdera Merosa zupełnie mi się nie spodobała.

– Droga przywódczyni klanu Przychodzących we Śnie, gdyby przyjrzała się pani uważniej mojej aurze, na pewno dostrzegłaby pani, że mag mojego poziomu może unicestwić panią w mgnieniu oka. Niech nie zmyli pani fakt, że w tej chwili jestem wyłącznie oficerem Straży Nocnej!

Wampirzyca zmrużyła czerwone oczy i podniosła się gwałtownie.

– Czy możemy porozmawiać na osobności? – zwróciła się do mnie.

– Oczywiście – odpowiedziałam i również wstałam z krzesła.

W milczeniu udałyśmy się na korytarz. Jak tylko przymknęłam drzwi do gabinetu, lady Ayeshessi obróciła się.

– Mam już serdecznie dość tych zadufanych w sobie samców z domieszką każdej możliwej ciemnej krwi Imperium! – warknęła, nawet nie ścisząc głosu.

– Naprawdę? Ani jednego czystej krwi? – Dałam upust swojej ciekawości.

– Ani jednego – westchnęła wampirzyca. – W całej twierdzy ani jednego. Swoją drogą, nie ma się co dziwić, istotom czystej krwi o wiele trudniej jest przetrwać w naszym świecie. – To powiedziawszy, wskazała ręką na sąsiednie drzwi. – Chodźmy, tu jest chyba jakiś wolny gabinet. – Ruszyła przodem, aby potwierdzić swoje przypuszczenia.

Pomieszczenie faktycznie ziało pustką, zaledwie kilka stołów z teczkami, na które żadna z nas nie zwróciła uwagi. Podeszłyśmy do jednej ze ścian i przysiadłyśmy na wąskiej ławce. Wampirzyca ściągnęła rękawiczki ze swoich smukłych dłoni i zaczęła opowiadać:

– Wie pani, na początku chciałam poprosić o wsparcie lorda Tiera.

Na samo wspomnienie o dyrektorze poczułam ukłucie w piersi.

– Przyznam, że bardzo mi wczoraj pomógł.

– Naprawdę? W jaki sposób? – spytałam zdumiona.

– Po spotkaniu z panią przetransportowano mnie do Ciemnej Twierdzy i wezwano eksperta, aby potwierdził pani przypuszczenia. Jednak, na moje szczęście, magister Tesme przybył w towarzystwie dyrektora Akademii Uroków. Profesor potwierdził, że rzucono na mnie *Pocałunek śmierci*, a lord Tier natychmiast zdjął kłatwę.

O rety! W osłupieniu wpatrywałam się w wampirzycę, a ta, nie mniej zaskoczona, spoglądała w moją stronę.

– Nie wiedziała pani o tym?

– A niby skąd?!

- Nie dość, że przystojny, to jeszcze skromny - stwierdziła w zadumie. - Marzenie nie mężczyzna. To nie wszystko! Najbardziej zdumiał mnie fakt, że lord przybył na własne życzenie. Nie dość, że mnie ocalił, to jeszcze odmówił przyjęcia nagrody! Z wdzięczności zaoferowałam mu przysięgę wierności wypowiedzianą przez cały mój klan. To niemal precedens w naszym skorumpowanym, pełnym chciwości Imperium!

Fakt, aż zabrakło mi słów.

- Jednak nie o tym chciałam z panią porozmawiać - ciągnęła wampirzyca. - Potrzebuję pomocy, a pani, Deyu Riate, jest jedyną osobą, która może mi jej udzielić. - Naraz jej oczy napęłniły się krwawymi łzami. Wyszeptała: - Te wszystkie morderstwa, w tym śmierć mojego ojca, miały jedynie odwrócić uwagę od kradzieży. - Zniżyła głos jeszcze bardziej. - Nieznany sprawca przywłaszczył sobie jedyny artefakt, który mój klan tak skrupulatnie ukrywał przez te wszystkie lata.

- Artefakt siły klanu? - upewniłam się. - Nie znaleziono go wczoraj?

Garra Ayeshessi rozpięła kołnierzyk szkarłatnej sukni, wyciągnęła krwistoczerwony medalion i westchnęła ciężko.

- Znaleziono. Na jakimś rannym dzikim zwierzęciu, które mknęło jak oszalałe przez las. Lord Naytes, którego wczoraj tak bezwstydnie uwiodła pani na moich oczach, osobiście kierował pościgiem. No ale nie w tym rzecz. Nikt poza mną, przywódczynią klanu, nie mógłby wykorzystać Krwawej Łzy, a tymczasem...

- Chwila - wtrąciłam się. - O ile wiem, ma pani brata, któremu ojciec zapisał artefakt w testamencie.

- Owszem, ale nie ten. - Wampirzyca uśmiechnęła się. - Euron nigdy nie był wystarczająco silny, aby odziedziczyć tytuł przywódcy Przychodzących we Śnie. Niemniej bardzo kocham mojego brata i nie chciałabym, aby zginął podczas jednego z pojedynków o władzę nad klanem. Do rzeczy, otóż chodzi o inny artefakt, którego strzegła moja rodzina. To jeden z artefaktów metamorfów, czyli zmiennokształtnych. Powiem więcej, był to artefakt rodowy klanu Widmowych Cieni.

Tak oto siedziałam w pustym gabinecie w Ciemnej Twierdzy, słuchałam opowieści ocalonej dzień wcześniej wampirzycy i powoli docierała do mnie straszna prawda: klan Przychodzących we Śnie zgładził rozkwitający niegdyś ród metamorfów i trzymał to w tajemnicy przez ponad trzysta lat! Nagle stało się jasne, dlaczego lady Ayeshessi zwróciła się właśnie do mnie, a nie do oficerów Straży Nocnej. Wampirzyca nie chciała, aby wszyscy odkryli prawdę o zbrodni, której dopuścił się jej klan!

– Proszę tak na mnie nie patrzeć – poprosiła nagle lady. – Kiedy do tego doszło, nie było mnie jeszcze na świecie. Jednak teraz jako przywódczyni klanu mam obowiązek zatroszczyć się o jego dobre imię. Przyznam, że z nieskrywaną radością zapomniałabym o kradzieży tego artefaktu, gdyby nie mój brat! Proszę zrozumieć, ten amulet pozwala skryć tożsamość do tego stopnia, że nawet najpotężniejsi magowie nie są w stanie rozpoznać, z kim mają do czynienia! Artefakt ukrywa aurę, zapach, maskuje gesty i sprawia, że nasze charakterystyczne cechy oraz zachowanie stają się nieuchwytnie. Nie chcę, aby komuś stała się krzywda. Mój brat to moja jedyna rodzina, Deyu. Nie mogę go stracić.

Przyznaję, że w tym momencie wcale nie myślałam o wampirzycy i jej problemie, ale o tej damie, która wczoraj wieczorem przysłała na spotkanie z lordem Tierem. A co, jeśli ktoś wykradł artefakt tylko po to, aby wykorzystać go tamtej nocy? Skoro amulet pozwalał skryć aurę silnego maga, to czy istniało ryzyko, by system ochronny Akademii Uroków przepuścił nieproszonego gościa?

– Powie mi pani, jak wygląda ten artefakt? – spytałam ochryplym z emocji głosem.

Lady skinęła głową i zaczęła pośpiesznie opisywać magiczny przedmiot:

– To pierścień z czarnego srebra z jaskrawopurpurowym brylantem w kształcie elipsy.

Wyobraziłam sobie amulet.

– Takich jest przecież całe mnóstwo! – przyznałam z rozczarowaniem.

– Owszem – zgodziła się wampirzyca. – Tyle tylko, że ten nie odbija się w lustrze.

A to już było ciekawe.

– Proszę powiedzieć, czy ktoś jeszcze wie o tej osobliwości artefaktu?

– Tylko Jurao – zapewniła mnie lady Ayeshessi. – W klanie wiedział o tym mój ojciec, ja, no i teraz pani. Dlatego bardzo proszę, aby zgodziła się pani poprowadzić to śledztwo razem z oficerem Naytesem.

Oho, więc to o tej sprawie honoru wspomniał złotowłosy drow. Kto jak kto, ale Jurao doskonale rozumiał, jak ważny jest honor rodu i właśnie dlatego wampirzyca poprosiła go o pomoc. Co ja miałam z tym wspólnego? W każdym razie, jeżeli złapiemy przestępcę, to prawdopodobnie trafimy też na ślad owej damy, która usiłowała przedostać się do lorda-dyrektora. Ta myśl przechyliła czarę i sprawiła, że podjęłam decyzję, na którą nigdy wcześniej bym się nie odważyła.

– Lady Ayeshessi, zrobię, co w mojej mocy, aby pani pomóc. Chociaż muszę przyznać, że nie mam pojęcia, w jaki sposób.

– Jurao twierdzi, że potrafi pani dostrzec to, na co on nie zwraca uwagi i dlatego z pani pomocą ma znacznie większą szansę na sukces. Poza tym jest pani jedyną osobą, której jestem gotowa zaufać. Nie wątpię, że oboje potraficie dotrzymać obietnicy.

– Dlaczego właśnie ja? – Naprawdę nie mogłam tego zrozumieć.

– Pani intencje są czyste. – Wampirzyca podniosła się z ławki. – Do tego ma pani talent śledczy, o czym mogłam się wczoraj przekonać. Słyszała pani, że oficer Naytes planuje otworzyć własne biuro detektywistyczne? Coś czuję, że byłby z was zgrany duet.

Poczułam, jak raptownie uchodzi ze mnie powietrze, a dobry nastrój pryska. Niestety, kariera prywatnego detektywa nie była w moim zasięgu. A szkoda.

– Jeżeli rozwiążecie tę sprawę – dodała – oferuję wynagrodzenie w wysokości dwunastu złotych monet. Czy to pani odpowiada?

Ile?!

– Owszem, bardzo mi to odpowiada – zapewniłam pośpiesznie, nie mogąc uwierzyć w tak szczodłą propozycję. Przez głowę przemknęła mi szalona myśl: trzy takie sprawy i będę mogła spłacić pożyczkę w banku!

– Biją od pani sprzeczne emocje – stwierdziła lady w zadumie. – Od przygnębienia do pełnej euforii. Niesamowite.

Zmilczałam.

Gdy wyszliśmy na korytarz, okazało się, że drow czekał na nas przy oknie. Skłonił się wampirzycy z galanterią, po czym zwrócił się do mnie:

– Zgodziłaś się?

– Tak.

– Wspaniale! – Jurao pociągnął mnie za rękę. – Do dzieła, partnerko! Nie mamy zbyt wiele czasu! Jeśli dobrze pamiętam, masz wolne tylko do wieczora?

Wtedy właśnie poczułam, że oto znalazłam się na progu czegoś nadzwyczajnego, magicznego i niesamowicie ekscytującego!



Cztery godziny później zrozumiałam, że praca detektywa wcale nie jest tak frapująca! Potrafiłam znieść naprawdę wiele, ale nie przywykłam do tego, aby włączyć się po ciemnym lesie, brodzić wśród drzew i zaglądać w każdy mroczny zagajnik. Z mojej sukienki pozostały strzępy, rękawiczki już dawno nie były białe, a niesforne włosy co i rusz zahaczały o jakąś gałąź. Zdażyliśmy w tym czasie odeprzeć ataki sześciu zombie o różnym stopniu rozkładu, dwóch wilków oraz jednego zmiennokształtnego. Aczkolwiek ten ostatni wycofał się sam, jak tylko dostrzegł drapieżny uśmieszek drow. Pozostałym zabrakło instynktu samozachowawczego i w efekcie pożegnali się z życiem lub jego marną namiastką. Jednym słowem, Jurao czuł się w lesie jak ryba w wodzie, niestraszne mu były ani siedemdziesięciometrowe sosny, ani krwiożercze krzaki. Wręcz przeciwnie, zazwyczaj drapieżne pędy same obawiały się drow i na jego widok czmychały tchórzliwie pod ziemię. Co prawda parę razy usiłowały chwycić mnie za kostkę, ale ich zapał ostygł, gdy dostały obcasem po bezczelnych korzeniach.

Kiedy tylko znaleźliśmy się na niewielkiej polanie pośrodku mrocznego lasu i dostrzegliśmy cztery zombie ucztujące nad jakimś zbłąkanym myśliwym, nie wytrzymałam.

- Dosyć tego! - krzyknęłam, podczas gdy Naytes wykańczał nieszczęsnych umarłaków. - Już dłużej tego nie zniosę!

- He? - sapnął Jurao, strącając nogą szczątki zombie i pochylając się nad ofiarą. - Dziwne...

W mig skończyłam z histerią, pośpieszyłam w jego stronę i ostrożnie obchodząc podrygujące kończyny nieumarłych, pochyliłam się nad niedojedzonym truchłem. Poczulałam mdłości.

- Przecież to troll! - krzyknęłam.

- Do tego najemny - zauważył Jurao.

Masywny kolczyk w nadgryzionym uchu potwierdzał jego przypuszczenie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie jeden fakt.

- Od kiedy to najemny troll włóczy się po lesie bez żadnej broni? I od kiedy podobne kreatury dają się pożreć żywcem? - zamyślił się drow, a po chwili uniósł dłoń i wystrzelił ognistą kulę w stronę pełznącego ku nam zombie.

Nieumarły spłonął wraz z krzakiem, za którym się skrywał. Jurao przystąpił do skrupulatnych oględzin trupa, lecz ledwie odwrócił głowę trolla, z rozerwanego gardła popłynęła czerwona struga. Odeszłam szybko na bok, odwróciłam się i zaczęłam łapczywie nabierać powietrza, licząc na to, że w ten sposób powstrzymam strumień, który zapragnął opuścić mój żołądek.

- Nie, to nie krew, tylko jego kolacja - oznajmił drow.

Poczułam, że przegrywam nierówną walkę z własnym ciałem, opadłam na kolana i zwymiotowałam. Gdy skręcałam się w konwulsjach na zeschniętych poczerniałych liściach, Jurao zdążył spalić jeszcze trzech umarłaków, po czym zbliżył się do mnie i pomógł mi wstać.

- Zdaje się, że nie miałaś zbyt często do czynienia z trupami. Czujesz ten cierpki zapach? To wino. Na mój gust elfickie - powiedział, wręczając mi chusteczkę.

Słowa lorda-dyrektora zabrzmiały w mojej głowie: „Może wino? Mam wysmienite elfickie”. Podniosłam się, otrzepałam się z liści i podeszłam do trupa. Pociągnęłam nosem, usiłując uchwycić woń alkoholu.

- Owszem, elfickie - przyznałam. Wytarłam starannie ręce i ciągnęłam: - I to nie byle jakie, lecz bardzo drogie elfickie wino, które w Ardanie można dostać tylko w dwóch miejscach: w piwniczce szanownego gнома Growasa oraz w najdroższej restauracji w mieście, czyli w Złotym Feniksie. - Celowo pominęłam prywatną kolekcję lorda Tiera, gdyż byłam całkowicie przekonana, że jest niewinny.

- Niczego sobie. - Jurao pokiwał głową z uznaniem. - Skąd masz takie informacje?

- Oficerze Naytes, przez cztery lata pracowałam jako kelnerka. Kto, jeśli nie ja, ma wiedzieć, jakie trunki serwują klientom w Ardanie?

- O tak, jesteś prawdziwą skarbnicą wiedzy, partnerko. Będę wiedział, do kogo się zwrócić, gdy poczuję ssanie w żołądku -

zachichotał drow. – Żarty na bok, właściciela Złotego Feniksa mogę przesłuchać, ale gnom nie ujawni informacji o swoich klientach.

– Strażnikowi raczej nie. – Uśmiechnęłam się. – Starej znajomej i pracownicy mistrza Budrusa wyśpiewa wszystko.



Z radością wydostałam się z przeklętego lasu i nawet nie próbowałam skrywać swojego zadowolenia. Jaszczur szybował z powrotem w stronę miasta, a my ciągnęliśmy naszą rozmowę.

– Kiepsko, że nie potrafisz sama o siebie zadbać – skomentował z przekąsem Jurao. – Nie powinienem zabierać cię do lasu ani w góry.

– Oj, nie powinienes – zgodziłam się bez wahania. – Następnym razem pójdziesz beze mnie, co?

– Bez ciebie krążyłbym po lesie jeszcze ze dwa dni, szukając śladów tego typu, który wczoraj uciekł z artefaktem metamorfów, a nas sprytnie posłał za tym drugim amuletem. Wiesz, co jest najgorsze? Gdybyś w porę nie pojawiła się w zamku i nie odkryła śmiertelnej klątwy, stracilibyśmy co najmniej godzinę. Spokojnie wystarczyłoby to nieumarłemu lekarzowi, aby niepostrzeżenie oddalić się w nieznanym kierunku. Odkrylibyśmy jego zniknięcie dopiero pod wieczór, rzucilibyśmy się na poszukiwania artefaktu po śladach nieszczęsnego dzikiego zwierza, podczas gdy zombie-lekarz zakopałby się gdzieś w ziemi i przepadł bez wieści. Tyle. Wszystkie ślady szlag by trafił. Rozumiesz?

Przyznałam, że nie za bardzo, więc drow wyjaśnił:

– Ktoś wystarczająco silny, aby bez cienia strachu szwendać się po Mrocznych Lasach, uciekł z artefaktem klanu, nałożył go na nieumarłego niedźwiedzia, a sam pognał ku krańcom Ciemnego Imperium. Jeśli przekroczyłby granicę, tyle byśmy go widzieli. Wszyscy pomyśleliby, że to medyk uciekł z amuletem. Nikt nie wpadłby na to, że w sprawę zamieszany jest ktoś jeszcze. Ktoś, kto skutecznie zaciera za sobą ślady. Do tego ta sprawa z trollem... Coś tu śmierdzi! Sama pomyśl, porzucono go w lesie i gdybyśmy się na niego nie natknęli, do rana zostałyby z niego same kości!

– Skąd wiesz, że nikt go nie zeżre do końca?

– Bo zapieczętowałam polanę zakłębem i wysłałam wiadomość do starszego inspektora śledczego. Za chwilę zjawią się strażnicy i zabiorą truchło do magów na sekcję zwłok. Jest coś dziwnego w tej śmierci,

Deyu. Gdybym go znalazł w jakimś rowie w pełnym rynsztunku i ze sztyletem wystającym z pleców, tobym się w ogóle nie zdziwił. Śledztwo nie miałooby wtedy sensu, gdyż trolle zazwyczaj same mszczą się za śmierć swoich pobratymców. Ktoś wyraźnie chciał zatuszować morderstwo.

– Myślisz, że ten ktoś obawiał się zemsty trolli? – spytałam.

– Tak sądzę. – Jurao skierował jaszczura w stronę miasta. – Ta sprawa robi się coraz ciekawsza.



Tym razem lądowanie było o wiele bardziej miękkie i spokojniejsze niż poprzednio. Najwyraźniej drow stwierdził, że miałam już dość atrakcji jak na jeden dzień. Zostawiliśmy jaszczura pod gospodą szanownej madame Abbis i skierowaliśmy się do piwniczki mistrza Growasa.

Sobota powoli chyliła się ku końcowi. Na ulicach roiło się od łaknących nocnej rozrywki mieszkańców, jednakże wszyscy ludzie i nieludzie bez słowa rozstępowali się przed Jurao i po raz pierwszy szłam bez obaw, że ktoś zwali mnie z nóg albo szturchnie ramieniem. Zazwyczaj tak właśnie było.

- Tutaj jest skrót. - Wskazałam na jeden z nieoświetlonych zaułków.

- Riate, a skąd taka porządna dziewczyna jak ty zna takie tajemne przejścia? Często się szwendasz po ciemnych uliczkach? - spytał drow z przekąsem.

- Owszem. Straż Nocna zbyt często szlaja się po lasach i potem okazuje się, że bezpieczniej jest skręcić w ciemny zaułek, niż spacerować po głównej ulicy! - przyznałam niemniej uszczypliwym tonem.

- Oho! - Jurao zagwizdał. - Kto by pomyślał, Deyka-kelnereczka wcale nie jest taka niewinna, jak się wydaje!

Wzruszyłam ramionami. Sam się o to prosił.

- Ja tam wolę lasy. Choć nadal uważam, że mroczne zaułki to nieodpowiednie miejsce dla kobiet. - To powiedziawszy, skręcił gwałtownie, a ja pośpieszyłam za nim.

Przez dłuższą chwilę kluczyliśmy ciemnymi zaułkami i wkrótce znaleźliśmy się na jednej z głównych ulic Ardamu. Jeszcze jakies dwieście kroków dzieliło nas od małej winiarni. Zbliżyliśmy się do wejścia. Zastygłam, ze zdumieniem wpatrując się w świeży, nierówny napis, który ktoś umieścił pod szyldem piwniczki: „Babom wstęp wzbroniony!”.

- Hmm... Riate, od kiedy to gnomy mają problemy z kobietami? - Jurao również zwrócił uwagę na nowy element wystroju.

- Sama chciałabym wiedzieć - wymamrotałam i odważnie chwyciłam za klamkę.

- Stój! No przecież widzisz, co jest napisane!

Ale już zdążyłam otworzyć drzwi, po to tylko, aby ponownie stanąć jak wryta. Na progu tkwił krzepki półork, któremu sięgałam do pasa!

- Babom wstęp wzbroniony! - ryknął potwór, mierząc mnie wzrokiem.

Zrobiłam krok do tyłu i niechcący nadepnęłam oficerowi na nogę. Drow wydał z siebie przeciągły jęk. Wykorzystałam zamieszanie i wydarłam się na całe gardło:

- Mistrzu Growasie! Mistrzu Growasie, to ja, Deya!

Chciałam krzyknąć jeszcze raz, ale nie było potrzeby. Rozległy się czyjeś pośpieszne kroki i w drzwiach ukazał się właściciel we własnej osobie. Zmierzył mnie wzrokiem i odetchnął z wyraźną ulgą.

- Odsuń się, Dobdo!

- No przecież to baba! - obruszył się ork.

- Żadna tam baba. - Gnom machnął lekceważąco ręką. - Przecież to Deyka!

- No proszę. I tak oto w dwudziestym roku życia adeptka Riate dowiaduje się, że żadna z niej kobieta. - Jurao nie przepuścił okazji do żartów.

Znów nadepnęłam mu na nogę, tym razem specjalnie.

Weszliśmy do środka. W pierwszej chwili nie zauważyłam nic nadzwyczajnego. Piwniczka wyglądała tak jak zawsze, butelki leżały w równych rzędach na półkach, pod nimi pyszniły się pękate beczułki, a przy samych drzwiach stało najtańsze wino w masywnych dębowych beczkach. W powietrzu unosił się zapach spirytusu, przypraw korzennych i świeżych ziół. Brakowało tylko dwóch siostrzeńców mistrza Growasa, którzy zazwyczaj wybiegali, aby powitać klientów, gdy tylko rozległ się dzwonek u drzwi. Byli bardzo uprzejmi i serdeczni, zawsze ochoczo przystawiali drabinę do półek, aby ściągnąć potrzebną butelkę, albo pośpiesznie napełniali bukłaki tym, których nie stać było

na trunki w szkle. Każdego traktowali z jednakową życzliwością, bez względu na stan sakiewki. Teraz nigdzie ich nie dostrzegłam i może dlatego pomieszczenie zdawało się świecić pustkami.

– Nie ma ich, nie ma. – Mistrz Growas zauważył mój wzrok. – Nie ma już moich chłopców...

Z niepokojem odnotowałam smutek w jego głosie i dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo gnom postarzał się od naszego ostatniego spotkania.

– Ale... chyba żyją, prawda? – spytałam z przestraszeniem.

– Żyją – odparł mistrz Growas ze znużeniem. – Po coś tu przysłała, Deyu? Nie powinnaś być u Budrusa? Pewnie na Ciebie czeka.

O tak, trzeba będzie tam pójść.

– Mam do pana sprawę. – Postanowiłam przejść do sedna z obawy, że Growas zaraz wyrzuci mnie za drzwi. W końcu wszyscy wiedzieli, że dla gnomów czas to pieniądz. Właściciel piwniczki nie był jednak dziś sobą i machnąwszy na mnie ręką, skierował się do malutkiego gabinetu na zapleczu. Ruszyłam jego śladem. Drow podążył za mną, ale powstrzymałam go szybkim ruchem głowy. Wiedziałam, że w jego obecności mistrz nie powie ani słowa.

Weszłam do przytulnego pokoiku i zajęłam miejsce przy biurku. Mistrz Growas wiecznie cierpiał z powodu swojego wzrostu, dlatego też krzesła dla gości były bardzo niskie. Jego fotel wręcz odwrotnie. W efekcie gnom górował nad każdym, kto do niego przychodził. Ale nie dzisiaj. Zamiast zająć swoje ulubione miejsce, minął stół i powlókł się w stronę niewielkich drzwi na przeciwległej ścianie. Nie miałam innego wyjścia, jak ruszyć za nim. Po raz pierwszy znalazłam się w kuchni szanownego mistrza Growasa. Gospodarz podszedł do kuchenki i spytał:

– Chcesz herbaty?

– A może ja zrobię? – zaproponowałam.

– Niech będzie. – Gnom opadł na krzesło. Widać było, że jest bardzo zmęczony.

Szybko rozejrzałam się po niewielkim pomieszczeniu i już po chwili czajnik poświszywał na rozgrzanej płycie. Znalazłam nawet paczkę cukierków...

– Zobacz, czy jest coś do jedzenia – poprosił nagle.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że w domu nie ma jego małżonki. Sądząc po stanie, w jakim zostawiła kuchnię, nie było jej przynajmniej od wczorajszego wieczoru. Jak się tego domyśliłam? Co wieczór żona gnoma dusiła gęsty mięsny sos. Wiedziałam to na pewno, ponieważ mistrz Growas zazwyczaj o tej porze bardzo śpieszył się do domu. W piecu faktycznie znalazłam wielki gar mięsa, a za nim drugi, z kaszą. Podgrzałam to wszystko na kuchence. Na koniec zajrzałam do piekarnika i wyciągnęłam bochenek chleba... Dziwne, co takiego musiało się stać, żeby szanowna gnomka rzuciła wszystko i zostawiła jedzenie w piecu?

Nakryłam do stołu dla dwóch osób. Niech drow sam o siebie zadba, w końcu to duży chłopiec. Sprawnie rozstawiłam naczynia, usiadłam i stropiłam się, zauważywszy szeroki uśmiech gnoma.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Deyu – westchnął ciężko Growas. – Moi chłopcy też zawsze to powtarzali. Gdy przybiegałaś po zamówienie od Budrusa, nigdy nie powiedziałaś złego słowa, tylko cierpliwie czekałaś, aż wszystko przygotują. Ach, moi biedni chłopcy!

– Proszę powiedzieć, o co chodzi? Przecież widzę, że coś się stało!

Zamiast odpowiedzieć, gnom przystąpił do jedzenia. Nie pozostało mi nic innego, jak do niego dołączyć. Po posiłku Growas podniósł się nieco na duchu.

– Nie jadłem nic od wczorajszego obiadu – przyznał. – Opowiadaj, Deyko, co to za strażnik nocny, hę? Mało miałaś problemów z Merosem?

No tak, zapomniałam, że najedzony gnom to złośliwy gnom. Tak się jakoś złożyło, że o mojej słabości do lorda Szejdera Merosa wiedział nie tylko szanowny mistrz Budrus, ale i jego nie mniej szanowni znajomi. Nie żebym im o tym powiedziała, sami zauważyli spojrzenia, które rzucałam ukradkiem w stronę kapitana, i rumieńce na moich policzkach... W skrócie, wiedzieli. Nie obraziłam się za tę drobną

złośliwość i uczciwie opowiedziałam o wszystkim. No, prawie o wszystkim.

– W tym semestrze zmienił się nasz program nauczania, mistrzu Growasie. Dołożyli nam zajęcia w terenie. Wczoraj całą grupą byliśmy w pewnym zamku, a dziś wraz z oficerem Naytesem patrolowaliśmy okolicę. Nie uwierzy pan, znaleźliśmy zwłoki trolla!

Gnom wpatrzył się we mnie z zaciekawieniem.

– Troll bez wątplenia był martwy – ciągnęłam. – A nawet nadjedzony przez zombie... – urwałam, uświadomiwszy sobie rychło w czas, że nie jest to najlepszy temat do rozmów przy stole.

– Mów, mów, nie przejmuj się – zachęcił mnie Growas. – Mam bardzo mocny żołądek.

– Ja niezbyt – przyznałam cicho. – Skoro jesteśmy przy żołądku, okazało się, że było w nim wino – zająknęłam się i niemal szeptem dodałam: – Elfickie...

Mistrz Growas zbladł, skoczył na równe nogi i zaczął krążyć nerwowo po niewielkiej kuchni. W końcu zatrzymał się i ze wściekłym grymasem na twarzy zaczął opowiadać:

– Wczoraj w porze obiadowej zjawiała się w naszej piwniczce pewna dama. Mój starszy siostrzeniec, Niklas, przybiegł do gabinetu i powiedział: „Wujku! Przyszła tu jakaś piękna kobieta! Gdybyś ją tylko widział! Elegancka, oczy ogromne, skóra biała jak śnieg!”. A ja co? Stary głupiec, zbyłem go i zakopałem się w księgowości. Na co mi jakaś tam obca dama, pomyślałem, moja pani Growas jest najpiękniejsza na świecie. Ach, gdybym tylko wiedział! Stary i głupi... Oprzytomniałem, kiedy usłyszałem jej śmiech, zły, okrutny śmiech, aż serce podeszło mi do gardła! Trzask drzwi wyjściowych. Pani Growas też go usłyszała i pierwsza pobiegła do piwniczki. A tam... Och, Deyu! Gdybyś widziała tych dwóch młokosów!

– Co tam się wydarzyło? – spytałam, czując, jak oblewa mnie zimny pot.

– Walczyli na śmierć i życie – załkał gnom. – Tłukli się jak opętani, jeden z nożem, drugi z rozbitą butelką. Dlaczego? Z powodu jakiejś

kobiety! Obiecała, że zwycięzca będzie mógł ją pocałować! Nie wiem, co w nich wstąpiło, przecież to rodzeni bracia! Walczyli ze sobą, jakby się mieli pozabijać! Ta potworna kobieta zgarnęła elfickie wino, rzuciła na ladę garść złotych monet i wyszła! – Gnom płakał przez całą opowieść. Nie mógł się pohamować.

– Czy widział pan tę kobietę? – spytałam.

– Niestety nie. – Mistrz opadł na krzesło. – Gdy przybiegłem na miejsce, już jej nie było. Zresztą i tak nie miałbym do niej głowy, musieliśmy ratować naszych chłopców. Ja trzymałem jednego, pani Growas drugiego.

Na chwilę zapadło milczenie, po czym gnom kontynuował opowieść:

– Zawieźliśmy obu do szpitala. Stan Niklasy jest stabilny, ale lekarze nie wiedzą, czy uda im się ocalić Milora. Spędziliśmy tam całą noc. Nad ranem wróciłem do piwniczki, w końcu ktoś musi doglądać interesów. Ach, na co mi to wszystko, Deyu?! Na Otchłań Bezdenną, nie mogliśmy mieć własnych dzieci, więc przygarnęliśmy tych dwóch łapserdaków. Wychowaliśmy jak własnych... Jeśli cokolwiek im się stanie, na nic mi ta piwniczka. Oby tylko przeżyli.

Poczułam, że sama mam łzy w oczach, ale szybko wzięłam się w garść.

– Dlaczego nie wezwał pan Straży Nocnej?

– I co miałbym im powiedzieć? – Gnom wzruszył ramionami. – Że moi siostrzeńcy próbowali zwrócić na siebie uwagę jakiejś damy i kiedy nie doszli do porozumienia, postanowili rozwiązać sprawę po męsku? W gruncie rzeczy nie mamy jej nic do zarzucenia. Przyszła do piwniczki, wybrała wino, zapłaciła i wyszła! Dopiero potem chłopcy rzucili się sobie do gardeł. Gdybyśmy w porę ich nie rozdzielili, rozszarpaliby się na strzępy!

Nagle coś do mnie dotarło.

– Nikt by się o tym nie dowiedział! – Skoczyłam na równe nogi. – Nikt by niczego nie zauważył! To dopiero świństwo! Mistrzu Growasie, a co, jeśli ta dama rzuciła na nich jakieś zaklęcie?

Gnom pokręcił przecząco głową.

– Widziałaś dzwonek nad drzwiami wejściowymi? To amulet, Deyu. Gdyby rzuciła zaklęcie, tło magiczne uległoby zachwianiu i po paru minutach zjawiłby się patrol Straży Nocnej. Nie było żadnej magii, Deyu, moi chłopcy sami rzucili się sobie do gardeł.

Miałam inne zdanie na ten temat. Jako adeptka Akademii Uroków doskonale wiedziałam, że to wcale nie musiało być zaklęcie, tylko klątwa. Słabsze uroki, te do siódmego stopnia, nie wpływają na tło magiczne. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że owa dama przeklęła młodych gnomów, aby odwrócić od siebie uwagę.

– Mistrzu Growasie, pozwoli pan, że się rozejrzę po piwnicze? – zaproponowałam.

– I co tam niby znajdziesz, Deyu? – Gnom spojrział na mnie sceptycznie.

– Proszę nie zapominać, że jestem nie tylko kelnerką, ale również adeptką Akademii Uroków. Chodźmy!

Growas pokiwał głową w lekkim oszołomieniu, ale gdy zabrałam się za sprzątanie ze stołu, stwierdził stanowczo:

– Zostaw to, mamy teraz ważniejsze sprawy. Jeżeli jest chociaż cień szansy, że to urok, a nie moi chłopcy... sami z siebie...

– Jestem o tym przekonana. Znam ich już niemal od czterech lat i nie wierzę, że byliby do tego zdolni.

– To czego tak stoisz? Idziemy! – zakomenderował z ożywieniem.

Okazało się, że oprócz drow i półorka w piwnicze czekali na nas lady Veris z lordem Tierem! Zauważywszy nas, dyrektor nieśpiesznie skrzyżował ręce na piersi i wbił surowe spojrzenie w Jurao. Kuratorka natomiast uśmiechnęła się szeroko.

– Przecież mówiłam, że tu jest! – oznajmiła przesadnie słodkim głosikiem. – Na co komu magia, kiedy możesz wykorzystać węch. A nos jeszcze nigdy mnie nie zawiódł... – Nagle mina jej zrzedła i dodała niemal szeptem: – Aż do wczoraj.

Na Otchłań Bezdenną! Odruchowo spojrzałam na drow i ten w lot zrozumiał, że czegoś się dowiedziałam. Nie dał jednak tego po sobie

poznać i powrócił do przerwanej rozmowy.

– Ach, chodziło wam o tę adeptkę! Trzeba było od razu tak mówić! Myślałem, że rozmawiamy o kimś innym.

Oczy lorda Tiera pociemniały. Jurae w porę przypomniał sobie, z kim ma do czynienia i... schował się za moimi plecami! Na moje, nie miało to większego sensu, gdyż był ode mnie o głowę wyższy. Na szczęście w tej samej chwili mistrz Growas również przypomniał sobie o gościnności.

– Magistrze Tier, jakże się cieszę, że pana widzę! – Spojrzenie gнома powędrowało w stronę drzwi, po czym szanowny właściciel spytał ochryplym ze zdenerwowania głosem: – Gdzie mój Dobdo?

Lady Veris prychnęła.

– Żadna z niej „baba” – wyjaśnił Lord Tier najspokojniej w świecie.

Zrobiło mi się strasznie żal półorka. Tymczasem magister postanowił dążyć temat.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego adeptka Riate weszła tu bez przeszkód, mimo że w pańskim lokalu panują tak surowe zasady w stosunku do płci pięknej?

– Przecież to Deyka – zdumiał się gnom. – Co z niej za kobieta?

Za moimi plecami rozległ się zduszony śmiech.

– Mógł sobie darować...

Mistrz Growas był zbyt zdenerwowany, aby cokolwiek zauważyć.

– Rozejrzysz się? – poprosił ze smutkiem.

Skinęłam głowę i ostrożnie, trzymając się blisko ściany, weszłam za ladę. Pamiętałam, że obaj siostrzeńcy zwykli pić herbatę ziołową podczas pracy, i miałam nadzieję, że porzucone filiżanki wciąż jeszcze czekały na swoich właścicieli.

Nagle otoczyły mnie piekielne płomienie. Spojrzałam na lorda Tiera. Zaciśnął dłonie w pięści, a jego usta ułożyły się w cienką linię. Spodziewałam się, że zaraz usłyszę zwyczajowe: „Won!”. Ewentualnie: „Won do akademii!”. Nie żebym się go nie bała, ale przecież musiałam sprawdzić, czy moja teoria była słuszna.

- Lordzie-dyrektorze, przypominam, że mamy dzień wolny, a poza tym jest jeszcze wcześniej! - wypaliłam.

- Co za tupet - parsknęła lady Veris.

- Godzina policyjna zaczęła się dziewięć minut temu! - wycedził magister przez zaciśnięte wargi.

Dziwne. Przybyliśmy do piwniczki Growasa około czwartej, plus minus pół godziny, kwadrans na obiad... Niemożliwe, żeby już była siódma wieczorem!

- Nowe zasady, Riate. Godzina policyjna zaczyna się o piątej - potwierdziła moje podejrzenia Lady Veris.

Wszystko jasne. Swoją drogą, co to za dzień wolny, skoro wprowadzono takie ograniczenia?

- Surowa ta wasza akademia - rzekł Jurao w zadumie. - Ustaliłaś, co trzeba?

- Tak. - Nie miałam ochoty rozmawiać przy magistrze. - Chciałam tylko potwierdzić swoje podejrzenia.

- Długo? - spytał drow.

- Nie więcej niż kilka minut.

- Dobra, rób swoje - powiedział. Następnie zwrócił się do lorda Tiera: - Mam nadzieję, że władze Akademii Uroków uznają wsparcie śledztwa Straży Nocnej za wystarczająco ważki powód, aby naruszyć tryb administracyjny?

Płomienie zgasły. Magister w milczeniu odszedł w stronę okna, dając mi wolną rękę, a jednocześnie całym sobą demonstrował, że nie pochwała moich działań. Gdy tylko się odwrócił, oficer Naytes zdecydowanym krokiem przemierzył piwniczkę i zbliżył się do mnie. Chwyciłam go za połę kamizelki i niemal wciągnęłam za ladę tak, aby zasłaniał mnie przed ciekawskim spojrzeniem lady Veris.

- Nasz podejrzany był tu wczoraj - wyszeptalam. Drow wytrzeszczył złociste oczy, a ja ciągnęłam: - Podszywał się pod jakąś damę. Kupił pięć butelek wina elfickiego, a na odchodnym napuścił na siebie młode

gnomy. Podejrzewam, że możemy mieć do czynienia z jedną z klątw namiętności, tylko nie wiem z którą.

Jurao wciąż milczał w osłupieniu, więc postanowiłam zdradzić mu nieco więcej szczegółów.

– Gdyby mistrz Growas wraz z małżonką nie przybiegli na czas, bracia pozabijaliby się nawzajem i byłoby po wszystkim, rozumiesz? Gdyby nie ten trup w lesie, na którego przypadkiem natrafiliśmy, nikt nie powiązałby tych dwóch wydarzeń. Niklas i Milor nie zdążyliby nikomu powiedzieć o wizycie rzekomej damy. Śmiałbym przypuszczać, że po ich śmierci minęłoby sporo czasu, zanim mistrz Growas odkryłby braki w asortymencie. No bo skąd miałby wiedzieć, że zniknęło właśnie pięć butelek elfickiego wina?

– Żadnych śladów! – jęknął drow. – To na pewno sprawka tego samego typu! Powiem więcej, od ponad tygodnia w mieście dzieją się dziwne rzeczy. Niewyjaśnione zabójstwa i samobójstwa. Zaczynam mieć wątpliwości, czy pojмалиśmy faktycznych sprawców.

Zbladłam. Jurao też miał nietęgą minę.

– Mistrzu Growasie, a gdzie są pańscy siostrzeńcy? – spytał nagle lord Tier.

Spojrzeliliśmy po sobie ze zdumieniem.

– Myślisz, że nas usłyszał? – szepnęłam do oficera.

– Nie sądzę. – Jurao rzucił okiem przez ramię. – Przynajmniej nie powinien z tej odległości. Może jest spostrzegawczy. Nie traćmy czasu, sprawdzaj tę swoją teorię.

Schyliłam się i z ulgą dostrzegłam pod ladą dwie filizanki. O mało nie upuściłam jednej z nich, gdy magister ryknął:

– Mistrzu Growasie, czekam na odpowiedź!

Przerażony gnom zaczął pośpiesznie opowiadać, jak to dzień wcześniej jego ukochani siostrzeńcy zrzucili na siebie półkę z butelkami i pokaleczyli się do tego stopnia, że trzeba ich było zawieźć do szpitala. W takt jego słów naprędce zbadałam wodę za pomocą kryształu powiększającego, nieodłącznego atrybutu specjalisty od uroków.

Wszyscy adepci akademii posiadali takie, chociaż rzadko kiedy mieliśmy okazję, aby z nich skorzystać. Zazwyczaj nosiliśmy je jako zawieszki na bransoletce.

– Kłamie jak z nut – parsknął pod nosem Jurao, który przysłuchiwał się opowieści gнома.

– No przecież nie powie, jak było naprawdę. Kto by mu uwierzył? – uniosłam się. – Urok był słaby, dowodów brak, a rodzeni bracia niemal rozszarpali się na strzępy...

Nagle dostrzegłam coś, od czego włosy zjeżyły mi się na głowie. To nie była żadna klątwa namiętności, ale coś gorszego. O wiele gorszego!

– Na Otchłań Bezdenną – wyszeptalam. – To urok śmiertelny... Śmiertelny!

– Co takiego? – Jurao przykucnął obok mnie. – Jaki konkretnie?

Wpatrzyłam się w kryształ.

– *Berserk* – jęknęłam.

Wtem poczułam, jak czyjaś ręka chwyta mnie za kołnierz, jednym ruchem wyciąga zza lady i bezceremonialnie wpycha mnie prosto w objęcia jaskrawoszkarłatnych płomieni. Zanim się obejrzałam, stałam pośrodku własnego pokoju! Mój płaszcz, czapka i rękawiczki zostały po drugiej stronie, w kuchni mistrza Growasa!

Pomknęłam do drzwi, otworzyłam je na oścież i znalazłam się... na korytarzu pełnym roześmianych wykładowczyń i adeptek, które z wypiekami na twarzy planowały huczny wieczór w stołówce. Dookoła panowała wesola, beztraska atmosfera, studenckie życie w pełnej krasie. Nie mogłam uwierzyć, że utknęłam w akademiku, podczas gdy w mieście grasował jakiś maniak, który rzucał uroki na lewo i prawo! Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. To nie fair! To niesprawiedliwe! To...

Na końcu korytarza pojawiła się Janka. W rękach trzymała ogromny bukiet kwiatów i cała aż promieniała szczęściem, z dumą prężąc pierś pod ostrzałem zawistnych spojrzeń.

- Zobacz - krzyknęła Timianna, kierując się w moją stronę. - To od tego ciemnoskórego oficera ze Straży Nocnej! Zaprosił mnie rano do restauracji, wyobrażasz sobie? - Janka była szczęśliwa i gotowa, aby podzielić się swoją radością w najdrobniejszych szczegółach, podczas gdy ja...

- Ja też byłam dzisiaj na randce - wymamrotałam z rozgoryczeniem. - W lesie. Ze stadem zombie!

Wszyscy dookoła zanieśli się śmiechem, myśląc, że żartuję. Zamknęłam się w swoim pokoju, łkając z bezsilności.



Wieczór minął dość smętnie. Mimo wszystko postanowiłam opuścić swój pokój i dołączyć do imprezujących w stołówce. Adeptki bawiły się i śpiewały razem z kadrą pedagogiczną. Okazało się, że wiele z nich miało plany, ale o czwartej przyszło magiczne powiadomienie, że wszyscy adepci i profesorowie mają godzinę, aby wrócić do akademii. Nikt nie wiedział, dlaczego władze uczelni podjęły tak drastyczne środki, ale krążyły słuchy, że przez miasto przeszła fala niewyjaśnionych zbrodni.

Co za paskudny dzień!

Posiedziałam tak do ósmej i wróciłam do swojego pokoju. Opuściłam stołówkę jako pierwsza. Po drodze zahaczyłam o bibliotekę i wypożyczyłam *Wielki imperatorski kodeks uroków*. Wzięłam szybki prysznic i umościłam się na łóżku, planując poświęcić ten wieczór na zajmującą lekturę. Na początek znalazłam informację o uroku *Berserk* i utknęłam na dłuższą chwilę, zastanawiając się nad dziwną adnotacją pod koniec rozdziału: „Wpływa na aurę przeklinającego”. Była to niepokojąca informacja, zwłaszcza że klątwa *Pocałunek śmierci* również odciskała swoje piętno na rzucającym urok. Zazwyczaj nie bierze się tego rodzaju uroków pod uwagę podczas śledztwa, ponieważ mogą wyrządzić poważną krzywdę przeklinającemu i mało prawdopodobne, by ktokolwiek świadomie naraził się na takie niebezpieczeństwo. W mojej głowie pojawiło się pytanie, czy osoba, która tak lekkomyślnie rzucała klątwy, miała świadomość, że ryzykuje własnym życiem? A może i nie? Nagle pojawiła się kolejna myśl: jak silna powinna być aura, aby klątwa nie wyrządziła krzywdy temu, kto ją rzuca? Kodeks nie zawierał informacji na ten temat, za to ja doskonale wiedziałam, kto taką wiedzę posiada. Magister Tesme! Tyle tylko, że o tej porze nikt mnie nie wpuści do męskiego akademika i będę musiała zaczekać do jutra.

Pukanie do drzwi. Spojrzałam na zegarek i ze zdumieniem stwierdziłam, że zbliża się północ! Trochę późna pora jak na wizytę.

Znowu ktoś zapukał, tym razem bardziej natarczywie.

– Proszę wejść – odparłam odruchowo.

Drzwi otworzyły się i na progu stanął lord-dyrektor.

– Będzie pani tak uprzejma, adepto Riate, i załóż na siebie szlafrok. Czekam w salonie.

Dopiero po tych słowach dotarło do mnie, że mam na sobie tylko cienką koszulę nocną. Czerwona ze wstydu zsunęłam się z łóżka, szybko narzuciłam podomkę i wyszłam z sypialni. Lord czekał na mnie przy oknie, hipnotyzując szybę nieprzeniknionym spojrzeniem. Wystarczyło jednak, że weszłam do salonu, by warknął zduszonym głosem:

– Proszę usiąść.

Omam nie zsunęłam się na podłogę z wrażenia, ale jako że ten etap mieliśmy już za sobą, na miękkich nogach doczłapałam do kanapy i przysiadłam na skraju.

– Nogi niech pani schowa! Zimno tu.

Fakt, zapomniałam o kapciach. Podwinęłam bosc stopy i ukryłam je pod szlafrokiem. Spojrzałam z przestrachem na magistra. Wciąż wpatrywał się w okno.

– Żadnych prywatnych śledztw z drow. Żadnych nocnych zmian w tawernie Smoczy Kiel – odezwał się po chwili. – Opuszczać mury akademii może pani jedynie w towarzystwie lady Veris albo podczas zajęć praktycznych. To wszystko.

Jakiś głęboko zakorzeniony głosik podpowiadał mi, abym siedziała cicho. Wręcz natarczywie się tego domagał, ale rzecz w tym, że nie byłam już tą samą zahukaną Deyą. Zmieniłam się. I dlatego postanowiłam wyrazić swój sprzeciw.

– Proszę wybaczyć lordzie-dyrektorze, ale dni wolne to czas, który adepci mogą spożytkować wedle własnego uznania...

Magister powoli odwrócił się w moją stronę. Nieśpiesznie, przerażająco i upiornie. Trzeba było trzymać buzię na kłódkę, ale nie.

– Wie pan, że mam rację!

Krok w moją stronę. Skuliłam się na kanapie i zduszonym głosem dodałam:

– Wobec innych adeptek nie wysuwa pan takich żądań!

Kolejny krok. Twarz lorda zdawała się być wykuta z kamienia, tylko oczy błyszczały groźnie. Wtuliłam się plecami w miękkie oparcie. Poczułam się jeszcze gorzej, gdy uświadomiłam sobie, że magister należy do Orderu Nieśmiertelnych. Ale wtedy przypomniałam sobie, że przecież wspólnie wpadliśmy na ślad zabójcy.

– Nie może mi pan zabronić spotkań z oficerem Straży Nocnej! To moje życie i w dni wolne od zajęć mam prawo spotykać się z kim chcę! – wypaliłam na jednym oddechu.

Lord Tier zatrzymał się. Błysk w czarnych oczach zniknął, napełniając je nieprzeniknionym mrokiem.

– Już ja pani załatwię bujne życie osobiste, co pani na to?

Tak po prawdzie bujne było od dnia, w którym rzuciłam na niego urok. Ale nie zamierzałam tego mówić, dlatego opuściłam głowę i uważnie wpatrzyłam się we wzorki na dywanie.

– Teraz pani milczy? – zakpił magister. – Czy może w ten sposób wyraża pani zgodę?

– Nie! – odparłam czym prędzej, nie podnosząc wzroku z podłogi.

– Dlaczegoż od razu „nie”, Deyu? – spytał drwiącym tonem. Po chwili huknął na cały pokój: – Dlaczego tylko ja za każdym razem słyszę od pani kategoryczne „nie”?!

Wystrzeliły piekielne płomienie.

Gdy ogień zgasł, lorda Tiera nie było w pokoju. Długo jeszcze siedziałam w salonie, obejmując kolana rękoma i ponuro wpatrując się w podłogę. W końcu z trudem podniosłam się z kanapy. Nie pozostawało mi nic innego, jak iść spać. Ledwie przekroczyłam próg sypialni, powietrze zamigotało, a moim oczom ukazała się Dara. Odrodzona duch śmierci chwyciła mnie za rękę i bezceremonialnie wciągnęła do środka.

– Riate, czy ty nie masz sumienia?! – zasyczała.

A co ma do tego sumienie? Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Dara cisnęła we mnie kolejne oskarżenia.

– Veris wyraźnie ci powiedziała, żebyś nie opuszczała terenu akademii, a ty co? Masz chociaż pojęcie, co zrobiłaś? Tier całe miasto

wywrócił do góry nogami, aby cię odnaleźć! Wczoraj też nie zmrużył oka, a gdy nad ranem kładł się spać, okazało się, że sobie poszłaś, ignorując jego polecenie! Ty... ty... – zająknęła się, a jej oczy zapłonęły mocno. – Miałabyś choć tyle przyzwoitości, aby przyznać, że nic cię nie łączy z tym oficerem! Stać cię na to? – wydarła się jeszcze głośniejsze niż magister. A potem wyparowała.

Spojrzałam tęsknie w stronę łóżka i zrozumiałam, że jeśli teraz się położę, to do rana nie zmrużę oka. Nie pozostało więc nic innego, jak pójść za radą odrodzonej. Pośpiesznie naciągnęłam rajstopy, narzuciłam na siebie płaszcz z emblematem Akademii Uroków i skierowałam się do wyjścia.

Gdy zatrzymałam się przy lustrze, aby poprawić kołnierzyk, wokół mnie wystrzeliły piekielne płomienie. W następnej chwili pochłonął mnie ognisty wichur, a kiedy zniknął, okazało się, że stoję pośrodku salonu w domu dyrektora. Sam lord siedział przed kominkiem z butelką wina w dłoniach. W świetle płomieni grymas wściekłości na jego twarzy zdawał się jeszcze bardziej przeraźliwy niż zwykle.

– Proszę mnie oświecić – wysyczał. – Bo jakoś nie mogę zrozumieć. Dokąd się pani wybiera w środku nocy?

Przełknęłam ślinę i wyjaśniłam zgodnie z prawdą:

– Do pana...

Butelka wysmyknęła się z jego rąk, ale zdążył ją złapać, zanim roztrzaskała się na drewnianym parkiecie. Odstawił wino na oparcie fotela, po czym spojrzał na mnie ze zdumieniem.

– Naprawdę? – zapytał zduszonym głosem.

Stropiłam się. Jakoś nie miałam ochoty, by otwarcie przyznać, że wybierałam się do niego nocą zupełnie sama i do tego bez zaproszenia. Gdy Dara o tym wspomniała, wydawało mi się to właściwe, ale teraz...

– Napije się pani herbaty? – zaproponował niespodziewanie lord Tier.

– Chętnie – zgodziłam się bez zastanowienia. – A wino jest?

Na pełnej napięcia twarzy magistra pojawił się cień uśmiechu.

– Jest – potwierdził. – Za to deseru, niestety, nie ma.

Zdjęłam płaszcz, naprędce przypominając sobie, co można znaleźć w kuchni dyrektora.

– Lubi pan naleśniki? Powinien pan mieć wszystkie składniki, mogę zrobić raz-dwa.

Lord Tier uniósł brew ze zdziwienia, więc stwierdziłam, że jestem mu winna wyjaśnienia.

– Mało która adeptka Akademii Uroków potrafi gotować i parę razy zdarzyło mi się szykować obiad lub kolację, rozumie pan, w zamian za drobne przewinienia.

Twarz magistra zastygła w wyrazie szczerzego zdumienia.

– Czy był jakiś powód, dla którego mój poprzednik nie mógł skorzystać ze stołówki? – spytał ostrożnie.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Proszę mi wierzyć, w tamtych czasach było wiele powodów, dla których nikt nie kwapił się, aby z niej korzystać – przyznałam uczciwie. – Sama wolałam przegryźć coś w Smoczym Kle i zazwyczaj brałam na wynos. Pozostali pewnie jedli gdzie popadnie.

– Teraz posiłki są całkiem znośne – zauważył dyrektor.

– Powiedziałałabym, że wręcz wyśmienite. To jak z tymi naleśnikami?

– W zasadzie, to nie jadłem dziś kolacji.

Zastanowiłam się przez chwilę i doszłam do wniosku, że u Tobiego raczej już nic nie dostaniemy o tej porze, za to w naszej spiżarni na pewno znajdują się jakieś frykasy. Niewiele myśląc, podeszłam do dyrektora.

– Przeniesie mnie pan na stołówkę? Tak będzie najszybciej – poprosiłam.

Lord Tier podniósł się z fotela, po czym zbliżył się do mnie i ostrożnie chwycił moją rękę. Wokół nas zatańczyły piekielne płomienie.

Nigdy nie byłam w naszej uczelnianej kuchni, więc przez dobrą chwilę stałam pośrodku wielkiego pomieszczenia, zastanawiając się, gdzie tu cokolwiek znaleźć.

– Może lepiej pójdziemy do restauracji? – zaproponował lord Tier.

– Widział pan, która godzina? – spytałam. – Pewnie zostały już same resztki i co najwyżej zaproponują nam coś do picia. Mam lepszy pomysł. Pan niech usiądzie i przypilnuje, żeby nikt nas nie przyłapał, a ja coś szybko upichcę.

– Nie chciałbym pani fatygować. – Magister zmarszczył lekko nos.

– Chętnie coś dla pana przygotuję. – Uśmiechnęłam się. – Proszę mnie nie pozbawiać tej przyjemności.

– A co na to oficer Naytes? – spytał prosto z mostu i zmrużył ciemne oczy. – Nie będzie zazdrosny po waszej dzisiejszej randce?

– Randce? – parsknęłam pod nosem. – Cztery i pół godziny szwendania się po lesie pełnym zombie i przetrząsanie wnętrzości trolla trudno nazwać randką.

– To niech mi pani wyjaśni, na Otchłań Bezdenną, po co pani z nim poszła? – wyrzucił z siebie.

– Pan żartuje? – spytałam, jednocześnie zawiązując fartuszek. – To była pierwsza prawdziwa przygoda w moim życiu! Intryga z morderstwem w rodowym zamku wampirzego klanu, poszukiwanie śladów przestępstwa w środku lasu, początek ekscytującego śledztwa! Niechże pan tak nie stoi, lordzie Tier! Proszę usiąść tam w rogu, a ja zaraz wszystko przygotuję.

W kamiennej szafce znalazłam wołowinę i farsz, a w spiżarni warzywa, mąkę i grzyby. Te ostatnie wrzuciłam na patelnię, żeby się trochę podsmażyły, w niewielkim rondlu postawiłam wodę, w międzyczasie pokroiłam mięso i szybko przygotowałam zasmażkę. Na oczach oniemiałego magistra wrzuciłam ją wraz z wołowiną do gotującej się wody i przykryłam pokrywką. Następnie uformowałam kotlety i gdy te nabierały rumieńców, sprawnie usmażyłam dwanaście naleśników. Na tym postanowiłam zakończyć wyczyny kulinarne. Nie sądzę, by po dwóch sycących daniach lord miał jeszcze ochotę na deser. Tuzin naleśników z powidłami powinien zaspokoić jego apetyt na słodycze.

Postawiłam wszystko na stole i zaproponowałam, abyśmy wrócili do domu dyrektora. Lord spojrzał uważnie na zegarek.

– Dwadzieścia siedem minut – wymamrotał.

– Kwestia wprawy. – Uśmiechnęłam się. – Wracajmy, zanim wszystko wystygnie.

– W razie czego mogę podgrzać – zapewnił magister, podnosząc się z krzesła.

– O nie, pański debiut z parzeniem herbaty na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Magister w milczeniu sięgnął po pękate naczynia. W tej samej chwili otoczyły nas piekielne płomienie i w mgnieniu oka znaleźliśmy się w jadalni lorda.

– Który serwis przynieść? – spytał mężczyzna.

– Sama sobie poradzę – zapewniłam.

– Nie wątpię, ale chciałbym jakoś pomóc. Proszę nie pozbawiać mnie tej przyjemności.

Nie miałam takiego zamiaru.

– Niech pan potrzyma naczynia.

Wyciągnęłam świeży obrus i pobiegłam do kredensu. Wybrałam skromną zastawę z zielonkawym ornamentem i wprawnie nakryłam do kolacji. Dopiero potem odciążyłam magistra.

– Zatroszczy się pan o wino i kieliszki? – poleciłam.

– A świece? – zaproponował niespodziewanie dyrektor.

– Dlaczego by nie – zgodziłam się.

Lord wrócił ze świecami, zapalił je i ustawił na stole, który był już niemal gotowy. Wino wybierał nieco dłużej, ale kiedy wrócił, stało się jasne, że w międzyczasie zdążył wziąć prysznic i założyć świeżą koszulę. Nawet włosy miał jeszcze wilgotne.

– Złote wino – pokazał nową butelkę. – Takiego na pewno nie znajdzie pani w całym Ardanie.

– To skąd je pan ma? – zadałam niedyskretne pytanie, jednocześnie siadając do stołu.

- Dostałem w prezencie – odparł tajemniczo magister. – Jakież... siedemnaście lat temu.

Poczułam się nieswojo.

- Wydaje mi się, że nie warto bez powodu otwierać wino, które przechowywał pan przez tyle lat. Może jednak zostało coś tego elfickiego?

Rozległ się cichy śmiech.

- Warto było poczekać, może mi pani wierzyć – odpowiedział zagadkowo. – A ta kolacja zasługuje na odpowiednią oprawę. Jak mówiłem, dobre wino należy pić wyłącznie w miłym towarzystwie, a nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego towarzystwa niż pani.

Było w jego słowach coś tak serdecznego, radosnego i pełnego czułości, że aż poczułam dziwne ukłucie w piersi. Przyglądając się dyrektorowi, który jak gdyby nigdy nic napełniał kieliszki drogocennym trunkiem, zrozumiałam, że tak właśnie wygląda szczęście...

- Za ten niezwykły wieczór – zsalutował lord Tier, unosząc swój kieliszek.

- W zasadzie już noc – poprawiłam z uśmiechem.

- Za tę cudowną noc – zgodził się magister.

Skryłam uśmiech za kieliszkiem, wdychając zapach wina. Niesamowity, lekko piżmowy, z wyraźną owocową nutą. Upiłam łyk. Złoty trunek zdawał się jakby napełniony słońcem. Był rozkosznie słodki i ani trochę mdły. Nie sposób było się nim nasycić, więc sączyłam małymi łydkami, delektując się każdą kroplą. Gdy odstawiłam pustą lampkę na stół, zauważyłam, że lord również osuszył swój kieliszek i teraz przyglądał mi się z tajemniczym uśmiechem.

- Wiem, że damie nie wypada wypijać wszystkiego na raz, ale nie mogłam się powstrzymać. Co za niesamowity trunek! Słodki i... zaskakujący – rzekłam ze skruchą.

Magister wstał i ponownie napełnił kieliszki. Po chwili uśmiechnął się łobuzersko.

– Zdradzę pani, że to nie jest zwyczajne wino – powiedział, po czym usiadł i zaczął jeść.

Jak głosi mądrość ludowa, nie należy odrywać mężczyzny od posiłku. Tę lekcję opanowałam już w dzieciństwie. Aczkolwiek ciekawość zżerała mnie od środka.

– To najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłem – przyznał niespodziewanie magister, wpatrując się hipnotyzującym wzrokiem w łyżkę zupy grzybowej.

– Przepis Tobiego. – Upiłam kolejny łyk wina i dodałam: – W moim domu rodzinnym gotujemy nieco inaczej, wszystkie dania są bardzo sycące, ale nie zawsze smaczne. A w sumie nawet nie tak, po prostu smak nigdy nie był priorytetem. Stąd też na początku nie mogłam zrozumieć, dlaczego Tobi trzęsie się nad każdą potrawą. Bez przerwy kosztował dania, dobierał odpowiednie przyprawy, sprawdzał czas. I dopiero kiedy go o to spytałam, nasz wspaniały kucharz wziął się za moją edukację. Pokazał mi, jak gotować, wybierać najlepsze produkty, prawidłowo łączyć ze sobą poszczególne smaki.

– Chyba wiele się pani nauczyła w Smoczym Kle – zauważył magister, sięgając po drugie danie.

– Owszem – zgodziłam się, upijając kolejny łyk. – Przede wszystkim tego, aby milczeć, gdy nikt mnie nie pyta o zdanie, nie rzucać się w oczy i dobrze oceniać ludzki charakter.

Lord Tier zastygł w połowie posiłku i wbił we mnie zdumione spojrzenie. Uniósł kieliszek i przez chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w jego zawartość połyskującą w blasku świec.

– Ma pani rację, nic tak wiele nie mówi o ludziach i nieludziach, jak ich manieri przy stole i to, jak się zachowują, gdy wydaje im się, że nikt na nich nie patrzy. – Magister uśmiechnął się przebiegle i spytał: – Co pani powie o mnie?

Zawstydziłam się i szybko dopiłam zawartość kieliszka. Zauważyłam wzrok dyrektora i stropiłam się jeszcze bardziej.

– Jest pan bardzo opanowany, mocno obstaje przy swoich przekonaniach i nie lubi marnować czasu – odparłam.

Lewa brew magistra uniosła się lekko do góry, a on sam przybrał dziwny wyraz twarzy.

– Zgadza się... we wszystkich punktach. To wszystko? – powiedział ochryplym głosem.

Spłoniłam się.

– Jest pan sprawiedliwy, odpowiedzialny i szlachetny... – dodałam, wpatrując się we własne dłonie. Zapadła cisza. Ostrożnie podniosłam wzrok na dyrektora, dostrzegłam oszołomienie na jego twarzy i oznajmiłam: – Na mnie już pora. Zrobiło się późno...

Magister nic nie odpowiedział. Zaczęłam wstawać z krzesła.

– Proszę usiąść z powrotem! – rzucił gniewnie, ale od razu się zmiarkował i nawet spróbował się uśmiechnąć. – Późno było już, gdy pani do mnie przyszła. Chciałem powiedzieć... proszę zostać chwilę. Napije się pani jeszcze?

Nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, napełnił kieliszek po brzegi, wstał i wyszedł z jadalni. Nie zdążyłam przekląć się w duchu za zbytnią wylewność, gdy na stole przede mną wylądowała bombonierka.

– To te cukierki, które obiecałem pani poprzednim razem, gdy była pani chora. Mam nadzieję, że będą pani smakować.

– Dziękuję – wymamrotałam i poczułam się bardzo niezręcznie.

Lord Tier usiadł z powrotem przy stole i wziął się do jedzenia przerwanej kolacji. Rozwinęłam pierwsze sreberko w milczeniu i zjadłam cukierek, nawet nie czując jego smaku. Dyrektor szybko skończył drugie danie i trzeba było zabrać talerze, żeby zwolnić miejsce na deser. Sięgnęłam po pierwsze naczynie, jednak magister zaprotestował:

– Sam się tym zajmę!

– Ale to dla mnie żaden problem – zapewniłam.

– Dla mnie również – odparł wesoło dyrektor.

Wystrzeliły jaskrawoszkarłatne płomienie, tworząc portal do znajomo wyglądającego ponurego wnętrza.

– O nie! – jęknęłam, z żalem żegnając się z piękną zastawą.

- Niech pamiętają, że życie to nie bajka - parsknął magister, wysyłając brudne naczynia dobrze znaną nam ścieżką.

Bach! Bam! Szczęk!

- Słuchaj no, AU! Już ja cię znajdę! Na Otchłań Bezdenną, znajdę cię i wtedy pożałujesz, żeś z łona matki wylazł! Zapamiętaj to sobie, AU, jasne?!

Magister nawet nie mrugnął. Zamknął portal, pytając z zadumą:

- Kim jest AU?

Jeśli do tego momentu mogłam powstrzymać się od śmiechu, to teraz...

- Hmm. - Lord Tier rozpromienił się. - Dla tego śmiechu jestem gotów poświęcić jeszcze parę serwisów na rzecz Królestwa Goblinów.

Śmiałam się do rozpuku, aż nagle domyśliłam się, o co chodziło temu typowi, który nam groził.

- AU to przecież Akademia Uroków! Na zastawie musiały być monogramy!

- Cóż. - Magister uniósł kieliszek i wznosił toast: - Za wszystkich AU Ciemnego Imperium, oby ich zęby i żebra nie ucierpiały. A tak na poważnie, to szkoda niewinnych ofiar, więc zrobimy inaczej.

Znów wystrzeliły płomienie, ciesząc nasze oczy doskonale znanym wystrojem. Lord-dyrektor puścił do mnie oko i krzyknął:

- Gob, a może masz ochotę na deser? Jeszcze go nie próbowałam. Słowo!

- Mowy nie ma! Nie po to się tak starałam! - wypaliłam.

Kilka sekund później z piekielnego kręgu wysunęła się ogromna, szara łapa pokryta krótką sierścią! Wrzasnęłam, zerwałam się z krzesła i rzuciłam się w stronę magistra. Tier, który właśnie się podnosił, bez zastanowienia chwycił mnie w ramiona. W jednej chwili straciłam zainteresowanie wyłażącym z portalu goblinem i wszystkim dookoła. Stałam z rękoma przyciśniętymi do piersi, spoglądałam na lorda, a on trzymał mnie za talię i wpatrywał się we mnie czarnymi oczami, które nagle znalazły się bardzo blisko.

– Tier! Niech cię Otchłań Bezdenna pochłonie! – zaryczał potwór, wychylając się do połowy z płomieni.

Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Magister wzdychał ciężko i nie odrywał ode mnie wzroku, a ja w ogóle wstrzymałam oddech, żeby nie zepsuć tej magicznej chwili. Na domiar wszystkiego bardzo wyraźnie odczuwałam każdy jego dotyk.

– Halo! – zaryczał goblin. – Tier, czy ty w ogóle masz sumienie?!

Lord-dyrektor nie zareagował, więc goblin sam sobie odpowiedział:

– Jasne, zero wyrzutów sumienia. Co to za wino?

Jednocześnie odwróciliśmy głowy i wpatrzyliśmy się w nieproszonego gościa. Księżę goblinów, bo bez wątplenia to właśnie on zawitał do domu magistra, chwycił butelkę, obrócił ją w dłoniach, powąchał, po czym odstawił z powrotem na stół i oznajmił:

– Wszystko jasne, oczekuję zaproszenia na wesele. I jeszcze jedno – rzucił krótkie spojrzenie w stronę magistra – na twoim miejscu, Tier, byłbym bardziej ostrożny, zwłaszcza gdy myślisz o sypialni. Ja tam nie jestem pamiętliwy, ale wyobraź sobie, co by było, gdybyś trafił na elfy? – Następca goblinńskiego tronu świdrował nas swoimi ogromnymi czerwonymi oczami w milczeniu, a następnie prychnął. – Nie ma tu z kim pogadać – mruknął pod nosem i zniknął w piekielnych płomieniach.

Ogień zgasł w tej samej chwili, a ja wciąż tkwiłam w ramionach lorda-dyrektora i bałam się nawet na niego spojrzeć. Przypomniałam sobie, która godzina.

– No, teraz to już naprawdę na mnie pora.

– Deyu – wyszeptał bardzo cicho magister. – Spójrz na mnie.

Powoli, bardzo powoli uniosłam głowę. Moje oczy spotkały się z migoczącą czarną głębią jego spojrzenia. Miałam wrażenie, jakbym z każdą sekundą zatapiała się coraz bardziej w tej bezdennej otchłani. Nagle wargi lorda Tiera zetknęły się z moimi. Nie miałam jednak ani siły, ani ochoty, aby odsunąć się czy też przerwać ten niespodziewany pocałunek.

Pukanie do drzwi. Wzdrygnęłam się, ale lord Tier objął mnie jeszcze mocniej i z cichym jękiem na powrót zatopił się w moich ustach. Ktoś zapukał ponownie, tym razem natarczywiej. Zignorowaliśmy go. Lord Tier otulił mnie szczerze silnymi ramionami i skupił całą swoją uwagę na moich wargach. Jego pocałunki były elektryzujące i pełne czułości. Z każdą chwilą coraz bardziej rozpływałam się w jego objęciach.

– Lordzie Rianie Tier, w imieniu Imperatora rozkazuję, aby natychmiast otworzył pan drzwi!

Magister zamarł. Potem po raz ostatni musnął ustami moje wargi i posadził mnie z powrotem na krześle.

– Poczekaj tu na mnie, proszę – rzekł, po czym wyszedł, aby powitać oficerów Straży Nocnej. Nikt inny nie patrolował miasta o tej porze.

Lord Tier starannie zamknął za sobą drzwi do jadalni, odgradzając mnie od niespodziewanych gości. Na szczęście dom nie należał do najnowszych, dzięki czemu wyraźnie słyszałam, jak dyrektor wpuścił strażników i z całkowitym spokojem spytał o powód ich wizyty.

– Lordzie Rianie Tier, w imieniu Imperatora jest pan aresztowany za zabójstwo Tary Dakro!

Usłyszałam brzęk tłuczonego szkła. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że mimowolnie ukryłam twarz w dłoniach i zahaczyłam łokciem o kieliszek z winem.

– Kto tam jest? – zapytał lord Meros.

– Nikogo tam nie ma! – szybko odpowiedział lord Tier i dodał lodowato: – Nie mam ani czasu, ani ochoty, aby wysłuchiwać pańskich żalonych oskarżeń o zabójstwo kobiety, o której nigdy wcześniej nie słyszałem. Ale z czystej ciekawości, proszę mi powiedzieć, w jaki sposób doszedł pan do śmiesznego wniosku, że miałem cokolwiek wspólnego z tym przestępstwem?

Czekałam na ciąg dalszy z zapartym tchem. I doczekałam się.

– Mniej więcej pół godziny temu na obrzeżach Ardamu popełniono okrutną zbrodnię – oznajmił lord Meros. – Rozpoznało pana około dwudziestu osób, dziewięcioro trolli, siedmioro wampirów oraz rodzice ofiary.

Zabrałam rękę z twarzy i w dziwnym otępieniu uświadomiłam sobie, że to przecież niemożliwe! Lord Tier był ze mną! Ze mną! Nie mógł więc popełnić żadnego morderstwa!

– Bardzo śmieszne, lordzie Meros. Zwłaszcza że od północy przebywam na terenie Akademii Uroków i nie ruszyłem się stąd na krok. – Magister również nie dał się wciągnąć w te gierki.

Zapadła cisza. Po chwili usłyszałam znajomy głos:

– Czy ktoś może potwierdzić pańskie słowa? Rozumiem, że nie był pan sam?

Od razu rozpoznałam Jurao i zrozumiałam, że drow usiłuje pomóc dyrektorowi. Ale lord Tier rzucił sucho:

– Nikogo tu nie ma!

Zerwałam się z miejsca w jednej chwili i wbiegłam do salonu.

– Lord Tier był ze mną przez całą noc! – wypaliłam. Rozejrzałam się dookoła. W pomieszczeniu znajdowało się czternastu oficerów Straży Nocnej w pełnym rynsztunku, z połyskującą magiczną osłoną nałożoną na solidne zbroje. To oznaczało tylko jedno: strażnicy byli przygotowani na to, że aresztowany będzie stawiał opór.

Na mój widok mężczyźni uśmiechnęli się krzywo, ale odezwał się jeden, nieznany mi półkrwi troll:

– Już tylko zakochanej adeptki nam tu brakowało. Wiadomo, że taka powie wszystko, byle usprawiedliwić swojego kochanka. Swoją drogą, panna bardzo przypomina ofiarę, nie sądzicie?

– Stul dziób! To nie jest jej kochanek, jasne?! – Rozwścieczony lord Meros wyciągnął miecz z pochwy i przystawił go do gardła podwładnego.

Oficer uniósł łapy do góry w pojednawczym geście.

– Jasne, jasne, po co te nerwy? – wymamrotał. – A co miałem pomyśleć? Po coś tu chyba przyszła, w końcu już prawie świta.

Naraz wszyscy zwrócili głowy w moją stronę. Lord Meros wbił we mnie rozjuszone spojrzenie.

- Dlaczego łżesz, Deyu? - wycodził przez zaciśnięte zęby. - Przecież to morderca! To on zamordował te wszystkie kobiety! To chory człowiek, Deyu! Wszystkie jego ofiary miały brązowe oczy i włosy w kolorze dojrzalej wiśni. Jak ty! Specjalnie cię tutaj zaciągnął, abys dołączyła do jego kolekcji!

Skrzywiłam się nieco, słysząc te wydumane oskarżenia.

- Lord-dyrektor był ze mną od północy - odparłam zgodnie z prawdą. - Najpierw w moim pokoju, potem na uczelnianej stołówce, a następnie w tym domu. Nigdzie się nie oddalał i pół godziny temu nie mógł nikogo zamordować.

Znów zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli wyłącznie na mnie i nie było w tych spojrzeniach nic przyjemnego. Głównie pogarda i lekceważenie. Lord Meros zaklął szpetnie, z lekkim brzękiem włożył miecz z powrotem do pochwy, podszedł do mnie, chwycił mnie za ramiona i potrząsnął.

- Dlaczego kłamiesz, Deyu?!

- Odejdź od niej natychmiast! - poleciał lodowato Tier.

Szejder zignorował magistra i wydarł się z kiepsko powstrzymywaną wściekłością:

- Czy rozumiesz, jak łatwo będzie podważyć twoje słowa? Byle lekarz przy pierwszym badaniu potwierdzi, że jesteś dziewicą!

W następnej sekundzie lord Meros odleciał ode mnie i wylądował na przeciwległej ścianie, skąd zwałił się z hukiem na podłogę. Puścił soczystą wiązanke, uderzył pięścią o ziemię i podniósł się. Więcej nie zdążyłam zobaczyć, gdyż lord Tier obrócił mnie przodem do siebie i ujął moją twarz w dlonie.

- Wracaj do jadalni - powiedział miękko.

- Ale...

Czarne oczy zwęziły się i już bez cienia emocji w głosie magister dodał:

- Co powiedziałem? Wracaj do jadalni i zaczekaj tam na mnie.

- Ale...

– Czego nie rozumiesz, Riate?!

Wzdrygnęłam się. Nie mogłam przecież odejść. Nie mogłam zostawić go z kilkunastoma strażnikami i pozwolić na ich bezpodstawne oskarżenia. Nie mogłam stać z boku, kiedy będą go aresztować!

– Nie mogę... – wyszeptałam. Lord Tier zeszytywniał, dlatego dodałam: – Nie potrafię odejść spokojnie, wiedząc, że zostanie pan aresztowany za zbrodnię, której nie popełnił.

Magister rozluźnił się nieco.

– Zrozum jedną rzecz, Deyu – poprosił łagodnie. – Jeśli którykolwiek ze strażników jeszcze raz obrazi cię słowem lub chociażby spojrzeniem, wówczas faktycznie będzie mnie można oskarżyć o zbrodnię, którą z pewnością popełnię! Wróć do jadalni. Dołączę do ciebie za kilka minut.

Po tych słowach posłusznie odwróciłam się i w milczeniu opuściłam pomieszczenie. Weszłam do jadalni, starannie zamknęłam za sobą drzwi i przyłgnęłam do nich. Nie byłam w stanie zrobić ani kroku więcej.

– Adeptka Riate powiedziała prawdę. Ani śladu kłamstwa – powiedział zdumiony Juraos.

– Między nimi do niczego nie doszło! – ryknął lord Meros.

– Nie przeczę – odparł drow spokojnie. – Najwyraźniej niektórzy potrafią uszanować odmowę.

– Dość tego – przerwał surowo lord-dyrektor. – Nawet gdybym zabił tę nieszczęsną dziewczynę, a nawet pół setki niewinnych ofiar, i zrobiłbym to w biały dzień na oczach całego miasta, panowie – lord zrobił wymowną pauzę – nie mieliby prawa nie tylko mnie aresztować, ale nawet postawić zarzutów.

Zamarłam, strażnicy również zastygli w oszołomieniu, a dyrektor ciągnął spokojnie:

– Sam tytuł gwarantuje mi pełen immunitet. Jediną osobą, która ma prawo mnie osądzić, jest Imperator. Biorąc pod uwagę moje zasługi wobec Imperium i rodziny królewskiej, nawet gdybym zgładził całe Pogranicze, Jego Wysokość wybaczyłby mi to.

Znów zapadła cisza. Wstrzymałam oddech, powoli uświadamiając sobie sens jego słów. Oficerowie Straży Nocnej milczeli, zdając sobie sprawę, że trafili pod niewłaściwy adres. Najlepiej by było dla nich, gdyby w ogóle zapomnieli ten adres na wieki.

- Ciemnej nocy, szanowni strażnicy - zakończył Lord Tier z przekąsem. - Mam nadzieję, że światło dnia zwiększy waszą skuteczność i przestaniecie rzucać oskarżeniami na lewo i prawo. Drugi przypadek w ciągu doby to już lekka przesada. Żegnam!

Drzwi wejściowe otworzyły się i usłyszałam tupot nóg wychodzących strażników.

- Lordzie Tier, proszę o wybaczenie, czy mogę zamienić kilka słów z adeptką Riate? - zapytał Jurao. - Obiecuję, że powstrzymam się od zniewag i kontaktu fizycznego!

- Mogę? Tylko na chwilę! - Nie wytrzymałam i wysunęłam głowę zza drzwi. W salonie przebywał już tylko lord Tier, który ostentacyjnie skrzyżował ręce na piersi, oraz sam drow, stojący przy wyjściu.

Na widok mojego błagalnego spojrzenia lord niechętnie pokiwał głową. Wyrwałam w stronę Jurao, który zwinnie przepuścił mnie w progu i starannie zamknął za nami drzwi. Od razu poczułam przejmujący chłód.

- Mam nadzieję, że nikt nie urwie mi za to głowy. - Oficer zdjął swój ciepły płaszcz i otulił mnie nim. Potem pochylił się i wsunął mi coś do ręki. - Trzymaj, próbowałem przekazać ci ten list wieczorem, ale Żłowis powiedział, że nie wolno ci niczego przesyłać. Podzielił się też paroma przypuszczeniami na temat ciebie i lorda-dyrektora. Nie uwierzyłem mu wtedy, a trzeba było. Teraz to nieistotne. Potem sobie przeczytasz, teraz posłuchaj...

- Amulet! Ktoś chciał zrobić lorda-dyrektora! - domyśliłam się.

- Dokładnie! - zgodził się Jurao. - Wciąż jednak nie mogę zrozumieć dlaczego. Zdaje się, że mamy do czynienia z kimś bardzo perfidnym i podstępny, jednocześnie mam wrażenie, że ten ktoś dobrze wiedział o tym, że nie będziemy mogli aresztować Tiera. A skoro tak, to po co nas tu skierował?

Coś poruszyło się w krzakach, odwracając moją uwagę. Wpatrzyłam się w półmrok. Jurao ciągnął w zadumie:

– Szejder dziwnie się dzisiaj zachowuje. Gdy tylko pojawiłem się Ciemnej Twierdzy, naskoczył na mnie i wypytywał, gdzie jesteś. Uspokoił się dopiero po moich zapewnieniach, że wróciłaś do akademii. Ale i tak był strasznie drażliwy, jeszcze go nie widziałem w takim stanie. Co chwilę tracił nad sobą panowanie, wyraźnie się o ciebie martwił, Deyu.

– Dlaczego? – spytałam. Przestałam hipnotyzować krzaki i obróciłam się w stronę Jurao.

– Dobre pytanie – zamyślił się drow. – Zrozum, znam Szejda od wielu lat i nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. Bardzo się o ciebie boi. Przez chwilę myślałem, że rzuci się na Tiera w tym salonie, ale odpuścił, kiedy zrozumiał, że lord-dyrektor jest niewinny. Teraz odszedł bez zastanowienia, jakby wiedział, że jesteś w dobrych rękach. Rozumiesz?

Wzruszyłam ramionami, a wtedy Jurao dodał:

– Meros zna mordercę, Deyu, jestem tego pewien. Tier również go zna. Dziś w piwniczce gnoma magister nie przerywał ci, dopóki potwierdzałaś jego podejrzenia. Wiesz, co potem zrobił? Pośpieszył do szpitala. Zdjął urok z siostrzeńców Growasa, postawił ich na nogi, a potem długo przesłuchiwał, próbując ustalić, co to była za dama. Wiem to wszystko z pierwszej ręki, od pani Growas!

– Skoro wszyscy tak dobrze się znają... – zamyśliłam się – to zabójca musiał wiedzieć, że jeśli wrobi lorda Tiera, to przyjdziecie go aresztować. To może oznaczać tylko jedno.

Drzwi otworzyły się z hukiem.

– Deyu, marsz do środka! – polecił magister.

Nie zdążyłam zareagować, dyrektor chwycił mnie za rękę i wciągnął do salonu. Ściągnął ze mnie płaszcz i cisnął nim w Jurao.

– Znowu pan podsłuchiwał! – zezłościł się drow.

– Owszem – potwierdził lord Tier i od razu przeszedł do konkretów: – Ilu oficerów przyszło mnie aresztować?

Strażnik zamyślił się, zmarszczył czoło i odparł niepewnie:

– Czternastu... Cały oddział.

– Daro! Ilu strażników przybyło na teren Akademii Uroków? – spytał podniesionym głosem dyrektor.

– Czternastu – odpowiedziała Dara tonem pozbawionym emocji.

– A ilu go opuściło?

– Dwunastu.

Cisza. Drow wyciągnął miecz. Lord Tier obrócił się w moją stronę i pocałował niespodziewanie.

– Nie waż się opuszczać swojego pokoju! – zażądał.

Otoczyły mnie piekielne płomienie, a kiedy zgasły, znalazłam się we własnej sypialni. Dopiero wtedy dotarło do mnie to, czego już domyślili się magister i Jurao: zabójca celowo zrobił lorda-dyrektora, aby przedostać się na teren Akademii Uroków. Tylko po co?! Czego mógł poszukiwać na naszej uczelni mag, który sam specjalizował się w rzucaniu klątw? Kluczowy w tym wszystkim był fakt, że dyrektor faktycznie wiedział, z kim ma do czynienia!

– Daro! – zawołałam w napięciu. – Daro, czy mogę cię prosić na minutkę?

Cisza. Poczekałam chwilę i krzyknęłam jeszcze raz:

– Wiesz co?! Kiedy tego chciałaś, wysłuchałam cię! I nawet poszłam do lorda-dyrektora, i powiedziałam mu to, o co prosiłaś! A kiedy ja ciebie potrzebuję, masz to gdzieś!

Powietrze zamigotało. Przede mną ukazała się odrodzona duch śmierci. Dara wbiła we mnie zaciekawione spojrzeenie.

– No i co? Co było dalej?

– A nie wiesz? – spytałam ze zdziwieniem.

– A niby skąd?! – prychnęła. – Mam zakaz! A z chęcią bym popatrzyła. No to jak, co tam się działo? – spytała, lecz nagle wyraz jej twarzy zmienił się. – Wybacz, nie mam teraz czasu – oznajmiła zupełnie innym, pozbawionym emocji głosem, po czym spróbowała zniknąć.

Było mi to bardzo nie na rękę.

– Potrzebny mi podręcznik!

– W środku nocy? Pójdźże spać, adeptko! – Dara zastygła w osłupieniu.

– Przysługa za przysługę – zażądałam. – Przynieś mi podręcznik, a więcej cię o nic nie poproszę, przysięgam!

– Grrr... Co za podręcznik?

Po raz pierwszy postanowiłam złamać wszelkie pisane i niepisane zasady panujące w Akademii Uroków. Zrobiłam skromną minę i poprosiłam:

– W gabinecie magistra Tesme stoi czarny regał. Na górnej półce leży książka w srebrzystej okładce...

– Zaraz wrócę – odparła Dara z rozdrażnieniem.

„Oby się udało!”, modliłam się w myślach. Adeptci nie mogli nawet spoglądać w TAMTĄ STRONĘ. Magister zawsze powtarzał, że przekaże tę książkę wyłącznie osobie, która zajmie jego miejsce w akademii. Miałam więc czym się przejmować. Jednak najtrudniej było nie zapiszczyć z ekscytacji, gdy opasły wolumin wylądował na moim łóżku.

– Masz, co chciałaś! Ani się waż wyściubić nosa z pokoju! – warknęła Dara i zniknęła.

Rozpłynęłam się w uśmiechu, a ręce zatrzęśły mi się z niecierpliwości. Otworzyłam książkę z pewną obawą, ale już po paru minutach zapomniałam o całym świecie i zatopiłam się w notatkach, które magister Tesme zapisywał przez całe swoje życie. Pierwsze, co chciałam sprawdzić, to czy istnieją aury magiczne, których posiadacze mogą bez przeszkód rzucać klątwy, nie martwiąc się o swoje życie lub zdrowie. Przejrzałam spis treści, znalazłam rozdział Skutki rzucania uroków i otworzyłam książkę na stronie siedemset dwunastej. Ze zdziwieniem obejrzałam rysunek przedstawiający ciemnego elfa. Pod spodem widniała informacja:

Ze zdumieniem odkryłem pewne niesamowite zjawisko. Otóż udało mi się ustalić, że aury ciemnych elfów wywodzących się z niektórych starych rodów potrafią tłumić skutki uboczne uroków aż do

najwyższego, trzynastego stopnia. Co ciekawe, sami mieszkańcy podziemnych imperiów wiedzieli o tych niezwykłych umiejętnościach swoich współplemieńców, wskutek czego sześć rodów przynależących do wyższej arystokracji zostało unicestwionych już osiemset lat temu. Ciężko jest uświadomić sobie, że Noc Wielkiej Krwi, czyli święto, które dotychczas traktowaliśmy jako dzień wielkiej żałoby, w rzeczywistości było efektem przemyślanej królewskiej intrygi, a nie – jak sądziliśmy – bestialskiego aktu terroru.

Na tym zapiski się urywały. Wcześniej było tam coś jeszcze, ale słowa zostały wykreślone. Niestety, magister Tesme raczej nie będzie skory do zwierzeń, więc będę musiała dojść do tego sama. Skupmy się na tym, co wiemy:

- 1. Lord Ellochar wspomniał o ciemnej elfce, Lalliell, która może zaszkodzić magistrowi.*
- 2. Lord Meros przebywał kiedyś blisko dworu i był zaręczony z córką ciemnej elfki. Co prawda to założenie było oparte na plotkach, jednak... znów pojawia się ciemna elfka.*
- 3. Ktoś rzuca uroki na lewo i prawo w Ardamię, nie bacząc na konsekwencje. Co znów prowadzi nas do ciemnych elfów.*
- 4. I ostatni fakt, którego nie wzięłam wcześniej pod uwagę: lady, która rzuciła urok „Berserk” na siostrzeńców mistrza Growasa, i dama, która zjawiała się wczoraj wieczorem w Akademii Uroków, to ta sama osoba! Bez wątplenia jest to dama, a nie mężczyzna, który maskuje się przy pomocy skradzionego artefaktu klanu Przychodzących we Śnie.*

Podsumowując, istnieje duże prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z jedną kobietą, a konkretnie z ciemną elfką.

Przypomniałam sobie o liście od Jura. Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam świstek papieru. Przebiegłam tekst wzrokiem. Drow

opisał niemalże to samo, co zdążył mi już przekazać, z wyjątkiem jednej informacji.

Tier polecił pani Growas, aby na pewien czas wywiozła siostrzeńców z Ardamu. Zaznaczam: polecił, nie poprosił. Najwyraźniej lord obawia się, że gnomy nie przeżyją kolejnego spotkania z naszą damą. Na pytanie szanownej gnomki, skąd pewność, że wciąż coś im grozi, Twój dyrektor stwierdził, że ta „kreatura przywykła, aby doprowadzać do końca to, co zaczęła”.

Przeczytałam wiadomość jeszcze kilka razy i musiałam przyznać, że Jurao miał rację – Tier znał tę kobietę. Pomyślałam o zabójstwach brązowookich, czerwono włosówych kobiet. Wspomniałam słowa lorda Ellochara: „Czternaście dni temu wydarzyło się coś, co utwierdziło Lalliell w przekonaniu, że Rian żywi wobec niej jakieś uczucia! Przyleciała tutaj za nim! A ta zaraza nie należy do osób, które podejmują niepotrzebne ryzyko. Ona nie ryzykuje, Daro. Jest pewna swego. I potrzebuje Tiera. Spytam więc ponownie, czy to ciemnoelfickie ścierwo było w tym domu?”. Powiedział to równo dwa tygodnie po tym, jak rzuciłam nieznanym mi urok na magistra. Urok! Ten sam urok dziesiątego stopnia, który wykułam na blachę, nie mając pojęcia, co oznacza. Ale jeśli moje przypuszczenia były słuszne, w istocie była to klątwa namiętności. Tylko co ma do tego ciemna elfka?!

Znów zatopiłam się w lekturze. Przy czym charakter pisma magistra Tesme nie należał do najczytelniejszych. Szukałam klątw namiętności, ale niczego nie znalazłam. *Śmiertelne uroki, Klątwy rodowe...* Nagle mój wzrok zahaczył o *Klątwy związujące*. Było to coś nowego, o czym nie słyszałam ani razu przez cztery lata nauki i pewnie dlatego przykuło moją uwagę. Otworzyłam książkę na stronie tysiąc trzysta czterdziestej siódmej i wzdrygnęłam się na widok ryciny naszkicowanej przez magistra Tesme. Rysunek przedstawiał kobietę i mężczyznę, stojących w pewnej odległości od siebie, ale połączonych magiczną nicią, która oplatała ich niczym spirala. Pod spodem znalazłam notatki profesora i nie bez trudu przeczytałam:

Skrajnie rzadki rodzaj uroków. Spotkałem się z nim tylko dwukrotnie. Stopień trzynasty, najwyższy. Wymaga przeprowadzenia rytuału i ogromnych zasobów energii. Klątwy związujące to bezpośrednio konsekwencja nieodwzajemnionej namiętności, a może nawet i miłości? Rzucający klątwę, dotknięty brakiem reakcji ze strony obiektu swoich uczuć, przeprowadza rytuał nad jego nieprzytomnym ciałem. Składa ofiarę z trzech osób, wykorzystuje krew ukochanego i złącza ich aury na wieki. Co do zasady podobny rytuał powinien połączyć dwie istoty w jedną. Jeżeli jednak przeklęty cechuje się żelazną wolą, potrafi przewyciężyć przywiązanie do przeklinającego. W takim wypadku więź pozostaje, ale jest zdecydowanie słabsza i przeklęty może uniknąć niechcianego związku.

Poniżej znowu przekreślony fragment, a nad nim dopisek magistra:

Klątwy związujące z czasem stają się coraz silniejsze, ale mogą też zmienić się w prawdziwą namiętność. Zresztą nie należy lekceważyć tak zwanych klątw namiętności, gdyż właśnie w tym przypadku przeklinający odczuje, że więź została rozerwana.

Pod spodem znalazło się jeszcze jedno, trzykrotnie podkreślone zdanie:

Sprawdzić teorię!

Nagle wszystko stało się jasne. A może nie wszystko? Zrozumiałam, że faktycznie rzuciłam na lorda Tiera klątwę namiętności dziesiątego stopnia. Zakazaną klątwę. To wyjaśnia jego nagłe zainteresowanie moją skromną osobą. I nawet jeśli teraz magister panuje nad sobą, to nie od początku tak było. Wystarczy przywołać pełen wściekłości ryk „Won!” albo znęcanie się nad słupem treningowym. Tym właśnie objawiała się zwiększona agresja, która była bezpośrednim skutkiem uroku. Jednak w tej chwili magister troszczy się o mnie. Pytanie brzmi dlaczego? Czyżby ktoś rzucił na niego klątwę złączającą? Chyba nie byle kto, gdyż: „Czternaście dni temu wydarzyło się coś, co utwierdziło Lallie

w przekonaniu, że Rian żywi wobec niej jakieś uczucia! Przyleciała tutaj za nim! A ta zaraza nie należy do osób, które podejmują niepotrzebne ryzyko”.

Przypomniałam sobie grom, który zagrzmiał nad naszymi głowami, gdy tylko wypowiedziałam słowa klątwy. Nigdy dotąd nie słyszałam, aby grom poprzedził klątwę. Dlaczego dopiero teraz o tym pomyślałam? Uroki rzuca się w ciszy, w końcu to nie magia bojowa. A wtedy... No właśnie, skąd grzmot w środku zimy? „Nie należy lekceważyć tak zwanych klątw namiętności, gdyż właśnie w tym przypadku przeklinający odczuje, że więź została rozerwana”. To ja rzuciłam klątwę. Czy to możliwe, abym tylko ja usłyszała grom? A skoro tak, to czy ciemna elfka poczuła zerwanie więzi ze swoją ofiarą, czyli z lordem Tierem? Odpowiedź nasuwała się sama, bo tego samego dnia przybyła do Ardamu. Przypadek? Nie sądzę! Jedna rzecz nie dawała mi spokoju – skoro ciemna elfka poczuła, że ktoś zniszczył jej klątwę, powinna też wiedzieć, kto to zrobił. A skoro знаła moją aurę, to właśnie ja powinnam zginać z jej ręki. Ja, a nie kobiety podobne do mnie. Po co miałyby zabijać inne dziewczyny? Do tego ten trup trolla, który znaleźliśmy z Juro w Mrocznych Lasach... Nie, troll zupełnie nie pasował do tej teorii! Poza tym skoro ciemna elfka próbowała przedostać się na teren akademii w ten wieczór, kiedy wraz z lordem-dyrektorem piliśmy czerwone wino, to nie mogła jednocześnie napić i zamordować trolla! Kto więc to zrobił? Przypomniały mi się słowa lorda Merosa: „Trzy młode kobiety, bardzo atrakcyjne... Przynajmniej do czasu, kiedy ktoś się z nimi nie zabawił, a następnie udusił”. Wątpię by ciemna elfka mogła zabawić się z ofiarami, biorąc pod uwagę, że sama była kobietą! Coś tu nie gra!

Z tą myślą zapadłam w sen, tuląc do piersi cenny wolumin.



Ranek rozpoczął się od apelu. Spóźniłam się na niego, gdyż długo nawoływałam Darę, aby odłożyła książkę na miejsce, lecz ona nie zareagowała na moje prośby. Nie pozostało mi nic innego, jak schować wolumin pod poduszką. Na zbiórkę dotarłam ostatnia. Musiałam przy tym przebiec cały plac pod uważnym spojrzeniem adeptek i drwiącym uśmiechem lady Veris. Ogólnie rzecz biorąc, dzień nie zaczął się zbyt dobrze.

Później było już tylko gorzej, gdyż po powrocie do akademika wpadłam na magistra Tesme, który rozpaczliwie gestykulując, błagał dyrektora o pomoc:

– Nic pan nie rozumie! To bezcenny materiał! Trud całego mojego życia! W całym Imperium nie znajdzie pan drugiego takiego materiału! Jeśli ta książka trafi w niepowołane ręce...

Po tym patetycznym oświadczeniu lord Tier uśmiechnął się lekko.

– Magistrze Tesme – odparł. – Co prawda ktoś przedostał się wczoraj na teren akademii, ale zarówno część administracyjna, jak i akademiki objęte są szczególną ochroną i, proszę mi wierzyć, szczerze żał mi tego, kto odważyłby się przedostać do środka. Jestem przekonany, że książka wkrótce się odnajdzie.

– Nadal pan nie rozumie!

Nie przypuszczałam, że Tesme potrafi wpaść w histerię.

– Ta księga również była chroniona potężnymi urokami! Żaden z nich nie zadziałał! Po prostu zniknęła!

Przysłuchiwałam się tej rozmowie dyskretnie, wspinając się po schodach wraz z tłumem adeptek, które tak jak ja udawały, że wcale nie spoglądają na lorda-dyrektora, podczas gdy w rzeczywistości nie robiły nic innego. Ja również rzucałam ukradkowe spojrzenia w stronę magistra, dopóki nie poczułam na sobie jego wzroku. Wówczas przyspieszyłam i na łeb na szyję pomknęłam do swojego pokoju.

Gdy znalazłam się w środku, w biegu zdjęłam buty, wpadłam do sypialni i wydarłam się:

– Daro! Błagam! Gdzie cię poniosło?!

Ciche pukanie do drzwi. Nie do wejściowych, ale właśnie do sypialni, co oznaczało, że ktoś bez przeszkód wszedł do moich apartamentów.

– Kto tam? – spytałam z przestraczem.

– Riate, czy jest pani ubrana? – zapytał drwiąco lord-dyrektor.

– Nie! – krzyknęłam bez wahania. – Proszę chwilę poczekać!

Rzuciłam się w stronę łóżka i zsunęłam narzutę. Dowód mojego przestępstwa wobec Akademii Uroków i samego magistra Tesme wciąż spoczywał pod poduszką.

Ponowne pukanie do drzwi.

– De-e-yu... – Dyrektor z wyraźną kpina rozciągnął sylaby.

– Ubieram się! – wrzasnęłam, a szeptem dodałam: – Daro, duszyczko, błagam...

Usłyszałam cichy śmiech w salonie, po czym lord Tier postanowił naruszyć moją prywatność. Zdażyłam odłożyć książkę z powrotem pod poduszkę i udałam, że poprawiam narzutę.

– Wie pani co, Deyu? – Na ustach magistra zaigrał łobuzerski uśmieszek. – Jest pewna różnica między „ubieram się” a „ścielę łóżko”, nie uważa pani?

– Szczegóły – wymamrotałam i pośpiesznie wbiłam wzrok w podłogę, aby na niego nie patrzeć. Miałam zwykle ludzkie serce, które, nawiasem mówiąc, coraz częściej zapominało, jak się bije, zwłaszcza gdy lord Tier był w pobliżu. Szkoda, że jego uczucia były spowodowane wyłącznie klątwą.

– Gdzie jest książka, Deyu?

– Jaka książka? – Rozpaczliwie wpatrywałam się w rysunek na dywanie.

– To chyba ja powinienem spytać? – Magister parsknął śmiechem. – Dara ani się nie zająknęła na temat tego, jaką konkretnie książkę przyniosła pani poczytać przed snem.

Zdrajczyni! Aż się zapowietrzyłam z oburzenia. A ja jej nie wydałam! Nie pozostało mi nic innego, jak wyciągnąć opasy tom spod poduszki

i bez słowa wręczyć go dyrektorowi. O tak, kradzież jest zła, ale jeszcze gorzej, kiedy ktoś cię na niej przyłapie. Magister najwyraźniej nie zamierzał robić mi wyrzutów. Gdy podawałam mu książkę, chwycił mnie za dłoń i przyciągnął ostrożnie do siebie. Po chwili podręcznik wylądował z powrotem na łóżku, a ja znalazłam się w objęciach lorda Tiera. Znów poczułam, jak zapiera mi dech w piersiach. Magister delikatnie muskał ustami moje włosy.

– Czy to zemsta na Tesme za to, że zdałaś śmiertelne uroki dopiero za siódmym razem? – zapytał z rozbawieniem.

Co miałam na to odpowiedzieć? Postanowiłam przemilczeć. Nie chciałam psuć tej magicznej chwili byle kłamstwem. Prawdą zresztą też nie. Ach, jak przyjemnie!

– Przyjdiesz do mnie dziś w nocy? – spytał nagle lord Tier.

Zadumałam się. Z jednej strony na samą myśl czułam dreszcz ekscytacji, ale z drugiej... No właśnie, była też druga strona.

– Nie – odparłam cicho.

Magister rozluźnił na chwilę uścisk, ale po chwili objął mnie jeszcze mocniej.

– Powód?

– Wino elfickie się skończyło – wypaliłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Jest w tym pewna logika. – Tier uśmiechnął się lekko i dodał kusząco: – Ale mam za to smocze.

– Naprawdę? – Uniosłam głowę i spojrzałam ze zdumieniem w jego roześmiane oczy. – Nigdy nie próbowałam.

– Czyli ma pani godny powód, aby mnie odwiedzić. – Uśmiech lorda zdawał się jeszcze bardziej tajemniczy.

Spróbowałam przypomnieć sobie, co w ogóle wiedziałam o smoczym winie. Chyba Tobi kiedyś mi o nim opowiadał. Ponoć podaje się je do szczególnych gatunków ryb. Jeśli dobrze pamiętam, była też mowa o owocach morza.

– Nic z tego – oznajmiłam, wpatrując się w kołnierzyk magistra. – Będzie musiało poczekać do lata.

– A to dlaczego?

– Ponieważ danie godne takiego wina będę mogła przyrządzić dopiero za pół roku. W zimie nie znajdę w Ardamię owoców morza – wyjaśniłam i westchnęłam ciężko dla większego efektu.

– A jeśli zdobędę owoce morza? – zaproponował niespodziewanie lord-dyrektor.

– To wkrótce popadnę w alkoholizm – przyznałam szczerze, a magister zaniósł się śmiechem.

– W ciągu dwóch dni napoczęliśmy dwie butelki wina, jeżeli nie dopijemy trzeciej, to raczej się nie uzależnisz.

– Od wina może i nie – odparłam cicho. „Za to od pana na pewno”, dodałam w duchu i nagle zrobiło mi się smutno.

– Deyu! – Magister dotknął lekko mojego podbródka, zmuszając mnie, abym na niego spojrzała. – O co chodzi? Coś pani nie odpowiada? Nie chce pani spędzić ze mną wieczoru? – Ciemne oczy straciły swój blask i lord spytał zduszonym głosem: – A może nie chce mieć pani ze mną nic wspólnego, tylko boi się mi o tym powiedzieć?

Opuściłam wzrok i nawet zagryzłam wargi z obawy, że powiem coś, czego będę potem żałować. Bo w gruncie rzeczy magister miał rację. Nie chciałam się z nim wiązać, nie chciałam tych dziwnych relacji, jednak nie potrafiłam z nich zrezygnować. Było mi nawet obojętne, czy ktoś się teraz o nas dowie. Nie miałam w sobie tyle odwagi, aby powiedzieć to na głos.

– Ach, Deyu – jęknął nagle lord Tier. Wypuścił mnie z objęć i odszedł w stronę okna.

Objęłam się ramionami, czując, jak ogarnia mnie chłód. Ogromny ciężar spoczął na moim sercu. Opadłam na łóżko.

– To nie fair z mojej strony – odparłam, wpatrując się w podłogę. – Nie powinnam cieszyć się szczególnymi względami z pana strony, gdyż domyślałam się, co jest ich prawdziwą przyczyną. Mam na myśli kłatwę.

Rozbłysły piekielne płomienie. Zrozumiałam, że lord Tier opuścił moją sypialnię i zalałam się łzami. Dopiero po chwili zauważyłam, że wraz z magistrem zniknęła też książka profesora Tesme, ale nie miało to już żadnego znaczenia.



Płakałam przez cały poranek, użalając się nad sobą. Pomiedzy jednym pochlipywaniem a drugim zdążyłam zrobić pranie i odrobić zadanie domowe. Potem stwierdziłam, że pora poszukać pocieszenia na stołówce. Tam przysiadły się do mnie Janka z Daną. Ta ostatnia była od nas o rok starsza, ale kiepsko dogadywała się ze swoimi koleżankami z roku i dlatego wołała spędzać czas z Timianną. A odkąd miałam więcej czasu wolnego, to także ze mną.

– Może pójdziemy na zakupy? – zaproponowała Janka.

– Jasne, chodźmy! – poparła ją Dana. – Jutro już nie będzie na to czasu. W kolejnych dniach również.

Nic nie odpowiedziałam. Przecież nie powiem im, że nie mogę wychodzić, bo w innym wypadku ciemna elfka skręci mi kark, aby złamać silną wolę niewzruszonego lorda Tiera. Jak nigdy przedtem odczuwałam w tej chwili, że to właśnie na mnie poluje.

– Deyu, ty płaczesz? – krzyknęła Janka.

– Coś mi wpadło do oka – skłamałam. – Dziewczyny, chyba dzisiaj spasuję. Nie mam ani sił, ani ochoty, aby szwendać się po sklepach.

Janka zaczęła rozglądać się dookoła, a potem przysunęła się do mnie.

– Rzecz w tym, że ktoś bardzo na ciebie liczy – wyszeptala, a na mojej dłoni wylądował kawałek papieru.

Szybko rozwinęłam pod stołem malutki skrawek pergaminu, wczytałam się i omal nie spadłam z krzesła. Był to liścik od Jurao:

Dziś o świcie, w obecności lorda Tiera, na terenie Akademii Uroków została pojmana niejaka lady Lallieł Nort Enegro. Została oskarżona o trzy morderstwa, dwa usiłowania zabójstwa oraz o użycie zakazanych uroków. Sprawa jest zamknięta. Może by to uczcić? Jurao.

Zamyśliłam się. Po chwili wyciągnęłam zeszyt z torby, wyrwałam jeden arkusz i szybko naskrobałam wiadomość:

Myślę, że to nie elfka jest mordercą.

Podalam liścik zdumionej Jance.

– Zaniesiesz? – poprosiłam.

– Zaraz wracam – odparła Timianna i wybiegła ze stołówki. Gdy wróciła, z trudem łapiąc oddech, w jadalni pozostałam już tylko ja i Dana. Widząc mój pytający wzrok, wyjaśniła: – Ty może nosisz ze sobą ołówek, ale my musieliśmy obejść dwa sklepy, zanim znaleźliśmy jakieś samopiszzące pióro! Masz! – Janka rzuciła w moją stronę kolejny liścik.

*Zwariowałaś? Zarówno Szejder, jak i Tier są przekonani o jej winie!
Przy czym jednogłośnie, chciałbym zauważyć!*

Odpisałam:

To skąd się wziął trup trolla? I zabójstwa kobiet podobnych do mnie? Pomyśl tyko! Elfka najprawdopodobniej jest związana klątwą z lordem Tierem i doskonale wie, jak wyglądam, a nasz morderca musiał dysponować wyłącznie moim opisem!

Janka zgarnęła liścik i pobiegła na spotkanie z drow, który wyraźnie jej się podobał. Dana tylko chichotała. Pewnie myślała, że piszemy do siebie jakieś romantyczne brednie.

Tym razem Timianna wróciła szybciej. W nabazgranej naprędcie wiadomości przeczytałam:

Słuchaj, partnerko, zdaje się, że wiesz więcej ode mnie. Twoja teoria ma sens. Niech będzie, zamienię dziś kilka słów ze znajomymi trollami i spróbuję się dowiedzieć, czy nie mieli w ostatnim czasie jakichś nietypowych zleceń i czy któryś z ich kumpli nie zniknął. Chociaż... Ta cała elfka próbowała przedostać się na teren akademii, wiedząc, kogo szuka, podczas gdy nasz potencjalny sprawca po prostu mordował wszystkie czerwonowłose dziewczyny jak leci... Tak, zdaje się, że możesz mieć rację.

Timianna wyfrunęła ze stołówki bez liściku, ale za to ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy. Stwierdziłam, że na mnie już pora. Kiedy szłam z powrotem do swojego pokoju, z naprzeciwka nadeszły lady Veris i lady Oris. Kuratorka spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Czego się snujesz po akademii? Biegnij do miasta, dyrektor przesunął godzinę policyjną z powrotem na siódmą.

Nie musiała dwa razy powtarzać. Pomknęłam do pokoju po ciepłe buty, w biegu narzuciłam na siebie płaszcz i wystrzeliłam z akademika jak kula armatnia. Wskoczyłam za bramę, zbijając przy tym z nóg zdumiałego Żłowisa, i wydarłam się na całe gardło do odlatującego właśnie Jurao:

– Lecę z tobą!

Jaszczur wydawał się oburzony moim zachowaniem, Janka naburmuszyła się, za to Jurao był przeszczęśliwy. Zawrócił, skierował zwierzę w moją stronę i wyciągnął do mnie rękę.

– Partnerko, nie przestajesz mnie zadziwiać! – powiedział, a gdy znalazłam się w siodle, posłał Jance całusa w powietrze i krzyknął: – Do zobaczenia, ślicznotko!

Timianna zaczerwieniła się z zachwytu. Wiedziałam, że mi wybaczyła. Pomachała nam nawet na pożegnanie i już po chwili latający jaszczur wzbił się w powietrze.



Gdy znaleźliśmy się nad Ardmem, Jura o skierował jaszczura ku obrzeżom, w stronę jednej z najzamożniejszych dzielnic miasta.

– Zostawimy jaszczura w bezpiecznym miejscu – wyjaśnił. – Potem musimy cię trochę ucharakteryzować i możemy poszwendać się po ulubionych miejscówkach trolli.

– Może warto jeszcze raz przeczesać las? – zaproponowałam.

– Jest pora obiadowa, więc teraz to zbyt niebezpieczne.

Powoli zniżyliśmy lot i wkrótce wylądowaliśmy w majestatycznym parku, otaczającym elegancką starą willę. Omal nie spadłam z siodła, gdy ze stajni wyrżał goblin i spytał:

– Panicz dziś tak wcześnie?

– Nie widziałeś nas.

– Zrozumiano, paniczu – zapewnił goblin, po czym chwycił za uzdę i powiodł jaszczura w głąb pomieszczenia.

– Pośpiesz się, nie mamy wiele czasu – pogonił mnie Jura o i pomknął w stronę domu.

Nigdy dotąd nie byłam w gościach u drow, dlatego też z wielkim zaciekawieniem przyglądałam się wąskim drzwiom, malutkim oknom i złotym malowidłom na ścianach. Wewnątrz dominowały malachitowe odcienie, a całości dopełniały czarne, hebanowe meble.

– Jura, co tak wcześnie? – przywitała nas w holu złotowłosa elfka. Była niezwykle podobna do oficera Naytesa. Przyciskała do piersi otwartą książkę, więc wywnioskowałam, że przerwaliśmy jej lekturę. – I do tego w towarzystwie...

– Nie ma mnie tu. Koszmarnych, Ri. – Jura o miał fascynujący zwyczaj unikania bezpośrednich odpowiedzi. – To jest Deya, zmień jej szybko kolor włosów, najlepiej bez użycia magii. A, i jeszcze kolor oczu.

– Też bez magii? – zakpiła dziewczyna. – Mogę wydłubać te, które ma, i wstawić inne, pasuje ci?

– No dobra, oczy zostaw. Ale przebierz ją w coś odpowiedniego.

Elfka momentalnie się ożywiła i odrzuciła książkę na kanapę.

– Idę z wami – oznajmiła.

- Zaczyna się. - Jurae przewrócił oczami.

- Albo weźmiecie mnie ze sobą, albo... - urwała, zmarszczyła czoło i wypaliła: - Idę i już!

- Tylko się pośpiesz! - Drow poddał się. Najwyraźniej nie miał wyboru.

- Daj nam kilka minut - odparła uradowana Ri, która zapewne była jego siostrą. Chwyła mnie za rękę i zaciągnęła na górę do swojej sypialni.

Najpierw posmarowała mi włosy jakimś paskudztwem, które - jak się okazało po wymyciu - zmieniło ich kolor na ciemny granat. Jednak nie zdążyłam nawet wyrazić swojego zdumienia, gdy elfka przystąpiła do rozpinania mojej koszuli.

- Zmarnowałyśmy już cztery minuty, pośpiesz się! - mamrotała pod nosem.

W efekcie po chwili miałam na sobie obcisłe spodnie i skórzaną tunikę do kolan, z dwoma rozcięciami po bokach. Następnie Riaya - bo tak miała naprawdę na imię - w dwie minuty nadała mojej skórze ciemny odcień, podkreśliła oczy, by bardziej przypominały elfickie, i pomalowała usta czarną pomadką, idealnie kopiając własny makijaż.

- Gotowe, wszyscy pomyślą, że jesteśmy bliźniaczkami. - Uśmiechnęła się, podając mi czarny płaszcz. - Biegiem, dopóki mój brat nie odkryje, że mam areszt domowy.

Wyszliśmy tajnym przejściem. Gdy byliśmy w połowie ciemnego tunelu, gdzieś w oddali rozległ się rozjuszony krzyk:

- Riayu Naytes! Jeszcze tego pożałujesz!

Jurae zamarł, a jako że szedł z przodu, wpadłam na niego z impetem, ale nawet tego nie zauważył. Powoli odwrócił się w stronę siostry.

- Za co tym razem? - warknął groźnie.

- Nie wyjdę za mąż za żadnego bazyliuszka! - oznajmiła Ri i tupnęła zgrabną nóżką.

- Co zrobiłaś ze starszym inspektorem?! - wycedził przez zaciśnięte zęby Jurae, powstrzymując ryk wściekłości.

Oho! Niczego sobie. Ale dalej zrobiło się jeszcze ciekawiej.

– Jako posąg zdecydowanie bardziej mi się podoba – odparła elfka niefrasobliwie.

– Mhm – domyślił się drow. – Wyprowadziłaś go z równowagi i podsunęłaś mu lusterko?

– Mniej więcej.

– Czyli sam jest sobie winien. Uprzedzałem go, żeby się zaopatrzył w okulary i uważał na twój parszywy charakter. – Strażnik ruszył przed siebie, pogwizdując wesoło.

– Żebyś wiedział, że sam jest sobie winien! – wypaliła Riaya.

– Jasne, jasne – parsknął Jurao.

Podoba mi się ta rodzinka!



Droga okazała się dość długa. Po półgodzinnym marszu przez podziemne korytarze wyszliśmy na powierzchnię i znaleźliśmy się w opuszczonym starym parku. Przeleźliśmy przez kamienny mur i skierowaliśmy się w stronę wynajmowanych powozów.

– Rozdzielmy się tutaj – szepnęła Jurao. – Pamiętaj, że Deya nie umie się sama bronić.

– Sama do tego doszłam. – Ri uśmiechnęła się i chwyciła mnie za rękę. – Spotykamy się w Czerwonym Żuku?

– Nie, tym razem w Umarlaku.

– Fuj!

– Co zrobisz, taka praca – odparł wesoło Jurao i skierował się do najbliższej, nieco wysłużonej karety.

Nasze pojawienie się zostało przyjęte dość niemrawo. O tej porze mało kto wyjeżdżał za miasto, a przewoźnicy – krzepkie centaury pochodzące z Chaosu – mieli zakaz podróżowania po Ardanie. Jurao wypatrzył najschludniejszego kuczera i ruszył pewnym krokiem w jego stronę.

– Troje na przedmieścia – poinformował. Dopiero teraz zauważyłam, że drow również przybrał kamuflaż. Miał bladą skórę, ciemne włosy, a jego oczy błyszczały czerwonym blaskiem. Niemal nie dało się go odróżnić od przedstawicieli wampirzego klanu.

– Czy znaleźć wygodniejsze siedzenia dla dam? – spytał woźnica.

– Obejdzie się – odparł drwiąco Jurao i zmierzył nas pogardliwym spojrzeniem.

I wtedy się zaczęło.

– Idź do diabła! – prychnęła Riaya. – Na Otchłań Bezdenną! Znajdę sobie lepszą partię na ten wieczór!

Centaury zanosły się rubasznym śmiechem, a jeden z nich krzyknął:

– Ma rację, dziewczka, a co! U trolli jest dziś święto, opijają jakąś grubszą robotę!

– Tam też proszę nas zawieźć. – Ri chwyciła mnie pod łokieć i pociągnęła w stronę woźnicy. – Prędeż od wiatru, przystojniaku.

Centaur wypiął dumnie pierś i poczłapał w stronę powozu. Sam się zaprzągnął i poczekał, aż wejdziemy do środka.

– Trzymajcie się, panienki! – krzyknął, ruszając z kopyta.

Podróż okazała się nad wyraz intensywna. Na paru zakrętach omal nie wypadłam. Na szczęście Ri czuwała nade mną i trzymała mnie w mocnych objęciach. Mknęliśmy po wyboistej leśnej drodze i mijaliśmy martwe drzewa, wokół których snuły się wygłodniałe wilkołaki, odprowadzając nas tęsknymi spojrzeniami żółtych ślepi. Woźnica stratował jakieś zombie, ale nie zatrzymał się. Centaury były uciekinierami z Chaosu i przebywały w Ciemnym Imperium nielegalnie. Ich kultura jazdy znacząco odbiegała od ogólnie przyjętych norm, wskutek czego mogły pracować wyłącznie na szlakach międzymiastowych.

Po kilku minutach przejażdżki naszym oczom ukazało się Martwe Miasto, część Ardamu, w której na mocy porozumienia ze Strażą Nocną i Dzienną rezydował najgorszy element przestępczy stolicy Pogranicza. Powóz nie zatrzymał się jednak przy bramie wjazdowej, lecz pomknął wśród podmiejskich ulic i stanął dopiero pod karczmą, z której dobiegały pijackie okrzyki i brzęk rozbitego szkła.

Centaur zahamował. Pochyliłam się i szepnęłam do Ri:

– A kto zapłaci za przewóz?

– Też coś! Kto to widział, żeby kobiety naszej profesji płaciły same za siebie – oburzyła się ciemna elfka. – Patrz i ucz się!

Elegancka nóżka w cienkich niczym pończochy spodniach wysunęła się filuternie z powozu.

– Któż się zatroszczy o piękne damy? – spytała Riaya.

Miałam przecucie, że nie będę się dzisiaj nudzić. Szybko utwierdziłam się w swoich przekonaniach, gdyż już po chwili drzwi karczmy niemal wypadły z zawiasów, a na progu pojawił się ogromny troll najemnik!

– Co za ślicznotki! – huknął. – Drogie panie, będziecie moimi gośćmi!

- Jak sobie życzysz, najmilszy - zapiąta Ri, podając mu dłoń zakończoną ostrymi czarnymi pazurkami. Na moich pyszniły się skórzane rękawiczki.

Troll zareagował w gnieniu oka, rzucił woźnicy srebrną monetę i pomógł elfce wysiąść z karety. Pośpieszyłam za nimi, nie mając najmniejszej ochoty na to, aby obłąpał mnie jakiś rzezimieszek! Ledwie poczułam twardy grunt pod nogami, troll chwycił mnie i przerzucił przez ramię. Na drugim piąta z zachwytu Ri, koncertowo odgrywając rolę damy lekkich obyczajów. Tym sposobem już po chwili znalazłyśmy się w knajpie. Muszę przyznać, że praca prywatnego detektywa to nie bułka z masłem. Wręcz przeciwnie! Czasami bywa skomplikowana i, co tu kryć, mało przyjemna.

W karczmie było głośno, brudno, obrzydliwie wręcz, a kelnerki wcale się nie kwapiły, aby przecierać stoliki. Ta podłoga chyba w życiu nie widziała szmaty! Za to takiego tłumu klientów w Smoczym Kle na próżno szukać. Swoją drogą, w porównaniu do Umarlaka tawerna mistrza Budrusa mogła uchodzić za elegancki lokal.

- Patrzenie, kogo przyniosłem! - wydarł się troll.

- Hurra! - odpowiedziały mu zewsząd pijackie okrzyki.

Troll posadził nas na stole, ciężko opadł na ławkę i chwycił kufel.

- Za te ślicznotki! - wznosił toast, a cała sala wypła nasze zdrowie.

Jednak o ile Riaya stała na stole, dumnie prostując ramiona i wysuwając zalotnie nóżkę, ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Trzy kolejki później trollowi znudziło się patrzenie i posadził nas sobie na kolanach.

- Piękne! - ryczał, zionąc cuchnącym oddechem. - Lubię ładne! Jestem Rychar!

Usiłowaliśmy jednocześnie uśmiechać się wstydliwie i nie krzywić z obrzydzenia. Gdy troll znów uniósł drewniany kufel, Ri ukradkiem wskazała na jednego z gości, który siedział w kącie z ponurą miną i nie poddawał się ogólnej wesołości. Zrozumiałam aluzję i spróbowałam ześlizgnąć się z kolan trolla.

– A dokąd to?! – zagrział Rychar.

– Koleżanka zaraz wróci – zapewniła Riaya, gładząc go po obmierzłej gębie.

Troll momentalnie o mnie zapomniał, więc szybko czmychnęłam w kierunku najemnika. Na mój gust nie świętował, a raczej zapijał smutki. Tak piją ci, którym przydarzyło się jakieś nieszczęście. Mimowolnie zrobiło mi się go żal.

Zbliżyłam się do niego i stanęłam jak wryta. Znałam go! Był to ten sam płaskonosy troll z kolczykiem w uchu, którego obsługiwałam w Smoczym Kle tej feralnej nocy, kiedy lord Meros odprowadził mnie do akademii.

– Przynieś mi wódki! – wycharczał, wyczuwając moją obecność. Uniósł głowę, przyjrzał mi się uważnie i mruknął z rozczarowaniem: – A, ty nie z tych. Spadaj stąd! Nie mam dziś ochoty na żadne igraszki.

Nie usłuchałam. Zamiast tego ostrożnie obeszłam stół i w milczeniu usiadłam naprzeciwko.

– Ogłuchłaś? – ryknął najemnik. – Wynoś się stąd, ladacznico!

Ani drgnęłam. Siedziałam i wpatrywałam się w niego, a przez moją głowę przelatywały kolejne wspomnienia. To ten sam troll, który w Smoczym Kle na mój widok krzyknął: „Dziewica!”. Tamtej nocy trolle były bardzo podekscytowane. Zazwyczaj najpierw próbowały postawić komuś kolejkę, a dopiero potem zaczynały się przystawiać. Ale nie, temu wyraźnie się śpieszyło. Czyżby ze względu na kolor moich włosów?

– Czego się gapisz? – zirytował się troll.

– Wydaje mi się... Chyba stracił pan kogoś bliskiego? – spytałam ze współczuciem.

Bach! Troll odstawił kufel na stół z taką siłą, że naczynie roztrzaskało się i w potężnej łapie zostało tylko ucho. A potem niespodziewanie... rozpląkał się! Zatrząsał się całym masywnym cielskiem i ukrywając twarz w dłoniach, załkał bezgłośnie. Bez łez, ale za to szczerze. Pijacka histeria. Widziałam to już nieraz, dlatego spodziewałam się, co zaraz nastąpi. Nie pomyliłam się, troll zaczął swoją opowieść.

- Piją łachudry – wycedził między jednym stęknieniem a drugim. – Piją... Złoto dostali, obłowili się! A ja? Kto mi brata zwróci?! No kto?

- Zginął? – spytałam cicho.

- Zginął. – Troll uderzył się w pierś. – Czuję to całym sercem! Sercem... – Zaniósł się szlochem.

Kątem oka zauważyłam Jurao, który pojawił się nie wiadomo kiedy i zajął sąsiedni stolik. Milczałam, gdyż z doświadczenia wiedziałam, że to jedyne, co mogłam zrobić. Po chwili troll ciągnął dalej:

- To zlecenie od początku mi się nie podobało, mimo że opłacalne jak nigdy, a do tego przyjemne! Prosta sprawa. Szukamy dziewczyn, zabawiamy się trochę, następnie odwozimy do klienta. Sama frajda! A wkrótce, gdzie się nie obejrzysz, po całym mieście walają się truchła tych dziewczek. Śmierdząca sprawa! Powiedziałem to bratu mojemu, Nyrkowi, a on tylko złoto i złoto, i że tylko głupi by nie skorzystał.

Kłątwa ostrej biegunki czekała na końcu języka, ale ze wszystkich sił usiłowałam zachować milczenie. Spoglądałam przy tym na trolla z udawanym zaciekawieniem.

- Sam klient to dopiero podejrzany typ! Niby facet, zaraz nagle baba. Innym razem przebrał się za ciemną elfkę! Nyrk zabujał się w niej po uszy i nawet polazł za nią do tej luksusowej knajpy, jak jej tam... Złoty Kogut...

- Złoty Feniks? – podpowiedziałam.

- Dokładnie. Polazł tam do niej z jakimś wymyślnym winem. Kupił pięć butelek w restauracji Przy Drodze i hajda do Złotego Koguta!

Zamyśliłam się. Przy Drodze to niewielki lokal specjalizujący się w wysokiej jakości daniach na wynos. Czyżby to stamtąd pochodził obiad lorda-dyrektora? Jednak skąd w takiej małej restauracji elfickie wino? Mało kogo na nie stać i pewnie leżałoby na wystawie przez kilka lat, zanim ktoś by je kupił, jeśli w ogóle. A tu nagle aż pięć butelek?! Czyżby to było to samo wino, które ciemna elfka kupiła w piwnicze mistrza Growasa? Można zatem założyć, że oprócz feralnego posiłku magister miał jeszcze otrzymać wino, szczęśliwie wykupione przez trolla! To, że nikt mu nie odmówił, w ogóle mnie nie dziwiło –

rozgorączkowany płaskonosy mógłby w przypiływie agresji roznieść lokal na kawałki i pewnie właściciel oddał mu wino, aby uniknąć kłopotów. Wychodzi na to, że troll zadurzył się nie w ciemnej elfce, której swoją drogą zniweczył cały misterny plan, lecz we własnym zleceniodawcy! Czyżby klientem-mordercą również była kobieta?!

– Co było dalej? – spytałam.

– Więcej go nie widziałem – odparł troll zduszonym głosem.

Uświadomiłam sobie istotny szczegół. Tajemniczy morderca wciąż mógł być w gospodzie Złoty Feniks, która znajduje się nad restauracją o tej samej nazwie. Prawdopodobnie nieszczęsny troll napił swoją zleceniodawczynię winem przygotowanym dla lorda Tiera, a ta straciła czujność i zdradziła swoją prawdziwą tożsamość. Potem nie pozostało jej nic innego, jak zlikwidować jedyne świadka!

– Na mnie już czas – rzekłam i podniosłam się, aby podzielić się moimi podejrzeniami z Jurao.

Troll jednak zniweczył moje plany.

– Ty dokąd? – ryknął. – Nie ruszaj się stąd! Mam pieniądze, słyszysz?!

– Słyszę, słyszę – jęknęłam z przestachem. – Nie potrzebuję pańskich pieniędzy.

Jurao zdążył wstać i skierował się w naszą stronę, gdy nagle zdarzyło się coś, czego się nie spodziewałam. Troll skoczył na równe nogi, chwycił mnie za rękę i zamachnął się, aby wymierzyć mi policzek.

Wystrzeliły piekielne płomienie! Ręka trolla zawisła w powietrzu, chwilę potem rozległ się trzask łamanych kości. Płaskonosy w mgnieniu oka wypuścił moją dłoń, zawył i upadł na kolana, a na przybyłego z odsieczą lorda Tiera rzucili się wszyscy najemnicy jednocześnie. Powiodłam spojrzeniem po obrzydliwych, rozjuszonych gębach.

– *Teeka akaxaa makhehere* – wyrecytowałam mściwie. Na Otchłań Bezdenną! Sami sobie na to zasłużyli.

Trolle odrzuciły swoją broń i zwały się na ziemię. Przyznam, że nie poczułam najmniejszych wyrzutów sumienia, widząc jak skręcają się z bólu i trzymają za brzuchy. *Kłątwa ostrej biegunki* działa od razu i cóż,

jest dość okrutna. A do tego zakazana. Jednego tylko nie przemyślałam – potwornego smrodu oraz tego, że rzucanie zakazanych uroków w obecności własnego dyrektora to skrajna głupota. Lord Tier powoli odwrócił się i spojrział na mnie z góry. Jego wzrok nie wróżył niczego dobrego.

– Adeptko... – zaczął, a ochrypły głos przebił się nawet przez chaos, który zapanował w karczmie. – Nie przestaje mnie pani zaskakiwać!

– A nie zaprosiłby mnie pan na kolację do Złotego Feniksa? – wymamrotałam. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, wbiłam więc wzrok w Jurao. Drow w mig wszystko zrozumiał i puścił do mnie oko.

Piekielne płomienie otuliły mnie w tej samej chwili.



Znalazłam się w domu lorda-dyrektora, jednak jego samego nie było w pobliżu. Po paru minutach w parku rozległ się żaloszny trzask ścinanego drzewa, a wkrótce równie donośny huk, gdy masywny pień zderzył się z ziemią. Chwilę później drzwi do salonu otworzyły się, ukazując pokrytego kroplami potu lorda Tiera. Zdecydowanym krokiem wszedł do środka i zatrzasnął drzwi z taką siłą, że powinny rozlecieć się na kawałki. Następnie zbliżył się do mnie, rycząc:

– Czego ci jeszcze brakuje do szczęścia, Deyu?!

Szczerze powiedziawszy, w tym momencie brakowało mi tylko jednego.

– A wie pan, że zawsze marzyłam o kolacji w Złotym Feniksie? Myślę, że dzisiaj jest odpowiedni dzień.

Czarne oczy magistra zwęziły się.

– O co chodzi? – spytał ochrypniętym głosem.

Powiedzieć mu czy nie powiedzieć? Z jednej strony nie chciałam go oszukiwać, ale z drugiej nie byłam pewna, czy mi uwierzy. Tak czy inaczej, miałam kilka pytań.

– Byłby pan tak uprzejmy i wyjaśnił mi, kto wczoraj schwytał lady Lalliel na terenie akademii?

Twarz lorda pociemniała. Spojrzał mi prosto w oczy i nawet nie próbując ukryć swojej wściekłości, wycedził:

– Ja!

– Wiedziałam! – krzyknęłam triumfalnie. Po chwili dodałam rzeczowo: – A gdzie ją pan znalazł? Jak wyglądała? I czy miała przy sobie taki uroczy pierścionek z fioletowym kamieniem?

Powoli, nie odrywając ode mnie wzroku, dyrektor nachylił się nade mną.

– Chyba wyraźnie zabroniłem pani prowadzić jakiegokolwiek śledztwo z oficerem Naytesem!

Wypięłam dumnie pierś i nawet stanęłam na palcach, żeby przydać sobie wzrostu.

– Nie odpowiedział pan na moje pytania, dyrektorze! – odparłam zaczepnie.

– A powinienem, adeptko Riate?!

– A co panu szkodzi? – zaciętrzewiłam się, a dyrektor cofnął się o krok.

– Niech się pani doprowadzi do porządku, adeptko – powiedział zrezygnowany. Ledwie podeszłam do drzwi wejściowych, dodał cicho: – Nie miała pierścionka. Twierdzi, że go zgubiła. Grzebała w zmarzniętej trawie pod murami, gdy ją znalazłem.

Zamarłam. W mojej głowie pojawiły się dziesiątki domysłów na temat tego, w jaki sposób elfka mogła zgubić pierścionek. Postanowiłam podzielić się jednym z nich.

– Czy lady Lallieł zdradziła imię swojego współnika?

Jako że stałam plecami do magistra, nie miałam szans, aby zobaczyć wyraz jego twarzy. Szkoda, zwłaszcza że w odpowiedzi usłyszałam:

– Lady działała w pojedynkę. Jestem o tym przekonany, osobiście ją przesłuchiwałem i nie skłamała ani razu.

Odwrociłam się powoli i starając się nie brzmieć zbyt bezczelnie, oznajmiłam:

– Naprawdę zależy mi na tym pierścionku.

– Zabawne. – Lord parsknął śmiechem. – Mniej więcej to samo powiedział Jurao Naytes, kiedy go przyłapałem na przekopywaniu ziemi obok mojego domu.

– Obojgu bardzo nam zależy – przyznałam, wzruszając ramionami.

– Czy dlatego w takim stroju powlokła się pani do Martwego Miasta? – syknął magister.

Zignorowałam pytanie.

– A co się z nią teraz stanie?

– Kara śmierci – odparł cicho i pokręcił głową z dezaprobatą.

Czyli prawdziwemu mordercy wszystko ujdzie na sucho! I jeszcze zostanie z pierścionkiem!

- Lordzie Tier - zrobiłam krok w jego stronę - niech mnie pan zaprosi do Złotego Feniksa. Jeśli nie, pójdę z oficerem Naytesem.

- Daro! - ryknął rozwścieczony.

- Dobrze, już dobrze, idę do swojego pokoju i nie wyściubiam nosa za drzwi... Jest pan taki przewidywalny i okrutny! - mamrotałam, kierując się w stronę wyjścia.

Opuściłam dom lorda-dyrektora, przesłam przez park i zatrzymałam się na środku dziedzińca. Zamyśliłam się na chwilę, po czym zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę bramy. Z oddali dostrzegłam Żłowisa, pomknęłam w jego kierunku i zażądałam:

- Otwieraj prędko!

Goblin wcale się nie kwapił, aby mnie wypuścić. Wręcz przeciwnie. Podniósł się, rozstawił szeroko nogi i chwycił się pod boki.

- A co to, Deyko! - zadrwił. - Znowu na bakier z regulaminem? Ciekawe, co na to Dara, może ją spytamy?

- Żłowisie, kochaniutki! - prawie zawyłam z bezsilności. - Błagam Cię, naprawdę muszę wyjść!

Odźwierny zamiast odpowiedzieć, stanął nagle na baczność i wpatrzył się w ciemność za moimi plecami.

- Ma pani dziesięć minut, żeby się przyszykować - usłyszałam głos lorda Tiera.

- Hurra! - krzyknęłam triumfalnie, obróciłam się na pięcie i popędziłam do akademika. Co prawda nie miałam pojęcia, w co się ubrać, ale kto by się przejmował takimi drobiazgami, gdy w perspektywie czekał mnie niezapomniany wieczór! Nawet nie przypuszczałam, jak bardzo...



Wpadłam do pokoju byłej współlokatorki. Wiedziałam, że ma coś odpowiedniego. I nie myliłam się! Zajrzałam do szafy i od razu spostrzegłam piękną ciemnoczerwoną suknię. Dość odważną (jak na mój gust), ale nie miałam czasu wybrzydząć.

– Janko, prędko, potrzebuję sukienki!

– Z chęcią bym ci ją pożyczyła, naprawdę – zapewniła Timianna, zauważywszy moje pożądlive spojrzenie. – Ale sama mam dzisiaj randkę.

– Jano! – powiedziałam, powstrzymując uśmiech. – Na początek muszę cię rozczarować. On dzisiaj nie przyjdzie.

Twarz Timianny wyciągnęła się, demonstrując głębokie rozczarowanie.

– Za to wiem, gdzie mieszka i jak ma na imię jego siostra – dodałam pośpiesznie.

Jeden zwinny ruch i suknia poszybowała w moją stronę.

– Nie pożałujesz – obiecałam, otwierając drzwi.

– Ty dokąd? – zdumiała się przyjaciółka. – Chyba nie zamierzasz iść w takim stanie? Pantofle, biżuteria, makijaż?

– Mam tylko dziesięć minut! – uprzedziłam, cofając się do środka.

– Zdążymy – zapewniła Timianna i przystąpiła do pracy.

Co za dziwne uczucie – patrzeć w lustro i widzieć jednocześnie siebie i kogoś obcego. W niecały kwadrans zmyłyśmy granatową farbę z moich włosów, potem Jana zrobiła mi szybki makijaż – pomalowała usta pomadką, nałożyła tusz na rzęsy, a oczy podkreśliła cienką czarną linią. Ostatecznie zrezygnowałam z biżuterii w obawie, że może mi przeszkadzać w trakcie poszukiwań przestępcy. Jeśli na dodatek coś zgubię, to Jana zrzuci mnie w Otchłań Bezdenną.

– Jak pantofle?

– Przecież na dworze jest mróz – zaprotestowałam, z trudem balansując na niebotycznych obcasach.

Trudno było się z tym nie zgodzić, więc Jana nie nalegała. Założyłam te same buty, które otrzymałam od siostry Jurao, i zarzuciłam na siebie

czarny płaszcz.

– Pięknie wyglądasz, Deyu – stwierdziła Janka, po czym dodała: – Makijaż robi swoje. Nawiasem mówiąc, z kim się spotykasz?

– Z przestępcą – wymusnęło mi się.

Timianna zrobiła taką minę, że nie miałam wątpliwości, iż *Klątwę ostrej biegunki* miała na końcu języka! Nie powinnam się dziwić, w końcu miałam na sobie jej najlepszą sukienkę.

– Ciemnego wieczoru! – pisnęłam i uciekłam, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Popędziłam do swojego pokoju, słusznie zakładając, że to właśnie tam pojawią się piekielne płomienie i przeniosą mnie bezpośrednio do restauracji, aby uniknąć zbędnych docinków ze strony Żłowisa. Podczas gdy niecierpliwie wydeptywałam dziurę w podłodze, zamiast lorda-dyrektora w moim salonie pojawiła się Dara. Wbiłam w nią pytające spojrzenie.

– Riate, po raz kolejny pytam, czy ty nie masz sumienia? – odezwała się grobowym tonem.

Dobre pytanie, tylko raczej nie na miejscu. Zadałam więc to, które wydało mi się bardziej frapujące:

– A gdzie lord-dyrektor?

Dara zmierzyła mnie od stóp do głów, po czym oznajmiła ponuro:

– Pod prysznicem!

– Co takiego?! To ja się szykuję, gnam na łeb na szyję, a on sam się spóźnia?! Z jakiej racji?

Najwyraźniej nie spodziewała się takiej impertynencji, ale jej odpowiedź też była niecodzienna.

– A z takiej, że ktoś wyraźnie nie ma sumienia!

– O co ci chodzi? Oczywiście, że mam sumienie. Za to za grosz cierpliwości! Ile mam jeszcze czekać?

– Na Otchłań Bezdenną! Nie było mi go tak szkoda nawet wtedy, gdy wpadł w zasadzkę i torturowali go magowie odstępcy! Muszę to zobaczyć!

- Co zobaczyć? - Ni w ząb nie rozumiałam tych odrodzonych duchów.

- O matko! Jak nic umrę po raz drugi, tym razem z ciekawości! - jęknęła Dara i zniknęła.

Stałam skonsternowana pośrodku własnego salonu. Nawet widok piekielnych płomieni mnie nie ucieszył. Milcząc, wkroczyłam prosto w ogień.

Tak jak przypuszczałam, udało mi się wyminąć Żłowisa, jednak nie trafiłam bezpośrednio do restauracji.

- Cóż za oryginalna suknia - skomentował lord Tier w półmroku wynajętej karety.

- Yhy - wymamrotałam, opadając bezwładnie na siedzenie.

Drogi w Ardanie nie należały do najrówniejszych, zwłaszcza zimą, i nie byłam w stanie utrzymać się na nogach. Jednak jak tylko usiadłam, zrobiło mi się chłodno. Przypomniałam sobie, że wciąż jeszcze trzymam w rękach ciepły płaszcz. Podniosłam się więc z powrotem, pośpiesznie założyłam palto i otuliłam się futrzanym kołnierzem. W tej samej chwili jedno z kół najechało na jakąś przeszkodę, kareta podskoczyła, a ja zakołysałam się i wylądowałam na kolanach lorda-dyrektora.

- Ojej, proszę mi wybaczyć - stęknęłam.

Magister faktycznie miał lekko wilgotne włosy. Musnęły moje palce, gdy podczas upadku chwyciłam go za ramiona. Nagle zapragnęłam zatopić w nich dłonie. Lord Tier dosłownie skamieniał, napinając wszystkie mięśnie jednocześnie. Najwyraźniej wciąż jeszcze był pod wpływem klątwy.

- Przepraszam, mocno pana uderzyłam? - spytałam uprzejmie, próbując się odsunąć.

- Nie - wymamrotał.

Poczułam się niezręcznie. Podczas upadku płaszcz wypadł mi z rąk i teraz dotkliwie odczuwałam oddech lorda w okolicach mojego przesadnie głębokiego dekoltu. Zawstydyłam się. Półmrok rozlewał się zdradliwie po kołyszącej się w równym taktie karecie.

– Dyrektorze! – stęknęłam, usiłując ostrożnie wyswobodzić się z jego objęć.

Odpowiedziała mi cisza. Po kilku pełnych napięcia sekundach Tier wstał, postawił mnie na nogi, przytrzymując za talię, a następnie pochylił się, podniósł płaszcz i pomógł go założyć. Na koniec poprawił mi kaptur i odsunął się nieśpiesznie. Właśnie zamierzał usiąść z powrotem, gdy karetą, a niech ją szlag trafi, podskoczyła. Magister utrzymał się na nogach, za to ja znów zatoczyłam się i wpadłam prosto w jego ramiona!

– Dłużej już tego nie wytrzymam! – szepnął rozpaczliwie. Nachylił się nade mną i ostrożnie, delikatnie pocałował, a następnie zastygł, jakby przestraszył się własnej śmiałości.

Zaparło mi dech w piersiach. Zamknęłam oczy i rzuciłam się w jego kierunku, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Ręce magistra w mig znalazły się na mojej talii, usta zastygły na moment na moich wargach, nie podejmując żadnych działań. Jednak już po chwili rozległo się ledwo słyszalne: „Och Deyu!”, jego objęcia stały się wręcz bolesne, a delikatne muśnięcie warg zastąpił namiętny, żarliwy pocałunek. Zaraz potem powóz zatrzymał się.

– Jesteśmy na miejscu! – krzyknął woźnica.

– Na Otchłań Bezdenną! – jęknęłam, nie skrywając rozczarowania. Oparłam czoło na piersi magistra.

– Może jeszcze jedno kółko wokół miasta? – zaproponował lord zduszonym głosem.

– Ee... nie, nic z tego – powiedziałam ponuro, przypominając sobie, po co tu przyjechaliśmy. Próbowałam wyswobodzić się z jego objęć, ale on nie zamierzał mnie puścić.

– Dlaczego znów „nie”, Deyu? – warknął.

– Szczerze? Ponieważ w czasie, gdy my będziemy krążyć po mieście, przestępca da nogę! – westchnęłam ciężko i niespodziewanie dla samej siebie dodałam: – Za to w drodze powrotnej...

– Trzymam panią za słowo! – podchwycił lord Tier, urywając w ten sposób wszelkie dyskusje.

Wychodząc z karety, uświadomiłam sobie, że właśnie umówiłam się na randkę z własnym dyrektorem. Z jednej strony było to kuriozalne, ale z drugiej – nie czułam najmniejszych wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie.



Prestizj najdroższej restauracji w całym Pograniczu dało się odczuć od samego progu. Nigdy w życiu nie byłam w lokalu, w którym było aż dwóch odźwiernych i do tego z elitarnej rasy jasnych półelfów. Elegancy, przystojni, wytworni, a przy tym silni niczym krzepkie trolle młodzieńcy skłonili się lekko na powitanie.

– Ciemnego wieczoru, lordzie Tier, ciemnego wieczoru pańskiej towarzyszce – odezwali się z szacunkiem.

Magister skinął głową i poprowadził mnie schodami wyściełanymi srebrnym dywanem. Na górze przywitał nas kolejny konsjerż, tym razem goblin. Z serdecznym uśmiechem otworzył nam drzwi i po chwili znalazłam się w luksusowej sali, w której dominowały odcienie złota i turkus.

– Proponuję oddzielną lożę – odezwał się lord Tier, jednocześnie ściągając ze mnie płaszcz.

– Wolałabym zostać w głównej sali – wyszeptalam z naciskiem.

– Całkiem niesłusznie! – powitał nas właściciel, szanowny półgnom, mistrz Oliterri. – Prywatne loże zostały wyposażone w wygodne rozkładane kanapy i tam na pewno nikt nie zakłóci państwa spokoju!

Zastygliśmy w oszołomieniu. Zarumieniłam się po koniuszki uszu, a lord-dyrektor spytał z rozdrażnieniem:

– Dlaczegoż nigdy wcześniej nie wspomniał pan o tej osobliwości prywatnych łóż?

Półgnom zbladł, uświadomiwszy sobie, że jego propozycja była nie na miejscu.

– Nigdy wcześniej nie odwiedził nas pan w towarzystwie – wyjaśnił, jękając się.

Nagle magister powiedział coś, czego nikt się nie spodziewał:

– Lady jest moją narzeczoną!

Twarz mistrza Oliterri przeobraziła się ze śnieżnobiałej w ciemno-purpurową. Rzuciłam zdziwione spojrzenie na lorda.

– Poproszę o najlepszy stolik, najdroższe wino i bukiet czarnych róż! – zażądał, jak gdyby nigdy nic, po czym wręczył zdumionemu

właścicielowi nasze płaszcze.

Mistrz Oliterri prędko przekazał ubrania kamerdynerowi, skłonił się nisko i poprowadził nas w głąb sali.

– Oczywiście, lordzie Tier, co tylko pan sobie zażyczy. Narzeczona! Co za wspaniała wiadomość! Proszę przyjąć moje najszczerze gratulacje!

Słyszając nerwową paplaninę półgnoma, liczni goście zwracali głowy w naszą stronę i obrzucali mnie zdumionymi spojrzeniami. Poczułam się bardzo nieswojo. Pożałowałam, że nie ubrałam pantofli i biżuterii, którą proponowała mi Timianna.

– Bardzo proszę, droga lady... – zaczął mistrz Oliterri.

– Riate – odpowiedział lord Tier, pomagając mi usiąść i przysuwając krzesło bliżej stołu.

Byłam lekko przytłoczona tą całą sytuacją, zwłaszcza że faktycznie dostaliśmy najlepszy stolik i teraz wszyscy goście śledzili każdy nasz ruch!

– Deyu, wygląda pani wspaniale – odezwał się magister.

– Czyżby? Moje zakłopotanie tak bardzo rzuca się w oczy, że postanowił pan udzielić mi wsparcia moralnego?

– Proszę zaufać mężczyźnie, który zna się na żeńskiej urodzie – zaśmiał się cicho. – W całej restauracji nie ma ani jednej damy, która mogłaby się z panią równać.

Stropiłam się, zarumieniłam i odwróciłam wzrok, byle tylko nie spoglądać na lorda. Zrobiło mi się smutno na myśl, że jego słowa i uczucia to nic innego, jak skutek klątwy. Bardzo smutno.

Nagle zauważyłam parę eleganckich zmiennokształtnych, wnoszących do sali ogromne lustro w złoczonej ramie. Kamuflaż był doskonały i pewnie bym ich nie rozpoznała, gdyby nie łobuzerski uśmieszek Ri! Swoją drogą, kto ich tu wpuścił?! Mieszkańcy Ardamu zazwyczaj wspierali działania strażników nocnych, więc pewnie wystarczyło, że oficer Naytes zaświecił służbową odznaką.

- Zobaczyła tam pani coś ciekawego? - Lord Tier wyrwał mnie z rozmyślań.

- Lustro - przyznałam, starając się w żaden sposób nie zdradzić, że znam tożsamość osób, które je dźwigają.

- Zamierza pani sprawdzić, czy nie kłamię?

- Ależ skąd. - Uśmiechnęłam się ponuro. - Jeszcze bym się rozczarowała. A tak nawet jestem skłonna uwierzyć.

- W co?

Pełen napięcia ton sprawił, że odwróciłam głowę w jego stronę i zaparło mi dech w piersiach. Nieskazitelnie piękny, bezmiernie pociągający, zniewalająco niebezpieczny... Czy tak właśnie czuje się człowiek, kiedy traci dla kogoś głowę?

- Najdroższe wino dla zakochanych - zanucił półgłom, który najwyraźniej postanowił obsłużyć nas osobiście.

Obserwowaliśmy w milczeniu, jak przynoszono dania. Właściciel restauracji własnoręcznie ułożył je na stoliku. Zapiekane prosię, sałata z leśnych traw, owoce morza pod postacią rozmaitych przekąsek i dwa kieliszki na wysokiej nóżce, które mistrz Oliterri z gracją napełnił winem. Kolacja rzeczywiście byłaby wspaniała, gdyby istniał wystarczający powód do świętowania. Czułam się jednak dość niezręcznie. Do tego bukiet czarnych róż o długich purpurowych łodygach. Jak romantycznie!

- Naprawdę nie trzeba było - wymamrotałam, gdy półgłom nas opuścił.

Magister uśmiechnął się tajemniczo i uniósł swój kieliszek, zachęcając mnie gestem, abym zrobiła to samo.

- Za to, abym otrzymał przychylną odpowiedź na najważniejsze pytanie, jakie tylko mężczyzna może zadać swojej wybrance! - wzniósł toast.

Ręka mi zadrżała. Musiałam odstawić swój kieliszek z powrotem na stolik, aby nie rozlać jego zawartości.

- Czy to żart? - spytałam, wzdychając ciężko.

Na radosnej dotąd twarzy magistra odmalowała się uraza. Odstawił swój kieliszek.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego wszystko, co mówię, traktuje pani ze sporą dawką niedowierzania? – spytał skonfundowanym tonem. – Ach, żeby chociaż ze sporą dawką! Nie wierzy pani w ani jedno moje słowo! – prychnął z irytacją, a ja poczułam gulę w gardle.

– Przecież oboje wiemy, że to wszystko wina klątwy – wyjaśniłam ze smutkiem.

Ręce magistra w mig skrzyżowały się na piersi, a błyszczące ciemne oczy wpatrzyły się we mnie uważnie. Jego twarz znów przybrała ten twardy, surowy wyraz, który dawał do zrozumienia, że mam przed sobą członka Orderu Nieśmiertelnych.

– Niezmiernie się cieszę, że jesteśmy w miejscu publicznym, a nie w moim domu. Istnieje cień szansy, że pani nie ucieknie i uda mi się w końcu wyjaśnić to niefortunne zajście w gabinecie.

Stropiłam się i pomyślałam, że wcale nie mam ochoty, aby cokolwiek wyjaśniać, ale lord najwyraźniej był innego zdania.

– Zacznijmy od klątwy – ciągnął złowieszczym tonem. – Przyznaję, że faktycznie rzuciła pani na mnie zakazany urok. Jest jednak pewne „ale”.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem i magister kontynuował:

– Rzecz w tym, że nikt nie może mnie przekląć, jeżeli nie wyrażę na to zgody. Mam wystarczająco silną aurę i żelazną wolę, aby zneutralizować dowolny wpływ magiczny. Bez względu na każdy. Nie powiem, że uradowała mnie klątwa namiętności dziesiątego stopnia, do tego rzucona przez adeptkę, która nie miała pojęcia, co robi, ale... Ale skłamałbym, gdybym przyznał, że tego nie chciałem. Chciałem, i to bardzo. Dlatego znalazłem się pod jej wpływem.

Słuchałam z zapartym tchem, wciąż jednak nie mogłam zrozumieć jego pobudek. Lord Tier kontynuował:

– Moja złość... Tak naprawdę byłem wściekły na samego siebie, Deyu. Za to, że nie potrafiłem się pohamować i poddałem się klątwie, ale również dlatego, że nie znalazłem w sobie dość siły, aby powiedzieć pani, po co tak naprawdę wezwałem panią do gabinetu.

Nareszcie! Oto mój moment prawdy. Pochyliłam się nieco do przodu.

– A po co mnie pan wezwał? – spytałam. Mógł mnie przecież pisemnie wydalic z uczelni, jak pozostałych poprawkowiczów. Nie byłoby tej całej afery z kłatwą, ciemną elfką i tajemniczym mordercą. Owszem, znalazłabym się w trudnej sytuacji, koszmarnej wręcz, ale lord Tier miałby się świetnie. – Dlaczego? – Nie dawałam za wygraną.

Ku mojemu najszczerzszemu zdziwieniu lord-dyrektor opuścił wzrok, ponownie uniósł kieliszek i zaczął nieśpiesznie obracać go w dłoniach. I chociaż bardzo chciałam poznać odpowiedź, również milczałam, wodząc wzrokiem za rubinowym płynem.

– Deyu – odezwał się. – Jak sądzisz, czy prawda zawsze się obroni, czy może jednak w niektórych sytuacjach warto zachować milczenie?

– Zawsze mnie uczono, że milczenie jest złotem. – Wzruszyłam ramionami. – Niby tak, ale dopóki milczałam, moje życie stopniowo acz nieuchronnie toczyło się w stronę otchłani. Wtedy, w pańskim gabinecie, po raz pierwszy nie wytrzymałam i nie ugryzłam się w język. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że teraz tego żałuję.

– Obecny rozwój wydarzeń bardzo mi odpowiada – stwierdził łobuzersko Tier i uśmiechnął się zagadkowo. – Właśnie dlatego przemilczę tę kwestię i nie powiem, po co panią wezwałam. Mogę jednak zapewnić, że jestem niezmiernie rad z tego, jak się sprawy potoczyły.

– Obawiam się, że nie rozumiem – przyznałam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mógłby się cieszyć z tego, że go przeklełam. Zwłaszcza że wiedział, jaka to była kłatwa.

Lord Tier spojrział mi prosto w oczy.

– Jestem rad, że poznałam panią właśnie taką, prawdziwą – wyjaśnił. – Niezmiernie się cieszę, że udało mi się nie zepsuć tego magicznego uczucia, które rosło we mnie na przekór wszystkiemu. Przepelnia mnie szczęście na myśl, że nie jestem pani obojętny, Deyu.

– Piękny toast – odpowiedziałam i drżącymi dłońmi ujęłam swój kieliszek. Wypiłam wino jednym haustem, nie bacząc na etykiętę.

Usiłowałam w ten sposób opanować kłębiące się wewnątrz emocje. Cała się trzęsłam.

– Dolać pani wina?

– Poproszę – odparłam, starannie unikając jego wzroku. Bezskutecznie.

– Deyu – powiedział cicho dyrektor. – Deyu, spójrz na mnie.

To nie był dobry pomysł! Oj, nie był! Przypomniałam sobie nasze czułe objęcia w karecie i zmieniłam zdanie. Pomysł był doskonały, ale najwyższa pora, aby z tym skończyć.

– Ja... – Spojrzałam z przestrachem na magistra i zabrakło mi odwagi, aby dokończyć zdanie.

Lord Tier przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie, potem nachylił się, zdecydowanym ruchem zabrał mi kieliszek i odstawił go na bok. Chwytał mnie za obie dłonie.

– Lady Riate, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zostanie moją żoną? – spytał niemal szeptem.

Zrobiłam wielkie oczy i poczułam, jak moje serce zamiera, a świat dookoła zaczyna wirować w zawrotnym tempie. Zdaje się, że zaraz stracę przytomność! Nie ma takiej możliwości, aby magister czarnej magii, siostrzeniec Imperatora, znamienity lord Rian Tier wypowiedział te słowa. Niemożliwe!

Uratował mnie Jurao. Pełnym gracji kocim ruchem zbliżył się do naszego stolika.

– Nie chcą państwo nowego lustra? – zagadnął bezczelnie.

– Won strażniku! – wycedził Lord Tier, który jakimś sposobem rozpoznał oficera Naytesa pod postacią zmiennokształtnego, a następnie zwrócił się w moją stronę.

Oderwałam zdumione spojrzenie od magistra i z równie wielkim zdziwieniem wpatrzyłam się w Jurao. Drow zmarszczył czoło.

– E, partnerko? – zapytał szeptem.

Dalsze wydarzenia mogłam usprawiedliwić wyłącznie zbyt dużą ilością alkoholu, gdyż, nie odrywając wzroku od Jurao, wymamrotałam:

– Muszę odnaleźć Tobiego!

– Ale po co? – zapytał drow.

– Żeby się go poradzić – odparłam zachrypniętym głosem. – Potrzebuję wiedzieć, czym może się kierować dojrzały, nieskazitelny mężczyzna, gdy prosi o rękę niepozorną adeptkę.

– Ha! – Jrao obrzucił wzrokiem lorda-dyrektora. – Sam mogę ci to wyjaśnić. Wizją upojnej nocy z tobą w roli głównej.

Najpierw pobladłam, potem oblałam się rumieńcem, a bezczelny oficer Straży Nocnej machnął ręką i dodał:

– Ale to nie jest teraz najważniejsze, partnerko! Czy wiesz, że aż sześciu gości opuszcza dzisiaj gospodę?

– Nie miałam pojęcia.

– To coś ty tu robiła przez tyle czasu, Riate? – oburzył się do granic możliwości. – Jesteśmy w trakcie śledztwa, a ty zamiast pracować, upiłaś się i zadajesz bzdurne pytania!

– Oficerze Naytes – wtrącił się milczący dotąd lord-dyrektor. – Proszę mi wierzyć, jeszcze nigdy nie był pan tak bliski śmierci!

Drow uśmiechnął się zawadiacko i nachylił się nade mną.

– To twoje pierwsze oświadczyły w życiu? – spytał otwarcie. Pokiwałam głową, a Jrao parsknął śmiechem i wskazał ręką na stękającą pod ciężarem lustra Riayę.

– Idź i naucz się życia od specjalistki! Odrzuciła już dwieście czterdzieści oświadczyń, ma do tego smykałkę.

– Idź pan lepiej pomóc siostrze – wycodziłam – bo widać, że ledwo się trzyma na nogach! A ja tu sobie... – Spojrzałam odruchowo w stronę Ri i urwałam w pół zdania.

Do sali restauracyjnej weszła dama. Oszałamiająco piękna dama. Po jej plecach spływały pyszne złote loki, poprzetykane lśniącymi ciemnymi kosmykami. Czarna suknia uwydatniała nieskazitelną figurę, a głęboki dekolt podkreślał atrakcyjny biust. Tę kobietę bez dwóch zdań można było uznać za najpiękniejszą damę nie tylko w Złotym Feniksie, ale w całym Ardamie, jeśli nie w Pograniczu. Bez wątplenia należała do

wpływowych mieszkańek Imperium, o czym świadczyło zachowanie półgnoma, który natychmiast rzucił się w jej stronę. Mistrz Oliterri kłaniał się i piał z zachwytu, a ona obrzuciła salę spojrzeniem zachwycających zielonych oczu, przyglądając się obojętnie kolejnym gościom do chwili, aż jej wzrok nie spoczął na lordzie Tierze. Magister siedział do niej tyłem, natomiast ja miałam okazję zaobserwować całą gamę emocji przemykających przez jej piękną twarz.

– Kogo tam jeszcze pani dostrzegła oprócz bezczelnego rodzeństwa Naytes, które bezceremonialnie przerwało naszą rozmowę? – odezwał się magister.

Zielone oczy powoli przybrały jaskrawoszkarłatny odcień, ponętne usta zacisnęły się w cienką linię i dama poleciała coś właścicielowi. Półgnom zbladł, spróbował wyrazić swój sprzeciw, po czym otrzymał siarczasty policzek, którego siłą odrzuciła nieszczęśnika na dobre piętnaście kroków. Ta dama w mig przestała mi się podobać!

– Co tam się dzieje? – spytał lord-dyrektor, odwrócił się na dźwięk upadku mistrza Oliterri i zamarł. Widziałam, jak napięły się jego mięśnie, policzki zadrgały, a cała twarz skamieniała.

Piękna dama zareagowała zupełnie inaczej. Uśmiechnęła się czarująco, wyprostowała plecy i pełnym gracji krokiem ruszyła w naszą stronę. W ślad za nią pobiegł służa, ciągnąc za sobą krzesło, a kilku kelnerów niosło w rękach świeżą zastawę. Wyglądało na to, że lady postanowiła przyłączyć się do naszej kolacji!

– Wie pan co – nerwowym ruchem zmięłam w dłoniach leżącą na kolanach serwetkę – zdaje się, że na mnie już czas.

– Fakt, nic już nie uratuje tego wieczoru – przyznał niechętnie lord Tier.

Tajemnicza dama podeszła do nas i krzyknęła zalotnie:

– Rianie, najdroższy, co za spotkanie!

„Najdroższy” miał taki wyraz twarzy, że od razu stało się jasne, co myśli na ten temat. Szybko powściągnął emocje, wstał, ucałował wyciągniętą w jego stronę dłoń i skłoniwszy się, rzekł:

– Miło mi panią widzieć, wasza...

- Ach, niech pan da spokój - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Jestem tu incognito.

Na twarzy magistra pojawił się grymas, który najwyraźniej miał oznaczać uśmiech. Jednak lord ewidentnie nie miał ochoty się uśmiechać, a lady ostentacyjnie pomijała ten fakt.

- Mój drogi Rianie, postanowiłam zaszczycić was swoją obecnością - oznajmiła i zajęła przyniesione w tym celu krzesło, nie przejmując się takim drobiazgiem, jak nasze zdanie na ten temat.

Nieznajoma usiadła w oryginalny sposób - całą sobą zwróciła się w stronę lorda-dyrektora, kompletnie ignorując moją obecność. Powinam poczuć się urażona, ale po tym, jak potraktowała nieszczęsnego Oliterri, nie należała już do grona osób, na których przychylności szczególnie mi zależało. Dlatego też z pewnym zaciekawieniem śledziłam rozwój wydarzeń. Za to lord Tier był rozjuszony jej zachowaniem i nawet nie próbował tego ukrywać.

- Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale wraz z moją narzeczoną świętujemy dziś wyjątkowy dzień, który wolelibyśmy uczcić raczej butelką drogiego wina niż wielce szanownym towarzysztem.

Uśmiech błyskawicznie znikł z ponętnych ust, dama w końcu zaszczyciła mnie pogardliwym spojrzeniem, po czym znów skupiła całą uwagę na magistrze.

- Najdroższy - odezwała się pobłaźliwie, nakrywając dłoń lorda Tiera swoją. - Zawsze byłeś skory do żartów, ale teraz to już przeszedłeś sam siebie.

- Moja droga! - Magister szorstkim ruchem wyswobodził rękę i już bez cienia uśmiechu dodał: - O takich sprawach się nie żartuje!

Nieśpiesznie upiłam łyk wina, skrywając uśmiech za kieliszkiem. O tak, sytuacja robiła się coraz ciekawsza, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że lady kompletnie nie chciała przyjąć do wiadomości, iż nie jest tu mile widziana.

- Rianie! - Dama wyszczerzyła piękne zęby. - Nie rozśmieszaj mnie. Dziedzic jednego z najznamienitszych rodów Ciemnego Imperium i jakaś bezpańska dziewczka z Pogranicza?!

W jednej chwili przestałam się uśmiechać. Nie da się ukryć, że lady potrafiła uderzyć w czułe miejsce, ale jak się okazało, lord Tier również.

– Moja droga! – Spojrzał uważnie w jej purpurowe oczy. – Nigdy nie umiałaś przegrywać z klasą, ale teraz to już przeszłaś samą siebie. Myślałem, że nie dam rady traktować cię z mniejszym szacunkiem, ale chyba się pomyliłem.

Mylił się czy nie, lady powiedziała prawdę. Lord Tier był arystokratą, do tego blisko spokrewnionym z rodziną królewską. A ja? Przyszłość całej mojej rodziny zależała od miejscowego lorda, mój ojciec był zwykłym myśliwym, matka córką prostego chłopca, a ja Deyką-kelnereczką. Co prawda dzięki dyrektorowi miałam szansę stać się kimś więcej niż zwykłym gryziopiórkiem, ale wciąż...

– Myślę, że na mnie już pora – rzekłam, podnosząc się z krzesła.

Lady odwróciła się gwałtownie w moją stronę, uśmiechnęła paskudnie i odezwała protekcyjnie:

– Owszem, dziecinko. Pora, abyś przypomniała sobie, gdzie twoje miejsce!

Zmięta serwetka poleciała na stół, a moja cierpliwość uleciała prosto w Otchłań Bezdenną. Opadłam demonstracyjnie na krzesło.

– Cóż, skoro pani nalega, to posiedzę jeszcze trochę... na moim miejscu! – oznajmiłam lodowato.

Kątem oka dostrzegłam rozpromieniony wzrok lorda-dyrektora. Pełne uwielbienia, zachwytu i czułości spojrzenie dodało mi pewności siebie. Niestety, mój triumf nie trwał długo.

Lady zmierzyła mnie wzrokiem i znów uśmiechnęła się pod nosem.

– Jasna karnacja, brązowe oczy, włosy w tak rzadko spotykanym odcieniu dojrzalej wiśni... – powiedziała tajemniczo. – Hmm, czy zdajesz sobie sprawę, dziewczynko, że za użycie klątwy namiętności grozi kara śmierci?

Oblał mnie zimny pot. I to wcale nie z powodu tej dziwnej aluzji! Nagle uświadomiłam sobie prawdę. Przerażającą, obmierzłą,

niewiarygodną prawdę. Wszystko się zgadzało – restauracja Złoty Feniks, mój szczegółowy opis i klątwa namiętności! To ona! To nasz morderca!

Powoli, bardzo powoli przeniosłam wzrok na zadbane dłonie damy i pośród dziesiątków pierścionków zdobiących smukłe palce, wypatrzyłam sygnet z czarnego srebra z jaskrawopurpurowym brylantem w kształcie elipsy! Odszukałam wzrokiem parę zmiennokształtnych, którzy mimo uprzejmych prośb ze strony obsługi nie zamierzali opuścić sali.

– Najdroższy! – krzyknęłam na całe gardło. – Marzę o tym lustrze, muszę je mieć, natychmiast!

Lord Tier, który właśnie świdrował lady rozwścieczonym spojrzeniem, nie od razu zareagował na moje słowa. Nie miało to jednak znaczenia, gdyż nic nie było w stanie mnie powstrzymać.

– Kochaniutcy, dawajcie to swoje lustro, muszę dokładnie przyjrzeć się ramie. Czy to na pewno złoto?

Jurao i Riaya wymienili zdumione spojrzenia, uśmiechnęli się niemal jednocześnie i ruszyli w naszą stronę, zwinnie wyślizgując się z rąk zdumionych odźwiernych półelfów, których włosy, nawiasem mówiąc, były bardziej złociste niż rzeczona rama. Stękając i złorzecząc, rodzeństwo Naytes dotaszczyło do nas element wyposażenia, ustawiło go na stoliku i doskonale odgrywając swoje role, rozplynęło się w zachwytach.

– To ręczna robota, proszę spojrzeć – zaczęła Ri.

Miałam zgola inne zdanie na ten temat. Wzdłuż ramy szły podłużne pęknięcia, a samo lustro znacząco dodawało kilogramów. Ogólnie rzecz biorąc, prawdopodobnie była to tania gobliniska podróba. Jako że twarze obecnych przy stoliku wyrażały pełne osłupienie, Jurao postanowił pójść na całość.

– Pani, to lustro będzie znakomicie prezentować się w waszej sypialni, zwłaszcza jeśli ustawią je państwo naprzeciw małżeńskiemu łóża!

– Eee, a w jakim celu? – spytałam, rozpaczliwie wpatrując się w odbicie naszej nieznajomej.

- Ha! Może mi pani zaufać, lord będzie zachwycony! - Drow nie odpuszczał.

- Dosyć! - Lord Tier podniósł się z krzesła. - Oficerze Naytes, tego już za wiele!

Nie odrywałam spojrzenia od damy, która właśnie uniosła dłoń, aby poprawić niesforny lok. W lustrzanym odbiciu na jej pięknych palcach dostrzegliśmy cztery połyskujące pierścienie, jednak piątego, zdobiącego jej kciuk, nie było!

Rodzeństwo drow wbiło zdumione spojrzenia w nieznaną. Pierwsza odezwała się Ri:

- A ja szukałam mężczyzny!

- A gdzie tam! Już po wyznaniach trolla było wiadomo, że nasz morderca jest kobietą - podsumował Jurao.

To był mój moment chwały. Oficer Straży Nocnej skinął przyzwalająco głową, więc skoczyłam na równe nogi.

- Lady, jest pani aresztowana za zabójstwo trolla Nyrka oraz mieszanek Ardamu, a także za kradzież rodzowego artefaktu klanu Przychodzących we Śnie! - oznajmiłam, a na sali zapanowała martwa cisza. Wszyscy byli zaszokowani zarówno tym, co się wydarzyło, jak i moimi słowami. Usiłowałam przypomnieć sobie, co tam jeszcze mówią strażnicy, kiedy zatrzymują przestępców i dodałam: - Ma pani prawo zachować milczenie. Ma pani prawo do obrońcy z urzędu, jak również obowiązek ukazać swoje prawdziwe oblicze! - To powiedziawszy chwyciłam ją za dłoń i zerwałam z jej palca srebrny pierścień zgładzonego klanu metamorfów.

Jak się okazało, był to mój największy błąd. Raptem pozbawiłam damę czarów, które skrywały jej tożsamość, na miejscu zachwycającej młodej kobiety pojawiła się oślepiająco piękna, czerwonołosa i czerwonoooka...

- Następczyni tronu Ciemnego Imperium - wystękał Jurao, upuszczając lustro i opadając na kolana. Cała sala poszła za jego przykładem przy akompaniamencie tłukącego się szkła.

Księżniczka koronna, jedyna córka Imperatora, powoli, nie odrywając ode mnie spojrzenia, podniosła się, a jej imponujące czarne szpony pozostawiły widoczne ślady na stole. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Lord Tier powiedział cicho:

– Spróbuj jej dotknąć, Aliterro, a będzie to ostatnia rzecz, którą zrobisz.

Czarne szpony wbiły się jeszcze głębiej w blat stołu. Jej wysokość wciąż świdrowała mnie pełnym wściekłości spojrzeniem.

– Idiotka! – rzuciła w moją stronę. – Mogłabym zabić każdego, kto znajduje się w tej sali, a i tak nikt nie ma prawa mnie aresztować!

Cóż, wypadaloby w końcu coś zrobić z tą bezkarnością arystokratów.

– Nie wiem, czy pani wie – odezwałam się równie cicho jak magister – ale trolle są bardzo mściwe. Jak tylko uporają się ze skutkami *Kłatwy ostrej biegunki*, na pewno z chęcią pomszczą śmierć swojego pobratymca, Nyrka!

Ostatnie słowo należało jednak do Lorda Tiera.

– O tak, Aliterro, z żalem muszę przyznać, że tym razem upadłaś na samo dno. Osobiście powiadomię o wszystkim Imperatora.

Księżniczka zbladła i przestała szlachtować stół. Po chwili pojawiły się piekielne płomienie i otoczyły następczynię tronu szczelnym pierścieniem. Aliterra obrzuciła magistra szybkim spojrzeniem.

– Dziękuję chociaż za to – wyszeptała i zniknęła w jaskrawym ogniu.

Zrozumiałam, że lord Tier postępował szlachetnie nawet w stosunku do swoich wrogów. Sama jednak nie uważałam, by lady zasługiwała na podobne traktowanie.

– I tak powiem wszystkim trollom – oznajmiłam mściwie.

– Trolle? – Magister uśmiechnął się ponuro. – Uwierz mi, Deyu, nikt nie potrafi karać z równym okrucieństwem, co Imperator.

Jurao, który zdążył już dojść do siebie, podniósł się z kolan i zadał kluczowe pytanie:

– A gdzie artefakt?

W tej całej okropnej sytuacji był tylko jeden plus – zrealizowaliśmy nasze zlecenie! Rzuciłam pierścień w stronę drow, ten pochwycił go zwinnie, schował do kieszeni i wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Za pierwszą wspólną sprawę, partnerko! – krzyknął triumfalnie.

– Rzeczywiście – mruknęłam posępnie. – Jest co świętować.

– Poradziliśmy sobie! – Riaya wprost świeciła się z radości. – Co wy na to, aby otworzyć własne biuro detektywistyczne?

Lord Tier powoli przeniósł wzrok ze mnie na ciemną elfkę. Jura o w mig zrobił krok do tyłu.

– Nie drażnij lwa, Ri – syknął do siostry, po czym rzucił w moją stronę: – Do jutra, partnerko!

Rodzeństwo opuściło zdewastowaną salę restauracyjną. Magister usiadł przy stole, uniósł swój kieliszek i opróżnił go jednym haustem. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Twoja prośba, aby zjeść tu kolację, wynikała wyłącznie z rozmowy z trollami? – spytał.

Opadłam na krzesło, sięgnęłam po swój kieliszek, a potem zaczęłam opowiadać. O trupie, którego znaleźliśmy w lesie, o naszych podejrzeniach i o tym, co udało mi się ustalić w Umarlaku. Lord Tier nie przerwał mi ani razu, za to otoczył nas zaklęciem wygłuszającym, aby nikt postronny nie przysłuchiwał się naszej rozmowie.

– A co z szefem wampirzego klanu? Kto go zabił? – zapytał na koniec.

– Lady Lalliel – wyjaśniłam pośpiesznie. – Nie wiadomo, dlaczego postawiła sobie za punkt honoru przedostać się na teren akademii i pozbyć się mnie osobiście. Przypuszczam, że doszła do wniosku, że jeśli zniknę, to klątwa związująca zmusi pana, by... no wie pan...

Ciemne oczy zmatowiały. Lekki uśmiech wykrzywił ponętne usta lorda Tiera.

– Klątwa związująca pokazuje niezwykle dokładne wizje przekłętego osobie, z którą jest związany – odezwał się. – Gdy rzuciłaś na mnie klątwę namiętności, Lalliel zobaczyła cię i usłyszała twoje imię. Wiedziałem o tym i robiłem, co w mojej mocy, aby cię chronić. Gdy

zaczęły się te okropne morderstwa, w pierwszej chwili podejrzewałem Szejdera Merosa. A on podejrzewał mnie. Obaj byliśmy tak zajęci szukaniem dowodów potwierdzających nasze insynuacje, że nie dostrzegliśmy trzeciego gracza na boisku.

– A co ma z tym wspólnego lord Meros? – Moje zdumienie nie miało granic.

Magister najwyraźniej nie chciał o tym rozmawiać, ale mimo to odpowiedział:

– Lallieł nigdy nie przebierała w środkach, aby osiągać swoje cele. Niegdyś owinęła sobie Szejdera wokół palca i wykorzystała go jak własną marionetkę, jednak w porę udało mi się zdjąć z niego urok. Wtedy Meros rzucił wszystko i wyjechał do Pogranicza. Gdy spotkaliśmy się ponownie w Ardami, podejrzewałem, że ma z nią coś wspólnego. Byłem jednak w błędzie, gdyż w momencie, kiedy Lallieł faktycznie zwróciła się do niego o pomoc, lord Meros był już po uszy zakochany w pewnej kelnerce ze Smoczego Kła. – Magister uśmiechnął się pod nosem. – Usychał z miłości do ciebie przez kilka lat, ale na nic się nie odważył, gdyż wciąż obawiał się zemsty ciemnej elfki. No, teraz wiesz już wszystko.

Wiedziałam, ale wciąż niczego nie mogłam zrozumieć!

– Jaki to ma związek z księżniczką Aliterą? – spytałam.

– Widzisz, Riato – westchnął ciężko. – W swoim czasie również spotkałem kilka osób, które nie potrafiły usłyszeć słowa „nie” i pogodzić się z odmową. Aliterra i Lallieł były przyjaciółkami. Najwyraźniej Lallieł zdradziła jej, dokąd i po co się udaje. Śmiem twierdzić, że przedstawiła to jako swoje małe zwycięstwo nad moją żelazną wolą. Jak zapewne wiesz, członkowie rodziny królewskiej lubią zbierać plony z cudzych wygranych. Mają to we krwi.

Lord zamilkł. Ja również nie miałam ochoty na dalsze pytania. Zrobiło mi się bardzo smutno i zapragnęłam jak najszybciej opuścić Złotego Feniksa. Jedna myśl nie dawała mi jednak spokoju.

– Nie rozumiem. W jaki sposób mogła zebrać plony z cudzej wygranej? – wyszeptalam.

Magister upił łyk wina.

– Lallieł zamierzała pozbawić cię życia z zemsty za to, że rozerwałaś jej klątwę – wyjaśnił.

– Rozerwałam ją przy pomocy klątwy namiętności? – weszłam mu w słowo, a on odwrócił wzrok.

– Rozerwałam ją samą sobą – wydusił.

Zastygłam w oszłomieniu. Lord kontynuował:

– Gdybyś odeszła, moja więź z Lallieł stałaby się jeszcze silniejsza.

– Wtedy pojawiłaby się następczyni tronu, zdradziła panu całą prawdę i uratowała od natrętnej elfki i jej niechcianej klątwy – domyśliłam się.

Magister pokiwał twierdząco głową. Na Otchłań Bezdenną, rzeczywiście członkowie rodziny królewskiej lubią zbierać plony z cudzych wygranych. Bez dwóch zdań.

– Jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju – ciągnęłam. – Po co było zabijać dziewczęta podobne do mnie?

– Aliterra nigdy nie grzeszyła cierpliwością. – Magister wzruszył ramionami. – Najpewniej odczekała kilka dni i postanowiła przyśpieszyć bieg wydarzeń, wynajmując trolle. Na razie to tylko teoria, ale dojdę do prawdy.

Na parę chwil zapadło milczenie.

– W całej tej historii ja również czegoś nie rozumiem – ciągnął lord Tier, jednocześnie napełniając nasze kieliszki po brzegi.

– Czego? – wyszeptałam.

– To w końcu zgodziła się pani za mnie wyjść czy nie?

Pomyślałam, że to chyba jakiś żart. Okrutny, przeraźliwy żart. Bo przecież innego wyjaśnienia nie było. Nie mogło być.

– Lordzie-dyrektorze – szepnęłam przez zaciśnięte gardło. – Dlaczego mnie pan o to pyta?

Magister uniósł czarną brew, wyrażając tym swoje zdziwienie.

– Czy zostanie pani moją żoną?! – zadał bezpośrednie pytanie, które nie brzmiało jak żart. Wręcz przeciwnie.

Chociaż od strony sali nie dolatywały do nas żadne dźwięki, to zdawało się, że zapadła martwa cisza. Nie, nie sędzę, aby ktokolwiek nas podsłuchiwał, ale i tak miałam wrażenie, jakby wszyscy goście przerwali rozmowy i z zapartym tchem czekali na moją odpowiedź. W rzeczywistości jedyną osobą, która przestała oddychać, byłam ja.

Powiodłam wzrokiem po stole, na którym wciąż leżał porwany obrus, a na blacie widoczne były ślady szponów księżniczki. Następnie spojrzałam na lustro walające się po podłodze oraz na krzesło, które przewróciło się z łoskotem, gdy Aliterra zerwała się z miejsca. Potem wpatrzyłam się w czarne oczy Riana Tiera. Na przekór zdrowemu rozsądkowi zrozumiałam, że tonę oczarowana ich migotaniem.

– Deyu – przywołał mnie cicho dyrektor.

– Ja... – zaczęłam, czując się bardzo niezręcznie. – Ja... muszę się zastanowić...

– Chodzi o lorda Merosa? – spytał otwarcie, a jego spojrzenie gwałtownie się zmieniło.

– Słucham?

– Opowiedziałem pani o jego uczuciach, a krążą słuchy, że była w nim pani zakochana – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ja?!

Oczy magistra zwięzły się gniewnie. Wyzierająca z nich ciemność zdawała się tylko czekać na sygnał, aby wystrzelić i zalać wszystko potokiem wściekłości, tym samym potwierdzając opowieści o ciemnych lordach.

Właśnie ten widok sprawił, że klienci Złotego Feniksa, którzy przeżyli nawet spotkanie z następczynią tronu, momentalnie pośpieszyli do wyjścia. Po kilku chwilach w sali restauracyjnej zostaliśmy już tylko we dwoje, w otoczeniu pustych stolików, rozbitych naczyń i popękanego lustra.

Zupełnie nie czułam strachu. Zamiast tego rozmyślałam o tych wszystkich wieczorach, kiedy z zamierającym sercem czekałam, aż lord Szejder Meros pojawi się w Smoczym Kle. Czy byłam w nim zakochana? Być może. Nie bez powodu Budrus i Sal nieustannie dowcipkowali na

nasz temat i nawet Tobi od czasu do czasu rzucił jakiś żartobliwy komentarz. Zresztą, jak można było się w nim nie zakochać? Lord Meros znacząco wyróżniał się na tle innych gości tawerny. Zawsze był nienagannie ubrany, uprzejmy i opanowany, a do tego dowodził jednym z trzech patroli Straży Nocnej Ardamu. „Byłem jednak w błędzie, gdyż w momencie, kiedy Lallieł faktycznie zwróciła się do niego o pomoc, lord Meros był już po uszy zakochany w pewnej kelnerce ze Smoczego Kła”. A ja zawsze myślałam, że Szejder mnie nie dostrzega! „Usychał z miłości do ciebie przez kilka lat, ale na nic się nie odważył, gdyż wciąż obawiał się zemsty ciemnej elfki”. To było tak absurdalne, nieprawdopodobne i nieistotne w porównaniu ze słowami tegoż lorda: „Mój dom jest zaraz za rogiem”.

– Owszem – wyszeptałam, wpatrując się w ślady wyryte paznokciami Aliterry. – Byłam w nim zakochana.

– W czasie przeszłym? – doprecyzował lord Tier zduszonym głosem.

Milczałam. Nie było o czym rozmawiać. Ten rozdział był dawno zamknięty. Jednak dyrektor był innego zdania i postanowił drążyć temat.

– Zakładam, że chodzi o to, że usiłował zmusić panią, aby spędziła z nim noc. Czy mam rację?

Przypomniałam sobie, że lord Tier miał znakomity słuch. Dotarło do mnie, że musiał słyszeć naszą rozmowę pamiętnego wieczoru oraz niedwuznaczną propozycję lorda Merosa. Każde słowo. Poczulałam się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Deyu, spójrz na mnie.

Nie odrywałam wzroku od obrusu.

– Deyu!

Ostrożnie podniosłam głowę i wzdrygnęłam się na widok pełnych mroku oczu magistra. Kolejny raz uświadomiłam sobie, że mam do czynienia z członkiem Orderu Nieśmiertelnych. Nie wytrzymałam.

– Nie mogę przyjąć pańskich oświadczeń, dyrektorze. Byłoby to nieuczciwe wobec pana – przyznałam zgodnie z prawdą. – Proszę się

zastanowić, znajduje się pan pod wpływem klątwy i tylko dlatego pragnie widzieć mnie u swego boku.

– Deyu – przerwał mi ze złością. – Chyba wyraźnie powiedziałem, że klątwa nie ma nic wspólnego z moimi uczuciami. Proszę o niej zapomnieć!

Zapomnieć o klątwie, za którą grozi mi kara śmierci? Bardzo chętnie, ale wątpię, aby mi się to udało. Zresztą, nie był to jedyny powód.

– Lordzie-dyrektorze! – Zacisnęłam dłonie i zmusiłam się, aby spojrzeć mu w oczy. – Nawet jeśli zapomnę o klątwie, nie zmieni to faktu, że wywodzi się pan z jednego z najznamienitszych rodów Imperium, nie mówiąc już o tym, że Imperator jest pańskim wujem. Jest pan słynnym Rianem Tierem, magistrem czarnej magii, członkiem Orderu Nieśmiertelnych i Pierwszym Mieczem Imperium. A ja? Córka myśliwego, czystej krwi człowiekiem, słowem – nikiem. Deyka-kelnereczką. Nie jestem odpowiednią partią dla lorda i szczerze mówiąc, nigdy panu nie dorównam.

Było mi ciężko mówić o tym wszystkim, ale nie mogłam się powstrzymać. To była prawda. Gorzka, niewygodna, bolesna prawda.

Magister uśmiechnął się krzywo.

– Ubawiłem się... – powiedział.

Poczułam się paskudnie. Kogo chciałam oszukać? Siedziałam w jednej z najdroższych restauracji Pogranicza, a nawet nie stać mnie było na własną sukienkę, nie mówiąc już o kolacji.

– Nie mogę zająć miejsca u pana boku – ciągnęłam cicho, mimowolnie wspominając słowa księżniczki. – Pan jest ciemnym lordem i zasługuje na kogoś o podobnym statusie. Na pewno nie na adeptkę, z którą chce się pan związać z powodu klątwy. Na mnie już pora...

– Jedno pytanie – odezwał się z nieprawdopodobną wściekłością. – Czy dobrze rozumiem pani insynuację, że biorąc pod uwagę mój tytuł i status, zasługuję wyłącznie na partnerki pokroju Aliterry?

Wzdrygnęłam się i spojrzałam na niego ze zdumieniem. Lord ciągnął w zapamiętaniu:

- Chciałbym również wiedzieć, na jakiej podstawie stwierdziła pani, że ma prawo decydować, z kim powinienem się wiązać, a z kim nie?!

- Ale ja nie to miałam na myśli... - zaczęłam drżącym głosem.

- Dość! - przerwał mi ostro. Jego silne palce zabębniły nerwowo o stół, zdradzając ogarniającą go furję. Na parę minut zapanowała cisza. Po chwili oznajmił: - Przypuszczam, że dzisiejszego wieczoru nie da się już naprawić.

Nie sposób było się z nim nie zgodzić, ale na tym lord nie poprzestał.

- Zatem powtórzmy to jutro - powiedział i wstał od stołu.

- Słucham? - zdumiałam się.

- Jutro po zajęciach powtórzmy naszą kolację - wyjaśnił cierpliwie.

- Ale - również się podniosłam - ale przecież...

- A jeśli zajdzie taka potrzeba, to i pojutrze - zagroził. - I popojutrze również.

- Ale po co? - wydyszałam.

Ciemny lord uśmiechnął się.

- Ponieważ, adeptko Riate, zamierzam zawojować pani serce. I zrobię to.



EPILOG

Nigdy więcej nie prowadź rozmów o wynagrodzeniu beze mnie! – zrzędził Jurao, towarzysząc mi w drodze do miejscowego oddziału banku Złote Góry. – Jak można było zgodzić się na marne trzynaście złotych monet?!

– Dwanaście... – wymamrotałam.

– Jeszcze lepiej! – wydarł się mój partner. – Marne dwanaście złotych monet za artefakt zgłodzonego klanu! Gdzie miałaś mózg?

– Chwila! – Zatrzymałam się. – Przecież ty jesteś drow, a nie gnomem! Skąd u oficera Straży Nocnej tak zasadnicze podejście do finansów?

– Mój stryjeczny wujek jest gnomem. Spędzałem u niego każde wakacje – odparł wesoło Jurao i puścił do mnie oko.

– Aaa, wszystko jasne. Ale przecież nieszczęsna przywódczyni wampirzego klanu...

– Może i nieszczęsna, ale za to bogata. Kto by żałował nędznych sześćdziesięciu dziewięciu złotych monet, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ocaliłaś jej życie? Nie kto inny, tylko właśnie ty!

O tym, że czeka nas świetlana przyszłość w roli prywatnych detektywów, przekonałam się dziś rano, gdy słuchałam, jak Jurao Naytes opowiada o prowadzonym przez nas śledztwie. Zrozumiałam, że minął się z powołaniem, gdyż byłby z niego wyśmienity aktor. Na szczęście śledczym też był niczego sobie. Przez niemal dwie godziny z zapartym tchem słuchałam o naszych niesamowitych przygodach, o tym jak paskudny zombie omal nie odgryzł mi ręki, aż w myślach sama sobie pogratulowałam, że nie zdjęłam rękawiczek. Dowiedziałam się także, że wykonałam popisowy taniec na oczach tłumu obmierzłych trolli, podstępem wyciągając z nich niezbędne zeznania, podczas gdy sam

Jurao torturował nieszczęśników. Opowieść zwięczyło pytanie: „A czy wie pani, że nieustraszona madame Riate zerwała ten pierścień z dłoni samej księżniczki Aliterry?! Proszę sobie tylko wyobrazić, jak wiele ryzykowała!”. W efekcie ze spotkania z przywódczynią klanu Przychodzących we Śnie wyszłam bogatsza o sześćdziesiąt dziewięć złotych monet. Honorarium drow liczyło dwa razy tyle, ale nie śmiałam wyrazić sprzeciwu. Zresztą, kto takiego przegada?

– Ale to wszystko nieważne – ciągnął drow, otwierając drzwi i puszczając mnie przodem. – Lepiej mi powiedz, co to za historia z twoim zadłużeniem?

– Długo by opowiadać – wyszeptałam i skinęłam głową w stronę tłumu gnomów.

– Opowiesz mi wieczorem – oznajmił drow.

– Wieczorem... jestem zajęta – odparłam z zakłopotaniem.

Jurao zwolnił kroku, zmierzył mnie taksującym wzrokiem i spytał:

– Randka?

– Można tak powiedzieć. – Zaczerwieniłam się.

Podeszliśmy do znajomego urzędnika. Na mój widok mistrz Olso cały się rozpromienił, obrzucając przy tym drow szybkim spojrzeniem.

– Madame Riate, niezmiernie się cieszę, że panią widzę! – przywitał się wylewnie. – Pan Złato poprosił, aby zaprowadzić panią bezpośrednio do jego gabinetu. Pragnie obsłużyć panią osobiście. – Gnom zeskoczył z wysokiego krzesła i pośpieszył w naszą stronę.

Zdziwiłam się. Owszem, gnomy zazwyczaj były bardzo uprzejme, ale żeby od razu prowadzić mnie do przełożonego? A nawet nie przełożonego, tylko do samego dyrektora ardamskiego oddziału?

– Jurao, zaczynam się bać – przyznałam, gdy ruszyliśmy w ślad za gnomem.

Mistrz Olso poprowadził nas wąskimi schodami na górę. Dotychczas byłam tu tylko raz, gdy otwierałam rachunek. Później wszelkich transakcji dokonywałam na parterze. Nie podobało mi się to.

– Jestem tu z tobą – uspokoił mnie oficer Straży Nocnej. – Nikt cię nie oszuka, niech tylko spróbują. Czy wspominałem, że wuj pozwalał mi prowadzić negocjacje z lichwiarzami?

– Nie wspominałeś – odpowiedziałam i skrzyliśmy w stronę pomieszczeń służbowych.

– To teraz ci mówię. Możesz mi wierzyć, nikt nie jest w stanie wywieść mnie w pole!

Ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Nieszczęsna wampirzyca usiłowała przekazać nam w ramach wynagrodzenia jakiś stary dom. W efekcie dostaliśmy nieruchomości za darmo. Jurao przyjął darowiznę z miną człowieka, któremu ktoś usiłuje wcisnąć dodatkową parę skarpetek. Z jednej strony ich nie potrzebujesz, ale z drugiej – żał odmówić. Dopiero w drodze do banku wyjaśnił mi, że od dawna ostrzył zęby na ten budynek, bo i wartość ogromna, i miejsce idealne, aby założyć tam własne biuro.

– Tędy proszę, madame Riate, tędy proszę – mamrotał gnom, prowadząc nas długim korytarzem w stronę podwójnych drzwi, na których widniała tabliczka z napisem: „Dyrektor Oddziału”.

Drzwi otworzyły się same, a my znaleźliśmy się w przestronnym gabinecie. Przy wysokim biurku z czarnego drewna siedział korpulentny gnom, mistrz Złoto Młodszy. Spojrzał na nas zza okularów w złotej oprawie i w mig rozpląnął się w szerokim uśmiechu, jakbym była co najmniej jego daleką krewną.

– Lady Riate! Niezmiernie się cieszę, że panią widzę! Proszę, niech państwo usiądą!

– Madame Riate – poprawiłam go, niezgrabnie gramoląc się za biurko, które nawet dla mnie było zbyt wysokie.

– Oczywiście, skoro tak pani woli. – Gnom wyszczerzył się jeszcze bardziej i od razu przeszedł do rzeczy. – Mam dla pani dobre wieści, madame Riate, w sprawie pani zadłużenia!

Serce mi się ścisnęło, a uprzejmy uśmiech w mig zastąpił grymas paniki.

– Proszę się nie martwić! To naprawdę wspaniałe wieści! – pośpieszył z wyjaśnieniami.

Do panicznego strachu dołączyło głębokie przekonanie, że procenty wzrosły! Oczywiście, biorąc pod uwagę, że Jurao wróżył nam świetlaną przyszłość, nie było powodu do stresu, ale mimo to...

– Oto kopia pani zadłużenia! – ciągnął pan Złoto Młodszy. – Oto wyrok sądowy i kopia pozwu złożonego przez pani szanownego lorda-dyrektora. A oto kwota, którą lord Nhao Gardak przelał na pani rachunek w naszym banku. Tu informacja o stanie konta oraz kwocie, która obecnie się na nim znajduje. Proszę się ze wszystkim zapoznać!

Wpatrywałam się ze zgrozą w żółte arkusze papieru stemplowego. Jurao zlitował się nade mną, wziął dokumenty i zaczął cierpliwie tłumaczyć:

– Co my tu mamy... To jest kopia zadłużenia, lord Tier wykupił twoje zadłużenie, wypłacając waszemu miejscowemu lordowi sto siedem złotych monet. Tutaj masz wyrok sądowy... Najwyraźniej ten cały Gardak nie chciał przyjąć pieniędzy. Co za idiota! Co mu nie pasowało?

– Forma zapłaty – wydusiłam.

– Aaa, czyli zamiast pieniędzy miał otrzymać ciebie?

– Tak.

– Ja bym tam wolał pieniądze – prychnął Jurao, omiótłszy mnie wzrokiem. – Co dalej? Aha, drogą sądową lord Tier zmusił Gardaka, aby przyjął kwotę spłaty zadłużenia i w ten sposób wykupił jego zobowiązania. Kolejny dokument to pozew sądowy, lord Tier wniósł oskarżenie o zamach na honor i godność adeptki Akademii Uroków na kwotę... Oho! – Drow zagwizdał. – Twój dyrektor wydusił z niego osiemset złotych monet! Cała suma, z wyłączeniem kosztów sądowych, trafiła na twój rachunek. Riate, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Szczerze mówiąc, przestałam cokolwiek słyszeć. Zastygłam w dziwnym oszołomieniu i nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło. To było tak szlachetne z jego strony! Gdyby lord Tier po prostu wykupił zadłużenie, pracowałabym od świtu do zmierzchu tak długo, dopóki nie zwróciłabym mu całej sumy. Ale nie, on postąpił inaczej, policzył się

osobiście z lordem Gardakiem, aby sprawiedliwości stało się zadość. Co więcej, podał go do sądu. Ani ja, ani nikt inny w całym Zagrzebiu nie mógł tego uczynić, gdyż Gardak, jako zarządca naszych ziem, był nietykalny.

- Wydaje mi się, że go kocham - wyznałam otwarcie panu Złato Młodszemu.

- Doskonale panią rozumiem. - Gnom uśmiechnął się szeroko. - Oficer Straży Nocnej, atrakcyjny młody mężczyzna, do tego drow...

- A co on ma do tego? - Zeskoczyłam lekko z krzesła. - Kocham zdumiewającego i niesamowicie taktownego ciemnego lorda, który rozumie mnie jak nikt inny, dba o moją samoocenę i potrafi dochodzić sprawiedliwości.

- Że też są na tym świecie ludzie, którzy nie mają nic do roboty - prychnął Jurao.

- Marzycielka z pani, madame Riate - poparł go gnom.

Obaj nie mieli racji. Nigdy nie byłam marzycielką. Za to teraz dokładnie wiedziałam, jakim człowiekiem był dyrektor Akademii Uroków, magister czarnej magii i członek Orderu Nieśmiertelnych, lord Rian Tier.

KONIEC

Spis treści

Strona tytułowa

SŁOWNICZEK

Lekcja Pierwsza: Nie przeklinaj dyrektora swego

EPILOG

Karta redakcyjna

AKADEMIA UROKÓW

Lekcja 1. Nie przeklinaj dyrektora swego

Tytuł oryginału: *АКАДЕМИЯ ПРОКЛЯТИЙ*

Урок 1. Не проклинай своего директора

Copyright © by Ellen Stellar

Polish edition © by Wing Person, Gdańsk 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-961121-3-2

Przekład z języka rosyjskiego: Agnieszka Papaj-Żołyńska

Redakcja: Karolina Brzuchalska

Korekta: Georgina Szelejewska

Projekt okładki: Piotr Sokołowski

Opracowanie graficzne i skład: Mariusz Bieniek – Pracownia Inicjał

Konwersja: Mateusz Cichosz (@magik.od.skladu.ksiazek)

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji jest zabronione i powoduje naruszenie praw autorskich. Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydawnictwo Wing Person

kontakt@wingperson.pl

www.wingperson.pl